

ALBATROS

Soraya Lane

Córka
z Kuby

SERIA
Ultracone
Córki



ALBATROS

Soraya Lane



Z angielskiego przełożyła
Anna Esden-Tempska

Wydanie elektroniczne

Tytuł oryginału:
THE CUBAN DAUGHTER (LOST DAUGHTERS #2)

Copyright © Soraya Lane 2023
All rights reserved

First published in Great Britain in 2023 by Storyfire Ltd trading as
Bookouture

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023
Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska
Projekt graficzny serii i okładki: Justyna Nawrocka
Ilustracja na okładce: Yumeee/Shutterstock

ISBN 978-83-6775-842-0

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros |

Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakkolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu epub na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

27

28

29

30

31

32

33

34

Epilog

Podziękowania

Idealna dla wielbicielek powieści Lucindy Riley!

UTRACONE MIŁOŚCI, RODZINNE SEKRETY I KRĘTE ŚCIEŻKI, KTÓRYMI
PROWADZI NAS SERCE.

W londyńskiej kancelarii prawnej spotyka się kilka osób. Nie łączy ich nic poza tym, że każda otrzymuje pudełko z pamiątkami znalezione w domu zmarłej kobiety, która przed laty prowadziła placówkę dla samotnych matek.

Kuba, rok 1950.

„Kiedy Esmeralda przechodziła obok Christophera, wstrzymała oddech; znalazła się tak blisko niego, że materiał sukni musnął mu kolano, a palce ich dłoni na chwilę się zetknęły. Trwało to ledwie ułamek sekundy, tak że nikt nie mógł tego zauważyć, ale wiedziała już wszystko to, co chciała wiedzieć. Nie przybył tu tylko po to, by zobaczyć Kubę. Pokonał szmat świata, żeby zobaczyć właśnie ją”.

Londyn, współcześnie.

Przed rokiem Claudia zrezygnowała z kariery w finansach, co doprowadziło do rozstania z narzeczonym. Ale tak naprawdę jej życie zmieniło się dopiero teraz, po spotkaniu w kancelarii prawnej, gdzie otrzymała dwa tropy, które pomogą jej w odkryciu pochodzenia babci. Jeden z nich – rysunek rodowego herbu – prowadzi ją na Kubę.

Claudia jest zachwycona Hawaną, przyrodą tropikalnej wyspy i jej mieszkańcami, a zwłaszcza pewnym przystojnym Kubańczykiem, którego rodzina pomaga jej prześledzić losy Esmeraldy Diaz, córki potentata cukrowego z czasów sprzed Fidela Castro.

Wkrótce Claudia stanie przed taką samą trudną decyzją jak przed kilkudziesięciu laty Esmeralda: czy wybrać to, co zna, czy nieznaną przyszłość z ukochanym mężczyzną.

Tej autorki

CÓRKA Z WŁOCH

CÓRKA Z KUBY

Richardowi Kingowi.

*Dziękuję, że uwierzyłeś w tę serię i powiedziałeś
o niej światu.*



1950

Kiedy wchodziły do salonu, Esmeralda trzymała pod rękę siostrę, Marię. Służąca chwilę wcześniej przybiegła na górę i powiadomiła je, że mają gościa i muszą natychmiast zejść na dół. Nie było to czymś wyjątkowym. Ojciec lubił chwalić się córkami. Były jego dumą i radością. Dawniej, kiedy żyła matka, rodzice zabawiali gości sami; wystarczyło, że dziewczyny wpadały na chwilę, żeby się przywitać. Teraz jednak ojciec wolał mieć córki u boku. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż patrzeć, jak się uśmiechają i rozmawiają z jego partnerami biznesowymi i przyjaciółmi. Cały się rozpromieniał, gdy tylko wchodziły do pokoju, był najszczęśliwszy w świecie, kiedy mu towarzyszyły.

Lecz tego dnia było inaczej. Esmeralda po raz pierwszy straciła swoją opracowaną do perfekcji pozę. Nogi jej się plątały, choć Maria szła dalej i próbowała ciągnąć ją za sobą, a Gisele, która wślizgnęła się do salonu za nimi, tak bardzo była ciekawa niespodziewanego gościa, że przepchnęła się przed Esmeraldę, trącąc ją niechcący w ramię.

Bo oto, na wspaniałej kanapie o złoconych oparciach, siedział Christopher. Lekko się uniósł, gdy trzy siostry pojawiły się w salonie.

Christopher jest tutaj, pomyślała Esmeralda. Serce jej zamarło, poczuła suchość w ustach. Niemożliwe. Jakim cudem? On na Kubie?

– Esmeraldo, przypominasz sobie zapewne pana Christophera Duttona z Londynu? – Ojciec uśmiechnął się do niej promiennie. Z cygarem w dłoni dał znak, by podeszły bliżej. – A to moje młodsze córki, Maria i Gisele.

Esmeralda zmusiła stopy do ruchu. Nie chciała, by ojciec zauważył, jakie wrażenie wywiera na niej obecność Christophera. Na szczęście ten tylko przelotnie spojrzął jej w oczy. Nie dał nic po sobie poznać. A może tylko jej się wydawało, że coś pomiędzy nimi zaszło? Te jego znaczące

spojrzenia, muśnięcia dłoni, lekkie zetknięcie się ich małych palców, kiedy się rozstawali?

– Cudownie znów cię widzieć, Esmeraldo – powiedział Christopher, wstając. Skłonił przed nią głowę, nim delikatnie ujął dłonie jej sióstr.

Palily ją policzki, kiedy na niego patrzyła. Maria zerknęła na nią przez ramię i uniosła brwi, kiedy Christopher pocałował ją w dłoń. Esmeralda opowiedziała siostrze wszystko o przystojnym Angliku. Nie potrafiła przestać o nim myśleć, odkąd wróciła z Londynu, ale nigdy w życiu nie spodziewałyby się, że Christopher pojawi się na Kubie. Kiedy nadeszła kolej Esmeraldy, całując ją w rękę, przez chwilę wpatrywał się w jej oczy.

– Co... za... – Odchrząknęła, gdy puścił jej rękę. – Co sprowadza pana do Hawany, panie Dutton?

– Pani ojciec nalegał, by przybył tu ktoś z firmy, żeby zapoznać się bezpośrednio z produkcją – odparł.

Gdy usiadł, ojciec dał ręką znak, by też zajęły miejsca. Christopher niemal nie spuszczał wzroku z Esmeraldy.

– Muszę powiedzieć, że pani ojciec to człowiek, któremu trudno odmówić, a ja nie potrafiłem oprzeć się pokusie podróży na Kubę, zwłaszcza po tym, co zechciała mi pani opowiedzieć. Opisywała pani tak pięknie uroki tej egzotycznej wyspy.

Kiedy do salonu weszła służąca i zwróciła się z czymś do pracodawcy, Esmeralda odważyła się naprawdę popatrzeć na Christophera. Rozluźniła się wreszcie, gdy się uśmiechnął. Jego oczy mówiły, że tak samo jak ona cieszy się z tego spotkania.

Może jednak nie wymyśliłam sobie tego, że coś do mnie czuje, przemknęło jej przez głowę.

– Przynies butelkę najlepszego szampana – zwrócił się ojciec do służącej, po czym zapalił cygaro i wydmuchał aromatyczny dym. Dziewczyna skinęła głową i stawiając małe kroki, poszła spełnić polecenie.

Kiedy Esmeralda przechodziła obok Christophera, wstrzymała oddech; znalazła się tak blisko niego, że materiał sukni musnął mu kolano, a palce ich dłoni na chwilę się zetknęły. Trwało to ledwie ułamek sekundy, tak że

nikt nie mógł tego zauważyć, ale wiedziała już wszystko to, co chciała wiedzieć.

 Nie przybył tu tylko po to, by zobaczyć Kubę.

 Pokonał szmat świata, żeby zobaczyć właśnie ją.



Londyn
Współcześnie

Claudia nastawiła głośno muzykę. Z pędzlem w dłoni wzięła się za biały parapet. Odnawiała mieszkanie od pół roku, starając się tchnąć nowe życie w staroświeckie wnętrze, i zostało jej już tylko kilka dni do końca robót.

Cofnęła się, by spojrzeć na swoje dzieło. Smutno jej było rozstawać się z tym miejscem, choć przecież nigdy nie planowała go zatrzymać. To tylko biznes, powiedziała sobie. Nie ma co się przywiązywać do tego mieszkania. To nie mój dom.

To było już drugie mieszkanie w Chelsea, które odnawiała w tym roku. Uwielbiała wszystko, co się z tym wiązało. Projektowanie, malowanie, stylizację... To zajęcie tak bardzo różniło się od jej poprzedniej pracy, a jednak przynosiło satysfakcję, jakiej nigdy nie dawało jej to, co robiła wcześniej.

Muzyka umilkła i odezwał się dzwonek telefonu. Claudia odłożyła pędzel, wytarła ręce o kombinezon i sięgnęła po telefon. Jeszcze zanim zobaczyła, co wyświetla się na ekranie, wiedziała, że to musi być jedno z rodziców. Ostatnio kontaktowali się z nią jedynie najbliżsi lub telemarketerzy.

– Hej, mammo.

– Witaj, kochanie. Co u ciebie?

– Świetnie. Właśnie maluję parapety, ale właściwie remont jest prawie skończony.

– Wspaniale, nie możemy się już doczekać, żeby zobaczyć rezultat.

Claudia wiedziała, jak ciężko było jej mamie zaakceptować zmiany. Była tak dumna z córki, kiedy ta studiowała ekonomię na uniwersytecie, a jeszcze bardziej, gdy idąc w ślady ojca, dostała świetną posadę w finansach. Brat Claudii był prawnikiem, z czego rodzice również bardzo się cieszyli. Matka nie poszła na studia, nigdy nie pracowała zawodowo i Claudia odnosiła wrażenie, że w pewien sposób spełnia się poprzez córkę... Czy raczej spełniała się, dopóki ta nie rzuciła prestiżowej posady i nie oznajmiła, że zamierza odnawiać domy i tak zarabiać na życie.

– Mogę przyjechać do was na ten weekend? Nic się nie zmieniło? – spytała Claudia.

– Oczywiście, że możesz. Czekamy na ciebie, ale nie dlatego dzwonię.

W roztargnieniu zaczęła czyścić pędzel, czekając, aż mama wyjaśni, o co chodzi.

– Czy mogłabyś w piątek pójść dokądś w moim imieniu? – odezwała się w końcu matka.

– W ten piątek? Jasne. Dokąd?

Mama odchrząknęła.

– Słuchaj, pewnie zabrzmiało to dziwnie, ale dostałam list zaadresowany do rodziny twojej babci i choć ojciec sądzi, że to jakaś podejrzana historia, sądzę, że warto pójść, choćby po to, by sprawdzić, co to za sprawa.

– Masz rację – przyznała Claudia i ruszyła do kuchni, żeby podczas rozmowy z matką zaparzyć sobie kawę.

Co to może być za spotkanie, skoro nie podoba się ojcu? – zastanawiała się.

– Prześlę ci zaraz ten list, jak tylko skończymy – obiecała matka. – Bardzo zależałoby mi, żebyś poszła. Byłoby mi przykro, gdybym zlekceważyła coś, co mogłoby być ważne dla twojej babci. Więc wolałabym wiedzieć, o co chodzi.

Claudia skinęła głową. Była gotowa pomóc mamie, zwłaszcza że tak rzadko ją o coś prosiła. Niepokoiło ją jednak to, że ojciec dopatruje się w tym jakiegoś przekrętu, a intuicja zwykle go nie zawodziła.

– Mamo, jeśli chcesz, żebym poszła, pójdę. Tylko wyślij mi namiary.

– Dziękuję, kochanie. Wiedziałam, że się zgodzisz.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut, a zaraz po tym, jak się pożegnały i Claudia przerwała połączenie, przyszedł mail od mamy. Otworzyła go i szybko przeczytała wiadomość:

Do wszystkich, których to może dotyczyć w związku z własnością Catherine Black. Prosimy o stawienie się w piątek 26 sierpnia o godzinie dziewiętej w biurze kancelarii Williamson, Clark & Duncan w Paddington, w Londynie, by otrzymać przedmiot pozostawiony dla Państwa. Proszę o skontaktowanie się z kancelarią i potwierdzenie otrzymania tego listu.

Z wyrazami szacunku

John Williamson

Zaskoczona Claudia przeczytała tekst raz jeszcze. Nic dziwnego, że ojciec uznał to za jakiś przekręt. Ale jeśli matce zależy, żeby dowiedzieć się, o co chodzi, to Claudia pójdzie na spotkanie w kancelarii prawnej. Ciężko im było, kiedy babcia odeszła, zwłaszcza że tak wspaniale gotowała i to dzięki niej rodzina spotykała się na niedzielne lunchy. Niestety, ta tradycja stopniowo wygasła po tym, jak babci zabrakło. Może mama po jej śmierci czegoś nie przypilnowała? Claudia była jednak pewna, że nawet jeśli matka coś by przeoczyła, ojciec, który był zawsze bardzo skupiony na sprawach urzędowych i nigdy nie zwlekał z załatwianiem ich, wszystkim się zajął.

Claudia znów włączyła muzykę i zaczęła krzątać się po mieszkaniu. Nie chciała zagłębiać się w to, jak trudny był ostatni rok. W ciągu kilku miesięcy straciła babcię i najlepszą przyjaciółkę i jednym z powodów, dla których uwielbiała swoją nową pracę, było to, że nie przypominała jej o przeszłości.

Rozglądała się po mieszkaniu, z uśmiechem podziwiając swoje dzieło. Wnętrze wyglądało rewelacyjnie. Ściany w łagodnej bieli, kuchnia niemal skończona, a okryta zabezpieczającymi plandekami drewniana podłoga miała idealny odcień. Będzie tu fantastycznie, kiedy wniesie się meble.

Może zamieniła kostium na kombinezon roboczy, fryzurę od fryzjera na byle jak upięty kok na czubku głowy, ale naprawdę nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz. Nie mogła zostać na dawnym stanowisku, nie po tym, co się stało, a dzięki temu, co robiła teraz, odzyskała spokój.

Teraz muszę tylko sprzedać to mieszkanie i spróbować na tym zarobić, pomyślała.



Claudia oprowadzała agentkę nieruchomości po mieszkaniu. Po tym, jak pokazała jej wykafelkowaną łazienkę przy sypialni, zaprowadziła ją do salonu z otwartą kuchnią, w której dopiero niedawno zamontowano szafki i sprzęt. Świeciło słońce. Wcześniej otworzyła drzwi na taras – w taki dzień nie sposób nie cieszyć się życiem.

– Fantastyczne, absolutnie cudowne – powiedziała agentka, przesuając dłonią po kamiennym blacie w kuchni. – Jestem pewna, że szybko je sprzedamy. Kiedy chce pani wstawić ogłoszenie?

– W tym tygodniu podejmę decyzję – odparła Claudia.

Popatrzyła na kanapę na tarasie i po raz kolejny wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby została w tym mieszkaniu.

Wtedy jednak musiałyby znaleźć sobie inny sposób zarabiania na życie. Nie mogła w żaden sposób kupić kolejnego lokalu do odnowienia, póki nie sprzeda tego. Może gdyby nie mieszkała tu podczas remontu, nie przywiązałyby się tak.

– Proszę mnie powiadomić o swojej decyzji – powiedziała agentka. – Wiem, że będziemy mieć klientów chętnych obejrzeć to mieszkanie, jeszcze zanim zamieścimy ofertę.

Zabzyczał telefon Claudii, sygnalizując nadejście esemesa. To matka przypominała jej o spotkaniu z prawnikiem.

- Przepraszam - zwróciła się Claudia do agentki. - Niestety, zaraz muszę wyjść, jestem umówiona. Wkrótce się z panią skontaktuję. Dziękuję bardzo, że pani przysłała!

Szybko wyprowadziła kobietę i pobiegła do sypialni. Przekopiała ubrania, zdecydowała się na żakiet i włożyła go na biały T-shirt, który miała na sobie. Znalazła dzinsy i porządniejsze buty sportowe. Wcisnęła w nie stopy, złapała torbę i wybiegła.

Rzuciła okiem na zegarek.

Metro z Sloane Square do Paddington jeździło co dziesięć minut, co oznaczało, że powinna zdążyć bez trudu. Jeśli zawali, mama będzie wściekła.

* * *

Do przeszklonego wejścia do kancelarii Williamson, Clark & Duncan Claudia dotarła dziesięć minut przed czasem. Zgłosiła się u recepcjonistki, po czym znalazła wolne miejsce, usiadła i odetchnęła głęboko. Nienawidziła się spóźniać, więc od stacji biegła, a okazało się, że niepotrzebnie. W poczekalni zobaczyła inne osoby, o dziwo niemal same kobiety, w podobnym do niej wieku. Niektóre przerzucały czasopisma, a kilka siedziało tak jak ona - z torbą na kolanach, rozglądając się dokoła.

Nie miała wcześniej czasu zastanawiać się nad tym spotkaniem, ale teraz byłaby raczej skłonna przyznać rację matce - z pewnością nie wyglądało to na żart czy przekręt. Sama siedziba kancelarii była tego wyraźnym dowodem.

Zanim mogła dłużej się zastanowić, sympatyczna recepcjonistka wstała zza kontuaru i zwróciła się do nich. Claudia była zaskoczona, że wywołuje kilka nazwisk i żeńskich imion, nie tylko jej.

Niektóre z kobiet wymieniły z nią zdziwione spojrzenia. Claudia cofnęła się, żeby dwie przepuścić. Usłyszała, jak jedna mówi coś o spadku, i nastawiła uszu.

Hm, nawet nie przyszło mi do głowy, że może chodzić o spadek, pomyślała. Choć to byłoby bardzo w stylu babci zadbać o bliskich.

Ściszone rozmowy wezwanych urwały się nagle, gdy weszły do dużej sali konferencyjnej i wskazano im miejsca. U szczytu stołu stał elegancki mężczyzna. Po jego lewej ręce zajmowała miejsce kobieta po trzydziestce. Wielkimi zalęknionymi oczami wodziła po zebranych. Była nienagannie ubrana – w jedwabną bluzkę i czarne spodnie o podwyższonej talii. Właściwie przypominała Claudii ją samą, kiedy jeszcze pracowała w finansach. Na widok tej kobiety prawie zatęskniła za dawną garderobą.

Wzięła kartkę, którą jej podano, i odchyliła się na oparcie krzesła. Patrzyła na nią, kiedy mężczyzna zabrał głos. Nie była zaskoczona, gdy na wstępie przyznał, że to wspólne spotkanie może wydawać się im dziwne.

Rozejrzała się po sali, ciekawa, czy któraś z kobiet wie, po co tu są, czy też, jak ona, nie mają zielonego pojęcia, o co chodzi. Usiadła wygodnie, kiedy prawnik zrobił kilka kroków, wsuwając nonszalancko rękę do kieszeni.

– Jestem John Williamson, a to moja klientka, Mia Jones – powiedział z uśmiechem. – To ona zaproponowała, żeby zebrać tu państwa dzisiaj, ponieważ chce spełnić wolę swojej ciotki, Hope Berenson. Nasza kancelaria wiele lat temu reprezentowała również panią Berenson.

Claudia sięgnęła po szklanekę wody stojącą przed nią i upiła łyk. Zastanawiała się, kim może być ta Hope Berenson.

– Mio, czy chciałabyś teraz zabrać głos i wyjaśnić więcej?

Mia skinęła głową i wstała. Claudia zauważyła, że kobieta jest skrepowana, ale może to była jedynie kwestia tremy i braku doświadczenia w zabieraniu głosu przed większą grupą słuchaczy.

Pierwsze słowa Mii to potwierdziły: przyznała, że nie jest przyzwyczajona do przemawiania do wielu osób.

– Jak się właśnie dowiedzieliście – zaczęła po chwili – moja ciotka nazywała się Hope Berenson i przez wiele lat prowadziła w Londynie prywatną placówkę, Dom Hope, dla niezamężnych matek i ich dzieci. Była znana z dyskrecji, a także dobroci... mimo ciężkich czasów. – Uśmiechnęła się, nerwowo przebiegając wzrokiem po obecnych. – Na pewno zastanawiacie się, po co, na Boga, opowiadam wam to wszystko, ale możecie mi wierzyć, że zaraz to wyjaśnię.

Dom Hope? Jaki związek mogła mieć babcia Claudii z domem dla niezamężnych matek? Czy ta kobieta insynuuje, że babcia miała nieślubne dziecko? O co tu chodzi? Mama oniemieje, kiedy o tym usłyszy!

– Dom stał opuszczony od wielu lat i wkrótce ma zostać zburzony, by zrobić miejsce dla nowej inwestycji, więc pojechałam tam, żeby ostatni raz rozejrzeć się po nim przed rozbiórką.

– A co ten dom ma wspólnego z nami? – spytała Claudia.

– Przepraszam, od tego powinnam była zacząć! – odparła Mia, wyraźnie zażenowana. Wstała z krzesła i zaczęła chodzić po sali. – Moja ciocia miała tam duże biuro, gdzie trzymała różne dokumenty. Pamiętałam, że mojej matce bardzo podobał się dywan w tym właśnie pomieszczeniu. Postanowiłam więc zrolować go i spróbować gdzieś wykorzystać, zamiast pozwolić, żeby po prostu został wyrzucony. Ale kiedy go podniosłam, zauważyłam coś pomiędzy dwiema deskami podłogi. I... jak to ja... nie potrafiłam oprzeć się pokusie, by wrócić tam z jakimś narzędziem, żeby podważyć deski i sprawdzić, co się pod nimi znajduje.

Claudia pokręciła głową i odchyliła się na oparcie krzesła. Nie do wiary! Nadal jednak nie potrafiła zrozumieć, jaki to może mieć związek z jej babcią.

– Kiedy zerwałam pierwszą deskę, zobaczyłam dwa zakurzone pudełka, a gdy podniosłam drugą, kolejne. Leżały obok siebie, oznaczone ręcznie podpisanymi karteczkami. Nie mogłam wprost uwierzyć, że znalazłam coś takiego, ale kiedy tylko zorientowałam się, że na każdej jest imię i nazwisko, to choć byłam bardzo ciekawa, co jest w tych pudełkach, wiedziałam, że nie mam prawa ich otwierać. – Uśmiechnęła się, uniosła wzrok i spojrzała na nas po kolei, nim dodała: – Przyniosłam tu te pudełka, żeby je wam przekazać. Nie do wiary, że udało się zebrać was wszystkie razem!

Mia starannie kładła pudełko za pudełkiem na stole. Claudia wychyliła się naprzód, żeby lepiej widzieć. I wtedy dostrzegła nazwisko babci, wypisane ręcznie na jednej z karteczek przyczepionych do pudełek. *Catherine Black*. Skąd wzięło się tutaj nazwisko babci? Claudia nie mogła

oderwać wzroku od karteczki. Zastanawiała się, jak długo te pudełka leżały w ukryciu. Prawnik zaczął coś mówić, a jedna z młodych kobiet, które siedziały w poczekalni, zadała mu jakieś pytanie, ale przez gonitwę myśli Claudia tego nie słyszała.

Miała wielką chęć wziąć pudełko, pociągnąć za sznureczek i zobaczyć, co jakaś kobieta zostawiła dla jej babci, nie ruszyła się jednak.

– Nie wiemy – mówił tymczasem prawnik – czy były jeszcze jakieś inne pudełka z tamtych lat. – Opierając dłonie na blacie, powoli podniósł się z krzesła. – Albo Hope zdecydowała się z jakichś powodów nie przekazywać nikomu tych siedmiu, albo nikt się o nie nie upomniał.

– Lub też, z sobie tylko znanych powodów, uznała, że lepiej trzymać je w ukryciu – dokończyła za niego Mia. – W tym przypadku okazałoby się, że odkryłam coś, co miało pozostać tajemnicą na zawsze.

Jedna z kobiet wstała, ale Claudia nie słuchała, co mówi, i prawie nie zauważyła, jak ta opuściła salę. Moja babcia była adoptowana, a ja nic o tym nie wiedziałam, pomyślała. Czy sama wiedziała? Niemożliwe. Przecież gdyby zdawała sobie z tego sprawę, powiedziałyby córce, a ta na pewno powtórzyłaby to swojej – Claudii. Może to sekret rodzinny z rodzaju tych, o których się nie mówi?

Prawnik podsunął Claudii dokumenty, ta natychmiast je podpisała, po czym sięgnęła po pudełko. Było drewniane, obwiązane ciasno sznureczkiem, z przywieszką z imieniem i nazwiskiem. Jeszcze raz powoli przebiegła wzrokiem wykaligrafowane pięknym charakterem pisma, starannie połączone litery. Najwyraźniej wszystkie pudełka oznakowała ta sama osoba. Hope. Kobieta o imieniu Hope musiała to zrobić, kiedy urodziła się babcia Claudii.

– Dziękuję – zwróciła się Claudia do Mii. Zarzuciła torbę na ramię, ściskając pudełko w dłoni. – Zadała sobie pani tyle trudu, by przekazać to właściwym osobom.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Mia dotknęła ręki Claudii i uśmiechnęła się. – Dziękuję, że pani przyszła.

Wychodząc, Claudia zauważyła, że jedno pudełko zostało. Nikt się po nie nie zgłosił. Zaciekawiona historią babci, wybiegła na słońce

i postanowiła poszukać najbliższej kawiarni. Nie było mowy, żeby czekała, aż dotrze do domu, by odwiązać sznureczek i zorientować się, co czeka na nią w tym małym pudełku.



Hawana, Kuba
Półowa lat 50. XX wieku

Esmeralda stała z dwiema siostrami przy szerokich schodach i rozglądała się po sali. Kelnerzy trzymali wysoko srebrne tace, proponując szampana każdemu, kto przechodził. W odległym kącie grał kwartet smyczkowy. Dziewczyny patrzyły, jak na marmurowej posadzce tańczą pary. Kobiety miały na sobie najpiękniejsze kreacje, a ich szyje, uszy i nadgarstki zdobiła biżuteria. Zgromadziły się tu najbogatsze hawańskie rodziny, ale i tak wszystkie oczy skupiły się na siostrach Diaz, kiedy te się pojawiły.

– Czy to nie najpiękniejsze dziewczyny na Kubie?!

Esmeralda roześmiała się na ten okrzyk kuzyna Alejandra. Zawsze robił z siebie widowisko i ją rozśmieszał.

– Alejandro, daj nam spokój – jęknęła María. – Jak zwykle odstraszasz od nas wszystkich chłopaków!

Esmeralda znów się zaśmiała, wsparła na ramieniu kuzyna i z przyjemnością zostawiła siostry, ruszając z nim w głąb sali. Znała tu wszystkich chłopaków i żaden jej nie interesował, wołała więc bawić się z Alejandrem i nie miała zamiaru narzekać, że odstrasza jej adoratorów.

– Skłamałem – powiedział. – To ty jesteś najpiękniejszą dziewczyną na Kubie, Es.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie musisz mi pochlebiać – rzuciła. – Po prostu zostań ze mną, żeby nikt nie prosił mnie do tańca.

– Wiesz, że będę ci towarzyszył. Choćby dlatego, że powstrzyma to wszystkie te matrony przed podtykaniem mi swoich córek. – Roześmiał się. – Można by pomyśleć, że to konkurs na najlepsze kurczęta, kiedy tak paradują z nimi przede mną. Żenada!

Oboje zachichotali. Alejandro był właśnie zakochany w dziewczynie mieszkającej w Santa Clara, a Esmeraldy w ogóle nie interesowało małżeństwo. O wiele bardziej odpowiadała jej rola ulubienicy ojca; lubiła uczyć się wszystkiego o cukrownictwie i towarzyszyć ojcu na przyjęciach. Gdyby żyła matka, byłaby jak inne kubańskie mamy – szukałyby idealnej partii dla każdej z córek, poczynając od najstarszej. Ojciec wolał jednak trzymać córeczki przy sobie. Esmeralda była pewna, że chciałby je zatrzymać w domu tak długo, jak to tylko możliwe. Cieszył się ich obecnością i śmiechem.

– Wiesz, że pewnego dnia powinnaś wyjść za mąż, Esmeraldo – odezwał się jej kuzyn. – Nie możesz przez resztę życia wisieć na moim ramieniu.

Westchnęła ciężko.

– Wiem. Ale chciałabym poznać mężczyznę, który zwali mnie z nóg. Który będzie słuchać, co mówię, zamiast oczekiwać, że będę siedziała jak trusia i uśmiechała się, jakbym nie miała własnego zdania. – Roześmiała się. – Znam tu już wszystkich i żaden mnie nie interesuje.

Przytuliła się do Alejandra.

– Poza tobą, oczywiście – dodała po chwili. – Jesteś gwiazdą mojego wieczoru.

Roześmiał się i kiedy orkiestra zaczęła grać, złapał kuzynkę za rękę, pociągnął na parkiet i wmieszali się w tłum wirujących par. Z nikim nie tańczyło jej się tak dobrze jak z nim. Siostry tego nie rozumiały, bo rozpaczliwie pragnęły się zakochać i nie pojmowały, dlaczego z nią jest inaczej. A jej towarzystwo kuzyna pomagało odstraszyć młodych mężczyzn, którzy chcieliby poprosić ją do tańca. Alejandro był asystentem ojca, drugim po Bogu w pracy, szanowanym mimo młodego wieku. Gdyby

znalazł się ktoś, kto odważyłby się podejść do mnie, kiedy jestem z kuzynem, mógłby być wart tego, żebym się nim zainteresowała, pomyślała.

– Ktokolwiek skradnie twoje serce, będzie szczęściarzem – powiedział Alejandro. – Pamiętaj o tym.

Uśmiechnęła się.

– To samo mogłabym powiedzieć o dziewczynie, która skradła twoje serce – odparła.

* * *

Esmeralda często jadła śniadanie w łóżku. Przynoszono je na tacy, by mogła nacieszyć się nim bez pośpiechu. Ale w niedziele ojciec lubił, żeby późnym rankiem siadać do stołu wspólnie. To był jedyny dzień, kiedy nie wychodził wcześniej do pracy; jego życie obracało się wokół interesów, każdą myśl tego człowieka pochłaniało imperium cukrowe. Słyszała pogłoski, że jest najbogatszym człowiekiem na Kubie, ale nigdy nie zdobyła się na odwagę, by spytać go o to otwarcie. Wiedziała tylko, że jego hojność nie miała granic, jeśli chodzi o córki. Spełniał każdą ich zachciankę, czego mama na pewno by nie tolerowała, gdyby żyła.

Gdy Esmeralda wyszła ze swojego pokoju na korytarz, zobaczyła najmłodszą siostrę, Marisol, więc wzięła małą za rękę, kiedy schodziły po paradnych schodach. Za nimi podążała niania, ale Marisol zawsze wołała towarzystwo starszej siostry.

– Chodź, *cariño* – szepnęła, gdy mała podniosła na nią wzrok. – Możesz dziś sięść koło mnie.

Marisol miała tylko trzy lata i była najmłodszym dzieckiem na świecie, choć wychowywała się bez matki, bo ta zmarła przy porodzie. Mała miała jednak szczęście, bo wszystkie trzy siostry ją uwielbiały i rozpieszczały, jak mogły.

Esmeralda weszła do jadalni i uśmiechnęła się na widok już siedzącego ojca.

- Dzień dobry - powiedziała, muskając jego policzek, a potem poczekała, aż Marisol zrobi to samo. Siostrzyczka w końcu wdrapała się na kolana ojca, na co uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Jak zwykle śniadanie było wystawne. Esmeralda z przyjemnością jadła mango i papaję, a także świeżo upieczony chleb z dżemem z guawy, przyrządzanym przez ich kucharkę. Esmeralda zauważyła, że Marisol od razu sięga po ciasteczka, i westchnęła ciężko, ale nie skarciła jej. Sama wzięła jedno, kiedy służąca nalewała jej do filiżanki mocną kawę.

- W przysłym miesiącu zamierzam wybrać się do Londynu - oznajmił ojciec, składając gazetę, po czym dał znak służącej, że chciałby dostać jeszcze jedną filiżankę ulubionej *café Cubano*.

- Ale wrócisz na piętnaste urodziny Marii? - spytała Esmeralda, widząc po smutnym wyrazie oczu siostry, że powinna poruszyć ten temat.

W życiu dziewczynek na Kubie był to wielki moment: kiedy kończyły piętnaście lat, oficjalnie stawały się kobietami, co świętowano, urządzając huczne przyjęcia, do których przygotowania trwały nieraz miesiącami.

- Oczywiście! Za żadne skarby świata nie przegapiłbym piętnastych urodzin mojej córeczki - zapewnił, ocierając wąsy serwetką, po czym zwrócił się do Marii: - Jak myślisz, mogłabyś się obyć bez siostry przez jakieś dwa tygodnie? Na pewno wszystko na wielki bal jest już gotowe?

- O nie, tato! - Esmeralda aż upuściła kawałek ciastka. - Do Londynu? Chcesz, żebym wyjechała z tobą na dwa tygodnie?

Uśmiechnął się do niej z drugiej strony stołu.

- Bardzo chciałbym cię tam zabrać. Powinienem zrobić wrażenie na bardzo ważnej brytyjskiej firmie. Muszę przekonać ich, że nasz cukier jest najlepszy. Jeśli się uda, będziemy mieli szczęście, staniemy się światowymi potentatami w produkcji cukru. Dlatego zależy mi na tym, by towarzyszyła mi najstarsza córka.

Esmeralda złożyła dłonie na kolanach, choć radość ją rozpierała. Jej siostry milczały.

- To dla mnie zaszczyt - odezwała się w końcu. - Wiem, że gdyby mama żyła, wybrałaby się z tobą. Z wielką przyjemnością pojedę w jej zastępstwie. Dziękuję.

– Przyjdź jutro do mojego biura, to opowiem ci więcej o planach ekspansji. Musisz rozumieć, jak ważna jest ta podróż. Chciałbym, żebyś orientowała się we wszystkim, wtedy będziesz mogła prowadzić rozmowy z kontrahentami.

– Oczywiście.

Ledwie mogła opanować podniecenie. Uśmiechała się promiennie.

Kiedy siostry zaczęły plotkować o poprzednim wieczorze, bardziej zainteresowane własnymi sprawami niż tym, co właśnie zostało ustalone, Esmeralda zamknęła na chwilę oczy i wyobraziła sobie podróż do Anglii. Zastanawiała się, które stroje spakować, kogo tam zobaczą, gdzie się zatrzymają... Dla niej to było spełnienie marzeń.

Miała dziewiętnaście lat, co oznaczało, że niewiele zostało czasu, nim będzie zmuszona pomyśleć o swojej przyszłości lub nim któraś z ciotek zacznie naciskać na ojca, by wreszcie powydawał córki za mąż. Dotąd miała szczęście, ale ani ona, ani ojciec nie mogli odwlekać w nieskończoność tego, co nieuniknione. Wiedział o tym równie dobrze jak ona, choć nigdy nie rozmawiali o tym otwarcie.

Podróż do Londynu będzie przygodą życia i Esmeralda nie mogła się jej doczekać.

Kiedy otworzyła oczy, zorientowała się, że ojciec ją obserwuje.

Ruchem warg powiedziała: „Dziękuję”. Odpowiedział przyłożeniem dłoni do piersi.



Londyn
Współcześnie

Claudia pociągnęła za sznureczek, ale na próżno, co wcale jej nie zaskoczyło. Był taki stary, że oddzielały się od niego pojedyncze włókna. Użyła paznokcia, żeby rozplątać supełek. Odetchnęła głęboko i otworzyła pudełko, sama nie wiedząc, co spodziewa się w nim znaleźć. Może myślała, że zobaczy klejnot otulony miękką bibułą albo zdjęcie. Tymczasem w środku były jedynie wizytówka i szkic czegoś, co wyglądało na herb.

Najpierw wzięła do ręki wizytówkę i przez chwilę obracała ją w dłoni. Zauważyła, że jest na niej adres w Capel Court. Kojarzyła to miejsce, bo kiedyś znajdowała się tam siedziba londyńskiej giełdy. Wyjęła iPhone'a i wygooglowała *Christopher Dutton* – imię i nazwisko wydrukowane na kartoniku złotymi literami. Nie znalazła ani nic na temat tego człowieka, ani dokładnego adresu, domyślała się jednak, że wizytówka musi mieć ponad siedemdziesiąt lat, skoro jej babcia urodziła się w 1951 roku. Wpisała w wyszukiwarkę firmę Fisher, Lyall & Dutton, ale też nie uzyskała żadnych wyników. Zaciekawiona, wyjęła szkic herbu z pudełka, przechyliła je i zajrzała do środka, jakby spodziewała się, że znajdzie w nim coś jeszcze. Poza rysunkiem herbu niczego więcej jednak nie było.

Kelnerka przyniosła jej kawę. Claudia podziękowała, dodała cukier i ostrożnie zamieszała, żeby nie pochlapać cennych przedmiotów z pudełka. Jak miała odkryć, co znaczy ten herb? I do kogo należał? Nie spodziewała się, że stanie w obliczu takiej zagadki.

Odwróciła kartkę, żeby zobaczyć, czy nie ma na niej jakichś informacji, ale nic z tego.

Jak te dwie rzeczy miałyby mi pomóc w odkrywaniu pochodzenia babci? – zastanawiała się, popijając kawę. Wpatrywała się w wizytówkę i rysunek, jakby mogły jej udzielić odpowiedzi. Bezskutecznie.

Z braku lepszego pomysłu sfotografowała jedno i drugie i wysłała mailem zdjęcia ojcu. Pasjonował się historią i teraz, kiedy był na emeryturze, uwielbiał czytać o przeszłości i odkrywać związane z nią przedmioty. Jeśli ktoś mógłby wywnioskować coś z tych dziwnych pamiątek, to tylko on.

Dokończyła kawę, schowała wizytówkę i rysunek z powrotem do pudełka i włożyła je do torby. Szkoda, że cię tu nie ma, babciu, pomyślała, wstając. Mogłybyśmy o tym porozmawiać. Choć może babcia wcale nie chciałyby tego drażnić. Może pytania, na które musiałyby odpowiedzieć, byłyby dla niej krępujące?

Jedno Claudia wiedziała o sobie na pewno: zawsze zależało jej na poznaniu prawdy, jakakolwiek miała się okazać. Więc jeśli w historii jej rodziny ze strony matki kryły się jakieś tajemnice, zrobi, co w jej mocy, by je odkryć.

* * *

Wysiadła z pociągu i przeszła przez dworzec; już z daleka zaczęła machać radośnie do taty, który czekał przy samochodzie. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do Surrey, czuła się jak za dawnych lat, kiedy jako dziewczyna wracała stęskniona do domu na weekend ze studiów.

– Cześć, kochanie. – Ojciec uściskał ją mocno i ucałował. – Jak się masz?

– Świetnie – odparła, podając mu niewielką torbę. – Tak dobrze cię widzieć.

Wsiadli do auta i ledwie zdążyła zapiąć pasy, jej podekscytowany ojciec zaczął mówić o zawartości pudełka, które dostała w kancelarii prawnej.

– Zrobiłem postępy w sprawie – powiedział. – Stary przyjaciel sprawdza dla mnie tego Christophera Duttona, a herb sam niemal rozszyfrowałem. Nie mogłem się od tego oderwać, od kiedy przysłałaś mi wczoraj zdjęcia.

– Naprawdę? A myślałam, że nic z tego nie będzie. – Roześmiała się. – Już nie sądzisz, że to jakiś głupi żart albo przekręt?

– No... muszę przyznać, że te tropy mnie zaintrygowały. – Zerknął na nią, a potem znów skupił wzrok na drodze. – Dałabyś wiarę, że ten herb jest kubański?

– Kubański? – Claudia pokręciła głową. – Niesamowite.

– Owszem. Nie mogłem w to uwierzyć i twoja matka też, kiedy jej powiedziałem. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że to był dla niej szok. Nie spodziewała się czegoś takiego.

Claudia skinęła głową i zapatrzyła się w szybę. Pomyśleć, że w jej rodzinie przez tyle lat był taki sekret. Trudno podejść do tego spokojnie. Wyobrażała sobie, jak musi się czuć mama.

Kilka minut później skręcili w podjazd i ogarnęła ją radość, jak zawsze, kiedy przyjeżdżała do domu. Jako nastolatka marzyła, żeby rozwinąć skrzydła i opuścić to miejsce. Surrey było zdecydowanie zbyt spokojne jak na jej temperament i życiowe cele. Ale kiedy tylko przeprowadziła się do Londynu, bardzo zatęskniła za rodzinnymi stronami. Nadal tęsknię, pomyślała.

– Mama działa w ogrodzie – oznajmił ojciec, kiedy zatrzymał się przed jednopiętrowym domem.

Claudia popatrzyła na znajome okna swojego pokoju z zielonymi żaluzjami. Uśmiechnęła się, widząc, że mury są zarośnięte wisterią jeszcze bardziej, niż kiedy tu mieszkała.

– Może idź jej poszukać, a ja zaniosę twoją torbę i wracam do pracy. Czekam na jeszcze jeden mail, żeby potwierdzić sprawę herbu. Chcę przeczytać tę wiadomość natychmiast, kiedy przyjdzie.

Nachyliła się, pocałowała tatę w policzek po czym wysiadła na słońce. Znalazła matkę za domem, klęczącą na klombie. Dawniej ogród rozrastał się dość dziko, nie był wypieszczony i przystrzyżony, ale odkąd rodzice przeszli na emeryturę, stali się zapalonymi ogrodnikami.

– Hej, hej! – zawołała Claudia, nie chcąc wystraszyć mamy, pojawiając się przy niej znienacka.

– Moje córeczka! – W jednej chwili znalazła się w ramionach mamy, która trzymała w dłoni okrytej rękawicą ogrodniczą jakieś narzędzie. – Zaczekaj, pójdę się ogarnąć.

– Nie zwracaj sobie głowy, wyglądasz świetnie – powiedziała Claudia, siadając na trawie obok klombu. – Cudownie jest odetchnąć świeżym powietrzem. Chętnie zostanę z tobą na zewnątrz. – Westchnęła. – Chyba właśnie tego mi trzeba.

Mama uśmiechnęła się, ale zamiast wrócić do swojego zajęcia, przysiadła przy córce i zrzuciła rękawice na trawę.

– Masz rację, miło skorzystać ze słońca, kiedy się pokaże – przyznała.

Oparta na jednym łokciu, przyglądała się córce.

– No to powiedz mi, co myślisz o tej sprawie z babcią – poprosiła. – Wierzysz w to wszystko? Sądzisz, że to prawda, co wam powiedzieli?

Claudia skinęła głową.

– To szok, ale wydaje mi się, że ci ludzie są rzetelni. Chcieli tylko przekazać te pamiątki spadkobiercom osób, dla których były przeznaczone. Nie widzę powodu, żeby im nie wierzyć.

– Myślisz, że wiedziała, ale nic mi nie mówiła? Zastanawiam się, czy to był sekret, który świadomie skrywała przez tyle lat przed wszystkimi, czy może sama nie miała pojęcia, że została adoptowana. Może moi dziadkowie trzymali to w tajemnicy, żeby nikt nie odkrył, że to nie ich rodzona córka?

– Według mnie babcia o niczym nie wiedziała – odparła Claudia. – Naprawdę tak myślę. – Ze smutkiem patrzyła na łyżki lśniące w oczach mamy, która po śmierci swojej matki nie mogła uporać się ze stratą. – Gdyby babcia wiedziała, powiedziałałaby ci. Nie ma mowy, żeby to ukrywała. Byłyście ze sobą tak blisko. Zresztą po co miałyby robić z tego tajemnicę? Nic wstydliwego być adoptowanym, a już na pewno nie w naszych czasach. Jestem przekonana, że to by wypłynęło, w stu procentach.

– Pewnie masz rację. – Matka otarła oczy wierzchem dłoni. – Ale tak trudno pogodzić się z tym, że jej nie ma i nie można spytać. Tak bardzo mi jej brak.

Claudia już miała coś odpowiedzieć, gdy zza rogu domu wypadł ojciec, wymachując triumfalnie w powietrzu kartką.

– Zagadka rozwiązana! – zawołał.

Claudia roześmiała się. Ojciec aż pękał z dumy.

– I co odkryłeś, tato? – spytała. – Naprawdę jest kubański?

– Ten herb – skrzyżował ręce na piersi i zrobił minę jak kot, który właśnie napił się śmietanki – rzeczywiście pochodzi z Kuby. Należał do rodziny Diaz. Patrzcie, jak inaczej wygląda wydrukowany w kolorze. Robi wrażenie, co?

Córka wzięła od niego kartkę i trzymała ją tak, żeby i mama mogła zobaczyć. Teraz herb był jaskrawoniebieski, z odrobiną żółci i bieli, o wiele żywszy od naszkicowanej ołówkiem wersji.

Córka wzięła od niego kartkę i trzymała ją tak, żeby i mama mogła zobaczyć. Teraz herb był jaskrawoniebieski, z odrobiną żółci i bieli, o wiele żywszy od naszkicowanej ołówkiem wersji.

– Kuba? – odezwała się zdumiona matka Claudii. – Ten trop naprawdę wskazuje na Kubę? – zwróciła się do męża. – Masz całkowitą pewność?

Skinął głową.

– Tak. Diaz to na Kubie popularne nazwisko, ale z tego, co zdołałem dotąd ustalić, ten herb należy do słynnej rodziny właścicieli cukrowni, która mieszkała w Hawanie. Trochę czasu zajmie mi, nim dowiem się

więcej. I, niestety, na razie nie mam zbyt wielu informacji na temat nazwiska z wizytówki. Ale jakiś postęp już jest.

– Co może mieć wspólnego wizytówka z Londynu z rodziną w Hawanie? – myślała głośno Claudia. – Czy to możliwe, że robili interesy, ta firma z Londynu i ci ludzie z Kuby? Czy mogło chodzić o kontakty biznesowe?

Ojciec wzruszył ramionami.

– Niewykluczone, choć obawiam się, że nie będzie łatwo to sprawdzić.

– A może... – Claudia przerwała i spojrzała na rodziców – powinniśmy rozważyć możliwość wynajęcia detektywa?

Matka pobladła. Ojciec natomiast zamyślił się, wpatrując się w herb.

– Daj mi kilka tygodni – odezwał się w końcu. – Zobaczę, co uda mi się ustalić. Jeśli nadal będę trafiał na mur, zastanowimy się, co dalej.

– Mamo? – rzuciła Claudia, widząc, jak matka ucichła, co było dla niej dość nietypowe. – Co ty na to?

– Chcę rozwiązać tę zagadkę – oświadczyła matka, wzięła rękawice, wstała i zaczęła otrzepywać spodnie. – Jeśli jest jakaś tajemnica dotycząca pochodzenia mojej mamy, powinniśmy ją wyjaśnić. Jesteśmy jej to winni. Nie lubię niejasnych spraw, a ta dotyczy naszej rodziny. Musimy wiedzieć, o co chodzi, to przecież część naszej historii.

Claudia wymieniła spojrzenia z ojcem.

– W takim razie wszyscy jesteśmy zgodni – skwitowała. – Poczekamy, co odkryje tata, a jeśli to nic nie da, poszukamy dobrego detektywa, który znajdzie jakieś informacje na temat tego Christophera Duttona. Jakies muszą być.

– Na pewno jest ktoś, kto wie, jak to było z babcią – odezwała się mama. – Mam tylko nadzieję, że uda się nam to rozwikłać, cokolwiek się za tym kryje. Ale od tamtej pory minęło tyle lat...

Claudia pomogła mamie spakować narzędzia ogrodnicze i poszła za nią do domu. Zastanawiała się nad znaczeniem dwóch tropów – wizytówki Christophera Duttona i herbu kubańskiej rodziny – i im więcej o tym myślała, tym bardziej ją to intrygowało. Kuba? Zaczęła się nawet

zastanawiać, że może dostała niewłaściwe pudełko. Przecież babcia chyba wiedziała, że pochodzi z Kuby, prawda? Jak coś takiego mogło pozostawać tak długo tajemnicą?



W niedzielę wieczorem Claudia siedziała na tarasie swojego mieszkania. Podkulone nogi na kanapie okryła kocem. Na zewnątrz zrobiło się już właściwie za zimno, ale widok był tak piękny, że nie mogła się zmusić, by wrócić do środka.

Wpatrywała się w pierścionek z brylantem, który leżał przed nią na stoliku. Całkiem jakby nie była gotowa pożegnać się z przeszłością, przemknęło jej przez głowę.

Podczas jej wizyty u rodziców matka jak zwykle pytała o Maxa, tym razem jednak Claudia nie zjeżyła się na to. Przyszedł czas, że powinna się zmierzyć z tymi pytaniami, zamiast robić uniki, bo choć mama tak ją kochała, choć zawsze ją wspierała, z jakiegoś powodu nie potrafiła pojąć decyzji, jaką podjęła córka.

– Zawsze robiliście wrażenie tak ze sobą szczęśliwych – powiedziała. – To taki uroczy młody człowiek. Jesteś pewna, że nie zerwałaś z nim zbyt pochopnie?

– Mamo, Max był uroczy, ale nie pasowaliśmy do siebie. Nie rozumiał, jak mogę ot tak rzucić dobrą pracę, i nie próbował zrozumieć, przez co przechodzę. – Claudia przerwała. – Nasze małżeństwo byłoby skazane na porażkę – dodała po chwili.

Matka milczała, a córka wiedziała dlaczego. Jej były narzeczony nie potrafił pojąć, że zrezygnowała z czegoś, na co tak ciężko pracowała, choć

wiedział, co się wydarzyło i jaką poniosła stratę. Odeszła z firmy i zerwała zaręczyny w tym samym tygodniu.

– Mamo, jestem teraz szczęśliwa, naprawdę – powiedziała. – Nareszcie żyję swoim życiem, na własnych warunkach. Nim rzuciłam pracę, byłam tak zestresowana, że włosy wychodziły mi garściami. – Wzięła głęboki wdech. Nie chciała przypominać sobie tych ostatnich miesięcy, tego, przez co przechodziła. – Czasami miałam wrażenie, że nie mogę oddychać, czułam ucisk w piersi, jakbym miała zawał. Stale zastanawiałam się, po co mi to wszystko, dlaczego udaję, że moje życie jest tak cudowne, skoro tak naprawdę byłam nieszczęśliwa. Wiesz, czemu podjęłam taką, a nie inną decyzję, mamó? Chciałabym, żebyś spróbowała też zrozumieć. Po tym, co się stało z Lisą, jak mogłabym tam zostać?

Matka wzięła ją za rękę.

– Nie staram się tego bagatelizować, po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że było ci aż tak ciężko. Myślałam, że jeśli wytrzymasz jeszcze trochę, będzie lepiej. No i wydawało mi się, że lubisz swój zawód. Sądziłam, że to tylko chwilowa reakcja po tym, co się stało.

– Byłam dobra w ukrywaniu tego, jak naprawdę się czułam. Nie chciałam, żebyście ty i inni zorientowali się, że nie daję sobie rady. Teraz zależy mi jednak, żebyś miała świadomość, jaka jestem szczęśliwa i że podjęłam właściwą decyzję.

Przez dłuższą chwilę siedziały w milczeniu przy stole. Wreszcie matka ujęła dłonie córki.

– Przepraszam, że nie widziałam, co się dzieje – powiedziała. – Powinnam była to czuć. Przecież widziałam, jak twój ojciec spalał się w pracy przez większość trwania naszego małżeństwa. Odnosiłam jednak wrażenie, że z tobą jest inaczej. Myślałam, że w twoim pokoleniu wiele się zmieniło. Martwiłam się, że kiedy otrząsniesz się z szoku po utracie przyjaciółki, możesz żałować, że rzuciłeś tę pracę.

Claudia pokręciła głową.

– Nic się nie zmieniło, mamó. Tak naprawdę chyba rywalizacja jest jeszcze ostrzejsza. A my musiałyśmy pracować nawet ciężiej od chłopaków,

żeby udowodnić, że coś potrafimy. Choć to absurd w czasach, kiedy podobno panuje równouprawnienie, jeśli chodzi o płęć.

Rzuciła pracę również przez wzgląd na Lisę. Czula, że musi żyć za nie obie, a to na pewno wykluczalo pozostanie w firmie, która własciwie zabila jej przyjaciolke.

Sięgnęła po pierścionek z brylantem, odsuwając od siebie te myśli. Założyła go na palec. Chciała poczuć na nim jego ciężar jeszcze ten jeden ostatni raz. Był idealny. W Maxie wszystko wydawało się idealne... do chwili, kiedy szczerze powiedziała mu, co czuje, a on popatrzył na nią przerażony, jakby odkryła przed nim jakiś paskudny sekret. Marzyła mu się współczesna, a jednocześnie tradycyjna żona, kobieta, która jest w stanie pracować sześćdziesiąt godzin w tygodniu, a przy tym prowadzić dom i wyprodukować dwa i pół dziecka. Kiedy tylko próbowała to zakwestionować, wyjaśnić mu, dlaczego jej ten model nie pasuje, spakował się i powiedział, żeby dobrze sobie przemyślała, czego oczekuje od życia. I właśnie to zrobiła.

Starając się powstrzymać łzy, zdjęła pierścionek i umieściła go z powrotem w aksamitnym pudełeczku. Zamierzała rano odesłać go Maxowi. Jeśli naprawdę zrywała z przeszłością, nie było sensu trzymać po niej pamiątek, a na pewno nie zamierzała się godzić z Maxem ani ich sprzedawać. Kupił go dla niej, więc niech teraz robi z nim, co zechce. Powinna była zwrócić mu go już wiele miesięcy temu.

Sięgnęła po iPhone'a leżącego obok kieliszka z winem. Gdyby nie było tak późno – dochodziła już dziesiąta – zadzwoniłaby do Charlotte. Nie chciała budzić spodziewającej się dziecka przyjaciółki, żeby mówić o Maxie – wałkowała z nią ten temat do znudzenia po tym, jak się z nim rozstała. Przez kilka minut przeglądała odruchowo Instagram, a potem Facebook. W pewnym momencie przypomniała sobie zawartość pudełka, które dostała w kancelarii, i weszła na stronę British Airways. Ojciec był podekscytowany tą sprawą, a Claudia musiała przyznać, że ona również jest zaintrygowana.

Ciekawe, ile kosztują bilety na Kubę?

Wybrała Hawanę jako miejsce docelowe i obejrzała loty, zanim wpisała datę, więc automatycznie pokazały się najbliższe dostępne połączenia. Jutro? Uśmiechnęła się. A gdyby to zrobiła? Po prostu kupiła bilet i ulotniła się na tydzień z Londynu.

Trzymając w dłoni telefon, popatrzyła na mieszkanie przez otwarte drzwi. Wszystko było gotowe i zdecydowała już, że podpisze umowę z agentką, z którą widziała się w tym tygodniu. Prace w tym mieszkaniu były skończone, a nie mogła kupić następnego do remontu, zanim nie sprzeda tego. A to oznaczało, że przez kilka tygodni, a może i miesięcy nie ma nic do roboty. Tak naprawdę nic nie trzymało jej w Londynie.

Zajrzała znów do iPhone'a i sprawdziła loty pojutrze do Hawany. Było wolne miejsce. Start późnym rankiem. Sięgnęła po wino i upiła spory łyk. Nie mogę ot tak, dla kaprysu, polecieć na drugi koniec świata, pomyślała. Nie mogę.

Zawahała się z palcem nad ekranem telefonu.

Ależ tak, mogę! I po prostu kupiła bilet, po czym wybuchnęła śmiechem.

Lecę do Hawany!

Przez niemal całe życie wszystko dokładnie planowała, rozważała za i przeciw, nim podjęła jakąkolwiek decyzję, i realizowała swoje zamierzenia, od szkoły, przez studia, po pracę – jakby obowiązywały ją twarde zasady, których nie wolno jej łamać. Teraz była jednak kowalem własnego losu, na własnych warunkach, i od chwili, kiedy zobaczyła wydrukowany na kolorowo herb, czuła, że chce koniecznie dowiedzieć się więcej.

Jeśli to na Kubie zaczyna się twoja historia, babciu, muszę się tam wybrać. Bo gdzie najłatwiej będzie odkryć, jaki związek z tobą ma herb rodziny Diaz?

W Londynie nie dostanie odpowiedzi, a w Hawanie powinien znaleźć się ktoś, kto naprowadzi ją na właściwy trop. Może ktoś jej poradzi, jak dowiedzieć się więcej o Diazach.

Skończyła wino i zdecydowała, że jednak nie jest za późno, by wysłać esemesa do Charlotte. Przyjaciółka nieźle się zdziwi jej nagłą decyzją,

choć kiedy ich życie zostało przewrócone do góry nogami, obiecały sobie, że będą cieszyć się chwilą.

Carpe diem.

Staram się, Liso, tak jak ci to obiecałam.

Carpe, cholerny, diem.



Restauracja Mirabelle
Londyn, 1950 rok

Esmeralda szła w dół po schodach do restauracji, wspierając się na ramieniu ojca. Trzymała głowę wysoko, gdy na ich widok wszyscy umilkli i oglądali się za nimi, kiedy kluczyli między stołami. Nie dała się onieśmielić... póki nie napotkała wzroku młodego człowieka stojącego po drugiej stronie sali. Jego uśmiech sprawił, że przebiegł ją dreszcz.

Wiedziała, po co tu jest. Ojciec chciał zrobić wrażenie na partnerach biznesowych. Zabranie do Londynu najstarszej córki, z której był niezwykle dumny, miało temu służyć. Esmeralda żałowała tylko, że nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo będzie się wyróżniać w stolicy Wielkiej Brytanii. Jej najelegantsze suknie miały głębsze dekolty i były mocniej dopasowane w talii niż w kreacjach tutejszych kobiet, a biżuteria szokowała ekstrawagancją. Szkoda, że nikt jej nie ostrzegł. A do tego te jej kruczoczarne włosy ułożone tak, że opadały kaskadami na plecy i ramiona, przez co nie przypominała żadnej z obecnych w sali pań, te miały bowiem koki albo o wiele krótsze fryzury.

– Panie Diaz, miło mi pana widzieć – powiedział młody człowiek, wyciągając rękę do jej ojca. – Dziękuję, że przyjechał pan z tak daleka.

– Cała przyjemność po mojej stronie, ale skoro mamy robić razem interesy, proszę mówić do mnie po imieniu, Julio – odparł ojciec. Cofnął

się o krok i wskazując na nią, dodał: – A to moja najstarsza córka, Esmeralda.

Mężczyzna wyciągnął rękę. Gdy podała mu dłoń, ujął ją delikatnie i trzymał chwilę dłużej, niż wymagała tego etykieta. Kiedy spojrzał na nią jasnoniebieskimi oczami, nie potrafiła oderwać od nich wzroku. Był o wiele młodszy, niż mogła się spodziewać po partnerze biznesowym ojca.

– Ogromnie miło mi panią poznać, panno Diaz. Jestem Christopher Dutton – przedstawił się, po czym wysunął dla niej krzesło i ruchem głowy dał znak, by usiadła. – Mogę zamówić pani szampana?

Ojciec skinął głową w jej imieniu, a Esmeralda usiadła podekscytowana. Christopher zajął miejsce obok i uśmiechnął się. Nie przypominał mężczyzn, których spotykała na Kubie. Był krócej ostrzyżony, świeżo ogolony. Nie nosił wąsów ani krótkiej bródki, jak wielu młodych Kubańczyków. Nie wspominając już o jego akcencie, który był tak zabawny, że z trudem powstrzymywała śmiech. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła opisać siostrze w liście nowo poznanego Anglika. Zachowywał się bardzo oficjalnie, ale wystarczyło, że się do niego uśmiechnęła, a opuściła go pewność siebie – mocno się zarumienił, przez co wydał się Esmeraldzie jeszcze bardziej uroczy. Większość mężczyzn na Kubie oczekiwała, że padnie im do stóp, co zawsze bardzo ją bawiło, a oni nie tracili rezonu bez względu na to, jak mało zainteresowania im okazywała.

Upiła łyk szampana, kiedy go przyniesiono, uśmiechnęła się uprzejmie do ojca i nie wsłuchiwała się specjalnie w to, co mówił do Anglika. Jej oczy raz po raz przyciągał Christopher. Może w Londynie zakocham się nie tylko w zakupach, przemknęło jej przez głowę.

– Esmeraldo, Christopher pracuje dla firmy, o której ci opowiadałem, Fisher, Lyall and Dutton – oznajmił ojciec. – Jego ojciec założył ją trzydzieści lat temu, a teraz zaczyna w niej działać syn.

Skinęła głową.

– W takim razie oboje jesteśmy dziećmi odnoszących sukcesy biznesmenów – powiedziała.

Christopher uśmiechnął się.

- Owszem - rzucił. - I mam nadzieję osobiście dobić interesu z twoim ojcem, by przekonać mojego, że czas, bym poprowadził firmę.

Wszyscy się roześmiali. Esmeralda nie spuszczała wzroku z Christophera, kiedy ten podniósł kieliszek z szampanem.

- Za nowe znajomości - wznosił toast, patrząc jej w oczy.

- Za najlepszą umowę w handlu cukrem, jaką kiedykolwiek zawarto - dodał ojciec.

Unieśli kieliszki i stuknęli się lekko, po czym zbliżyli je do ust. Esmeralda nie miała w głowie umów handlowych, kiedy bąbelki szampana poślaskowały jej gardło.

Chyba nareszcie spotkałam mężczyznę, którym potrafiłabym się interesować dłużej niż przez jeden taniec, pomyślała.



Hawana, Kuba
Współcześnie

Claudia stała z bagażami, nie mogąc wprost uwierzyć w to, co widzi. To jak podróż do przeszłości, przemknęło jej przez głowę. Samochody, które niegdyś były szczytem luksusu, teraz wydawały się bladym wspomnieniem po dawnej świetności, choć lakier na nich błyszczał. Kiedy rozglądała się dokoła po budynkach o pastelowych barwach, również wiedziała, że to ledwie cień tego, jak prezentowały się dawniej. Oczywiście mogła się spodziewać tego, jak wygląda Hawana. Przeczytała mnóstwo o Kubie i obejrzała materiały o tym kraju na niezliczonych blogach, kiedy poprzedniej nocy nie mogła zasnąć. Mimo to na miejscu przeżyła szok. Kuba utknęła w przeszłości, w każdym razie tak to wyglądało w Hawanie.

Ludzie wokół mówili po hiszpańsku tak szybko, że turystka nie miała szans się w tym połapać, choć bardzo się starała. Wydawali się jednak bardzo przyjacielscy. Claudię zachwyciły ich kolorowe stroje. Ci nieliczni Kubańczycy, z którymi dotąd miała do czynienia – w tym taksówkarz, który wiozł ją z lotniska – byli uśmiechnięci i niezwykle serdeczni. Nie wiedziała, czy to dlatego, że witali turystów wydających pieniądze w ich kraju, czy też po prostu tacy byli z natury.

Postanowiła zatrzymać się w starej Hawanie. Gdy zmierzała do hotelu, w którym zarezerwowała pokój, zauważyła, że macha do niej mężczyzna. Obejrzała się przez ramię, sądząc, że może chodzi o kogoś za nią, ale kiedy znów spojrzała na tego człowieka, nadal machał i patrzył prosto na nią. Stał obok bardzo starego lśniącego, błękitnego samochodu. Z wahaniem podeszła do niego.

– Wygląda pani, jakby się pani zgubiła – odezwał się po angielsku z mocnym hiszpańskim akcentem.

Uśmiechnęła się lekko.

– Idę do hotelu Saratoga – odparła. – Nie powiedziałabym, że się zgubiłam. Raczej że podziwiam widoki po drodze.

– Ooo, jaka szkoda. – Westchnął teatralnie.

Uniosła brwi.

– Niby czego szkoda? Że się nie zgubiłam?

– Że będzie pani mieszkać w hotelu, zamiast w *casa particular*.

– Sądzi pan, że powinnam mieszkać u kogoś w domu? – spytała, bo знаła to określenie.

Rozważała taką możliwość. Podobno to był najlepszy sposób na poznanie kubańskiej kultury. Przyleciała tu jednak sama i sądziła, że w tej sytuacji nie byłaby to najrozsądniejsza decyzja. Była przecież w tym kraju zupełnie obca.

– Tylko tak można naprawdę poczuć, jak się żyje na Kubie – powiedział mężczyzna, wzruszając ramionami. – Ale w hotelu na pewno będzie przyjemnie.

Uniosła brwi zdziwiona.

– Przyjemnie? – Roześmiała się, zdecydowana pożartować. – Nie leciałabym tak daleko, żeby szukać przyjemności. A gdzie konkretnie powinnam zamieszkać?

Jego ogorzała skóra mocno kontrastowała z białym podkoszulkiem, rozpiętą koszulą i białym kapeluszem.

– Kilka ulic stąd. Mogę tam panią zawieźć.

Skinęła głową.

– Może mnie pan tam zawieźć? – Zdała sobie sprawę, że Kubańczyk stoi trochę za blisko.

– To dom mojej babki – wyjaśnił. – Miałaby pani ochotę się tam zatrzymać? – Cmoknęła głośno. – Jadłaby pani u niej na kolację pieczoną wieprzowinę, smażone banany i ryż z czarną fasolą według jej przepisu. Nie ma nic smaczniejszego na świecie.

Zastanawiała się przez chwilę, przyglądając się mężczyźnie i jego samochodowi. A przynajmniej sądziła, że to jego samochód.

– Jest pan kierowcą?

Skinął głową.

– *Sí*.

Zaczęła się wahać. Popatrzyła w kierunku hotelu, do którego szła. Nie przyjechałam tu, żeby chować się w jakimś eleganckim hotelu, pomyślała. Jestem tu, by poznać Kubę i swoje korzenie. Powodem tej wyprawy było małe pudełko, które miała w torbie, więc może w domu kogoś, kto mieszka w Hawanie, będzie łatwiej czegoś się dowiedzieć.

Tylko że nie była pewna, czy ma zaufać obcemu, zwłaszcza mężczyźnie. Namawiał ją, żeby wsiadła do jego samochodu, a intuicja mówiła jej, że nie powinna wierzyć każdemu na słowo.

Rozejrzała się. Obok stało kilku mężczyzn opierających się o samochody albo polerujących lakier, który i tak błyszczał jak lustro.

– Wszyscy jesteście kierowcami? – spytała. – Mogę zaufać temu człowiekowi?

Odpowiedzieli zgodnie. Ze śmiechem pokiwali głowami albo krzyknęli *Sí!*

– No dobrze – rzuciła. – W takim razie proszę mnie zawieźć do domu swojej babci.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jestem Claudia – przedstawiła się.

– Carlos. – Uniósł kapelusz.

– No to może zapakuj moje torby do samochodu, Carlos, i jedźmy, póki się nie rozmyślę?

No i już po zasadzie, że trzeba być ostrożnym, jeśli podróżuje się samej. Claudia wsiadła na tylne siedzenie auta i wyciągnęła z torby telefon. Poczowała się rozczarowana, gdy zobaczyła, że nie ma zasięgu żadnej sieci. A powinna jak najszybciej odwołać rezerwację hotelu. Jeśli nie będzie mogła skorzystać ze swojego iPhone'a, będzie musiała zadzwonić z telefonu w domu babki Carlosa.

– Dlaczego przyjechałaś akurat na Kubę? – odezwał się Carlos, kiedy założył ciemne okulary i uruchomił silnik.

Nie była pewna, ile mu zdradzić. Ale przecież jeśli nie powie nic miejscowym, których spotka, raczej nie trafi na nic, co pomogłoby jej rozwiązać zagadkę zawartości pudełka.

– Przypuszczam, że moja babka mogła być Kubanką – odparła po chwili wahania. – Przyjechałam, żeby postarać się odkryć coś na temat jej pochodzenia.

Zsunął okulary na czubek nosa i popatrzył na nią w lusterku wstecznym. Musiała zebrać wszystkie siły, by się nie roześmiać, bo wyglądał naprawdę komicznie.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał.

Odetchnęła głęboko, zanim zaczęła mówić.

– Ostatnio dostałam pewne informacje i staram się je wyjaśnić. Wiem tylko, że moja babcia miała jakiś związek z tutejszą rodziną, i nic więcej.

Carlos skinął głową, dodał gazu i wkrótce zatrzymał się przed piętrowym domem pomalowanym na cytrynowo, z niebieską balustradą balkonu i zdobieniami w tym samym kolorze. W niektórych miejscach widać było gołe cegły, kontrastujące z żółtym tynkiem. Na balkonie na piętrze stały rzędem doniczki z kwiatami. Claudia otworzyła drzwi, wysiadła z samochodu i zatrzymała się na chodniku, zachwycona witrażowymi oknami.

– I co myślisz? – zapytał Carlos.

– Myślę, że jeszcze nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego – odparła. – To piękny dom.

I całkowicie się różnił od architektury, do której była przyzwyczajona.

Drzwi otworzyła siwowłosa kobieta w przewiązanym w pasie fartuchu, jakby wiedziała, że ma się ich spodziewać. Rozpromieniła się na widok Carlosa. Claudia uznała, że to musi być jego babcia, kiedy uściskał starszą panią i ucałował ją w oba policzki. Nie pomyliła się.

– *Abuela*, to Claudia – powiedział. – Claudio, to moja *abuela*, Rosa. – Znowu zwrócił się do babci: – Powiedz, miałabyś dla niej pokój?

Claudia uniosła dłoń, by pozdrowić gospodynię, ale ta podeszła do niej z uśmiechem, złapała ją za rękę i ucałowała w policzki na powitanie.

– Oczywiście, mam pokój – odparła. – Potrzebuję tylko pół godzinki, żeby pościelić i wywietrzyć, a przez ten czas mój wnuk dotrzyma ci towarzystwa. Prawda, Carlos?

– Nie chciałabym robić kłopotu – zaproponowała Claudia.

Carlos pokręcił głową.

– Dla nas turyści to wszystko. Bardzo chętnie ich gościmy.

Skinęła głową. Zrozumiała. Niewątpliwie starsza pani jest wdzięczna wnukowi, że przywiózł jej lokatorkę, a dla Claudii będzie tu na pewno taniej niż w hotelu.

– Babcia Claudii była Kubanką – powiedział Carlos babci, wnosząc bagaże.

W środku nie było tak kolorowo jak na zewnątrz, ale dość ekscentrycznie, co zaskoczyło Claudię. Było też czysto, na ile to możliwe – pozamiatane i odkurzone. A najbardziej zachwyciło ją to, że były drzwi wychodzące na podwórko na tyłach.

– A skąd dokładnie pochodziła? – zapytała gospodyni. – Twoja babka?

– Nie jestem pewna, czy była Kubanką – odparła Claudia, idąc za nią. – Chcę to sprawdzić. Mam pewien trop.

– Jaki? – zapytał Carlos.

Sięgnęła do torby po pudełko, wyjęła z niego kartkę z herbem, rozłożyła ją i podała jego babci.

Kiedy Carlos spojrział na Claudię, na jego twarzy nie było już uśmiechu. Malowało się na niej zdziwienie. Starsza pani przeżegnała się i wymamrotała coś pod nosem.

- To herb rodu Diaz - powiedział Carlos.

- Znacie tę rodzinę? - spytała z nadzieją Claudia.

- *Buen senôr* - mruknęła babka i zwróciła się do wnuka: - Zabierz ją na podwórko.

- Jeśli coś wiecie, to...

Carlos delikatnie wziął Claudię za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Jego babka nadal szeptała coś pod nosem.

- Zdenerwowałam ją? - spytała Claudia. - Nie powinnam była wam tego pokazywać?

- W dawnych czasach Diazowie byli najpotężniejszą, najbogatszą rodziną w Hawanie, jeśli nie na całej Kubie - wyjaśnił ściszym głosem. - I jeśli się nie mylę, moja babka pracowała jako służąca w ich rezydencji.

- Znała tę rodzinę?

Carlos się zaśmiał.

- *Cariño mío*, wszyscy w Hawanie ją znali.



Claudia usiadła, a babcia Carlota przyniosła w dzbanku świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy dla nich wszystkich.

Może jednak nie aż tak trudno będzie zdobyć informacje o tych Diazach, przemknęło Claudii przez głowę.

– Mogę zapytać, dlaczego wszyscy w Hawanie znali tę rodzinę? – spytała. – Z powodu ich bogactwa? Byli słynni?

Carlos odchylił się na oparcie krzesła.

– *Abuela*, powiedz jej. Lepiej niech usłyszy to od ciebie niż ode mnie.

– Diazowie byli w Hawanie jak rodzina królewska – zaczęła Rosa. Siedząc z dłońmi na kolanach, patrzyła w przestrzeń. – Ojca, Julio Diaza, przed rewolucją uważano za króla cukru w Hawanie. Ludzie go lubili, choć był najbogatszym człowiekiem na Kubie. Jego córki były tak piękne, że wszystkim aż dech zapierało. Kiedy się gdzieś pojawiały, te najstarsze trzy, nie można było oderwać od nich oczu. Myślę, że każda dziewczyna na Kubie kiedyś marzyła o tym, żeby być jak panny Diaz.

Claudia uśmiechnęła się, starając się sobie je wyobrazić. Przepych Hawany w latach rozkwitu musiał robić wielkie wrażenie; żałowała, że nie może tego zobaczyć, choćby na chwilę.

– Byłam mniej więcej w tym samym wieku co najstarsza córka – ciągnęła starsza pani. – Do dziś pamiętam, jak bardzo chciałam być taka

jak ona, nosić tak piękne sukienki i taką biżuterię. Kładąc się spać, często snułam marzenia o tym, jak by to było żyć jak oni.

– Wygląda na to, że to naprawdę była niezwykła rodzina – wtrąciła Claudia.

– Była wspaniała, tak. Wszyscy chcieli do niej należeć, nawet po tamtej tragedii.

– Tragedii? – Claudia popatrzyła na Carlosa. – Doszło do jakiejś tragedii?

– Nie jednej – odparł.

Gdy jego babcia cmoknęła ostrzegawczo, tylko wzruszył ramionami.

Claudia była coraz bardziej zaintrygowana.

– Żona Julia zmarła podczas porodu. Trzy starsze córki były już wtedy niemal dorosłe i matkowały malutkiej siostrzyczce. To była uroczą dziewczynką. Równie ładna jak siostry. O brązowych oczach wielkich jak spodki.

– Czy oni nadal tu są? – spytała Claudia. – W Hawanie?

– Nie. Dawno się stąd wynieśli, podobnie jak niemal wszyscy bogaci Kubańscy, kiedy nadeszły zmiany. – Rosa otarła oczy. – My zostaliśmy. Nie mieliśmy dokąd uciekać. Ale kto tylko mógł, wyjeżdżał. Wielu trafiło na Florydę i próbowało dorobić się w Ameryce.

Claudia starała się stłumić rozczarowanie. Przecież nie spodziewała się, że odkrycie korzeni jej babci będzie łatwe. Ale po tym, jak tak szybko dowiedziała się czegoś o Diazach, jej apetyt na więcej się zaostrzył.

– Słyszeliście coś o nich ostatnio? Nadal wspomina się ich w Hawanie? Może przyjeżdżają tu czasem?

– Większość opuszczających Kubę myślała, że za kilka lat, jeśli nie miesięcy, wróci – powiedział Carlos. – Nie przyszło im nawet do głowy, że to na zawsze. Spodziewali się, że odzyskają swoje domy i kraj, który kochali. Wielu ukryło kosztowności, niektórzy pookrywali meble prześcieradłami, jakby wyjeżdżali na lato. Ale żadna z tych rodzin nie wróciła. – Westchnął ciężko. – Kuba, którą kochali, już nie istnieje.

– Czy ich domy przeszły w ręce państwa? – spytała Claudia.

– *Sí*. I przez lata popadały w ruinę, bo nie było pieniędzy na ich utrzymanie.

Odchyliła się na oparcie krzesła i napiła soku pomarańczowego. Myślała o tym, jak wyglądała niegdyś Kuba i jak to musiało być, kiedy trzeba było porzucić nie tylko swój dom, ale też kraj.

– Czy ludzie tutaj żalowali, że bogacze wyjeżdżają, czy cieszyli się z tego? – spytała. – Domyślam się, że między nimi a klasą pracującą była olbrzymia przepaść?

Carlos zrobił wielkie oczy, a jego babka nachmurzyła się.

– Wielu najbiedniejszych ludzi popierało Castro. Wierzyli, że Kubie potrzeba zmian – wyjaśniła Rosa. – Chcieli obalić rządy Batisty, ale okazało się, że Batista pewnie był lepszy. A te wszystkie zmiany, na które tak liczyliśmy? Nie warto było, za dużo straciliśmy i teraz jest bardzo ciężko. – Nabrała powoli powietrza i powoli je wypuściła. – Ale żeby odpowiedzieć na twoje pytanie: wielu ludzi oburzało to, że nieliczni mają aż tyle. Większość nie myślała o tym, co bogaci robią dla kraju. Bez nich kubańska gospodarka by leżała, ludzie nie mieliby pracy.

– Nasz kraj zatrzymał się w czasie, który można by nazwać najlepszymi latami Kuby – wtrącił Carlos. – Tylko że większości tych, dzięki którym ten kraj był przed rewolucją taki, jaki był, od dawna już nie ma. Może my pozostali powinniśmy znów zebrać się i walczyć o to, w co wierzymy!

Rosa wstała.

– To mówi młody człowiek, który nie widział tego, co jego *abuela*. – Położyła dłoń na jego ramieniu i dodała stanowczo: – Nigdy nic dobrego nie wynika z tego, że tracimy ludzi na wojnie.

Claudia patrzyła, jak starsza pani się odwraca. Żałowała, że nie może zapytać jej o więcej. Gdyby mogła, chętnie siedziałaby tu całą noc i słuchała, jak Rosa mówi o Kubie – opowieść starszej pani była fascynująca.

– Carlos, może weź dziś Claudię do Matea na kolację? Jeśli ktoś potrafi odpowiedzieć na jej pytania o Diazów, to on.

– Mateo? – powtórzyła Claudia.

– A twoja wieprzowina z fasolą, *abueta*? – jęknął Carlos. – Już czuję ten smak!

– Zawsze jest jeszcze wieczór jutro, *nieto* – odparła starsza pani ze śmiechem. – Zresztą i tak nie mam dość dla was dwojga.

Claudia nie mogła się powstrzymać i też się roześmiała, patrząc, jak Carlos łapie się za brzuch, jakby miał umrzeć, jeśli *abueta* nie poraduje go swoim specjałem.

Nagle coś sobie uprzytomniła.

– Roso, nie powiedziałaś, jaka była ta druga tragedia w rodzinie Diazów.

Gospodyni przeżegnała się i cicho pocmokała.

– Pewnej nocy najstarsza córka, Esmeralda, znikła.

– Znikła? Odnaleziono ją?

– Wiem tylko, że w rodzinie nigdy więcej o niej nie wspomniano. Zresztą inni też nie mówili nic na jej temat, chyba że coś tam szeptano za zamkniętymi drzwiami. Całkiem jakby rozplynęła się w powietrzu. – Rosa westchnęła. – Niektórzy mówili, że to była najpiękniejsza dziewczyna na Kubie, oczko w głowie ojca, od kiedy się urodziła. Po tym, jak zaginęła, pozostałe siostry powychodziły za mąż i wkrótce przeniosły się na Florydę. Julio został, aż do gorzkiego końca, kiedy nie miał już innego wyjścia, jak wyjechać.

Rosa weszła do domu; rozmowa była skończona, lecz Claudia nie mogła przestać myśleć o córce, która zaginęła. Esmeralda. Czy to ona jest brakującym ogniwem w przeszłości babci? A jeśli tak, to co się stało?

– Przyjadę o piątej – oznajmił z uśmiechem Carlos, wstając.

– Kto to jest ten Mateo? – spytała. – Ma restaurację?

Carlos uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Food trucka i przyrządza najlepsze uliczne jedzenie w Hawanie. Będiesz zachwycona.

– Ale co on ma wspólnego z Diazami? – drążyła. – Dlaczego twoja babcia chce, żebyśmy go poznała?

– Jego dziadek był u nich kucharzem aż do samego końca.

Uniosła brwi.

Carlos pomachał jej na pożegnanie.

– Do zobaczenia niedługo – rzucił.

Claudia siedziała dalej, kiedy poszedł. Znów wyjęła z torby pudełko i położyła przed sobą rysunek i wizytówkę. Jedno obok drugiego. Jaki może być związek Diazów z firmą w Londynie? – zastanawiała się. Nadal wpatrywała się w herb, gdy wróciła Rosa i oznajmiła, że pokój gotowy. Słońce zaczęło się zniżać i zrobiło się odrobinę chłodniej.

Gdybyś tylko była tu ze mną, babciu, pomyślała Claudia. Gdybym nie musiała robić tego wszystkiego sama.

Pozbierała swoje rzeczy i ruszyła za Rosą do domu. Razem poszły na górę.

– To twój pokój – oznajmiła z miłym uśmiechem Rosa. – Ale w każdej chwili jesteś mile widziana na dole. Mój dom jest twoim domem, kiedy tu mieszkasz.

Claudia podziękowała. Stała przy oknie i popatrzyła na starą Hawanę, zastanawiając się, czy to widok, którym kiedyś mogła cieszyć się babcia. Czy kiedykolwiek tu była? Czy rodzina ją tu przywiozła? A jeśli tak, to dlaczego trzymała to w tajemnicy?

– Claudio?

Obejrzała się.

– Jeśli twoja babcia pochodziła z rodziny Diazów, znajdziesz tu odpowiedzi na swoje pytania. Wcześniej czy później prawda zawsze wychodzi na jaw.

Skinęła głową, wdzięczna za gościnność starszej pani. Ale nie potrafiła przestać myśleć o tragedii, o której ta mówiła wcześniej.

Jeśli najstarsza siostra Diaz rzeczywiście przepadła bez śladu, to sprawa wydawała się dziwna i niepokojąca, chyba że rodzina celowo zrobiła z tego tajemnicę. Gdyby Esmeralda naprawdę zaginęła, ludzie tak bogaci nie cofnęliby się przed niczym, by ją odnaleźć, a wyglądało na to, że raczej użyli swoich wpływów, by nikt nie próbował rozwikłać tej zagadki.

Claudia jeszcze bardziej zapragnęła dowiedzieć się, co się wydarzyło.



Hotel Savoy
Londyn, 1950 rok

Esmeralda wzięła ojca pod ramię, kiedy szli przez hol Savoya do wind. Rozglądała się, bo choć przywykła do luksusów, zachwyił ją hotel, w którym się zatrzymali. Niosła tylko torebkę i niewielki błękitny pakiecik od Tiffany'ego. Rzuciła okiem przez ramię na dwóch portierów dźwigających efekty jej popołudniowej wyprawy na zakupy. Mimo protestów ojca wiedziała, że w głębi duszy uwielbiał psuć ją i pozostałe córki, i pękała z dumy, że kupiła tyle rzeczy dla Marisol. Już wyobrażała sobie, jaką minę zrobi siostrzyczka, kiedy zobaczy nowe stroje.

– Przepraszam, panie Diaz!

Przystanęła, bo ojciec się zatrzymał; nadal trzymała dłoń na jego przedramieniu.

– Dostarczono dla pana list – powiedział konsjerż, wychodząc zza kontuaru, i podał mu grubą kremową kopertę.

– Dziękuję. – Julio wsunął palec pod lakową pieczęć, po czym wyjął tłoczoną kartkę pasującą do koperty.

Esmeralda nachyliła się, opierając głowę na jego ramieniu, by zobaczyć, co jest tam napisane. Ale niepotrzebnie się trudziła, bo ojciec i tak odczytał to na głos.

– *Drogi Panie Diaz, byłbym zaszczycony, gdyby Pan i Pana córka przyjęli zaproszenie na jutro, na siódmą wieczorem, do restauracji w Ritzu. Proszę przekazać córce, że to uroczysta kolacja, po której będą tańce. Z wyrazami szacunku, Christopher Dutton.*

Ojciec popatrzył na Esmeraldę, a ona musiała się bardzo starać, żeby nie wyrwało jej się pełne zachwytu „Och!”. Nie chciała, by widział, jaka jest podekscytowana.

– I co ty na to, moja droga? – spytał. – Pójdziemy jutro do Ritzu?

Skinęła głową, wspierając się mocniej na jego ramieniu.

– O niczym bardziej nie marzę, niż żeby zobaczyć Ritzu. Podobno architektura tego hotelu zapiera dech w piersiach.

– Skąd to wiesz?

Esmeraldzie uśmiech nie schodził z twarzy; nie zamierzała dać się złapać. Ojciec powinien być przekonany, że ona cieszy się z tego, dokąd idą, a nie z tego, z kim się tam spotkają.

– Znalazłam w twojej bibliotece książkę o angielskiej architekturze, zanim wyjechaliśmy – odparła bez wahania. – Wyrażano się w niej bardzo pochlebnie o Ritzu i Savoyu.

Skinął głową – najwyraźniej był pod wrażeniem. Esmeralda czekała, kiedy ojciec polecił konsjerżowi, by skontaktował się z Christopherem i potwierdził przyjęcie zaproszenia. Gdy jechali windą na górę, nie posiadała się z radości. Euforia ją rozsadzała, musowała w gardle niczym bąbelki szampana.

Gdy znaleźli się na swoim piętrze, poczekali, aż boy hotelowy otworzy wielkie podwójne drzwi Apartamentu Królewskiego. Przeszła przez salon, kiedy wnoszono torby i stawiano je rzędem na podłodze. Wyjrzała przez okno, opierając się o parapet.

– Patrzysz na South Bank – powiedział ojciec, podchodząc do niej. – Piękny widok na brzeg Tamizy, prawda?

– Tak, wspaniały. – Westchnęła, oczarowana Londynem, który tak bardzo różnił się od Hawany.

– Mam teraz pewne sprawy do załatwienia – oznajmił. – Ale spotkamy się przy kolacji o szóstej.

Skinęła głową i wspinając się na palce, pocałowała go w policzek.

– Z przyjemnością.

Odczekała chwilę, aż ojciec wyjdzie. Wstrzymując oddech, popatrzyła na kremową kopertę, którą zostawił na stoliku. Szybko po nią sięgnęła, zabrała ją do sypialni, zamknęła za sobą duże drzwi i padła na wznak na łożo z baldachimem, przyciskając kopertę do piersi.

Muszę tylko poczekać do jutrzejszego wieczoru, żeby go zobaczyć. Jeszcze dwadzieścia siedem godzin męki i spotkamy się na kolacji. Zastanawiała się, czy poprosi ją do tańca.

Wstała, podeszła do szafy, otworzyła ją i przyjrzała się sukienkom. Przyjdzie jeszcze ktoś, żeby wywiesić jej nowe rzeczy z Harrodsa, wtedy będzie mogła zastanowić się, co wybrać.

Serce biło jej jak szalone. Postanowiła zostawić na razie sprawę stroju i wziąć kąpiel. Potrzebowała tego, żeby się uspokoić. Jeśli poleży dłużej w pięknej wannie stojącej na lwich łapach, poczuje się lepiej.

Choć kiedy stała i patrzyła, jak wanna napełnia się wodą, zdała sobie sprawę, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Naprawdę trudno będzie oderwać myśli od Christophera Duttona.



Hawana, Kuba
Współcześnie

Claudia nie była pewna, czego się spodziewać, kiedy podjechał po nią Carlos. Wiedziała jedno – że jakimś cudem wszystko, odkąd przyleciała do Hawany, się udawało. Rosa pomachała jej na do widzenia i powiedziała, że wygląda ślicznie, zanim Claudia wyszła na ulicę, żeby czekać na jej wnuka. Dzięki temu Claudia wiedziała, że w skromnej sukience i sandałach na płaskich obcasach jest odpowiednio ubrana.

Związała włosy w kitkę. Wilgoć na Kubie to coś, czego nie da się nie poczuć. Kiedy tylko przyglądziła je dłonią, poczuła, że kosmyki już zaczynają się wymykać i lepić do twarzy i szyi. Nie miała wiele czasu na martwienie się fryzurą, bo nadjechał Carlos; wystawiał łokieć na zewnątrz, a wszystkie szyby były opuszczone. Pomachał do niej, a ona odmachwała.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział z uśmiechem, kiedy otworzyła drzwi.

– Aż mi burczy w brzuchu. Nic nie jadłam, od kiedy wysiadłam z samolotu.

– Mateo nieoficjalnie jest uznawany za najlepszego kucharza w Hawanie. Jak spróbujesz tego, co przyrządza, nie będziesz chciała tu chodzić do żadnej restauracji.

Roześmiała się.

Gdy Carlos ruszył, zdała sobie sprawę, jak przyjemnie jest czuć powiew powietrza.

– Przecież mówiłeś, że to twoja babcia gotuje najlepiej w Hawanie.

Pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać.

– Najlepiej, nie licząc Matea. Tylko jej tego nie mów.

Oboje się roześmiali.

Po chwili Claudia zamknęła oczy i uniosła lekko głowę do wiatru. Powietrze na Kubie było inne. Pachniało zupełnie inaczej niż to, do którego przywykła w Londynie. To uzmysłowiło jej, jak dawno nie była na wakacjach i że poza odwiedzinami u rodziców właściwie nigdzie nie wyjeżdżała. Jako nastolatka obiecywała sobie, że będzie podróżować; pragnęła poznawać nowe miejsca, ale wylądowała jak chomik biegający w kółeczku, którym było jej życie: uniwersytet, praktyki, pierwsza praca...

Dobrze, że rzuciłam to wszystko, pomyślała. Życie powinno smakować tak jak teraz. Właśnie to powinnam robić. Nareszcie czuję, że żyję.

Otworzyła oczy i zwróciła się do Carlosa:

– Właśnie uzmysłowiłam sobie, że nie zapłaciłam ci dotąd za kurs. Przepraszam.

– Możesz postawić mi kolację. Będzie więcej warta niż moje umiejętności kierowcy.

Nie miała czasu odpowiedzieć, bo już hamował. Byli u celu. Przed niewielką ciężarówką, która nie przypominała żadnej, jaką dotąd widziała, utworzyła się długa kolejka. Pojazd był tak stary, że chyba go tu przyholowano. Biały kolor zrobił się żółtawy. Z boku rozłożono namiot – pewnie po to, żeby ludzie mogli zjeść na stojąco pod daszkiem. Na chodniku stała tablica z wypisanym kredą menu.

Claudia ruszyła za Carlosem. Z bliska dostrzegła napis wymalowany na ciężarówce: *Food Truck – U Matea*. Zastanowiło ją, że to po angielsku, ale wytłumaczyła sobie, że pewnie jest przeznaczony głównie dla turystów.

– Sporo ludzi jak na tak wczesną porę – zauważyła.

– U niego zawsze jest tłok. Czasami kolejka jest długa na całą ulicę.

Claudia przyjrzała się tabliczce i zobaczyła, że przy kilku pozycjach jest napisane *no*.

– Nie sądziłam, że zobaczę tu miejscowych. Przypuszczałam, że to miejsce dla turystów.

– Turyści też tu przychodzą – odparł. – Dlatego powiedziałem, żebyś postawiła mi kolację. Posiłek dla rodziny kosztuje tu pięćset pięćdziesiąt pesos, jeśli zamawia się burgery i napoje bezalkoholowe. A to jedna trzecia minimalnej miesięcznej płacy.

Claudia popatrzyła na twarze stojących w kolejce i wyobraziła sobie, jak trudno im się utrzymać. Na pewno zamierzała zapłacić za kolację Carlosa i za to, że ją woził.

– To jeden z powodów, dla których kochamy turystów i przyjmujemy ich w domach – powiedział, kiedy posuwali się do przodu wraz z kolejką. – To pozwala nam trochę dorobić, żeby kupić sobie coś lepszego do jedzenia.

Skinęła głową. Zapięły ją oczy na myśl, jak inaczej wygląda jej życie w Londynie. Ale Carlos znów się uśmiechał. Wołał coś i machał ręką. Powędrowała spojrzeniem za jego wzrokiem i dostrzegła wychylającego się z ciężarówki mężczyznę z rękawami podwiniętymi do łokci. Kiedy dotarli bliżej, zobaczyła, że ma zawiązany w pasie czarny fartuch, a ciemne gęste włosy zaczesane do tyłu. Nie wiedziała, kogo spodziewała się zobaczyć, lecz na pewno nie kogoś tak młodego i przystojnego jak mężczyzna, na którego patrzyła. Domyślała się, że to musi być ten Mateo.

– Krokiety są niesamowite – rzucił Carlos, kiedy oderwała wzrok od mężczyzny i spojrzała na menu. – Robi też przepyszne soczyste kurczaka, dla którego przychodzą tu miejscowi i kupują całego, a jego empanadas są... – zasmakował – tak doskonale, że jutro tu po nie przybiegniesz. Możesz też spróbować ropa vieja. To tradycyjne kubańskie danie na kolację, z siekanej wołowiny, pomidorów, cebuli, papryki i wina. Raj na talerzu.

Jego entuzjazm był zaraźliwy. Od razu pociekła jej ślinka.

Ludzie przed nimi kolejno odchodzili i w końcu Claudia znalazła się na czele kolejki. Patrzyła, jak Mateo wyciera ręce o fartuch, przeprasza

i wychodzi niewielkimi drzwiami z ciężarówki. Miał w dłoni kredę i skreślił napis *ropa vieja*, co wywołało jęk czekających w kolejce za Claudią.

– Przepraszam – powiedział, kiedy wrócił do okienka i wychylił się z niego, opierając ręce na krawędzi. – Co byście chcieli?

– Mateo! – powitał go Carlos, niczym dawno niewidzianego przyjaciela, którym zapewne był. – Pracujesz dziś sam?

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– Tak. To dlatego tyle musicie czekać – wyjaśnił. – Kim jest twoja przyjaciółka?

Claudia uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że pyta o nią, kiedy Carlos wymienił jej imię. Mateo spojrział na nią i kompletnie utonął w jego brązowych jak czekolada oczach. Był bardziej niż przystojny; miał mroczne mocne rysy twarzy, złotobrązową cerę i uśmiech tak naturalny i ciepły jak ten Carlosa.

– Mateo – przedstawił się, wyciągając rękę.

Gdy podała mu dłoń, uścisnął ją, a potem puścił oko.

– Empanadas? – zapytał. Odwrócił się plecami i zaczął mieszać w jednym z dużych garów.

– Daj jej trochę wszystkiego, co masz, a dla mnie to samo – poprosił Carlos. – Ta dziewczyna powinna spróbować naszego prawdziwego jedzenia. To jej pierwszy raz na Kubie.

Po chwili Mateo znów ukazał się w okienku i z uśmiechem podał Claudii kopiasty talerz różności i drugi taki sam Carlosowi.

– Smacznego – rzucił.

– O której kończysz? – zapytał Mateo Carlos, kiedy ustępowali miejsca kolejnej osobie.

– Za jakąś godzinę? Dziś wszystko szybko schodzi.

– Zaczekamy. Chciałbym, żebyś poznał lepiej Claudię.

Wiedziała, że chodzi mu o pytania na temat rodziny Diaz. Mimo to policzki ją paliły, zwłaszcza że Mateo uniósł brwi i uśmiechnął się do niej tak, że niemal ugięły się pod nią nogi.

Dużo czasu minęło, odkąd jakiś mężczyzna zrobił na niej takie wrażenie.

Tak, to było bardzo, bardzo dawno temu.

* * *

Kiedy słońce, rzucające różową poświatę na niebo i wodę, zaczynało zachodzić, usiadła na brzegu morza. Czytała o Malecón w samolocie i wiedziała, jak popularna jest ta promenada wśród turystów i miejscowych. Przyjemnie było obserwować mijających ją ludzi. Carlos dostrzegł jakąś znajomą i poszedł zapalić z nią papierosa; ta była wyraźnie zachwycona spotkaniem. Claudia mogła więc spokojnie posiedzieć. W ustach nadal czuła smaki fantastycznych potraw, których spróbowała, i teraz doskonale rozumiała, dlaczego do Matea ustawia się taka kolejka. Każdy kęs był cudowny, choć teraz była tak najedzona, że obawiała się, że pęknie.

– Wiesz, co mówią o Malecón?

Gdy usłyszała ten niski głos, odwróciła się i zobaczyła Matea, który stał niedaleko na chodniku, ubrany w świeży T-shirt i te same znoszone dżinsy co wcześniej, ale nie miał już fartucha zawiązanego w pasie.

– Co? – spytała, czując, jak tętno jej przyspiesza.

Uśmiechnął się przewrotnie i ruszył do niej.

– Tu przychodzą kobiety, by obejmować się z kochankami – powiedział nieco ciszej.

Miała nadzieję, że Mateo uzna jej zaczerwienione policzki za efekt różowej poświaty rzucanej przez zachodzące słońce.

– Jestem w Hawanie zaledwie od kilku godzin, więc na razie nie miałam czasu na kochanków – zażartowała mimo zażenowania.

– Carlos mówił, że powinienem cię poznać. – Trzymając ręce w kieszeniach, zatrzymał się przy niej i zapatrzył się w ocean. – Ty i on jesteście...

– O nie! Nie jesteśmy – przerwała mu szybko. – On mnie wozi i zatrzymałam się u jego babci. Nigdy jeszcze nie byłam na Kubie, ale

jakimś cudem dałam mu się namówić, żeby nie iść do hotelu, w którym miałam zarezerwowany pokój.

Mateo uśmiechnął się. Pewnie bawiło go to, że tak się tłumaczy.

– Ale chciał, żebyśmy się poznali – powiedział.

Skinęła głową.

– Przyjechałam na Kubę, bo mam pytania dotyczące mojej babci.

Sięgnęła do torby po pudełko, wyjęła z niego rysunek i podała mu.

– Carlos i jego babcia, Rosa, od razu rozpoznali ten herb, kiedy im go pokazałam, i uważają, że ty też dobrze go znasz.

– Wielu ludzi w Hawanie go zna. – Mateo oddał jej kartkę, ledwie rzuciwszy na nią okiem. – Pytanie, dlaczego ty masz ten rysunek?

– W jakiś sposób ten herb ma związek z moją babcią. Jego rysunek jest jedną z dwóch rzeczy, które zostawiła dla niej matka – odparła, po czym wyjaśniła mu, jak weszła w posiadanie drewnianego pudełka.

– I Carlos powiedział ci o moim dziadku? Dlatego chciał, żebyśmy się lepiej poznali?

– No tak.

Mateo ruszył przed siebie. Szedł bardzo wolno, a Claudia starała się dostosować do rytmu jego kroków.

– Z tego, co mi mówiono, Julio Diaz traktował mojego dziadka jak członka rodziny – powiedział. – Diazowie byli najbogatsi w Hawanie, ale i najskromniejsi... w każdym razie taki był Julio.

– Był patriarchą rodu?

– Ś.

– Ale wszyscy po rewolucji wyjechali z Kuby do Stanów? Nie ma tu już nikogo z tej rodziny?

– Tak, wszyscy wyjechali, ale duchy przeszłości pozostały. Są jeszcze ludzie, którzy ich znali, ludzie, którzy dorastali z córkami Diaza albo przynajmniej o nich wiedzieli. To nie była rodzina, którą można zapomnieć.

Wyobrażała sobie, jak musiała wyglądać Malecón, kiedy Diazowie mieszkali w Hawanie. Młode kobiety spacerujące pod ramię

z przystojnymi mężczyznami, ciągnące za nimi przyzwoitki. Suknie dziewczyn musiały być zdecydowanie zbyt strojne na spacer brzegiem oceanu, a jednak jak najbardziej właściwe. Mateo miał rację: nawet turyści czuli tu ducha przeszłości, jakby w pewien sposób Kuba zatrzymała się w czasie, jakby zachowały się w niej wspomnienia dawnych lat unoszone z morską bryzą.

– Sądzisz, że twoja babka ma jakiś związek z Diazami? – zapytał. – Jaki?

Claudia nie powiedziała mu, że zastanawia się, czy sama nie wywodzi się z tego rodu. Nie była o tym przekonana, ale skoro w pudełku były tylko dwa tropy i jeden z nich wiązał się z Diazami, to czy nie wydawało się to możliwe?

– Gdybym próbowała ci to wytłumaczyć, byłyby to czyste spekulacje – odparła. – Szczerze mówiąc, miałam nadzieję znaleźć tu kogoś z tej rodziny albo kogoś, kto pomoże mi wyjaśnić związek. Może ktoś wiedział o adopcji dziecka?

Dołączył do nich Carlos. Jego wesoły, beztrojski sposób bycia był zaraźliwy.

– Powiedziałas mu?

Skinęła głową.

– Tak.

– I?

Odpowiedział Mateo:

– Myślę, że twoja przyjaciółka powinna dowiedzieć się więcej o Diazach, skoro tu jest.

– Nie chciałbyś być moim przewodnikiem? – spytała.

– Jutro – odparł. – Bądź gotowa o dziewiątej.

Pomachał im, cofnął się kilka kroków, po czym wsunął ręce do kieszeni i szybko oddalił się promenadą.

Claudia złapała się na tym, że patrzy za nim, zaskoczona, że tak szybko ją oczarował... i że tak szybko odszedł.

– Claudio?

Obróciła się i zobaczyła, że Carlos okropnie pobladł, a kiedy się obejrzała, by zobaczyć, na co patrzy, zauważyła bardzo rozzłoszczoną, bardzo piękną kobietę, która zmierzała w ich kierunku.

– Kto to?

– Moja żona – szepnął. – Ona mnie zabije. Musisz odejść.

Roześmiała się, ale zobaczyła, że on wcale nie żartuje.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że masz żonę? Nigdy nie zgodziłabym się, żebyś jeździł ze mną do tak późna! Mogła wybrać się z nami na kolację.

Żona Carlosa nawet na nią nie spojrzała. Skupiła się na mężu. Złapała go za ucho i powlokła do samochodu. Wrzeszczała na niego, podczas gdy on się tłumaczył.

Claudia pokręciła głową, zadowolona, że nie została wciągnięta w awanturę. Rozejrzała się, żeby zorientować się, gdzie się znajduje. Droga powrotna mogła jej zająć trochę czasu, ale nie obawiała się, że może być niebezpiecznie. Nie było jeszcze tak późno. Idąc, po lewej słyszała łagodny szum fal. Mijała grupki młodszych i starszych mężczyzn, obejmujące się pary zakochanych i turystów, którzy woleli pospacerować promenadą, niż siedzieć w hotelu. Może była naiwna, ale nie czuła się zagrożona.

Kiedy zatrzymał się przy niej samochód z włączonym silnikiem, nie obejrzała się od razu, lecz dopiero gdy kierowca zapytał:

– Podwieźć cię?

Obróciła się i zobaczyła Matea wychylającego się ze starej wyblakłej furgonetki.

– Tak, proszę – odparła.

Nawet gdyby знаła lepiej drogę do domu, powiedziałaaby „tak”.

– Niech zgadnę – rzucił. – Jego żona zobaczyła was razem?

Mateo nachylił się i otworzył jej drzwi.

– Jak się tego domyśliłeś? – spytała, wsiadając.

– Carlos jest nieszkodliwy, ale bardzo lubi dziewczyny. – Mateo zaśmiał się. – A jego żona woli, żeby przychodził do domu na kolację albo przynajmniej na czas, żeby położyć się spać.

Claudia miała nadzieję, że jej towarzysz nie wpadł w zbyt wielkie tarapaty. Bardzo jej pomógł i jeśli chodzi o nią, nie zrobił nic niestosownego. Odchyliła się na oparcie siedzenia i patrzyła przez przednią szybę, za którą było niemal całkiem ciemno, gdy skręcili z Malecón i wjechali między budynki. Zanim się spostrzegła, zatrzymali się przed domem Rosy.

– Dziękuję – powiedziała, obracając się do Matea.

Patrzył jej w oczy i choć czuła, że się rumieni, nie odwróciła wzroku. Był absolutnym przeciwieństwem jej dawnego narzeczonego. Mateo był ciemnym brunetem, a Max jasnym blondynem; Mateo miał samochód wart tyle co nic i znoszone ubrania, a Max ubierał się w garnitury od wielkich projektantów, które nie byłyby kompletne bez rolexa błyszczącego mu na nadgarstku. Główna różnica polegała jednak na tym, że Mateo był autentyczny. Nie ukrywał, kim jest, i to się jej podobało.

– Do zobaczenia jutro – odezwał się.

– Do jutra.

Kiedy stała na chodniku i patrzyła, jak tylne światła furgonetki znikają w oddali, uświadomiła sobie, że już nie może się doczekać poranka.

Uśmiechała się do siebie, idąc do pokoju na piętrze. Okna były otwarte na oścież, a łóżko posłane. Padła na materac i sięgnęła do torby, by dotknąć drewnianego pudełka.

Ty mnie tu przysłałaś, babciu, i chyba przyjazd na Kubę to było właśnie to, czego mi trzeba.

Żałuję tylko, że nie ma cię ze mną, żebym mogła ci wszystko opowiedzieć.



*Hotel Ritz
Londyn, 1950 rok*

Znajdowanie się w centrum uwagi zwykle nie było dla Esmeraldy krępujące. Bez siostr u boku czuła się z tym jednak zdecydowanie gorzej. Choć wołałyby raczej dopasować się do otoczenia, niż wyróżniać, ojciec podarował jej rzucający się w oczy naszyjnik z brylantami, który mienił się jaskrawo w świetle. Poprosił też, żeby włożyła jasnoniebieską suknię, którą dostała od niego w Hawanie przed wyjazdem. Choć w domu ogromnie się jej podobała, Esmeralda miała teraz pełną świadomość, jak całkowicie inna moda panuje w Londynie. Wołałyby więc mieć na sobie jedną z nowych sukienek kupionych poprzedniego dnia.

Lecz zapomniała o tym wszystkim, kiedy obok niej pojawił się Christopher. Podniosła na niego wzrok i popatrzyła w oczy, które miały najwspanialszy odcień błękitu. Jego spojrzenie mówiło jednoznacznie, że mu się podoba.

– Twój ojciec udzielił mi pozwolenia, bym zaprosił cię do tańca – oznajmił.

Popatrzyła na niego oczami wielkimi ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Oczywiście tylko w tej pięknej sali – dodał. – Wiem jednak, że powinienem zapytać przede wszystkim ciebie. – Wyciągnął do niej dłoń. –

Zechcesz ze mną zatańczyć, Esmeraldo?

– Tak – szepnęła i uśmiechnęła się, bo zabrzmiało to jak westchnienie.

Czy to właśnie tak czują się inne dziewczyny na Kubie, kiedy ktoś prosi je do tańca? Wreszcie zaczynała rozumieć ich zachowanie i to, dlaczego jej siostry po balach wracały do domu takie podekscytowane.

Muzyka się zmieniła, a Esmeralda nie знаła tego rytmu, więc z wdzięcznością złapała dłoń Christophera, kiedy ktoś ją potrącił. Wokół nich na parkiecie zbierało się coraz więcej par. Roześmiała się i obróciła, nadal trzymając jego rękę. Patrzyła na innych, którzy zaczynali tańczyć w zupełnie nieznanym jej sposób.

– Co to jest? – spytała, robiąc wielkie oczy, gdy Christopher uśmiechał się do niej z góry.

– To swing, jitterbug – powiedział. – Nie słyszałaś o tym?

– Nigdy!

– No to chodź – rzucił ze śmiechem. – Nie jestem pewien, czy będę najlepszym nauczycielem, ale rób to co ja. Postaram się nie deptać ci po stopach.

Esmeralda nie pamiętała, żeby kiedyś tak dobrze się bawiła albo tak serdecznie śmiała. Było coś wyzwalającego w tym, że jest daleko od domu, nie w gronie osób, w których towarzystwie spędziła całe życie. Wiedziała, jakie ma szczęście, że mieszka w Hawanie, zdawała sobie sprawę, że to raj, o którym wielu marzy, ale dopiero podróż do Londynu naprawdę otworzyła jej oczy na świat.

Gdyby tylko nie musiała stąd wyjeżdżać już za kilka dni.

Podniosła wzrok na Christophera i wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby mieszkał w jej świecie, gdyby nie dzieliły ich kraje i kultury. Ojciec był zadowolony, że Esmeralda robi wrażenie na tym młodym człowieku i na innych partnerach biznesowych, których poznawała, ale jeśli choć na chwilę przyszyłoby mu do głowy, co córka naprawdę czuje, wsadziłby ją do samolotu do Hawany, zanim zdążyłaby się spakować.

Gdy swingowy kawałek się skończył, Christopher wziął ją za rękę i lekko splótł palce z jej palcami.

– Nie masz ochoty zaczerpnąć świeżego powietrza?

Przełknęła ślinę, spojrzała najpierw na ich dłonie, a potem przez ramię tam, gdzie był ojciec. Nie potrafiła go wypatrzyć, ale to nie znaczyło, że on też jej nie widzi.

– Poszedł do sali dla palaczy, na cygaro – szepnął jej do ucha Christopher.

Jego słowa wisiały pomiędzy nimi chwilę, nim skinęła głową. Widziała, że w Londynie kobiety poruszały się swobodnie, nie potrzebowały przyzwwoitek. Pomyślała, że nikt nie zwróci na to uwagi, jeśli wyjdzie na zewnątrz z Christopherem. Ostatnie, czego chciała, to rozzłościć ojca. Ale czego oczy nie widzą...

Christopher wziął ją za rękę. Spuściła głowę, bo wydawało jej się, że wszyscy na nich patrzą. Póki nie nachylił się i nie szepnął jej do ucha:

– Nie patrzą na ciebie dlatego, że trzymamy się za ręce – wymruczał. – Patrzą, bo nigdy nie widzieli kogoś takiego jak ty.

Zarumieniła się. Był tak blisko. Czowała przy uchu ciepło jego oddechu. Ich ramiona otarły się o siebie, jej naga skóra – o materiał garnituru Christophera.

Kiedy wyszli na zewnątrz, na taras z widokiem na Londyn, powietrze było tak chłodne, że ścisnęło ją w piersi. Christopher zauważył, jak wstrzymała oddech, szybko zdjął marynarkę i narzucił ją na ramiona Esmeraldy. Otuliła się nią, rozkoszując się zapachem jego wody kolońskiej.

– Dziękuję. Nie jestem przyzwyczajona do zimna.

– Opowiedz mi, jaka jest Hawana? – poprosił. Przeszedł kawałek dalej i dał jej znak, by poszła za nim. – Czy to naprawdę taki raj?

Oddalili się od drzwi i znaleźli w ciemnej części tarasu, ukrytej przed ciekawskimi spojrzzeniami. Esmeralda powinna być zaniepokojona, że jest sama z mężczyzną, którego ledwie zna, ale myślała tylko o tym, że ma na sobie jego marynarkę, o tym, jaki był wobec niej rycerski.

– W Hawanie jest całkiem inaczej niż tu – powiedziała. – Mam wrażenie, że to różne światy. Trudno to wyjaśnić, ale tak, to prawdziwy raj

na ziemi.

Trzymając ręce w kieszeniach spodni, zrobił krok i odwrócił się do niej. Oczy przywykły jej już do mroku i widziała, jak na nią patrzy, jak wpatruje się w jej twarz.

– Nie kłamałem wcześniej, mówiąc, że ludzie tutaj nie widzieli nikogo takiego jak ty. – Zbliżył się do niej. Ich ciała niemal się stykały, gdy uniośł dłoń i delikatnie dotknął jej policzka. – Ja też nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Twój widok za każdym razem zapiera mi dech w piersi.

Spojrzała na niego i zaczęła szybciej oddychać. Nie powinno mnie tu być, przemknęło jej przez głowę. Mogłabym ominąć go i wrócić do środka. Ojciec nie dowiedziałby się, że wyszłam z sali.

Ale nie ruszyła się.

– Mogę cię pocałować? – spytał Christopher.

– Tak – szepnęła bez wahania.

Jego usta były takie miękkie, kiedy musnęły jej wargi. Esmeralda uświadomiła sobie, że zarzuca mu ręce na szyję, a on całuje ją namiętnie. Wreszcie zrozumiała, jakie to podniecające być dotykana przez mężczyznę.

Tylko że to było zakazane. Christopher nie był odpowiednim mężczyzną z dobrej kubańskiej rodziny. Nie powinna być z nim sama. Ojciec nigdy by się nie zgodził, żeby za niego wyszła.

Kiedy jego usta oderwały się od jej, przyciągnął ją bliżej, a ona chętnie wtuliła się w jego ramiona; ukryta pod marynarką, lgnęła do jego piersi. Gdy poczuła jego usta na swoich włosach, jej oczy wypełniły się łzami.

Żadne z nich się nie odezwało. Oboje wiedzieli, że nie ma szans, by byli razem. Esmeralda nie odeszła jednak.

Bo najbardziej w świecie pragnęła teraz być w ramionach Christophera.

* * *

– To była przyjemność robić z tobą interesy – powiedział Julio Diaz, ściskając serdecznie dłoń Christophera w ostatnim dniu ich pobytu

w Londynie.

Esmeralda patrzyła na to, starając się o obojętny wyraz twarzy, choć serce jej pękało.

– To był bardzo przyjemny tydzień – odparł Christopher. – Dziękuję, że przyleciałeś do Londynu.

Kiedy Christopher obrócił się do niej, uśmiechnęła się delikatnie. Świadoma, że ojciec ją obserwuje, wiedziała, jak ma się zachować. Ale tak naprawdę była bliska wybuchu. Tak bardzo chciałyby zostać choć przez chwilę z Christopherem sama, bo zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej nigdy więcej go nie zobaczy.

Te wspomnienia będą musiały starczyć jej do końca życia, bo żaden mężczyzna nigdy nie będzie mógł się równać w jej oczach z Christopherem Duttonem, tego była pewna.

– Dziękuję, że zaopiekowałeś się moją córką – powiedział ojciec. – Nie mam już żony u boku i przyznam, że różniej mi było tu z Esmeraldą, choć pewnie to samolubne z mojej strony, że naraziłem ją na tak daleką podróż.

– Samolubne? – powtórzyła, zanim Christopher miał szansę się odezwać. – Nie mów takich rzeczy, tato! Przyjazd do Londynu był dla mnie najcudowniejszym doświadczeniem w życiu! Będę ci zawsze wdzięczna, że mnie ze sobą zabrałeś.

Wypowiadając ostatnie zdanie, patrzyła na Christophera. Londyn był wyjątkowy ze względu na niego.

– Pomyślałem, że miło byłoby pokazać Esmeraldzie, jak wygląda to, co nazywamy w Londynie podwieczorkiem, zanim wyjedziecie – powiedział Christopher. – Moja matka i siostry uwielbiają zapraszać gości na herbatę i zbeształy mnie, że nie zaprosiłem Esmeraldy.

Wstrzymała oddech, ale panując nad emocjami, popatrzyła z nadzieją na ojca. Miałyby wybrać się sama z Christopherem? Nie mogła wyjść z podziwu, że poprosił o to tak śmiało.

– Może ty też wybrałbyś się z nami, Julio? Choć na pewno masz jeszcze sprawy do załatwienia, zanim...

- Będziesz jej towarzyszył przez cały czas? - zapytał ojciec. - Nie odstąpisz jej na krok?

- Oczywiście - odparł Christopher. - To będzie na czwartym piętrze u Harrodsa, w jednym z najelegantszych miejsc w Londynie.

Ojciec spojrzał na nią, a ona skinęła głową, wpatrując się w niego z zapartym tchem, nim wreszcie machnął ręką.

- Moja córka zaznajomiła się już dobrze z działem damskich strojów w Harrodsie, więc, proszę, tego piętra unikaj za wszelką cenę.

Wszyscy się roześmiali i Esmeralda, jak zwykle grzeczna córeczka, pocałowała ojca w policzek.

- Dziękuję.

- Trzymaj się cały czas pana Duttona - ostrzegł, nim wyciągnął rękę, by uścisnąć dłoń Christophera. - Powierzam temu człowiekowi odpowiedzialność za twoje życie.

Esmeraldę ścisnęło w gardle, ale uśmiechnęła się, żeby nic nie zdradzić.

Gdyby tylko wiedział, że to właśnie przed Christopherem Duttonem powinien ją chronić.

* * *

Sala, w której podawano herbatę w Harrodsie, była wytworna, z witrażowym sufitem i stolikami ustawionymi z wojskową precyzją, ale Esmeralda prawie nie widziała, co ją otacza. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to o tym, że opiera dłoń w zgięciu łokcia Christophera, że są tak blisko, że mogłaby oprzeć głowę na jego ramieniu, kiedy czekali, aż zostaną zaprowadzeni do stolika. Kiedy opuścił rękę, cofnęła swoją dłoń i od razu zatęskniła za jego dotykiem.

- Tędy, proszę.

Poszli za kelnerką i usiedli naprzeciwko siebie. Postawiono przed nimi piętrową tacę z miniaturowymi kanapkami i ciastkami. Christopher zamówił herbatę. Kiedy zostali sami, położyła dłoń na stoliku i była

podeksycytowana, gdy on nakrył ją swoją. Oparła się chęci, by się obejrzeć. Przecież nikt jej tu nie znał, nie musiała martwić się, że ktoś ich zobaczy.

– Es...

– Chris...

Zaśmiała się nerwowo, kiedy szarmancko skinął, by mówiła pierwsza.

– Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś. Wiem, jak bardzo mój ojciec może onieśmielać.

Palce Christophera poruszyły się delikatnie na jej palcach.

– Masz rację. Bez wahania prowadziłem z nim negocjacje dotyczące milionów funtów, ale prośba, by pozwolił mi zaprosić swoją córkę na herbatę, to całkiem inna sprawa. – Roześmiał się. – Byłem pewien, że zauważy krople potu na moim czole.

Nie chciała rozmawiać o wyjeździe ani pytać, czy jeszcze się zobaczą. Wracała do Hawany, a jego życie toczyło się w Londynie – jaką mogli mieć przed sobą przyszłość? Wiedziała tylko, że chce nacieszyć się każdą chwilą, jaka jej z nim pozostała. Jeśli to była ich ostatnia godzina razem, to trudno, zamierzała rozkoszować się każdą sekundą.

– Co to jest? – spytała, wskazując na bułeczki udekorowane z wierzchu śmietaną.

– To, moja droga, angielskie babeczki – wyjaśnił, nakładając jej jedną na cieniutki porcelanowy talerzyk. – Smakują bosko.

Esmeralda ostrożnie wzięła bułeczkę w palce i ugryzła kawałek, a potem drugi.

– Och, fantastyczne! Chyba muszę zjeść kolejną.

Roześmiali się, kiedy nałożył jej jeszcze jedną, a także miniaturową kanapkę z ogórkiem i jakieś inne ciasto. Kelnerka przyniosła herbatę i choć Esmeralda była przyzwyczajona do mocnej kubańskiej kawy, z przyjemnością popijała herbatę English Breakfast. Polubiła ją od razu po przylocie do Londynu.

– Jesteś cudowna, nawet jak jesz – powiedział Christopher i westchnął. – Nigdy nie poznałem nikogo takiego jak ty, panno Diaz.

Otarła kąciki ust wykrochmaloną białą serwetką.

– Ja też nie znałam nikogo takiego jak ty, panie Dutton.

Patrzyli na siebie. Żadne nie musiało nic mówić. Zastanawiała się, czy on czuje to samo do niej, co ona do niego, czy też tylko bawi go spędzanie czasu z egzotyczną dla Anglików, niedoświadczoną dziewczyną, ale coś w jego spojrzeniu i pełnym zadumy uśmiechu mówiło jej, że to nie tak. Miała wrażenie, że jego uczucia są głębsze. Przecież był w każdym calu dżentelmenem.

– Mogę do ciebie pisać, Esmeraldo? – zapytał nagle.

– Tak! – odparła głośno, po czym ściszyła głos. – Tylko musisz adresować listy do mojej służącej. Będzie mi je przekazywać. Jeśli ojciec dowiedziałby się, że korespondujemy, pewnie byłby gotów cię zabić.

Christopher wyraźnie pobałdł.

– To nie może się tak skończyć – powiedział, ujmując jej dłoń.

Esmeralda skinęła głową, choć nie miała pojęcia, jak mogłoby być inaczej. Znalezienie sposobu, by znów go zobaczyć, wydawało się zupełnie nierealne.



Hawana, Kuba

Współcześnie

Rosa usiadła przy niej za stołem.

– Dokąd się dziś wybierasz? – spytała, nalewając sobie kawy.

Claudia uniosła wzrok.

– Wczoraj wieczorem poznałam Matea – oznajmiła. – Był tak miły, że zaproponował, że pokaże mi trochę Hawanę.

Starsza pani uśmiechnęła się.

– Mateo to dobry chłopak. Znam jego matkę.

Claudia zaśmiała się.

– Od razu mi lepiej.

– Jeśli ktoś jest w stanie pomóc ci dowiedzieć się więcej o Diazach, to tylko on. Kto wie? Może znajdziesz odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

Skinęła głową i dokończyła jeść kawałek guawy. Śniadanie było pyszne – owoce, kawa i świeżo upieczony kubański chleb. Była coraz bardziej wdzięczna Carlosowi, że namówił ją, by zatrzymała się w prywatnym domu, a nie w hotelu. Hotelowe śniadanie na pewno byłoby dobre, a tu jadła to co Kubańczycy, siedziała przy stoliku na zewnątrz, w słońcu. Nie mogłaby sobie wyobrazić przyjemniejszego poranka. Czują,

że właśnie to jest najbardziej odpowiednie: mieszkanie u rodziny, skoro sprawy rodzinne ją tu sprowadziły.

– Zostaw tu wszystko. Posprzątam, jak wyjdiesz.

– Na pewno? – Claudia spojrzała na swój talerz i filiżankę po kawie. – Chętnie pomogę.

– Twoje pesos pomagają mi bardziej, niż ci się wydaje – zapewniła Rosa, poklepując ją po dłoni. – Idź. Baw się dobrze. Mateo to najwspanialsze towarzystwo, a chciałabym, żebyś zakochała się w Kubie.

Claudia już widziała, że to będzie łatwe. W tym miejscu było coś wyjątkowego, nie mówiąc o tym, że wszystko wydawało się tak inne od tego, do czego była przyzwyczajona. Tylko że spędzenie dnia z mężczyzną, którego niemal nie знаła, kojarzyło jej się z randką, a dawno z nikim się nie spotykała, więc miała lekką treść.

– Wieczorem zjesz u mnie?! – zawołała za nią Rosa.

– Tak, chętnie! Słyszałam, że wspaniale gotujesz.

– *O, querido* – szepnęła Rosa, po czym pokręciła głową, bo pewnie przypomniała sobie, że jej lokatorka nie mówi po hiszpańsku. – W takim razie muszę się naprawdę postarać.

Claudia zaśmiała się i pobiegła na górę, żeby się przebrać. Wzięła torbę i znów wyszła na słońce, akurat gdy przed domem zatrzymał się Mateo. Jego samochód był stary jak inne w Hawanie, tylko że zdecydowanie wyglądał na swój wiek. Lakier na pewno nie został wypucowany na błysk jak auto Carlosa. Kiedy Mateo wysiadł, zauważyła, że ma na nogach te same buty co poprzedniego wieczoru, spłowiałe džinsy i bawełnianą koszulkę. Odchrząknęła i uniosła wzrok. Trudno było oderwać od niego spojrzenie.

– *Buenos días, Claudia* – przywitał się, otwierając dla niej drzwi od strony pasażera.

– Dzień dobry. – Nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy wsiadała do samochodu. Miała nadzieję, że w środku będzie nieco chłodniej, ale wóz nie miał klimatyzacji, więc było tak samo gorąco jak na zewnątrz. Opuściła szybę najniżej, jak się dało.

- Co wiesz o Diazach? - spytał, kiedy zajęł miejsce za kierownicą i ruszył.

- Właściwie nic - przyznała. - Szczerze mówiąc, to wszystko jest dla mnie nowe, nie orientuję się w niczym. Jestem zdana na twoją łaskę.

Mateo zerknął na nią, a ona starała się udawać, że policzki jej nie palą, choć nie miała wątpliwości, że zrobiła się czerwona jak burak. Może słowa o tym, że jest na jego łasce, nie były zbyt zręczne.

- Chcesz powiedzieć - odezwał się, wystawiając jedną rękę za okno, a drugą trzymając kierownicę - że dostałaś to pudełko, nie wiesz nic o Diazach, ale mimo to kupiłaś bilet i przyleciałaś na Kubę? - Strzelił palcami. - Ot tak, po prostu?

Claudia westchnęła.

- Właśnie tak - rzuciła. - Choć teraz, kiedy to mówisz, wydaje się to kompletnym szaleństwem.

- Szaleństwem może nie. - Uśmiechnął się. - Ale na pewno dość impulsywnym zachowaniem. Niewielu ludzi mogłoby porwać się na coś takiego bez namysłu, w jednej chwili.

Zastanawiała się, ile mu wyjawić. Nadal był obcym, ale chciała, żeby rozumiał. Kobieta, którą dawniej była, nigdy nie odważyłaby się na tak spontaniczną decyzję.

- Rok temu żyłam zupełnie inaczej. Miałam stresującą pracę i bardzo mało czasu dla siebie. Chyba starałam się wszystkich zadowolić, sprostać ich oczekiwaniom. Ale teraz próbuję bardziej żyć chwilą, cieszyć się życiem.

Nie powiedziała mu, że w tym wszystkim miała szczęście. Pracując w finansach, zarobiła dosyć, żeby stać się niezależna. Wiedziała, że nie każdy jest w tak korzystnej sytuacji.

- Podoba mi się to - przyznał Mateo. - To odważne posunięcie odciąć się od tego, czego inni po nas oczekują. Życie mamy tylko jedno.

Skinęła głową zadowolona, że mu powiedziała, choć nie chciała mówić zbyt wiele o sobie.

– Aż tak bardzo się nie różnimy, ty i ja. – Zerknął na nią. – Ja też robię to, co lubię. Mógłbym być szefem kuchni w jednym z hoteli albo w ogóle wyjechać z Kuby, ale musiałbym jak niewolnik spędzać wiele godzin w kuchni, a ja wolę poznawać ludzi, którzy jedzą to, co przyrządzam. Lubię patrzeć, jak im to smakuje, i to w kraju, który kocham. Nie ma nic lepszego niż obserwować minę kogoś, kto po raz pierwszy próbuje moich empanadas.

– Wczoraj je jadłam. – Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej symfonii smaku.

Mateo uśmiechnął się.

– A twoja twarz powiedziała mi dokładnie, jakie są dobre.

Claudia miała wrażenie, że w samochodzie zrobiło się o wiele goręcej, i z ulgą poczuła, że przyspieszył – z okna powiało mocniej. Ale kiedy zaczęła się tym rozkoszować, Mateo zatrzymał samochód.

– Co robimy? – spytała.

– Idziemy na kawę. – Wsiadł i machnął ręką, żeby za nim poszła.

Przeszli kawalek i Mateo przystanął. Claudia zauważyła kilka osób popijających na ulicy z małych ceramicznych filiżanek. Nie przejmowali się pojazdami, które mijały ich o włos.

Mateo podszedł do okienka, którego wcześniej nawet nie zauważyła, i wrócił do niej z dwiema filiżankami.

Wzięła jedną, nadal lekko zaskoczona.

– Nie spodziewałam się, ale dzięki. – Upiła łyk. Kawa była bardzo słodka. – Czy to czyjś dom?

Skinął głową.

– Właściciel co rano parzy kawę. To popularne miejsce wśród miejscowych.

Łyknęła znowu. Zaczynała przyzwyczajać się do tak mocnej kubańskiej kawy, ale do tej słodczy nie mogła się przekonać.

– Skończyłaś? – zapytał Mateo.

Dopiła resztę i oddała mu filiżankę. Wsunął ją z powrotem do okienka w murze.

– *Gracias!* – zawołała.

Do okienka podchodzili kolejni amatorzy porannej kawy.

Mateo ruszył do samochodu, a ona szła za nim, zastanawiając się, czym ją zaskoczy.

– Są jeszcze jakieś inne miejsca zarezerwowane tylko dla miejscowych?

Oczy mu zabłyśły.

– Może później zaproszę cię na pizzę – powiedział. – Jemy ją w Hawanie inaczej. Spodoba ci się.

– Pizzę? – Aż zaburczało jej w brzuchu i oboje się roześmiali.

– Jest bardzo prosta, z kubańskim sosem pomidorowym i serem – wyjaśnił. – Ciasto jest miękkie, ciągnące, ale smaczne. Składa się ją na pół i je. To jedna z nielicznych rzeczy, które zawsze można przyrządzić, bo składniki nie są trudne do zdobycia.

Gdy dochodzili już do samochodu, złapał ją za rękę.

– Chodź. Przez to gadanie o jedzeniu zgłodniałem.

Spojrzała na swoją dłoń w jego dłoni, ale jej nie wyszarpnęła.

– Można dostać pizzę o tak wczesnej porze? – zdziwiła się. – Dopiero co jadłam śniadanie!

– Jasne. Pizza jest świetna na śniadanie!

Po kilku minutach byli przy innym okienku, nieco bardziej widocznym od tamtego z kawą. Mateo stanął w kolejce i po jakimś czasie podał jej na serwetce całą małą pizzę.

– Zrób tak. – Złożył swoją na pół i ugryzł ją, jakby to było burrito. – Teraz będziesz umiała jeść pizzę jak Kubanka.

Claudia zaśmiała się, po czym złożyła pizzę tak jak on i spróbowała. Miał rację: ciasto ciągnęło się, a w środku było trochę sera i domowy sos pomidorowy.

Wracając do samochodu, jedli.

– Dobrze – pochwaliła. – Nie tak dobre jak to, co jadłam wczoraj, ale smaczne.

Przystanęli na chodniku przy samochodzie, dokończyli pizzę, po czym wytarli ręce serwetkami.

– Jedziemy – rzucił Mateo.

– Wiesz, jestem bardzo ciekawa, jak to było z twoim dziadkiem – powiedziała Claudia, kiedy ruszyli. – Zostałeś kucharzem, żeby pójść w jego ślady?

– Mój dziadek pracował dla Diazów prawie dwadzieścia lat, kiedy dom prowadziła matka Julia, a potem został u nich, gdy Julio założył własną rodzinę. Dziadek z sentymentem wspominał tamte czasy.

– Na pewno miał z nimi bliskie relacje po tylu latach.

Mateo skinął głową.

– Prawda. Myślał o nich jak o rodzinie. Kiedy moja matka była mała, Diazowie często zapraszali ją, żeby popływała w basenie i bawiła się z córkami Julia. Zawsze opowiadała, jakie były dla niej miłe. To była dobra rodzina. Dziadek podkreślał, że dziewczynki wychowano w szacunku dla innych ludzi, niezależnie od tego, czy byli to służący, czy bogacze.

Claudii trudno było nie myśleć o tym, jakie to wszystko jest dziwne. Rodziny takie jak Diazowie były częścią tożsamości Hawany. Kiedy uciekły z Kuby i pozostały po nich jedynie wspomnienia, było tak, jakby wymazano część kubańskiej historii. Zastanawiała się, czy niektórzy postanowili jednak zostać, a jeśli tak, to czy kilkadziesiąt lat później nadal tęsknią za Hawaną z czasów swojej młodości.

– Dorastając, słyszałem wiele opowieści – ciągnął Mateo. – Choć nigdy nie spotkałem osobiście członka któregoś ze starych rodów Hawany, mam wrażenie, jakbym znał tych ludzi. Dziadek opisywał ich tak obrazowo, ale zawsze zastanawiałem się, czy z biegiem lat nie zaczął trochę wszystkiego idealizować.

– Kiedy umarł? – spytała.

– Miałem wtedy czternaście lat. Choć w pewien sposób żył nadal poprzez mojego ojca, z którym otwieraliśmy interes z food truckiem. Przez lata stawaliśmy do gotowania ramię w ramię i często mówiliśmy o dziadku, o tym, jak bardzo by mu się podobała nasza kuchnia.

Claudia zauważyła chwilową zmianę w jego głosie. Jego dłoń zacisnęła się mocniej na kierownicy, aż zbielały mu kostki palców.

- Twój ojciec też już nie żyje, tak? - spytała.

- Umarł, ale czasami nadal czuję jego obecność, zwłaszcza kiedy gotuję.

- Czy to jego przepisy? Przyrządzałeś z nim to samo co teraz?

- Właściwie to przepisy dziadka - odparł. - Choć chodzą słuchy, że tak naprawdę w kuchni zawsze królowała babcia, a dziadek ją tylko naśladował. Tak czy inaczej, te przepisy są w naszej rodzinie od pokoleń, niemal niezmienione od lat.

Claudia wyobraziła sobie pokolenia rodziny Matea i uznała za wyjątkowe to, że łączyła ich miłość do przyrządzania jedzenia. W jej rodzinie było całkiem inaczej. Jeśli tata miał coś upiec na grillu, można się było założyć, że to przypali, a mama miała w repertuarze najwyżej cztery dania, które przyrządzała na okrągło, kiedy Claudia była mała. Babcia to co innego: jej potrawy ściągały co tydzień całą rodzinę; nie mogli się wprost doczekać, kiedy ugości ich tym, o co poprosili. Bardzo im tego brakowało po tym, jak odeszła, i żalowali, że nie poświęcili trochę czasu, by nauczyć się od niej gotować, zamiast uważać za oczywiste, że zawsze będzie ich karmić. Claudia zastanawiała się, czy po babci został może jakiś zeszyt przepisów na jej przysmaki, i postanowiła przy najbliższej okazji zapytać o to mamę.

Po dłuższej chwili milczenia, kiedy Claudia z zainteresowaniem patrzyła na to, co mijali, Mateo nagle odchrząknął i zwolnił.

- To tutaj.

Wyrwana z zamyślenia, spojrzała w kierunku, który wskazywał. Dom był ogromny, prawdziwa rezydencja. Stał blisko drogi, więc trudno było go nie zauważyć. Cegły zszarzały, porosły mchem, a tynk tu i ówdzie odpadał. Pomyślała, że może barwy były dawniej bardziej jaskrawe albo dom pokrywała farba o przyjemnym kremowym odcieniu. Odnosiła wrażenie, że patrzy na niego na czarno-białej fotografii, jakby lata zaniedbania pozbawiły budynek charakteru i pozostało tylko to, że był ogromny. Stan, w jakim się znajdował, przepełniał smutkiem. Potrzebowałby kogoś takiego jak ja, żeby tchnął w niego życie, pomógł mu odzyskać blask i wrócić do dawnej świetności, pomyślała. Tu i ówdzie brakowało

dachówek, a na parapetach łuszczyła się farba. Claudia mogła sobie jedynie wyobrazić, jak mógł niegdyś wyglądać otaczający go ogród, bo ten teraz był jeszcze bardziej zaniedbany niż sam dom.

– Niesamowite – szepnęła cicho.

Nie można było powiedzieć nic więcej. Dom był fantastyczny, a zarazem przedstawiał żaloszny widok, choć nadal robił wrażenie swoimi rozmiarami.

– To w dalszym ciągu jest imponująca rezydencja, prawda? – powiedział Mateo i zaparkował nieco dalej. – Bardzo się zmieniła od czasów, kiedy mieszkała tu jedna z najbogatszych rodzin na Kubie, ale przynajmniej nie popadła w całkowitą ruinę. Nawet jeśli wydaje ci się zaniedbana, to niektóre domy należące kiedyś do bogaczy są w znacznie gorszym stanie.

Claudia obejrzała się, żeby jeszcze raz spojrzeć na dom, ale niepotrzebnie, bo Mateo wysiadł i otworzył dla niej drzwi. Skinął, żeby poszła za nim.

– Nadal jest piękny – rzuciła Claudia, kiedy szli powoli wzdłuż posiadłości, tak by miała czas jej się przyjrzeć. – Chyba właśnie tak go sobie wyobrażałam.

Możliwe, że idealizowała dawną Kubę, ale ten dom, choć zrujnowany, na pewno nie zawiódł jej oczekiwań. Było w nim coś naprawdę magicznego.

Zachwyciła ją architektura i dałaby wszystko, by móc go dłużej oglądać albo wejść do środka. Odkąd zaczęła zawodowo zajmować się odnawianiem starych domów i mieszkań, architektura i wnętrza stały się jej pasją. Wszystkie, nad którymi pracowała, niezależnie od stylu były stare, miały swoją historię i zawsze uważała, że jej obowiązkiem jest zachować przynajmniej część tego, co w sobie miały, nie zatrzeć ducha historii.

– Chodź, zobaczymy, jak to wygląda. – Mateo wziął ją za rękę.

– Do środka? Znasz kogoś, kto tam mieszka?

– Niespecjalnie.

Pokręciła głową, niezbyt przekonana do tego pomysłu.

– Może nie powinniśmy... – zaczęła.

– Chodź, za rogiem jest furтка. Tylko zajrzymy za drzwi wejściowe, jeśli będą otwarte.

Opornie ruszyła za nim, przekonana, że są obserwowani i skończą w areszcie, a ostatnie, czego było jej trzeba, to wylądować w kubańskim więzieniu. Mateo był jednak tak zrelaksowany, jakby szli odwiedzić starego przyjaciela.

– Tą furtką wychodziły zwykle siostry Diaz, kiedy wymykały się z domu późnym wieczorem – szepnął Mateo, nachylając się do jej ucha.

– Naprawdę?

Roześmiał się.

– Tak tylko zgaduję. Ale po tym, czego się przez całe życie nasłuchałem o tym, jakie były piękne, jak na ich widok mężczyźni na ulicy przystawali, wyobrażam sobie, że mogły się wymykać. Chyba miały czasem ochotę wymknąć się z domu, żeby pod osłoną nocy spotkać się z młodymi adoratorami?

Stworzyła już sobie w myślach ich obraz – kruczowłosych piękności, które mogłyby oczarować każdego mężczyznę. Niewykluczone, że były całkiem inne, ale na Kubie jej wyobraźnia się rozszalała. Claudia żałowała tylko, że nie może zobaczyć na zdjęciu, jak naprawdę wyglądały.

– Na tyłach jest duży ogród i dziedziniec, a kiedyś był tam wspaniały basen. Pamiętam, jak dziadek mówił, że wszyscy marzyli o tym, by Diazowie pozwolili im skorzystać z tego basenu. Był największy w mieście, z fontanną po jednej stronie, przez cały dzień tryskającą wodą.

– Kiedy to było?

– Chyba pod koniec lat czterdziestych – odparł. – Może na początku pięćdziesiątych?

Próbowała sobie przypomnieć, w którym roku urodziła się babcia. Zastanawiała się, czy mogła być w jakiś sposób częścią tej historii i mieć związek z ludźmi, do których należał ten dom. Wydawało się to mało

prawdopodobne. Życie jej dziadków toczyło się daleko stąd, w Londynie, nie potrafiła więc zrozumieć, co wspólnego mieli Diazowie z jej rodziną.

Przy furtce Claudia się zawahała.

– Zakradamy się jak intruzi na cudzą posesję – powiedziała.

– Przecież chcemy tylko popatrzeć. Poza tym ostatnio niektórzy przyjeżdżają na Kubę i odwiedzają swoje stare domy, żeby zobaczyć, co się w nich zmieniło. Nie robimy nic złego.

Claudia nie ruszała się z miejsca.

– Ja tylko...

– Chodź – rzucił z błyskiem w oku i pociągnął ją za rękę.

Poczuła się jak uczennica niezdecydowana, czy ma iść zapalić za salą gimnastyczną z innymi, czy wracać do klasy.

– Ludzie, którzy po rewolucji opuszczali Kubę, wszystko pozostawiali, bo myśleli, że wrócą do dawnego życia. Tak jakby wybierali się na wakacje. Zostawiali obrazy na ścianach, ubrania wiszące w szafach.

Ścisnęło ją w gardle. Przylecieć na tę wyspę pod wpływem kaprysu to jedno, ale dać się aresztować za wtargnięcie na czyjś teren? To nie przejaw fantazji, lecz zwyczajna lekkomyślność.

– Claudio?

Wciąż miała wątpliwości, czy powinna wchodzić na tę posesję.

– No dobrze – zgodziła się w końcu. – Ale tylko rzucimy okiem za drzwi. Nie chcę, żeby nas złapali jak włamywaczy.

– To ja bym się wpakował w kłopoty, nie ty. Biorę to na siebie, nie martw się.

Trzymała go mocno za rękę. Podeszli szybko do drzwi frontowych. Nie mogła wprost uwierzyć w jego zuchwałość, kiedy nacisnął klamkę, żeby sprawdzić, czy są otwarte. Były otwarte, więc je popchnął i wszedł do środka.

– Wchodź – szepnął. – Nic ci nie grozi.

Zrobiła jeden nieśmiały krok, gotowa w każdej chwili zawrócić i powiedzieć mu, że nie może robić takich rzeczy, ale kiedy tylko spojrzała na wewnątrz, stanęła jak zaczarowana. Musiała się tu rozejrzeć.

Odchyliła głowę, by spojrzeć na wysoki sufit, piękny żyrandol i szerokie schody po drugiej stronie holu. Dywan pamiętał lepsze czasy, był niemal całkiem przetarty, ale potrafiła sobie wyobrazić, jaki był dawniej. Podobnie jak potrafiła sobie wyobrazić przechodzącą obok niej rodzinę Diazów: córki biegnące do schodów z szelestem unoszonych nad kostki sukien, krzątającą się służbę; wszystko czyste i wypolerowane, kiedy ten dom uważano za najbardziej okazałą rezydencję na Kubie.

– Niesamowite, co? – odezwał się cicho Mateo. Stał tak blisko niej, że prawie się dotykali. – Popatrz, zostawili część obrazów. Podobno kolekcja sztuki Julio Diaza była warta miliony. Państwo sprzedało większość jej eksponatów, ale niektóre tu zostały.

Nagle usłyszeli jakieś głosy. Mateo złapał Claudię za rękę i szybko wycofali się do drzwi. Zamknął je za nimi, pobiegli w kierunku furtki i opuścili posiadłość.

Zdyszani stanęli ramię w ramię, oparli plecami o mur. Claudia spojrzała na swojego towarzysza i wybuchnęła śmiechem.

– Nie wierzę, że zrobiliśmy coś takiego!

Wzruszył ramionami.

– Było warto?

Zamknęła na chwilę oczy, dalej nie mogąc złapać tchu.

– Tak. Tak, Mateo, było warto.

Chciałabym tylko wiedzieć, jaki ten dom ma związek z moją babcią, pomyślała, więc i ze mną. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziała wiele więcej niż wtedy, gdy otworzyła pudełko i zobaczyła wizytówkę oraz rysunek herbu.

– Chodź – rzucił Mateo, odpychając się od muru i dając znak, by za nim poszła. – Przejdziemy naokoło, zobaczymy tyły posiadłości i inne domy w sąsiedztwie.

– Ale bez wchodzenia do środka – zaznaczyła. – To był jedyny raz, kiedy coś takiego zrobiłam. Nigdy w życiu nie łamałam prawa!

Tylko się uśmiechnęła.

Kiedy za nim szła, nie mogła uwierzyć, że po tym, jak wtargnęła do cudzego domu, czuje się tak beztrosko. A pomijając to, w Anglii nigdy nie posunęłaby się do tego, żeby spędzić dzień z mężczyzną, którego ledwie zna.

– Patrz, tu jest spora szczelina w murze.

Odsunął się, a Claudia zbliżyła twarz do pęknięcia, oparła dłonie na chłodnym betonie i powoli zajrzała. Niemał spodziewała się zobaczyć kogoś, kto wpatruje się w nią z przeciwka, ale trafiła wzrokiem jedynie na ogromny dziedziniec. Przyglądała się rozległemu trawnikowi w dawnej posiadłości Diazów, ale największe wrażenie zrobiła na niej wybrukowana przestrzeń wokół fantastycznego basenu, którego strzegły posągi lwów, a na jednym jego końcu stała duża misterna rzeźba; Claudia domyśliła się, że niegdyś musiała to być fontanna, o której wspominał Mateo. Tylko że teraz nie tryskała z niej woda.

– Pięknie – szepnęła, cofając się od dziury w murze. – Nie wyobrażam sobie, jak można było to wszystko zostawić, porzucić taki dom.

– Nie sądzę, żeby choć przemknęło im przez myśl, że nigdy tu nie wrócą – powiedział Mateo.

Ruszyli dalej.

– Hawana bez najbardziej wpływowych rodzin – ciągnął – które zatrudniały tylu ludzi w cukrowniach, na plantacjach trzciny i w domach, wydawała się nie do pomyślenia. Ale takie domy jak ten nie należały już do pierwotnych właścicieli, zostały im odebrane. – Westchnął ciężko. – Julio Diaz nie był złym człowiekiem. Traktował pracowników o wiele lepiej niż większość przedsiębiorców, bo niewielu bogaczy było znanych ze wspólniałości wobec biednych, a w sferach rządowych panowała korupcja. Więc niektórzy po rewolucji cieszyli się, że odbiera się wielkie majątki właścicielom.

Choć dość dobrze znała historię i rozumiała, co stało się na Kubie, to kiedy słuchała, jak mówi o tym Kubańczyk, zdawała sobie sprawę, że nie wiedziała wszystkiego.

– Wiele rodzin straciło bliskich – dodał Mateo. – Ludzie, których bracia czy synowie zginęli podczas rewolucji, byli głęboko przekonani, że kraj

musi się zmienić, niestety, zmiany poszły za daleko.

– Ale było lepiej? – spytała. – Dla biednych ludzi? Po rewolucji, kiedy do władzy doszedł Castro?

– Nie, nie było. Owszem, Kuba potrzebowała zmian, ale Castro nie dotrzymał obietnic – odparł Mateo. – A może ludzie tak bardzo chcieli obalić rząd, że nie widzieli, kim naprawdę jest człowiek, w którym pokładali wszystkie nadzieje. Przynajmniej tak mówił o tym mój ojciec, który stracił brata w walkach.

Szli przez jakiś czas w milczeniu. Claudia rozglądała się, patrzyła na wielkie domy, które mijali. Ten Diazów był w nieco lepszym stanie niż wiele z nich, ale myślała tylko o tym, jakie to musi być straszne dla ich byłych właścicieli wracać tu i widzieć, co zostało z ich dawnych rezydencji.

– Na tej ulicy i w okolicznych kwartałach mieszkało wiele wpływowych rodzin – oznajmił Mateo. – Niektórzy mówią, że uciekający zakopywali gotówkę i klejnoty, że w tej ziemi kryje się wiele bogactw, ale jestem pewien, że Castro kazał ją przeszukać i jego ludzie znaleźli wszystko, co tu było.

Claudia słuchała Matea i zastanawiała się, jaki związek może mieć to, czego się od niego dowiedziała, z jej poszukiwaniami. Skoro Diazowie uciekli z Kuby na Florydę, to jakim sposobem jej babcia mogła urodzić się w Londynie, jeśli była z nimi spokrewniona? A może to Julio Diaz miał romans, a nie jedna z jego córek, jak Claudia zakładała?

– Słyszałeś może coś o jakimś nieślubnym dziecku w tej rodzinie? – spytała. – Czy Julio mógł mieć nieślubne dziecko, którego istnienie zatajono? A może jego żona?

Wzruszył ramionami.

– W takich rodzinach wszystko jest możliwe. Nie byłoby nic niezwykłego w tym, gdyby mężczyzna taki jak Julio miał kochankę.

Claudia zatrzymała się i odwróciła, żeby jeszcze raz spojrzeć na dom Diazów. Żałowała, że nie może spędzić w nim więcej czasu i poszukać jakichś wskazówek, zobaczyć portretów, żeby sprawdzić, czy na któryms z nich nie znajdzie podobieństwa do babci. Gdyby te mury mogły mówić!

To był długi poranek. Minęła pora lunchu, a oni nadal zwiedzali najelegantsze niegdyś ulice Hawany; Claudia nie potrafiła oderwać wzroku od stojących przy nich rezydencji. W końcu usiedli na stopniu food trucka Matea, tak że ich nogi się dotykały. Powiedział, żeby zaczekała i nacieszyła się słońcem, a on przygotowuje lunch. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale kiedy wrócił z dwoma papierowymi talerzami, czuła, że to będzie przepyszne.

– To słynna kubańska kanapka – poinformował Claudię, ugryzł solidny kawałek i dał znak, by zrobiła to samo.

Nie mogła stłumić pomruku zadowolenia, kiedy spróbowała.

– O rany, to niesamowite – powiedziała. – Co w tym jest?

– Resztki wieprzowiny z wczorajszego wieczoru, pikle, ostra musztarda i żółty ser – odparł. – Wpadłem tu wcześniej, żeby upiec chleb, nim po ciebie podjechałem.

– Zaraz... Byłeś już tu dzisiaj?

Wzruszył ramionami i ugryzł następny kawałek kanapki.

– Robię wszystko sam, od początku do końca. To część tej pracy.

Jadła dalej, rozkoszując się smakiem. Obiecała sobie, że przyrządzi coś takiego po powrocie do Anglii. Niebo w gębie. Może uda się jej pozbiierać przepisy babci i przejąć jej rolę w rodzinie, jeśli spędzi więcej czasu z Mateem.

– Dziękuję za ten dzień – powiedziała, odkładając resztkę kanapki i ocierając kąciki ust. – Było fantastycznie.

Mateo odchylił się nieco.

– A co ty na to, żebym jutro zabrał cię do cukrowni?

Zrobiła wielkie oczy.

– Mówisz poważnie?

– Nie dowiesz się, jaką rodziną byli Diazowie, jeśli nie zobaczysz miejsca, które pozwoliło im zbić majątek. Kto wie? Może czegoś się tam dowiesz?

Claudia była podekscytowana.

– Z przyjemnością tam pojadę. Ale masz na to czas? Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty niż obwożenie mnie.

Mateo wstał, otrząsał się i popatrzył na nią z góry.

– Orowadzanie pięknej turystki po Hawanie nie jest aż takie straszne – odparł. – To dla mnie przyjemność.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko uśmiechnęła się i znów skupiła na kanapce. Tak było bezpieczniej, niż dalej wpatrywać się w Matea.

– Dasz radę wrócić do domu sama? – zapytał. – Muszę zacząć szykować jedzenie na wieczór.

Skinęła głową, po czym oddała mu papierowy talerz i serwetkę.

– Jasne – rzuciła.

Mateo wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Był nieco od niej wyższy, kiedy stał w ciężarówce, a ona na stopniu, i nagle wydało jej się, że zamierza się do niej zbliżyć. Ale uśmiechnął się i odwrócił, rozpalił w piecyku i na zewnątrz wydostał się cudowny aromat czegoś, co szykował w garnku.

– *Hasta luego!* – zawołał.

Nie miała pojęcia, co to dokładnie znaczy, ale domyślała się, że to coś w rodzaju pożegnania, i kiedy odchodziła, nie mogła przestać się uśmiechać. To był cudowny dzień, jeden z takich, których wspomnienie wprawiało ją w dobry nastrój na wiele godzin. Z tych myśli wyrwał ją nagle widok szyldu kafejki internetowej po drugiej stronie ulicy. Internet w jej iPhone'ie działał w Hawanie słabo, jeśli w ogóle, a chciała sprawdzić pocztę.

Kilka minut później siedziała przed komputerem. Internet był tak wolny jak w Europie wieki temu. Zastanawiała się, czy w ogóle warto było tu wstępować. Ale kiedy wreszcie udało się jej otworzyć skrzynkę mailową i zobaczyła, że pierwsza wiadomość jest od taty, ucieszyła się, że nie dała za wygraną.

Otworzyła ją.

Cześć, kochanie. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz w Hawanie. Udało ci się dowiedzieć czegoś o Diazach? Mnie dzięki uruchomieniu wszystkich starych kontaktów w świecie finansów powiodło się w ograniczonym stopniu w sprawie wizytówki. Christopher Dutton był podobno pod koniec lat czterdziestych rzutkim młodym biznesmenem. Bardzo mało o nim wiadomo, poza tym, że opuścił firmę w Capel Court w 1951 roku i że kiedy zmarł w 2001 roku, zostawił cały majątek instytutowi położnictwa przy szpitalu Świętego Tomasza w Londynie. Wygląda na to, że nie miał potomków. I to właściwie wszystko, czego się o nim dowiedziałem.

Tvoja matka zagląda mi przez ramię. Chciałaby wiedzieć, co planujesz, choć mówiłem jej, że możesz nie mieć zasięgu w telefonie.

Daj nam znać, jak ci idzie, jeśli zdołasz. Powodzenia w poszukiwaniach.

Tata xx

Odchyliła się na oparcie krzesła i przeczytała mail jeszcze raz. Dlaczego mężczyzna, który nie miał dzieci, zostawił cały majątek na badania w dziedzinie położnictwa? Czy to ma związek z Domem Hope, o którym mówiła Mia?

Po przeczytaniu wiadomości od taty Claudia miała jeszcze większy mętlik w głowie. Napisała krótką odpowiedź, po czym się wylogowała. Zastanawiała się nad tajemniczym Christopherem Duttonem. Próbowwała zrozumieć, co mógł mieć wspólnego z jej babcią... jeśli w ogóle coś ich łączyło.

A może babcia była po prostu służącą? – przemknęło jej przez głowę. Może nie było pokrewieństwa między nią a Diazami?

W głębi duszy wiedziała jednak, że musiało ją łączyć z nimi coś istotnego. To, że ten dom tak ją pociągał, niezaprzeczalna bliskość, jaką poczuła, kiedy zajrzała do środka... wszystko za tym przemawiało.

A może po prostu zakochałam się w historii tej rodziny i nie potrafię przyjąć do wiadomości, że nic mnie z nimi nie łączy?

Wzięła torbę i wstała od komputera. Postanowiła iść do domu spacerem, by mieć czas na uporządkowanie myśli.



*Rezydencja rodziny Diaz
Hawana, Kuba, 1950 rok*

– Opowiedz mi o nim wszystko! – szepnęła María, kiedy usiadły na łóżku siostry. – Naprawdę jest taki cudowny?

Esmeralda westchnęła, padając plecami na stertę poduszek, na których nadal leżały stroje i biżuteria, które przywiozła siostronom. Myślała tylko o Christopherze. Bardzo chciała jak najszybciej opowiedzieć o nim siostronom – w końcu nie ośmieliła się o nim pisać, bo gdyby ojciec przypadkiem zobaczył list... Teraz, kiedy służąca wyszła, mogła wreszcie przestać szeptać i mówić normalnym głosem. Podekscytowane siostry słuchały, ciekawe każdego szczegółu, którym chciała się z nimi podzielić, a ona nie mogła się wprost doczekać, kiedy im wszystko zrelacjonuje.

– To prawdziwy dżentelmen – powiedziała, wpatrzona w zdobiony stiukami sufit nad sobą. – Kiedy go poznałam, gdy spojrzeliśmy sobie w oczy, wiedziałam, że jestem zgubiona. Jest inny niż mężczyźni na Kubie i taki przystojny!

– Więc to miłość od pierwszego wejrzenia? – spytała María.

Esmeralda oparła się na łokciach.

– Zabrzmi to głupio, ale po raz pierwszy zrozumiałam, co was tak podnieca w przyjęciach i tańcach. Gdybym spotkała Christophera w Hawanie, przetańczyłabym z nim całą noc i potem marzyłabym tylko

o nim. Nigdy nie usłyszałybyście ode mnie, że nie interesuje mnie żaden mężczyzna.

– Kto by pomyślał! Nasza Es zakochała się w Angliku – drażniła się z siostrą Gisele. – Myślałam, że wrócisz z głową pełną wrażeń z rozmów biznesowych, a nie romantycznych marzeń.

– Biznesowych? – Esmeralda roześmiała się.

Ale siostra miała rację: Esmeralda zawsze chciała dowiedzieć się jak najwięcej o firmie ojca i niczego nie lubiła bardziej niż wypraw z nim do cukrowni. Ale w Londynie to wszystko przestało mieć dla niej znaczenie. Liczył się tylko Christopher.

– Opowiedz, jak wygląda – poprosiła María. – Muszę go sobie wyobrazić.

Esmeralda znów opadła na poduszki. Miała ukochanego przed oczami, jakby tu był i uśmiechał się do niej, sięgając ręką do jej dłoni, jak wtedy, gdy siedzieli naprzeciw siebie w Harrodsie.

– Jest bardzo przystojny, oczy ma niebieskie jak wody oceanu. Ale zwróciłam na niego uwagę raczej dlatego, że tak się do mnie uśmiechał, że wyraz jego twarzy zmieniał się, kiedy się pojawiałam. Patrzył na mnie tak, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna.

María roześmiała się.

– Wszyscy chłopcy tak na ciebie patrzą, Es! Na każdym przyjęciu wodzą za tobą oczami, a za mną i Gisele ogląda się może jeden, jeśli mamy szczęście. Myślę, że po prostu dawniej nie zwracałaś na to uwagi.

– Nonsens! – Esmeralda zatrzepotała rzęsami, usiadła i zgromiła siostry wzrokiem. – Co wy wygadujecie! Zauważyłam mnóstwo mężczyzn, którzy ślinią się na wasz widok i wcale nie na mnie patrzą.

Wszystkie zachichotały, nachylając do siebie głowy.

– María ma rację, Es – stwierdziła Gisele. – Jak tylko się pojawiaasz, wszyscy mężczyźni patrzą na ciebie z zachwytem, więc co takiego szczególnego jest w tym Angliku? Dlaczego wydaje ci się taki wyjątkowy?

Esmeralda westchnęła.

– Nie wiem, ale od momentu, gdy go poznałam, od kolacji w pierwszym dniu naszego pobytu w Londynie, wiedziałam, że on jest inny. Przy nim czułam się inaczej. – Przypomniała sobie chwilę, kiedy go zobaczyła. – Między nami coś zaiskrzyło, jakbyśmy byli sobie pisani.

Jej siostry również westchnęły – na znak, że ją rozumiały.

Wkrótce jednak skupiły się na czymś innym: zaczęły oglądać rzeczy, które kupiła dla nich w Harrodsie. Śmiały się, przymierzając sukienki, a ona patrzyła na to, starając się okazać zainteresowanie.

Po jakimś czasie Gisele usiadła obok niej i wzięła ją za rękę, bo czuła, że siostra cierpi.

– Już za nim tęsknisz, prawda?

Esmeralda skinęła głową. Na rzęsach zawisły jej łzy.

– Pewnie nigdy go już nie zobaczę.

Gisele przez dłuższą chwilę milczała.

– Tego nie wiesz, Es – odezwała się w końcu. – Może wasze ścieżki znów się przetną, może wydarzy się coś, co was połączy?

– Nie wyobrażam sobie życia bez niego – szepnęła Esmeralda, mrugając, ponieważ oczy coraz bardziej zachodziły jej łzami. – Pewnego dnia, i to niedługo, tata będzie musiał podjąć decyzję co do mojej przyszłości i nie pozwoli mi zostać starą panną. A ja chcę poślubić kogoś, przy kim czułabym się tak jak przy Christopherze. Obawiam się jednak, że nikt nie będzie mógł się z nim równać, że już nigdy więcej się nie zakocham.

María podeszła, usiadła po drugiej stronie i objęła ją. Gisele oparła głowę na ramieniu Esmeraldy i przytuliła się do niej. Gładziły włosy płaczącej siostry i pocieszały ją, póki do drzwi nie zapukała służąca i nie oznajmiła, że czas zejść na kolację.

Gisele wstała, wzięła chusteczkę, delikatnie wytarła oczy i policzki Esmeraldy, po czym pocałowała ją czule w czubek głowy.

– Czas leczy wszystkie rany – powiedziała. – Niedługo poczujesz się lepiej, obiecuję.

Esmeralda podniosła się i skinęła głową. Popatrzyła na swoje odbicie w wysokim lustrze. Martwiło ją, że ma tak czerwone oczy. Było widać, że płakała, ale miała nadzieję, że jeśli starannie się podmaluje, będzie mogła udawać, że to ze zmęczenia po podróży. Ostatnim, czego chciała, było tłumaczenie się przed służącą albo ojcem, dlaczego płakała.

– Gisele ma rację. Będzie lepiej – potwierdziła María i ucałowała Esmeraldę. – Tak jak wtedy, kiedy straciłyśmy mamę. Myślałam, że już nigdy nie będę w stanie zwlec się z łóżka, a spójrz na nas teraz. Rozkwitłyśmy, mimo że ją straciłyśmy, bo miałyśmy siebie nawzajem. Pamiętaj, że zawsze będziemy cię wspierać, cokolwiek by się działo, tak samo jak ty zawsze nas wspierałaś.

Esmeralda skinęła głową i uśmiechnęła się. Wiedziała, że siostra mówi prawdę. Ale kiedy zamknęły się drzwi i została sama, padła na podłogę, niczym wyczerpana baletnica zanurzona w leżących wokół niej falbanach sukienki.

Nigdy nie zapomnę, jak się przy nim czułam, uzmysłowiła sobie. Nigdy nie zapomnę jego dotyku. Nigdy nie przestanę pragnąć, by znaleźć się w jego ramionach.

Zamknęła oczy i zobaczyła jego twarz; przypomniała sobie, jak opierała dłoń w zgięciu jego łokcia, jak nachyliła głowę do jego ramienia, tamtą wspólną chwilę na balkonie w niemal całkowitych ciemnościach.

Muszę znaleźć sposób, żeby się z nim spotkać, postanowiła. Nie mogę przeżyć reszty życia jako żona kogoś, kogo nie kocham. Nie mogę żyć, jeśli jego przy mnie nie będzie.

– Esmeraldo? – Służąca delikatnie zapukała do drzwi. – Czas na kolację. Mogę pomóc ci się ubrać?

– Chwileczkę! – zawołała Esmeralda, szybko opanowała się i wstała.

Przez minutę starała się wyrównać oddech, nim wreszcie pozwoliła kobiecie wejść.

– Wszystko w porządku? – spytała służąca.

Esmeralda skinęła głową, siląc się na uśmiech.

– Oczywiście. Jestem tylko zmęczona i chętnie poszłabym już spać. Ta podróż do Londynu kompletnie mnie wyczerpała. – Westchnęła i rozejrzała się. – Proszę, wybierz mi sukienkę, a ja w tym czasie trochę się podmaluję. Cokolwiek zdecydujesz, będzie dobrze.

I w ten sposób wróciła do rutyny – zachowywała się tak, jak tego po niej oczekiwano. Włożyła piękną sukienkę i pojawiła się na dole, by dołączyć do rodziny jako jedna z najważniejszych domowniczek. Ojciec nie miał prawa dowiedzieć się, jak naprawdę się czuła. Obchodząc stół, by pocałować go w policzek i usiąść obok niego, starała się ignorować ból złamanego serca. Nic dobrego nie przysłoby jej z rozczulania się nad sobą. Przynajmniej miała wspomnienia z Londynu, gdzie spędziła magiczny tydzień.

Te wspomnienia może będą musiały wystarczyć mi na całe życie, przemknęło jej przez głowę.

– Marío, jakie są w końcu plany na twoje piętnaste urodziny? – zmusiła się do pytania. – Nie mogę doczekać się tej uroczystości. Pewnie bardzo się cieszysz?

Uśmiech Marii ocieplił atmosferę i pokrzepił na duchu Esmeraldę. Jej młodsza siostra zasługiwała na wszystko, co najlepsze, a to miał być najważniejszy dzień w jej dotychczasowym życiu, więc Esmeralda zamierzała zrobić, co w jej mocy, by było pięknie i żeby siostra zapamiętała to na zawsze. Powinna zrobić dla Marii to, co kiedyś matka zrobiła dla niej.

– Rano mam ostatnią przymiarę sukni – oznajmiła María. – Przymierzałam ją, jak cię nie było, i czułam się w niej jak księżniczka.

– Tak powinno być – rzuciła Esmeralda. – Tato, jestem ci jutro potrzebna? Możemy wszystkie pojechać do krawcowej, a potem na lunch? Chciałabym towarzyszyć Marii i upewnić się, że wszystko jest przygotowane na wielki dzień.

Ojciec odchylił się na oparcie krzesła i – jak często miał w zwyczaju podczas kolacji – uśmiechnął się do córek, przybierając taki wyraz twarzy, jakby był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wiedziała, że zrobiłby dla nich wszystko. Był najbardziej szczodrym, najlepszym ojcem

na świecie. Ale gdyby odkrył, że całowała się z Christopherem, że młody mężczyzna, któremu powierzył opiekę nad najstarszą córką, posunął się do czegoś, co wykraczało poza chronienie jej, jego oburzenie nie miałoby granic. Nigdy dotąd nie wystawiła ojca na próbę tego rodzaju, nie zrobiła nic wbrew jego woli, nie zachowała się inaczej, niż tego po niej oczekiwano. Póki pewien Anglik nie sprawił, że zakwestionowała wszystko w swoim życiu.

Odepchnęła od siebie myśli o Christopherze w obawie, że ojciec zdoła je odczytać, jeśli nie będzie wystarczająco ostrożna.

– Opowiedz siostram o podróży – poprosił. – Na pewno bardzo za tołą tęskniły i chcą usłyszeć, jak było w Londynie. – A potem odpowiedział na pytanie najstarszej córki: – Oczywiście, że możecie jechać wszystkie, ale przywieźcie mi z miasta czekoladę, którą zwykle kupowała wasza mama, dobrze?

Esmeralda skinęła głową, wdzięczna za okazję, by nie zostawać w domu następnego dnia. Wołała, by ojciec nie poprosił jej, żeby towarzyszyła mu w biurze.

– *Sí*, oczywiście.

María i Gisele zaczęły rozmawiać o przyjęciu urodzinowym, a ojciec najwyraźniej stęsknił się w Anglii za kubańskim jedzeniem, bo jadł z apetytem i nie zauważył, że Esmeralda odłożyła widelec, prawie nie tknąwszy jedzenia, bo nie była w stanie go przelknąć.



Hawana, Kuba
Współcześnie

Claudia okłamywałaaby siebie, gdyby chciała zaprzeczać, że cieszy się z kolejnego spotkania z Mateem. W nocy przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, co wyprawia, spędzając z nim tyle czasu, ale drugi głos w tyle głowy mówił: a właściwie czemu nie? Była wolna i na wakacjach. Czy to ma znaczenie, z kim się spotyka? Nie wspominając już o tym, że Mateo bardziej niż ktokolwiek na Kubie mógł jej pomóc znaleźć odpowiedzi.

Po prostu zrelaksuj się i nie myśl za dużo, nakazała sobie.

Gdy Mateo po nią przyjechał, ucieszyła się, widząc uśmiech na jego twarzy i wystawioną za okno rękę, którą wystukiwał na drzwiach samochodu jakiś rytm. Kiedy zatrzymał się przy krawężniku, jej nogi ruszyły naprzód jakby same, a usta ułożyły się w uśmiech.

Ściszył muzykę i uniół brwi.

– Dobry.

– Dobry – odparła, wsiadając na miejsce pasażera.

– Mam coś dla ciebie – powiedział.

– Tak?

Obrócił się do tylnego siedzenia i pochylił. Bawełniana koszulka podjechała do góry, ukazując kawałek smągłego ciała. Claudia stłumiła

westchnienie. Kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna sprawił, że wdychałam? Max był... idealny. Miał idealnie szczupłe ciało, idealnie przyjemną osobowość i idealną pracę. Ale w pewnym momencie podczas ich ostatnich wspólnych miesięcy zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę pragnie tego, co jest tak idealne.

– Proszę – powiedział Mateo, podając jej grubą księgę. – Moja matka to znalazła.

– Twoja matka?

Roześmiał się.

– Tak, moja matka. Bardzo zaintrygowało ją, że jakaś Angielka chce dowiedzieć się czegoś o Diazach. Tu plotki rozchodzą się szybko. Najwyraźniej Rosa opowiedziała jej o tobie.

Claudia spojrzała na księgę leżącą na jej kolanach i uświadomiła sobie, że to stary album. Ostrożnie otworzyła pierwszą stronę, gdy Mateo ruszył. Powoli wodziła wzrokiem po młodych ludziach na czarno-białych fotografiach.

– Kto to jest?

– To moja matka z siostrami Diaz – odparł. – Poznajesz basen?

Skinęła głową. Wczoraj zobaczyła go przez pęknięcie w murze, tyle że ten na zdjęciu został sfotografowany w czasach swojej świetności. Zmrużyła oczy i podniosła album wyżej, by przypatrzeć się uderzająco pięknym kobietom. Fotografii było więcej – niektóre zrobiono gdzie indziej, na przyjęciu, na którym wszyscy byli ubrani elegancko. Choć bardzo się starała, w żadnej z tych dziewczyn nie dostrzegła jednak wielkiego podobieństwa do babci. Ciemne włosy, owszem, ale nic poza tym nie wskazywało, że jest spokrewniona z kimś uwiecznionym na tych fotografiach.

Zamknęła album i wyjrzała za okno. Wystawiła rękę na zewnątrz, żeby poczuć morską bryzę, i przyglądała się ulicom Hawany. Tropikalne drzewa kołysały się na wietrze, ale to Malecón najbardziej przyciągała jej uwagę. Słońce nadawało wszystkiemu piękny złotawy odcień. Patrząc na fale uderzające o brzeg, Claudia nagle zapragnęła zamoczyć stopy

w oceanie, znaleźć drogę na plażę, na której mogłaby poleżeć i wszystko przemyśleć.

Bezwiednie obejrzała się na Matea; trzymał kierownicę jedną ręką.

– Wspomniałeś wcześniej o zagadkowym zniknięciu najstarszej siostry Diaz – powiedziała. – Nie potrafię przestać myśleć o tym, co mogło się z nią stać.

– Z Esmeraldą? – zapytał. – Sądzę, że wszystkich intryguje ta tajemnica.

– Tak po prostu zniknęła? Czy rodzina nie szukałaby jej, nie szczedząc sił i środków? Przecież nie mogła rozplynać się w powietrzu.

Mateo wzruszył ramionami.

– To było tak dawno temu, ale zawsze krążyły plotki, że uciekła.

– Sądziysz, że to prawda?

– Myślę, że taka rodzina jak jej miała możliwości i dość wpływów, by dowiedzieć się, co się z nią stało – odparł. – Gdyby tylko tego chciała.

Claudia zastanawiała się nad tym przez chwilę. Jeszcze raz otworzyła album i przyjrzała się pierwszemu zdjęciu. Poszukała wzrokiem najstarszej dziewczyny. Co cię spotkało, Esmeraldo?

– Myślisz więc, że uciekła, a jej rodzina wyciszyła sprawę, żeby uniknąć skandalu?

– Z tego, co słyszałem, pewnego dnia znikła i od tej pory nikt w rodzinie Diazów o niej nie wspominał. Nie było wielkich poszukiwań, angażowania policji, nic z tych rzeczy.

Dziwne. Claudia była zaintrygowana. Nawet jeśli nie miało to związku z jej rodziną, bardzo chciała dowiedzieć się, co się wtedy stało. Tak bogaci ludzie, o tak uprzywilejowanej pozycji... Dlaczego ojciec nie szukał ukochanej córki choćby na końcu świata? A może i szukał, tylko nie zdradził nikomu, co odkrył?

– Czy ta dziewczyna była znana z buntowniczej natury? – spytała Claudia.

Pokręcił głową.

– Podobno ona i jej siostry bardzo kochały ojca, a on je uwielbiał. Słyszałem, że najstarsza była oczkiem w głowie tatusia, często stawała u boku ojca po śmierci jego żony. Diazowie byli powszechnie uważani za idealną rodzinę, więc zniknięcie Esmeraldy tym bardziej rodziło w Hawanie plotki. Po śmierci matki trzy starsze siostry zachowywały się wzorowo, wychowywały najmłodszą, która była wtedy małą dziewczynką, i były oddane ojcu.

– Może jednak nie było tak idealnie, jak się wydawało? – zasugerowała Claudia.

Skinął głową.

– No właśnie. Kto wie, co się naprawdę stało? Albo to wszystko po prostu obrosło przez lata legendą. Musi być jednak ktoś, kto zna prawdę.

Ale kto?

Westchnęła i spojrzała w okno, za którym był już całkiem inny krajobraz. Tak się zamyśliła i skupiła na albumie, że nie zorientowała się nawet, kiedy sceneria się zmieniła. Zapatrzyła się na bujne pola, trawę tak jaskrawozieloną, jakby ją ktoś pomalował, na łagodne wzgórza w oddali, przypominające uśpione olbrzymy gotowe w każdej chwili przeciągnąć się i wstać. Niebo było błękitne, niemal bez jednej chmurki. Oniemiała z zachwytu.

Samochód zaczął zwalniać i po chwili Mateo wyciągnął rękę.

– To właśnie chciałem ci pokazać.

– To ta cukrownia?

– Ta – potwierdził. – Julio Diaz miał również inne, ale ta była największa i przynosiła największe zyski. Podobno była ostatnią prywatną po rewolucji, a kiedy mu ją odebrano, opuścił Kubę.

Claudia zastanawiała się, czy został tak długo ze względu na cukier, czy też czekał na zaginioną córkę. A może trzymało go tu i jedno, i drugie. Możliwe też, że dawno już porzucił nadzieję, że córka wróci do domu, jeśli to, co sugerował Mateo, było prawdą. Skoro Julio Diaz wiedział, że uciekła, to powinien również znać miejsce jej pobytu... gdyby tylko chciał je znać. Czy Diazowie pozwalali wszystkim sądzić, że Esmeralda zaginęła, by

ukryć prawdę o tym, co zrobiła? Powinny być na temat tej sprawy jakieś zapisy policyjne, zakładając, że zaginięcie zostało zgłoszone.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w samochodzie. W końcu Mateo wysiadł, a Claudia poszła w jego ślady. Tutaj nie bała się, że ktoś ich przyłapie, jak wtedy, gdy wchodzili do domu. Zatrzymali się na poboczu obok pól, gdzie rosła wysoka zielona trawa, która nie skojarzyłaby się jej z trzcina cukrową, gdyby Mateo jej nie powiedział. Nie знаła się na plantacjach trzciny cukrowej, a już na pewno nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak produkuje się cukier, kiedy w kawiarni wsypywała go do kawy z papierowej saszetki.

W oddali widać było wysoki budynek, który, jak się domyślała, musiał być cukrownią. Osłoniła dłonią oczy i mrużąc je, patrzyła w tę stronę, zastanawiając się, czy ktoś tam jest.

Mateo stanął przy niej i musnął ją ramieniem, gdy tak jak ona podniósł dłoń do czoła i spojrzął na cukrownię.

– Na cukrze Diazowie dorobili się wielkiego majątku – powiedział i cicho gwizdnął.

Claudia zamknęła oczy i wyobraziła sobie to pole pełne ludzi ścinających trzcinę. A potem wyobraziła sobie, jak to mogło wyglądać dawno, dawno temu. Czy uwijało się tu mnóstwo niewolników, którzy pracowali do upadłego, gdy ich właściciele się bogacili? Mateo mówił, że Julio Diaz był szanowany, dobry dla tych, których zatrudniał, a jednak nie mogła przestać myśleć o początkach ogromnej fortuny tej rodziny.

Kiedy wyrwała się z zadumy nad przeszłością, uświadomiła sobie wyraźnie, jak blisko niej był Mateo, zwłaszcza gdy odsunął się i powiedział:

– Przejdźmy się kawałek.

Szła za nim, starając się nie zwracać uwagi na upał i to, że lepi się od potu, a ostra trawa kaleczy jej stopy. Powinna była włożyć sportowe buty, a nie sandały. Na szczęście kiedy znaleźli się na polnej drodze, szło jej się nieco lepiej. Wprawdzie będzie potem miała brudne nogi, ale przynajmniej grunt był miękki.

– Nie pytałem, jak długo zamierzasz zostać na Kubie – odezwał się Mateo.

– Tydzień – odparła. – Ale jeśli będę musiała przedłużyć pobyt, zrobię to.

– Więc mam tylko tydzień, żeby pokazać ci mój kraj.

Popatrzyła na bujny zielony krajobraz, którego tydzień temu nie mogłaby sobie nawet wyobrazić.

– Byłeś taki miły, że mnie obwiozłeś. Nie oczekuję, że zabierzesz mnie dokądś jeszcze.

– Chciałbym jednak pokazać ci Kubę, jaką znam. – Mateo odwrócił się i ruszył tyłem, żeby patrzeć jej w oczy. – Stara Hawana to kawałek Kuby, a z Malecón nie może się równać nic na świecie, ale chciałbym pokazać ci, gdzie mieszkam i jak jest w miejscach, w które nie zapuszczają się turyści.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Brzmi wspaniale – przyznała.

– Mogę cię o coś spytać?

Skinęła głową. Z jakiegoś powodu zabrakło jej słów po jego żarliwej deklaracji o pokazaniu jej swojego świata. Chce pokazać mi Kubę? Nie mogła w to uwierzyć. Serce zabiło jej szybciej. Miała nadzieję, że nie zauważył jej zmieszania.

– Masz kogoś, kto na ciebie czeka w Anglii? Chłopaka? Kochanka?

Zatrzymał się, więc i ona stanęła.

– O... nie. Już nie. Nie mam.

No i już. Powiedziałam to. Nikt na mnie nie czeka.

– To dobrze. – Uśmiechnął się lekko, po czym odwrócił się i ruszył przed siebie. Kiedy się z nim zrównała, objął ją ramieniem. – Choć może nie tak dobrze dla tamtego faceta.

Claudia roześmiała się. Nie mogła się pohamować. Spotkanie Matea na pewno było niespodziewanym plusem jej spontanicznej wyprawy na Kubę.

– Właściwie to on zakończył nasz związek.

Dlaczego to powiedziałam? Przecież to ja z nim skończyłam po tym, jak nie pozwolił, żebym się rozwijała, żebym była, kim chcę, i odwrócił się do mnie plecami.

Mateo pokręcił głową.

– Tym lepiej dla mnie. On musi być *loco*.

Zaśmiała się.

– *Loco?*

Uśmiechnął się.

– Mieć nie po kolei w głowie – wyjaśnił.

To jeszcze bardziej ją rozśmieszyło. Cudownie było czuć jego dłoń na ramieniu, kiedy szli.

– Dziękuję – rzuciła.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Za co?

Gdy spuściła wzrok na moment, Mateo przystanął.

– Za to... za wszystko.

Unióśł brew, ale to sposób, w jaki popatrzył na jej usta, sprawił, że wstrzymała oddech. Zbliżył się do niej o krok, dotknął palcami jej brody, nachylił się i musnął ustami jej wargi. To był delikatny, ciepły pocałunek, czuły i słodki, ale przebiegł ją dreszcz, dostała gęsiej skórki mimo lepkiego upału.

– Pójdziemy zobaczyć cukrownię? – zapytał schrypniętym nieco głosem.

Claudia skinęła głową, ale kiedy odwrócił się i pociągnął ją za rękę, podniosła palce do ust, tam gdzie przed chwilą były jego wargi, zaskoczona tym, w co zmienia się to popołudnie.

Nie tylko tajemnice Diazów zaskakiwały ją w tej podróży.

* * *

Claudia oniemiała. Wpatrywała się w ekran, niepewna, dlaczego to tak boli, a może to nie był ból, tylko szok.

On się żeni.

Przeczytała raz jeszcze mail od przyjaciółki. Kiedy tylko Mateo wysadził ją w Hawanie, poszła do kafejki internetowej, żeby sprawdzić, czy nie ma wiadomości od ojca. Ale na pewno nie spodziewała się czegoś takiego.

Lepiej, żebyś dowiedziała się ode mnie, a nie zobaczyła to na Facebooku. Max właśnie ogłosił zaręczyny w „The Times”. Nie mogę uwierzyć, że tak szybko się pobrał. Strasznie mi przykro. Ale jak tam w Hawanie? Zadzwoń! Umieram z ciekawości, musisz mi wszystko opowiedzieć.

Claudia nabrała głęboko powietrza i kliknęła w załącznik od Charlotte. To nie powinno boleć, nie powinno robić na niej wrażenia, ale kłamałaby, mówiąc, że nie ukłuło ją w serce to, że tak szybko na nowo ułożył sobie życie. Minął prawie rok, odkąd się rozstali, ale Max powiedział, że daje jej czas do namysłu; twierdził, że zostawiając go, popełnia wielki błąd i będzie tego żałować, powtarzał, że chce, by wróciła.

Najwyraźniej nie czekał na nią, tylko usilnie szukał nowej – odpowiedniej – żony.

Ogłasza się zaręczyny Maxwella, syna Państwa Lawfordów z Londynu, i Priscilli, córki lorda Stewarta Hendersona i lady Helen White.

Zamknęła załącznik. Nie chciała na to dłużej patrzeć. Niech robi, co chce. W końcu odesłała mu pierścionek. Podjęła decyzję, że nie ma co patrzeć w przeszłość. Nie spodziewała się, że Max ma kogoś na podorędziu i natychmiast się oświadczy. Nie sądziła, że po tylu spędzonych razem latach znaczyła dla niego tak niewiele, że szybko zaczął się spotykać z inną i zdążył się już oświadczyć! Może przez cały czas szykował sobie zastępczynię na wszelki wypadek, gdyby z nią mu nie wyszło.

Powinnam była zatrzymać ten cholerny pierścionek!

Rozprostowała palce, nim dotknęła klawiatury. Bardzo chciałyby zadzwonić do Charlotte, usłyszeć jej głos i jak wyzywa Maxa od ostatnich. Ale prawda była taka, że ta publiczna deklaracja z jego strony była

dokładnie tym, czego Claudia w tej chwili najbardziej potrzebowała. Ogłoszenie o zaręczynach zamykało na dobre ten rozdział jej życia.

Zaczęła odpisywać przyjaciółce.

Wygląda na to, że znalazł sobie kogoś, żeby ułożyć sobie życie szybciej, niż można się było spodziewać. Dzięki, że dałaś mi znać. Cieszę się za niego. A przynajmniej chciałabym się cieszyć, tylko że nie rozumiem, dlaczego to tak boli, skoro wcale nie chcę z nim być. Z zasięgiem telefonu jest tu fatalnie. Siedzę w staromodnej kafejce internetowej, jakich u nas dawno już nie ma, ale w Hawanie nie ma Wi-Fi! Choć gdybym mieszkała w eleganckim hotelu, jak zamierzałam (to długa historia), może mogłabym bez problemów wysyłać maile. Zadzwonię niedługo i wszystko ci opowiem, także o cudownym Kubańczyku, który może być lekiem na moją samotność. Ale nie emocjonuj się za bardzo, to był tylko jeden pocałunek...

C xx

Uśmiechała się, przeglądając pozostałe maile. Charlotte będzie się skrecać, kiedy przeczyta ostatnie zdanie, zwłaszcza że nie może złapać za telefon i domagać się wyjaśnień.

Więc Max się żeni. Westchnęła ciężko. Zabolalo ją to tylko dlatego, że stało się tak szybko, pomyślała. Ale może powinna czuć ulgę. Zasługiwał na to, by znaleźć kobietę, jakiej pragnął – tylko że to nie była ona. Bylibyśmy ze sobą nieszczęśliwi, pomyślała.

A Mateo... To całkiem inna historia. Był młody, wolny, beztroski. Jego pocałunek sprawił, że poczuła się jak lekkomyślna nastolatka. Odnosiła wrażenie, że nie obchodzi go to, kim ona jest ani co ma. To tylko miły wakacyjny romans – wiedziała o tym – ale może właśnie Mateo był mężczyzną, przy którym mogła znów poczuć się sobą.

Podobała się sobie taka, jaka była w jego towarzystwie. Z Maxem odgrywała określoną rolę. Musiała urządzać kolacje w soboty po czterdziestoosmiogodzinnym tygodniu pracy. Być czarująca dla jego rodziców, choć jawnie dawali jej do zrozumienia, że nie robi takiej kariery jak ich córka, nie wspominając o naciskaniu na intercyzę przed ślubem –

mimo że Claudia zarabiała tyle samo co ich syn. Takie życie było potwornie stresujące; miała wrażenie, że dławi ją ciężar, przez który niemal nie była w stanie oddychać. Jeśli więc Priscilla chce takiego życia, niech je ma.

Wyszła z kafejki i po kilku minutach znalazła się przed food truckiem Matea. Przez chwilę stała, obserwując go i wciągając w nozdrza zapach jedzenia. Wewnątrz wozu grała cicho muzyka, kiedy Mateo szykował się na przyjęcie klientów, którzy wkrótce ustawią się w kolejce.

Oddechnęła głęboko i odchrząknęła. Kiedy odwrócił się i spojrzał na nią, poczuła to: motyle w brzuchu, które powiedziały jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć. Gdy Max patrzył jej w oczy, żołądek jej się skręcał i rozpaczliwie chciała okazać się wystarczająco dobra we wszystkim. Teraz budziło się w niej coś całkiem innego: przyjemne oczekiwanie. Miała ochotę podejść do Matea bliżej, a nie uciekać.

– Może przydałby ci się dziś ktoś do pomocy? – spytała nieśmiało.

Jego uśmiech wystarczył. Weszła do ciężarówki, a on wziął fartuch i zaczął go jej zakładać przez głowę. Kiedy musnął dłońmi jej talię, zawiązując go w pasie, zaparło jej dech. Przez chwilę trzymał dłonie na jej biodrach, a ona czuła jego oddech przy uchu.

– Wieczorem w kuchni zrobi się gorąco – powiedział, cofając ręce.

Claudia nie miała pojęcia, czy miał na myśli to, że zrobi się gorąco między nimi, czy chodziło mu tylko o gotowanie, ale wiedziała jedno: cała płonęła i wątpiła, by ta temperatura szybko spadła.



Hawana, Kuba
1950 rok

Kiedy wchodziły do salonu, Esmeralda trzymała pod rękę siostrę, Marię. Służąca chwilę wcześniej przybiegła na górę i powiadomiła je, że mają gościa i muszą natychmiast zejść na dół. Nie było to czymś wyjątkowym. Ojciec lubił chwalić się córkami. Były jego dumą i radością. Dawniej, kiedy żyła matka, rodzice zabawiali gości sami; wystarczyło, że dziewczyny wpadały na chwilę, żeby się przywitać. Teraz jednak ojciec wolał mieć córki u boku. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż patrzeć, jak się uśmiechają i rozmawiają z jego partnerami biznesowymi i przyjaciółmi. Cały się rozpromieniał, gdy tylko wchodziły do pokoju, był najszczęśliwszy w świecie, kiedy mu towarzyszyły.

Lecz tego dnia było inaczej. Esmeralda po raz pierwszy straciła swoją opracowaną do perfekcji pozę. Nogi jej się plątały, choć Maria szła dalej i próbowała ciągnąć ją za sobą, a Gisele, która wślizgnęła się do salonu za nimi, tak bardzo była ciekawa niespodziewanego gościa, że przepchnęła się przed Esmeraldę, trącając ją niechcący w ramię.

Bo oto, na wspaniałej kanapie o złoconych oparciach, siedział Christopher. Lekko się uniósł, gdy trzy siostry pojawiły się w salonie.

Christopher jest tutaj, pomyślała Esmeralda. Serce jej zamarło, poczuła suchość w ustach. Niemożliwe. Jakim cudem? On na Kubie?

– Esmeraldo, przypominasz sobie zapewne pana Christophera Duttona z Londynu? – Ojciec uśmiechnął się do niej promiennie. Z cygarem w dłoni dał znak, by podeszły bliżej. – A to moje młodsze córki, María i Gisele.

Esmeralda zmusiła stopy do ruchu. Nie chciała, by ojciec zauważył, jakie wrażenie wywiera na niej obecność Christophera. Na szczęście ten tylko przelotnie spojrzął jej w oczy. Nie dał nic po sobie poznać. A może tylko jej się wydawało, że coś pomiędzy nimi zaszło? Te jego znaczące spojrzenia, muśnięcia dłoni, lekkie zetknięcie się ich małych palców, kiedy się rozstawali?

– Cudownie znów cię widzieć, Esmeraldo – powiedział Christopher, wstając. Skłonił przed nią głowę, nim delikatnie ujął dłonie jej sióstr.

Palily ją policzki, kiedy na niego patrzyła. María zerknęła na nią przez ramię i uniosła brwi, kiedy Christopher pocałował ją w dłoń. Esmeralda opowiedziała siostrze wszystko o przystojnym Angliku. Nie potrafiła przestać o nim myśleć, odkąd wróciła z Londynu, ale nigdy w życiu nie spodziewałaby się, że Christopher pojawi się na Kubie. Kiedy nadeszła kolej Esmeraldy, całując ją w rękę, przez chwilę wpatrywał się w jej oczy.

– Co... za... – Odchrząknęła, gdy puścił jej rękę. – Co sprowadza pana do Hawany, panie Dutton?

– Pani ojciec nalegał, by przybył tu ktoś z firmy, żeby zapoznać się bezpośrednio z produkcją – odparł.

Gdy usiadł, ojciec dał ręką znak, by też zajęły miejsca. Christopher niemal nie spuszczał wzroku z Esmeraldy.

– Muszę powiedzieć, że pani ojciec to człowiek, któremu trudno odmówić, a ja nie potrafiłem oprzeć się pokusie podróży na Kubę, zwłaszcza po tym, co zechciała mi pani opowiedzieć. Opisywała pani tak pięknie uroki tej egzotycznej wyspy.

Kiedy do salonu weszła służąca i zwróciła się z czymś do pracodawcy, Esmeralda odważyła się naprawdę popatrzeć na Christophera. Rozluźniła się wreszcie, gdy się uśmiechnął. Jego oczy mówiły, że tak samo jak ona cieszy się z tego spotkania.

Może jednak nie wymyśliłam sobie tego, że coś do mnie czuje, przemknęło jej przez głowę.

– Przynies butelkę najlepszego szampana – zwrócił się ojciec do służącej, po czym zapalił cygaro i wydmuchał aromatyczny dym. Dziewczyna skinęła głową i stawiając małe kroki, poszła spełnić polecenie.

Kiedy Esmeralda przechodziła obok Christophera, wstrzymała oddech; znalazła się tak blisko niego, że materiał sukni musnął mu kolano, a palce ich dłoni na chwilę się zetknęły. Trwało to ledwie ułamek sekundy, tak że nikt nie mógł tego zauważyć, ale wiedziała już wszystko to, co chciała wiedzieć.

Nie przybył tu tylko po to, by zobaczyć Kubę.

Pokonał szmat świata, żeby zobaczyć właśnie ją.

Przebiegł ją lekki dreszcz, kiedy siadała. Wzięła od służącej kieliszek szampana. Łyknęła odrobinę, starając się za wszelką cenę unikać spojrzenia Christophera. Ale nie mogła uciec przed wzrokiem sióstr. Podniecone, stałe na nią popatrywały. Zachowywała spokój z nadzieją, że nawet jeśli ojciec zauważy ich spojrzenia, uzna, że dwie córki trzpiotki są pod wrażeniem, bo poznały młodego człowieka, który przybył aż z Londynu.

– Christopherze, moje córki z wielką chęcią pokażą ci Hawanę – powiedział ojciec. – Prawda, dziewczęta?

Esmeralda skinęła głową razem z siostrami.

– Oczywiście – odparła. – Z przyjemnością oprowadzę Christophera.

Tym razem nie mogła nie popatrzeć na gościa i poczuła dreszcz emocji, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła.

* * *

Kolacja tego wieczoru wlokła się niemiłosiernie, głównie dlatego, że Esmeralda musiała się zmuszać do połykania każdego kęsa, bo jedyne, czego pragnęła, to porwać Christophera i mieć go tylko dla siebie. Jej siostry rozmawiały z nim z wielką przyjemnością i opowiadały mu

o Kubie, podczas gdy ona była najdalej od niego i tylko go obserwowała, nic nie mówiąc. Siedziała przy ojcu, musiała więc uważać na każdy swój ruch, każde wypowiedziane słowo, bardziej niż kiedykolwiek.

Uniosła wzrok i napotkała spojrzenie ojca. Uśmiechnęła się do niego słodko, gdy służąca podeszła, żeby dolać mu wina. Esmeraldzie z trudem udawało się zachować spokój; miała uśmiech przyklejony do twarzy, choć serce tak waliło jej w piersi, że zastanawiała się, czy wszyscy przy stole tego nie słyszą. Nadal nie mogła uwierzyć, że Christopher tu jest.

– Opowiedz moim córkom o Londynie – poprosił go Julio, dokładając sobie jedzenia. – Znają tylko Kubę. Poza Esmeraldą, oczywiście.

Christopher uśmiechnął się.

– To była wielka przyjemność gościć Esmeraldę w Londynie. Zwłaszcza kiedy mogłem zabrać ją do Harrodsa w ostatnim dniu waszego pobytu.

Nie przestawała się uśmiechać, unikając jego spojrzenia. Wiedziała, że jeśli na niego popatrzy, nie powstrzyma rumieńca na policzkach i ojciec zauważy, że coś jest nie tak.

Christopher zwrócił się do młodszych dziewcząt:

– Siostra z pewnością opowiadała wam o podróży, ale Londyn tak się różni od waszego pięknego kraju... Same betonowe chodniki i ponure dni, zwłaszcza kiedy się je porówna z bujną przyrodą i słońcem Kuby.

– Mówisz tak, jakbyś już tu kiedyś był! – powiedział Julio i roześmiał się. – Esmerlado, mogłabyś zorganizować Christopherowi zwiedzanie całej wyspy? Chciałbym, żeby wszyscy zazdrościli mu, kiedy wróci do kraju i będzie opowiadał, jak u nas jest. – Nagle zmarszczył czoło. – Znajdziesz na to czas między przygotowaniem do uroczystości Marii? Bo jeśli nie...

– Oczywiście – odparła szybko. – Przygotowania do przyjęcia są już właściwie skończone.

Gdy Maria kopnęła ją pod stołem, Esmeralda odwzajemniła jej się tym samym. Młodsza siostra wiedziała dokładnie, jak bardzo starsza chce towarzyszyć Christopherowi podczas jego zwiedzania Kuby, bo oznaczało to, że spędzi z nim czas z dala od badawczego spojrzenia ojca.

- Planujecie przyjęcie? - zainteresował się Christopher. - Z jakiejś szczególnej okazji?

- To moje piętnaste urodziny - odparła María, uśmiechając się nieśmiało i spuszczać lekko głowę.

- W naszej tradycji to przełomowy moment dla dziewczynki - wyjaśniła Esmeralda. - Obchodzi się go niemal tak hucznie jak wesele, bo dziewczynka staje się kobietą. Taką uroczystość planuje się przez wiele miesięcy, jeśli nie lat, więc emocje są spore.

- Esmeralda wzięła na siebie zorganizowanie wszystkiego - powiedział Julio. - Bo nie ma już z nami mojej żony.

Christopher skinął głową.

- Jestem pewien, że radzi sobie z tym doskonale. Nie chciałbym jej odrywać od tych obowiązków...

- Ależ to żaden problem! - Esmeralda opamiętała się, bo trochę zbyt gwałtownie zaoponowała. - Przecież nie codziennie mamy gościa aż z Londynu, a do przyjęcia wszystko jest już przygotowane.

- Będziesz naszym gościem honorowym podczas uroczystości! - oświadczył entuzjastycznie Julio. - Możemy uczcić nasz wspólny sukces i to, że nasze firmy doszły do porozumienia.

Esmeralda pohamowała uśmiech.

- Umowa z firmą Dutton została już zawarta? - spytała.

Ojciec rozpromienił się, a ona skorzystała z okazji, by przelotnie spojrzeć na Christophera, który doskonale trzymał się roli i nie poświęcał jej zbyt wiele uwagi. Lecz kiedy ich spojrzenia się spotkały, przez chwilę nie mogli oderwać od siebie wzroku.

- Podpiszemy kontrakt podczas pobytu Christophera na Kubie. Największy, jaki kiedykolwiek zawarto w handlu cukrem! - Ojciec sięgnął po wino i upił spory łyk.

- Gratulacje! Tak się cieszę, że nasza podróż do Londynu okazała się owocna.

- Christopher jest teraz honorowym członkiem naszej rodziny - oznajmił Julio, podszedł do niego i poklepał go po plecach.

Esmeralda skinęła głową i uniosła kieliszek z szampanem.

– W takim razie za najbardziej udaną umowę w handlu cukrem.

I za to, żeby Christopher naprawdę stał się członkiem naszej rodziny, dodała w myślach. Jeśli ojciec by wiedział, jak bardzo tego pragnęła...

Wzięła łyk, potem drugi i rozkoszowała się bąbelkami spływającymi do gardła.

– Moje drogie, chyba już czas, żebyście udały się na spoczynek – zwrócił się do córek Julio. Spojrzał na Christophera. – A my wypalimy sobie cygaro.

Esmeralda skinęła głową i dała znak siostrze, by wyszły z nią z jadalni. Wymagało to od niej mobilizacji wszystkich sił, by nie obejrzeć się na Christophera, ale miała nadzieję, że zobaczą się jeszcze tego wieczoru.

María wzięła ją za rękę z jednej strony, Gisele z drugiej i obie ścisnęły mocno jej dłonie, wychodząc do holu, a potem rzuciły się biegiem na schody.



Hawana, Kuba

Współcześnie

Claudia leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit. Zostało jej pięć dni na Kubie. Z jednej strony wydawało jej się, że to dużo czasu, z drugiej jednak za mało, by do czegoś dojść. Na temat Diazów odkryła bardzo wiele: znała imiona, wiedziała, gdzie mieszkali, jak wyglądał ich dom i że najstarsza córka w tajemniczy sposób zaginęła. Ale nadal nie rozumiała, co to wszystko znaczy i co ma z tym wspólnego jej babcia.

Gdyby tylko mogła zadzwonić do Charlotte... Wiedziała, co by od niej usłyszała – przyjaźniły się tak długo, że miała wrażenie, jakby słyszała jej głos: „Pozwiedzaj Kubę! Marzyłaś o podróżach, odkąd cię znam, więc po prostu baw się dobrze. Popluskaj się w oceanie, poczuj piasek pod stopami, naciesz się starą architekturą i znajdź sobie cudownego faceta, żeby razem popijać piwo i się całować”.

Uśmiechnęła się. Na razie udało jej się zrealizować całowanie się – co Charlotte pochwalałaby z całego serca – lecz inne punkty nadal pozostały do realizacji. „I nie zastanawiaj się nad swoim byłym” – jeszcze to dodałaby Charlotte, która potrafiła czytać w jej myślach. Ograniczony dostęp do internetu w Hawanie oznaczał przynajmniej, że nie mogła godzinami googlować i siedzieć na Facebooku, śledząc szczęśliwą parę.

Wstała i przebrała się. Związała włosy wysoko w koński ogon i zrobiła dyskretny makijaż. Jeśli zaraz nie zejdzie na dół, ominie ją śniadanie, a zaczynało jej burczeć w brzuchu. Powoli przyzwyczajała się do pięknie nakrytego stołu, który codziennie rano przygotowywała Rosa.

Kiedy tylko zeszła na parter, powitał ją znajomy już zapach kawy i świeżo pieczonego chleba, który wypełniał małą kuchnię. W jednej chwili myśli o jej byłym i dawnym życiu rozplynęły się.

– Dzień dobry, Roso! – zawołała.

– *Buenos días* – odparła gospodyni, witając ją szerokim uśmiechem. – Siadaj na zewnątrz.

Była tam już jakaś para i Claudia nie miała ochoty do nich dołączać. Przez większość czasu udawało jej się unikać spotkań z innymi gośćmi Rosy. Wołała rozmawiać z nią niż z turystami.

– Mogę ci tu pomóc? – spytała. – Nie chce mi się siadać.

Rosa popatrzyła na nią zaskoczona.

– Jesteś moim gościem, nie powinnaś pomagać!

Claudia się roześmiała.

– No dobrze. W takim razie postoję tu i napiję się kawy, chyba że ci zawadzam.

Starsza pani mruknęła coś pod nosem, ale dalej się uśmiechała. Claudia miała wrażenie, że raczej jest rozbawiona jej zachowaniem, niż się złości.

Claudia nie lubiła siedzieć beczynnie i z przyjemnością pomagałaby sprzątać albo szycować jedzenie, żeby mieć coś do roboty. Poza tym lubiła rozmawiać z Rosą. W pewien sposób przypominało jej to czasy, kiedy obserwowała babcię w kuchni i opowiadała jej o szkole albo o przyjaciółkach. Babcia uwielbiała słuchać o wszystkim, co działo się w życiu wnuczki.

– Wczoraj wieczorem pomagałam Mateowi w food trucku – powiedziała, nalewając sobie kawę. Dodała cukru, zamieszała i upiła łyk.

– Na pewno miło mu było mieć towarzystwo.

Rosa wyszła na chwilę na podwórko, a Claudia wodziła za nią wzrokiem i myślała o jej życiu. Musiało być jej trudno utrzymywać dom i prawdopodobnie brakowało jej pieniędzy, mimo że przyjmowała pod swój dach turystów.

– Następnym razem spróbuj wydobyć z niego przepis na ropa vieja – powiedziała Rosa, wróciwszy do kuchni. – Przez wiele lat próbowałam namówić jego matkę, by mi go zdradziła.

Claudia sięgnęła po kawałek papai i jedząc, rozkoszowała się słodkim aromatem owocu, podczas gdy Rosa krzątała się wokół niej, szykując więcej kawy, żeby ją zanieść na taras, a potem zabrała się do zmywania. Claudia wzięła ściereczkę, którą starsza pani miała przewieszoną przez ramię, i zaczęła wycierać naczynia, zanim gospodyni zdążyła zaprotestować.

– Co wiesz o Esmeraldzie Diaz? – spytała Claudia po chwili.

Rosa na chwilę znieruchomiała. Nie wyciągała dłoni ze spienionej wody, ale przerwała szorowanie rondli.

– I ty, i Mateo mówiliście, że zniknęła – dodała Claudia. – Ciekawi mnie, co się z nią stało. Byłaś w podobnym do niej wieku, prawda?

– Miałam dopiero dwanaście lat, kiedy zaginęła, ale wszyscy znali Esmeraldę Diaz. – Rosa wróciła do zmywania.

– Mateo wspominał o plotkach, że uciekła. Więc może okoliczności jej zaginięcia nie były tak podejrzane, jak się ludziom zdawało?

Claudia sięgnęła po kolejny talerz i zaczęła go wycierać.

– Niektórych sekretów lepiej nie ruszać – powiedziała Rosa. – Po co pytać o coś, co wydarzyło się tak dawno temu? Dziewczyna znikła i nikt nigdy więcej o niej nie mówił, to wszystko. Jeśli uciekła, to ja nic o tym nie wiem.

– Pewnie dlatego tak bardzo mnie to interesuje, że zastanawiam się, czy jej zniknięcie nie ma jakiegoś związku z moją babcią – powiedziała Claudia. Skończyła już wycierać naczynia, więc usiadła na krześle i sięgnęła po rogalika. – Trudno mi pojąć, dlaczego ojciec nie szukał córki. Miał przecież na to środki.

Rosa westchnęła. Jej spojrzenie mówiło Claudii wyraźnie, że nie chce dłużej o tym rozmawiać.

– Policja odmawiała komentarzy, a rodzina prosiła o dyskrecję – oznajmiła starsza pani. – Jeśli chodzi o takie rodziny jak Diazowie, nie zadaje się pytań. W każdym razie w tamtych czasach nie było takiego zwyczaju.

– Czyli Diazowie wiedzieli, co się z nią stało?

Rosa przez chwilę milczała.

– Jeśli tak – odezwała się w końcu – to zatrzymali to dla siebie. Ludzie gadali o tym przez wiele miesięcy, za zamkniętymi drzwiami, ale wtedy na Kubie tyle się działo... Nikogo nie obchodziło to, że dziewczyna z bogatej rodziny postanowiła uciec z jakimś mężczyzną.

Claudia o mało nie upuściła filiżanki z kawą.

– Z mężczyzną? Ludzie myśleli, że uciekła z mężczyzną?

Ten element Mateo zdecydowanie pominął. I wyglądało na to, że Rosa wie o wiele więcej, niż była skłonna przyznać!

Starsza pani pokręciła głową.

– Zadajesz za dużo pytań. Czasami lepiej zostawić przeszłość w spokoju.

– Ale...

Rosa machnęła ręką.

– Życzę ci miłego dnia. Idź pozwiedzać Hawanę! Może chcesz, żeby Carlos dokądś cię zawiózł? Mogę go sprowadzić.

Claudii było przykro, że ta kobieta nie chce jej powiedzieć nic więcej po tym, jak lekko uchyliła rąbka tajemnicy. Rozumiała jednak, że nie ma co dalej pytać, skoro temat był tak wyraźnie zamknięty. Zresztą nie chciała denerwować starszej pani.

– Dziękuję, Roso – rzuciła z uśmiechem. – Byłoby bardzo miło, gdybyś ściągnęła Carlosa. On na pewno wie, dokąd wozić turystów takich jak ja.

Rosa dała jej znak, by wyszła z kuchni. Claudia zabrała kawę. Miała mętlik w głowie; odnosiła wrażenie, że zamiast odpowiedzi mnożą się

pytania. Prawdopodobnie kilka godzin w Hawanie z Carlosem było teraz tym, czego potrzebowała. Czas pooglądać okolice.

Nie pamiętała już, od kiedy marzyły się jej wakacje nad morzem. Nagle znalazła się w raju, a do tej pory nie dotknęła nawet stopą piasku. Nawet jeśli jej poszukiwania okażą się bezowocne, to przynajmniej może nacieszyć się urlopem w kraju, którego mogła nigdy nie odwiedzić, gdyby nie pudełko, które otrzymała w kancelarii prawnej.

* * *

Wieczorem po uroczym dniu zwiedzania z entuzjastycznym Carlosem i prostym, ale pysznym posiłku przygotowanym przez Rosę, Claudia leżała w łóżku, patrząc w sufit. Nie było telewizji, a nie wzięła z Londynu książek. Leżała zbyt zrelaksowana, żeby wstać, ale nie dość zmęczona, by zasnąć. Nie mogła też zapomnieć tego, co powiedział jej Carlos, rzucając nieco światła na postać Matea i nieszczęście, jakie spadło na jego rodzinę przez śmierć ojca. Wyglądało na to, że całe miasto było pogrążone w żałobie po tym niezwykłym człowieku, którego podobno Mateo był wierną kopią. To tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że to dobry, szczerzy mężczyzna. Wiedziała już na pewno, że Mateo jest w stanie zrozumieć, przez co przeszła. Carlos napomknął, że jego rodzinę spotkała też inna tragedia, ale nie zagłębił się w szczegóły, a ona nie chciała być wścibska.

Zeszły rok był trudny. Straciła i przyjaciółkę, i babcię. Wiedziała, że tylko ktoś, kto sam doświadczył straty, potrafi pojąć jej ból.

Drgnęła, bo ktoś leciutko zapukał do drzwi. Przeciągnęła się, nim wstała.

– Proszę! – zawołała, spodziewając się, że to Rosa coś jej przyniosła.

Starsza pani obiecała, że przygotuje jej coś do wypicia przed snem. Claudia nie spodziewała się jednak, że dostanie to do pokoju.

Uśmiechnęła się, kiedy drzwi się otwierały, ale zaraz zrobiła zdumioną minę, bo w progu stał Mateo.

– Mateo!

– Powiedziałas, że można wejść – rzucił, widząc jej zaskoczenie.

– Jasne, ale myślałam, że to Rosa.

Wsunął ręce do kieszeni dzinsów. Wydawał się równie zmieszany jak ona. Ten pokój był bardzo kobiecą sypialnią: z narzutą w kwiatki na łóżku i małym bukietkiem na niewielkim stoliku nocnym. Mateo wydawał się tu tak nie na miejscu, że o mało nie zaczęła się śmiać.

– Skończyłeś już pracę? – spytała.

Skinął głową.

– Tak. Brakowało mi dziś Ciebie.

– Wczoraj nie wiedziałam, czy pomagam, czy jestem zawalidrogą, więc uznałam, że lepiej nie przychodzić.

Uśmiechnął się lekko, a ona odwzajemniła mu się tym samym.

– Zawalidrogą? Czy to słowo oznacza kogoś, kto przeszkadza?

– Chyba lepiej chwytasz angielski, niż ci się zdaje.

– Miło mi było z tobą. Przywykłem do towarzystwa w pracy, ten rok był więc ciężki.

Starła się przypomnieć sobie, kiedy umarł jego ojciec. Z tego, co mówił jej Carlos, wynikało, że ponad rok temu. Otworzyła usta, żeby zapytać, ale odezwał się, zanim zdążyła to zrobić.

– Pomyślałem, że może masz ochotę się przejść. Nie ma nic piękniejszego niż Malecón nocą.

– Mówiłeś, że to promenada dla zakochanych – zażartowała.

Gdy popatrzył jej głęboko w oczy, dzielnie nie uciekła wzrokiem, choć czuła, że policzki ją palą.

– Powinnam wziąć kurtkę?

Pokręcił głową.

– Nie.

Claudia wolałaby mieć chwilę, żeby się odświeżyć, ale Mateo nie spuszczał z niej wzroku. Nie chciała kazać mu czekać. Nie zwracała sobie głowy zabieraniem czegokolwiek. Telefon i torebka i tak na nic by się nie zdały. Wsunęła sandały i zamknęła za sobą cicho drzwi. Mateo przepuścił ją, żeby pierwsza poszła schodami. Czuła, że się jej przypatruje, i żałowała, że to nie ona idzie z tyłu.

Kiedy dotarła na dół, zobaczyła siedzącą na podwórku Rosę. Na stoliku stało kilka świeczek.

– Idziemy na spacer! – zawołała Claudia.

– Opiekuj się naszą dziewczyną, Mateo – powiedziała Rosa.

Podszedł do starszej pani, pocałował ją w policzek i przez moment trzymał jej dłoń. Claudia nie miała pojęcia, co jej powiedział, ale kiedy się cofnął, dostrzegła, że Rosa uśmiecha się szeroko.

– Co jej powiedziałaś, że tak się uśmiechała? – spytała, kiedy do niej wrócił.

– Żeby się nie martwiła, jak nie wrócisz do domu na noc.

– Co?!

Zaśmiał się tylko i złapał ją za rękę, kiedy mijali jego samochód, zaparkowany przed wejściem do domu.

– Żartowałem – rzucił i nachylił się do niej. – Od lat pyta mnie o jeden przepis, więc dzisiaj obiecałem, że pokażę jej, jak się to robi.

Nie wiedziała, czy mu wierzyć, czy nie, ale gdy zobaczyła błysk w jego oku, zrozumiała, że przekomarzanie się z nią sprawia mu frajdę. Nie przejmowała się tym. Miło było być z kimś takim jak on – czuła się przy nim swobodnie, a zarazem była podekscytowana. Rosa wspominała jej o przepisie, więc to, co powiedział, było prawdopodobne.

– Wczoraj wieczorem, kiedy przyszłaś mi pomagać...

– Byłam zawalidrogą, tak? – weszła mu w słowo.

Roześmiał się.

– Nie, Claudio, nie byłaś zawalidrogą. Miło mieć towarzystwo. Po tylu latach pracy ramię w ramię z kimś czasami trudno być samemu.

– Dobrze to ukrywasz. – Przypomniała sobie, że trzymają się za ręce, i ścisnęła jego dłoń. – Tamtego wieczoru, kiedy cię poznałam, wydawałeś się naprawdę szczęśliwy.

– Bo jestem szczęśliwy. Lubię dzielić się tym, co ugotuję, cieszę się, że mam pracę, ale... – Jego usta się uśmiechały, lecz oczy już nie.

– Chodzi o twojego ojca? – spytała.

Pokręcił głową, przyciągając ją nieco bliżej. Puścił jej dłoń, żeby otoczyć ją ramieniem.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wczoraj wieczorem byłaś jakaś inna.

Zastanawiała się, czy powinna mu się zwierzyć, czy też lepiej nie wyjawiać mu wszystkiego, na przykład tego, że została potraktowana jak wybrakowany towar. Ale z drugiej strony, jakie to miało znaczenie? Za parę dni ona wróci do Londynu i nigdy więcej nie zobaczy Matea.

– Dowiedziałam się, że mój były znów się zaręczył. Informacja dotarła do mnie tuż przed tym, jak do ciebie przyszedłem – wyznała.

– Nadal go kochasz?

Roześmiała się.

– Nie. I w tym rzecz. Wcale go już nie Kocham. Czasami żał mi tego, co miało być, ale postanowiłam z nim zerwać i to była słuszna decyzja.

Pogładził ją po ramieniu, a ona nieśmiało objęła go w talii.

– Przykro ci, że nie kochał cię tak, jak myślałaś – powiedział. – Gdyby naprawdę cię kochał, jak mógłby tak szybko przejść nad waszym rozstaniem do porządku dziennego?

Zamrugnęła, bo niespodziewanie do oczu napłynęły jej łzy. Słowa Matea ją zabolęły, bo mówił prawdę. Właśnie tak to czuła. Wziął jej rękę, przyciągnął ją do siebie i poczuła, jak ich biodra się stykają, gdy delikatnie ujął jej twarz.

– I wiesz co?

Uniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy, zastanawiając się, jak udało się jej trafić na mężczyznę, przy którym czuła się tak dobrze w obcym kraju pełnym obcych ludzi.

– Co? – szepnęła.

– Jesteś w Hawanie, spacerujesz po Malecón z mężczyzną, który bardzo chce z tobą być. – Jego wargi niemal dotykały jej ust, słowa zmieniły się w szept. – Mam cię tu tylko na kilka dni i chciałbym nacieszyć się każdą sekundą.

Jej usta uchyliły się, ale nic nie powiedziała, nie mogła, gdy był tak blisko. Wpatrywał się w nią intensywnie, więc zamiast cokolwiek mówić,

uniosła się lekko na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Odwzajemnił czule pocałunek, wędrując dłońmi do jej talii i powoli zsuwając je niżej.

Nie myśl za dużo, nakazała sobie. Ciesz się chwilą. Naciesz się tym cudownym mężczyzną, który cię pragnie.

Nie spieszył się – całował ją tak, jakby miał na to tyle czasu, ile dusza zapagnie. Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, przycisnął czoło do jej czoła.

– Oboje mamy sprawy, o których wolelibyśmy zapomnieć – wymruczał.

Nie była pewna, o czym on chce zapomnieć, ale cieszyła się, że mu w tym pomaga. Przytuliła się do jego boku, kiedy ruszyli przed siebie. Wdychała głęboko słone, wilgotne powietrze i patrzyła na inne pary na promenadzie przed nimi.

– Ile cudzoziemek zabierałeś na spacerzy po Malecón? – spytała.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Żadnej.

– Żadnej?

Milczał, a ona nie pytała więcej. Wystarczało jej, że czuje jego fizyczną bliskość i słyszy szum fal. Zastanawiała się, jakie demony go dręczą i o czym pomaga mu zapomnieć jej obecność. Przypomniała sobie, jak mówił o samotności. Kiedy w którymś momencie, idąc, spojrzęła na jego twarz, wydało jej się, że Mateo patrzy w jakąś nieokreśloną dal znajdującą się lata świetlne stąd.

– Mateo... – szepnęła.

Opuścił na nią wzrok, wracając do ich świata. Pogładziła go po policzku. Znow się zatrzymali. I wtedy nie miała już wątpliwości, że coś go dręczy.

Po raz pierwszy jego uśmiech był smutny, kiedy gładził kciukiem jej policzek. Milczeli, nie potrzebowali słów. Rozumiał jej ból, bo znał go dobrze – jemu też serce krwawiło. Widziała to wyraźnie.

Gdy szli dalej, wtuliła się mocniej w tego pięknego mężczyznę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedy wyjedzie z Kuby, nigdy więcej go nie zobaczy.

– Tobie też ktoś złamał serce? – spytała.

Czy to była tylko żałoba po ojcu? Czy coś jeszcze?

Jego oddech był rozedrgany; czuła to całym ciałem.

– Nasze serca to coś zadziwiającego – powiedział. – Jakimś cudem zawsze wreszcie potrafią się zagoić.

Szli tak długo w milczeniu, że stracili rachubę czasu; wreszcie Mateo stanął, wziął ją za rękę, przysiadł na murku i przyciągnął ją do siebie. Usiadła mu na kolanach, śmielsza, niż to byłoby możliwe w Anglii. Ale kiedy czuła na skórze wciąż ciepłą bryzę i dłonie Matea, nie obchodziło jej nic poza rozkoszowaniem się jego pocałunkami i dotykiem.

– Nie wierzyłaś mi, że to idealne miejsce dla kochanków – wymruczał.

– O, wierzyłam – odparła, przypominając sobie ten pierwszy wieczór, kiedy się poznali.

Nigdy w życiu nie przyszłoby jej wtedy do głowy, że wyląduje w jego ramionach. Zresztą w ogóle w ramionach jakiegokolwiek mężczyzny.

Siedzieli długo, zapatrzeni w srebrzyste odbicie księżyca na wodzie, wsłuchani w delikatny plusk fal. Nie potrafiła sobie wyobrazić bardziej romantycznego miejsca na świecie niż to. I nagle powiedziała coś, co zaskoczyło ją samą:

– Chcesz zostać ze mną na noc?

Spojrzał jej w oczy, mocno ją przytulił i pocałował. Poczowała coś, czego nie potrafiła nazwać.

– *Sí, hermosa chica* – szepnęła z ustami tuż przy jej skórze. – *Sí*.

Nie miała zielonego pojęcia, co powiedział do niej poza „tak”, ale cokolwiek to było, brzmiało pięknie w jego języku. A kiedy wstał i wziął ją za rękę, wyobraziła sobie, jak przez całą noc będzie szeptał hiszpańskie słowa z ustami przy jej twarzy.



Hawana, Kuba

1950 rok

Esmeralda nie mogła się powstrzymać i raz po raz popatrywała na Christophera. Jej siostry szły wolniej za nimi, żeby dać im możliwość bycia sam na sam, uważała jednak, by za bardzo się do niego nie zbliżać, by przypadkiem jej łokieć nie dotknął jego ręki. W Londynie mogli się cieszyć anonimowością. W Hawanie wszyscy wiedzieli, kim jest Esmeralda Diaz, i byle podejrzenie mogło zrujnować jej reputację. Nie wspominając o tym, że do ojca natychmiast dotarłyby słuchy o jej nagannym zachowaniu.

Ale za każdym razem, kiedy Christopher coś mówił albo na nią patrzył, wstrzymywała oddech; musiała hamować przemożne pragnienie, by go dotknąć.

– Nie przesadzałaś, mówiąc, jak piękna jest Kuba – powiedział.

– Jeśli człowiek zna tylko jedno miejsce, trudno mu zrozumieć, że nie wszędzie na świecie jest tak samo jak tutaj – odparła.

– Wierz mi, to jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi. – Przystanął i popatrzył jej w oczy. Zamarli w bezruchu. Esmeraldzie wydawało się, że przestała oddychać. – Może usiądziemy? – zaproponował.

Skinęła głową i przysiadła na niskim murku z kamieni. Christopher zrobił to samo, po czym obrócił się tak, by siedzieć twarzą do niej.

Esmeralda rzuciła siostronom wymowne spojrzenie i poszły dalej. Zrozumiały, że nie chce, by nad nimi stały.

– Kiedy się widzieliśmy po raz ostatni przed moim wyjazdem z Londynu – wreszcie mogła odezwać się swobodniej, bo nikt ich nie słyszał – nie sądziłam, że się jeszcze zobaczymy.

Jego uśmiech był tak ciepły jak słońce nad nimi. Zachwycało ją to, że Christopher wydaje się na Kubie tak zrelaksowany: rozpiął górny guzik koszuli i zrezygnował z krawata.

Chciał wziąć ją za rękę, ale szybko cofnęła dłoń, zacisnęła w pięść na kolanach i lekko pokręciła głową.

– Nie tutaj – szepnęła. – Ktoś może patrzeć.

Skinął głową.

– Wiem, że obiecałem pisać – odezwał się ściszym głosem. – Ale po tym, jak powiedziałaś, że twój ojciec może przechwycić listy, uznałem, że nie warto ryzykować.

– Myślałam, że nic dla ciebie nie znaczyłam i dlatego nie piesz.

Jego uśmiech zbladł.

– Odkąd wyjechałaś, nie mogłem myśleć o niczym innym. – Położył dłoń na niskim murku i przesunął palce w jej kierunku.

Esmeralda nabrała w drżącą pierś powietrza i też oparła dłoń na murku. Rozejrzała się uważnie, nim ostrożnie powędrowała palcami, aż dotknęła jego dłoni. Serce biło jej szybko. Wiedziała, co by się stało, gdyby ojciec ich przyłapał.

– Ile dni tu zostaniesz? – spytała.

– Wyrwałem się na tydzień. Nie mogłem wziąć więcej wolnego w pracy. – Roześmiał się. – Ojciec był wściekły, że wyjeżdżam na tak długo, ale przekonałem go, że muszę raz jeszcze zobaczyć się z twoim ojcem osobiście, żeby podpisać kontrakt. Powiedziałem, że Julio Diaz na mnie czeka.

Chłoneła każde jego słowo i wpatrywała się w jego twarz, która była tak blisko.

– Przyleciałeś tu dla mnie?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście, że dla ciebie.

Zamknęła oczy i przez chwilę rozkoszowała się brzmieniem jego słów. Jest tu dla mnie, powtarzała sobie w myślach. Tyle godzin zastanawiała się, czy Christopher czuje to samo co ona. Obawiała się, że to, co dla niej tyle znaczyło, dla niego może być błahostką. Nie mogła się bardziej mylić.

– Mamy więc jeszcze sześć dni? – spytała, kiedy wreszcie uniosła powieki.

– Jeszcze sześć dni.

Nim zdołali cokolwiek dodać, zauważyła, że wracają siostry.

– Spotkajmy się za furtką pod naszym domem dziś w nocy, kiedy wszyscy zasną – powiedziała, nachylając się do niego lekko, zanim wstała. – Chcę przyjść tu z tobą, kiedy będzie ciemno.

Zrobił wielkie oczy.

– Dziś w nocy?

Uśmiechnęła się słodko i czekała, aż Christopher się podniesie.

– To tu spacerują zakochani, kiedy się ściemni – szepnęła.

Uśmiechnęła się, gdy zauważyła, jak zaczerwieniły mu się policzki, i dołączyła do sióstr. Wzięła Gisele pod ramię, nie odrywając wzroku od mężczyzny, który skradł jej serce. Miło było patrzeć, jak ten jeden raz to on się czerwieni, nie ona.

– Jest dokładnie taki, jak mówiłaś – szepnęła Gisele.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jest. – Esmeralda westchnęła. – Mamy tydzień. Tydzień, zanim znów będziemy musieli się pożegnać.

– Nie chcesz porozmawiać z tatą? – spytała Gisele. – Może by zrozumiał?

– Że zakochałam się w jego partnerze biznesowym, który nie jest Kubańczykiem? Oczywiście, że tego nie zrozumie! Byłby na mnie wściekły i to byłby koniec.

Gisele oparła głowę na jej ramieniu.

– Jesteś jego ulubienicą, Es. Jeśli miałby coś komuś wybaczyć, to tobie.

Esmeralda nie odpowiedziała, zdawała sobie jednak sprawę, że siostra ma rację. Zawsze była ulubienicą taty, choć nie lubiła tego przyznawać. Ale to, że zakochała się w Christopherze, nie było drobną pomyłką, małym uchybieniem, które można przebaczyć i zapomnieć o sprawie. Ojciec oczekiwał po niej więcej: to z niej miały brać przykład siostry, więc powinna być dla nich wzorem.

Nie, ojciec nigdy by jej nie darował, gdyby się dowiedział o Christopherze, i nigdy nie zaakceptowałby go jako zięcia, nawet jeśli bardzo się cieszył z kontraktu, który z nim zawarł. Będzie musiała zdecydować, co dla niej ważniejsze: rodzina czy mężczyzna, którego pokochała?

Zamrugła, by powstrzymać łzy, i szybko otarła policzki, kiedy Gisele uniosła głowę z jej ramienia.

– Co się stało? – spytała zmartwiona młodsza siostra.

– Nic...nic... Jestem po prostu szczęśliwa.

Gdy Gisele znowu się do niej przytuliła, Esmeralda wyprostowała się dumnie; nie chciała, by ktoś zorientował się, co się z nią dzieje. Bez względu na to, jak bardzo go kocham, jak bardzo pragnę z nim być, nigdy nie porzucę rodziny, pomyślała.

Nasza miłość jest po prostu niemożliwa.

* * *

Esmeralda leżała na łóżku, przykryta prześcieradłem. Serce jej waliło. Czekala. Od jakiegoś czasu w domu panowała cisza, ciemność dawno spowiała niebo, ale musiała mieć pewność, że nie natknie się na szykującego się do snu ojca czy na którąś z krzątających się po domu służących, wykonujących ostatnie obowiązki przed snem. Christopher i jej ojciec, podobnie jak poprzedniego wieczoru, po kolacji poszli na cygare i drinka. Esmeralda nie domknęła drzwi swojego pokoju i nasłuchiwała, kiedy ruch w domu ustanie i zrobi się całkiem cicho. Kilka godzin wcześniej utuliła do snu najmłodszą siostrzyczkę, powiedziała dobranoc pozostałym i zapowiedziała służącej, że nie potrzebuje pomocy

w przygotowaniu się do łóżka. Potem przebrała się w prostą sukienkę i wybrała chustkę, żeby później zawiązać ją na głowie. Miała nadzieję, że pod osłoną nocy nikt jej nie rozpozna, robiła więc wszystko, co możliwe, by nie wyglądać jak panna Diaz, ale jak zwyczajna młoda Kubanka.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim wreszcie uznała, że może już wstać. Ominęła skrzypiącą deskę w podłodze i wsunęła chustkę do kieszeni. Nie chciała jej nakładać, póki nie opuści domu. Gdyby ktoś ją tutaj w niej zobaczył, nie miałby wątpliwości, że zamierzała się wymknąć.

Przystanęła na szczycie schodów. Oczy przywykły jej już do mroku po tak długim czekaniu. Widziała, że drzwi wszystkich sypialni są zamknięte, a w szczelinach pod nimi nie dostrzegła światła. Odetchnęła głęboko i ruszyła powoli po schodach; stąpała tak lekko, jak tylko się dało, i w końcu znalazła się na dole. Przekradła się przez hol. Zdecydowała, że wyjdzie przez kuchnię, bocznymi drzwiami, nie ciężkimi frontowymi. Powinna była ostrzec Christophera, ale gdyby ktoś go zobaczył, mógł po prostu powiedzieć, że zamierzał się przejść, by przewietrzyć głowę, albo wytłumaczyć się w jakiś inny sposób – mężczyzn nikt dokładnie nie wypytywał, dokąd się wybierają, bez względu na porę.

Kiedy znalazła się na zewnątrz i boczne drzwi się za nią zamknęły, sięgnęła po jedwabną chustkę, starannie zawiązała ją na głowie i przyglądała palcami, żeby odpowiednio leżała. Zamiast się uspokoić po tym, jak udało jej się wydostać z domu, serce zaczęło jej walić jeszcze bardziej, bo kilka kroków dalej miała przekonać się, czy Christopher czeka na nią po drugiej stronie muru. Przyspieszyła, rzucając okiem przez ramię. W domu nadal było ciemno. Nikt jej nie usłyszał.

Wyszła przez furtkę i zostawiła ją niedomkniętą. Stała na opustoszałej ulicy, opierając się plecami o mur. I kiedy już zaczynała się martwić, że ukochany zmienił zdanie, a serce zaczęło bić jak szalone, z cienia wyłoniła się postać.

– Christopher? – szepnęła.

– Tak, to ja.

Podbiegła i bez namysłu wpadła w jego otwarte ramiona, zarzucając mu rękę na szyję.

Objął ją w talii i mocno do siebie przyciągnął.

Powinni byli poczekać, aż znajdą się dalej od domu, ale Esmeralda zbyt długo marzyła o tej chwili. Pochłonięta myślami o Christopherze, wyobrażała go sobie, jak leży w jednym z pełnych przepychu pokoi gościnnych tak blisko niej, a jednak tak daleko. Gdy jego usta dotknęły delikatnie jej warg, z żarem odwzajemniła pocałunek.

– Musimy iść – szepnęła. Wiedziała, jak łatwo mogą zostać przyłapani.

Ta chustka nie zmyli nikogo, kto ją dobrze zna, zwłaszcza kogoś z ich służby.

Objęła Christophera w pasie, on położył rękę na jej ramieniu i ruszyli. Przez dłuższy czas milczeli, ciesząc się, że są razem. Im byli dalej od rodzinnej rezydencji Esmeraldy, tym nabierała większej śmiałości. Wreszcie ściągnęła chustkę i włosy opadły jej na ramiona. To miał być jeden z niewielu wieczorów, które mieli spędzić razem, i chciała czuć się sobą.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytał, ściskając lekko jej ramiona.

– Znów na Malecón – odparła. – Albo tam, gdzie ty chciałbyś pójść.

– Wszędzie mi dobrze, byle być z tobą.

Przytuliła się do jego boku.

– Nie, wcale nie.

Szli dalej w ciszy, szczęśliwi, aż wreszcie znaleźli się dokładnie tam, gdzie chciała. Przez większość życia widywała pary na tej promenadzie i zastanawiała się, o co tyle szumu. Te spacerki, przytulanie się, trzymanie za ręce i namiętne pocałunki wieczorem, kiedy zdawało się, że nikt nie może tego zobaczyć. Łzy przy pożegnaniu. Teraz to rozumiała.

– Usiądziemy? – spytała.

Christopher puścił ją i usiadł na murku, a ona przysiadła tak blisko, że niemal znalazła się na jego kolanach. Gdy ją objął, oparła głowę na jego piersi. Jej włosy, unoszone lekką morską bryzą, oplotły ich.

– Wiem, że znamy się krótko, ale gdybym pomógł z twoim ojcem... – zaczął Christopher, lecz natychmiast mu przerwała.

– Nie! – Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Nie wolno ci. Nigdy by się nie zgodził.

Pogładził jej włosy, patrząc na nią z góry.

– Mimo że tak sobie ceni nasze wspólne interesy? Nie sądzisz, że to może wystarczyć? Jeśli zrozumie, że mam uczciwe zamiary, jeśli...

Pokręciła głową.

– Nigdy się nie zgodzi. Jeśli tylko wyczuje, że coś nas łączy, że w Londynie zrobiłeś cokolwiek, co wykraczało poza rolę zaufanego opiekuna, wyda mnie natychmiast za mąż za jakiegoś Kubańczyka i nie pozwoli mi być z tobą.

Christopher delikatnie wodził kciukiem po jej policzku.

– Nie mogę wyjechać z Hawany bez ciebie – oświadczył. – Albo bez obietnicy na przyszłość.

Nie chciała płakać. Zamrugwała, by odegnać łzy wiszące jej na rzęsach.

– Czasami nie możemy mieć tego, czego pragniemy.

Ujął jej brodę i nachylił się tak, jakby znów miał ją pocałować.

– Esmeraldo?

Podskoczyła, zasłaniając się w obronnym geście rękami, kiedy się odwracała.

– Alejandro?

Jej kuzyn stał z rękami skrzyżowanymi na piersi. Pod ramię trzymała go piękna młoda kobieta. Esmeralda z wyrazu twarzy kuzyna nie potrafiła odczytać, czy jest zły, czy rozbawiony.

– Co ty tu robisz o tak późnej porze? – zapytał. – Kto to jest?

– To... – wskazała na Christophera, który już się podniósł z murku – Christopher Dutton. Przyjechał z Londynu.

Kuzyn zbliżył się o krok. Zauważyła, że jego towarzyszka się nie ruszyła; jej dłoń wysunęła się spod ramienia Alejandra.

– Czy twój ojciec wie, że wyszłaś tak późno? I że jesteś tu z mężczyzną?

– A jak myślisz? – Pokręciła głową i stanęła przed Christopherem. – I ani się waż mu mówić.

– Przepraszam, to twój... – odezwał się Christopher.

- Kuzyn - rzuciła szybko, nim złapała Alejandra za rękę. - Mój ulubiony kuzyn, który nigdy nie ośmieliłby się zdradzić naszego sekretu.

Alejandro roześmiał się. Znow miał minę, jaką znała.

- Twój ulubiony kuzyn? - spytał z lekką ironią.

- Zawsze nim byłeś, wiesz o tym - powiedziała z uśmiechem.

Uspokojona cofnęła się i stanęła obok Christophera.

- Poznaliśmy się podczas mojego pobytu w Londynie - oznajmiła.

- I uznałaś, że to dobry pomysł, żeby wykraść się z nim po zmroku na spacer po Malecón? - Alejandro zagwizdał cicho. - Świetnie, jesteś odważniejsza, niż przypuszczałem.

Podeszła do niego.

- Nie zdradzisz mnie, prawda?

- Ile razy robiłaś takie wycieczki? - zapytał.

Zgromiła go wzrokiem, podpierając się pod boki.

- Nigdy dotąd - rzuciła.

Gdy jego towarzyszka zbliżyła się, Alejandro wzruszył ramionami i ze śmiechem pokręcił głową.

- Wiesz, że u mnie twój sekret jest bezpieczny. Ale jeśli twój ojciec się dowie...

- Nie dowie się.

Alejandro wyciągnął rękę i uściskał dłoń Christophera.

- Musisz być naprawdę wyjątkowy, skoro nadstawia dla ciebie głowę.

Christopher odparł coś, czego Esmeralda nie dosłyszała, a jej kuzyn cofnął się i przyciągnął do siebie swoją towarzyszkę. Dopiero kiedy ruszyli, a serce Esmeraldy przestało walić z przerażenia, że zostali przyłapani, uświadomiła sobie, że nie spytała, jak ma na imię jego przyjaciółka, choć domyślała się, że to pewnie ta dziewczyna, o której wspominał.

- Niewiele brakowało - odezwał się Christopher, kiedy zostali sami, a ona stała, patrząc za kuzynem.

- Jeśliby to był ktokolwiek inny, jeśli ktoś by mnie rozpoznał...

Gdy objął ją mocno, przytuliła policzek do jego piersi.

– Ale tak się nie stało. Nasz sekret jest bezpieczny.

Miał rację, tylko że najprawdopodobniej nie zdawał sobie sprawy, co mogłoby się stać, gdyby ktoś inny ją tu zobaczył.

– Pospacerujemy? – zapytał. – Czy wolisz posiedzieć?

– Chodźmy.

Myślała gorączkowo, gdzie może być bezpieczniej, gdzie mogliby się spotkać następnym razem, tak żeby nikt ich nie wypatrzył.

Kiedy Christopher ją przytulał, marzyła o tym, by był sposób na to, żeby spędzili razem cały wieczór i nikt nie zauważyłby, że zniknęła.

– Sądziś, że twój ojciec mnie nie zaakceptuje, ale ja wiem, że moja matka byłaby tobą zachwycona – powiedział. – Chwaliłaby się tobą przed przyjaciółkami, ciągnęłaby cię ze sobą na lunch i podwieczorki.

Próbowała sobie to wyobrazić. Trudno jej było jednak po tak długim czasie bez matki pomyśleć, że jakaś starsza kobieta mogłaby ją wziąć pod swoje skrzydła. To ona była najstarsza, opiekowała się siostrami, a nawet ojcem.

– Naprawdę tak sądziś? Zaakceptowałaby mnie?

– Tak, Esmeraldo. Pewnego dnia będzie myślała o tobie jak o córce, której nie ma. Nie wspominając o tym, że uwielbiałaby cię najbardziej w świecie, gdybyś dała jej wnuki. Marzy o nich od lat.

Uśmiechnął się do niej, delikatnie wodząc palcami po jej ręce.

Kiedy się pocałowali, zatraciła się w tym. Przez chwilę naprawdę wierzyła, że wszystko jest możliwe. Że mimo przeciwności znajdą sposób, by być razem.



Hawana, Kuba
Współcześnie

Claudia czuła się wspaniale, promieniowała po nocy spędzonej z Mateem, zarumieniona od jego dotyku. Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak rano obudziła się u jego boku.

Zaburczało jej w brzuchu, a Mateo odrzucił prześcieradło i pocałował jej nagą skórę.

– Jesteś głodna.

Jęknęła, przyciągnęła go i znowu się całowali. Miała wrażenie, że wciąż nie ma go dosyć. A kiedy zza rolet zaczęło docierać światło słoneczne, uświadomiła sobie, że nie przejmuje się tym, że Mateo widzi ją nagą. To, że była daleko od domu, z mężczyzną, którego po opuszczeniu Kuby pewnie nigdy więcej nie zobaczy, dawało jej pewność siebie, jakiej u siebie nie знаła. A może chodziło o to, że to był właśnie on.

Kiedy położył się na wznak na poduszkach, przytuliła się do jego piersi i wsłuchiwała w jego oddech, wodząc palcem po jego skórze. Miał trochę ciemnych włosów na torsie i piękną złotawą karnacją kontrastującą z jej bladą cerą.

– Ile dni w Hawanie ci zostało? – spytał. – Bo tracę rachubę.

– Trzy – szepnęła i już żałowała, że tylko tyle, kiedy uświadomiła sobie, ile takich nocy jak ta może jeszcze z nim spędzić.

- Trzy dni z tobą w ramionach – szepnął cicho z wargami przy jej włosach. – To o wiele za mało, by nacieszyć się twoim ciałem.

Wiedziała, że się rumieni, gdy przesunął palcami po jej biodrze i dalej po udzie. Tej nocy prawie nie spali i zdawała sobie sprawę, że oczy będą się jej kleić, ale teraz wiedziała na pewno, że nie żywi już żadnych uczuć wobec Maxa. Nawet o nim nie pomyślała, kiedy trzymając się za ręce, wracali do jej pokoju, a po tej nocy była przekonana, że przez wiele miesięcy będzie myśleć tylko o jednym mężczyźnie, o Mateo. Wątpiła, by kiedykolwiek w życiu mogła zapomnieć te chwile, które spędzili razem.

- Niedługo będę musiał iść – powiedział. – Choć chętnie zostałbym z tobą cały dzień, gdybym mógł.

Wtuliła się w niego jeszcze mocniej; pragnęła, by mogli trwać w tej swojej bańce dłużej, tylko we dwoje, ale kilka minut później Mateo oderwał się od niej i pocałował ją w usta na pożegnanie.

Obserwowała go, gdy się ubierał, podziwiając jego szczupłe, muskularne ciało. Błądziła wzrokiem po jego piersi, gdy obrócił się do niej, stojąc w samych dżinsach. On jednak nie patrzył na nią, tylko na małe pudełko, które stało na stoliku nocnym.

Wyciągnęła się i sięgnęła po nie.

- To tropy zostawione dla mojej babci – powiedziała. Okryła się prześcieradłem i usiadła na łóżku. – To z powodu tego pudełka przyleciałam na Kubę.

Gdyby nie ono, ten kraj pewnie nie znalazłby się na liście miejsc, które zamierzała odwiedzić.

Mateo przysiadł obok niej. Wziął z jej rąk pudełko i przesunął kciukiem po gładkim drewnie.

- To w nim była kartka z herbem?

Skinęła głową i zdjęła pokrywę.

- Nadal trzymam w nim tę kartkę. Najdziwniejsze jest to, że herb został narysowany ręcznie.

- Ktoś musiał go bardzo dobrze znać, skoro go naszkicował, i to tak dokładnie. Takich znaków nie zapamiętuje się łatwo.

- Sprawdziliśmy, jakie miał kolory, żeby zobaczyć, jak naprawdę wyglądał - powiedziała. - To znaczy zrobił to mój ojciec. Jest zafascynowany tą historią.

- Ten rysunek leżał złożony w tym pudełku?

- Tak. Było obwiązane sznurkiem, do którego przyczepiono karteczkę z ręcznie napisanym imieniem i nazwiskiem mojej babci.

Mateo obracał pudełko w dłoniach, patrząc na mnie uważnie. Potem zajrzał do środka i wyjął wizytówkę. Przyjrzał się jej i odłożył na miejsce.

- Tylko to tam było? - zapytał.

- Tak. Tylko ten rysunek herbu i wizytówka.

- Rozumiem, że to musi być dla ciebie bardzo intrygujące.

Wzięła z jego rąk pudełko i odstawiła na stolik. Zdała sobie sprawę, że coraz bardziej oddala się od celu swojego przyjazdu na Kubę, i zrobiło się jej przykro, że nie udało się niczego odkryć. Ale z Mateem było jej cudownie. Tego właśnie potrzebowała.

- Masz jutro czas? - zapytał, gładząc ją po włosach opadających jej na ramiona.

Uśmiechnęła się.

- Pamiętaj, że jestem tu na wakacjach. Codziennie mam czas.

- To przyjdź na obiad do mojej rodziny. Może mama będzie umiała ci pomóc.

Próbowała nie okazać, jak bardzo ucieszyło ją to zaproszenie. Jego matka i tak była już na tyle uprzejma, że pozwoliła, by syn pokazał jej album ze zdjęciami. Claudia była bardzo ciekawa tej kobiety, poza tym chciała zobaczyć choćby kawałek świata Mateo, dowiedzieć się, jak wygląda jego życie: gdzie mieszka, w jakiej okolicy dorastał i jaka jest jego rodzina.

- *Te veo pronto, mi amor* - powiedział, nachylając się, by jeszcze raz ją pocałować.

- Dalej nie mam pojęcia, co mówisz. - Westchnęła. - Ale mogłabym tego słuchać cały dzień.

Mateo zaśmiał się, ruszył do drzwi, ale w progu się odwrócił.

– Powiedziałem: do zobaczenia wkrótce, ukochana.

Gdy zamknął za sobą drzwi, opadła na poduszki, zamknęła oczy i myślała, że chyba jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

* * *

Idąc, Claudia uśmiechnęła się na wspomnienie chwili, kiedy leżała zaspokojona jak jeszcze nigdy dotąd. A gdy zobaczyła z daleka Matea w drzwiach food trucka, na sam jego widok przebiegł ją dreszcz. Było w nim coś, w tym, jak wyglądał, jak się przy nim czuła... Nie mogła się nim nacieszyć.

– Claudia!

Rozpoznała głos Carlosa. Zauważyła, że Mateo unosi wzrok i uśmiecha się, bo ją zobaczył. Carlos w zawadiacko włożonym na głowę białym kapeluszu i z kilkoma rozpiętymi guzikami koszuli podszedł do niej. Ale to na widok kobiety, z którą szedł pod ramię, Claudia się uśmiechnęła. Tym razem nie wyglądała tak, jakby miała zamiar kogoś zamordować.

– Claudio, poznaj moją żonę, proszę – powiedział Carlos.

Mateo ze ścierką zarzuconą na ramię wyszedł z food trucka. Czarny fartuch kontrastował z białą koszulką.

– Miło cię poznać – zwróciła się Claudia do żony Carlosa.

– Jestem Amber – przedstawiła się kobieta.

Carlos uśmiechał się od ucha do ucha. Obejmował żonę ramieniem, a ta przyglądała się Claudii niezbyt przyjaznym wzrokiem.

– Co się z tobą działo? – spytał. – Myślałem, że będziesz mnie potrzebowała, żebym cię woził. Mateo się tobą zajął?

Claudia roześmiała się, patrząc na Matea, a ten wzruszył ramionami.

– Muszę wracać do roboty – rzucił. – Przyjdźcie potem na kolację – powiedział do Carlosa. – Coś dla was odłożę.

Gdy Claudia odwróciła do niego, niespodziewanie ją pocałował; pocałunek był długi i namiętny, jakby nikt na nich nie patrzył. Kiedy odsunął się i mrugnął do niej, zobaczyła, że Amber spogląda na nią dużo łaskawszym wzrokiem i przestała marszczyć brwi.

Carlos gwizdnął cicho.

– Widzę, że Mateo nie tylko pomaga ci rozwikłać zagadkę?

Uznała, że nie ma się czego wstydzić. Była dorosła, wolna, miała prawo spędzać czas, z kim chciała.

– Nie będę kłamać. Cieszę się, że mi go przedstawiłeś.

– A ja cieszę się za was oboje – wtrąciła Amber. – Mateo zasługuje na to, żeby było mu dobrze, nawet jeśli to tylko kilka dni.

Carlos spiorunował żonę wzrokiem.

– Co? – Amber wzruszyła ramionami. – To prawda. Po tym, co przeszedł, miło widzieć, że jest szczęśliwy.

Claudia patrzyła to na jedno, to na drugie.

– Po tym, co przeszedł? – Już po raz drugi ktoś mówił o smutnej przeszłości Matea. – Macie na myśli śmierć jego ojca?

Carlos spojrział na food trucka, po czym zwrócił się do Claudii:

– To dobry człowiek, ten nasz Mateo. Staraj się sprawiać, żeby się uśmiechał. Dobrze, że znów jest szczęśliwy.

Patrzyła, jak odchodzą. Carlos odciągnął żonę, ale ta zdążyła jeszcze rzucić „Przepraszam”. Claudia przez chwilę stała, nim popatrzyła na Matea, który przyrządzał coś w ciężarówce, pogwizdując, jakby był najbardziej beztroskim człowiekiem na świecie. O co w tym wszystkim chodzi?

Nagle poczuła, że musi rozwikłać nie tylko tajemnicę swojej babci. Cokolwiek spotkało Matea, najwyraźniej nikt nie chciał o tym mówić, przynajmniej z nią.

– Chodź, *chica!* – zawołał. – Będiesz tam tak stała, żeby ładnie wyglądać, czy przyjdiesz pomóc?

Uśmiechnęła się i weszła do food trucka. Mówił, że miło mu mieć znów towarzystwo w kuchni. Czy ktoś jeszcze, poza ojcem, z nim pracował? Czy stracił kogoś jeszcze?

Nie miała jak zapytać go o to teraz, bo z wprawą krzątał się w malutkiej kuchni wypełnionej najcudowniejszymi zapachami. Claudia nie

potrafiłaby zmusić się do poruszania czegoś, co mogłoby zepsuć tę cudowną swobodną atmosferę.

* * *

– Mam tylko mieszać? – spytała, oglądając się przez ramię, kiedy Mateo zajmował się krojeniem czegoś, co zamierzał dodać do sosu, który miała na ogniu. – Powiedz raz jeszcze, jak to się nazywa?

– To ropa vieja, danie, na które przepis chce Rosa – odparł, stając obok Claudii. Nachylił się, oparł brodę na jej ramieniu i popchnął ją lekko biodrami. – To nasza narodowa potrawa, ale ja robię ją trochę inaczej.

– Ropa vieja – próbowała wymówić prawidłowo tę nazwę.

– Vieja – poprawił ją, a ona starała się zachować powagę, powtarzając za nim to słowo. – Już lepiej – pochwalił. – A teraz spróbuj tego.

Wyjął kawałek mięsa i porwał je widelcem, zanim dał znak, by otworzyła usta. Obserwował reakcję, gdy przełykała.

– Fantastyczne – powiedziała. – Rozpływa się w ustach, jest takie miękkie.

– Tajemnicą gotowania jest czas: trzeba dusić mięso powoli, a potem dzieli się je na długie kawałki i podaje na ryżu. Sos jest aromatyczny, z małymi papryczkami, cebulą, czosnkiem i winem. Tę potrawę trzeba przyrządzać z czułością, co oznacza wiele godzin doglądania.

Nachylił się, zanurzył łyżkę w sosie i podał jej znów do ust. Posłusznie spróbowała.

– Mmm... przepyszne!

Przywarł do niej biodrami i wyszeptał jej wprost do ucha:

– Tajemnica polega na czasie, jaki temu poświęcam.

Nie wiedziała, czy mówi o sosie, czy o czymś zupełnie innym, ale Mateo przecisnął się obok niej i zaczął coś kroić do kolejnej potrawy.

– Jak mogę jeszcze pomóc? – spytała.

– Możesz wydawać jedzenie – odparł. – Słuchaj mnie uważnie, poinstruuje cię krok po kroku.

Przełknęła ślinę. Choć nie miała nic gotować, nie znaczyło to, że nie popełni jakiegoś błędu, a nie chciała go zawieść – przecież jego jedzenie miało taką renomę.

– A co ty teraz robisz? – spytała, przysuwając się do niego nieco bliżej.

– Kończę yuca con mojo – powiedział, siekając czosnek. – A ty możesz powyciskać mi limonki.

Wzięła owoce.

– Masz wyciskacz?

Roześmiał się.

– Posłuż się rękami, *tonta*.

– *Tonta?*

To go jeszcze bardziej rozbawiło, choć nie podniósł wzroku, bo bardzo ostrym nożem rozdrabniał czosnek.

– Głuptas – wyjaśnił. – To znaczy: głuptasie.

Sięgnęła po mniejszy nóż, przecięła pierwszą limonkę na pół i wyduсила dłonią. Uświadomiła sobie, że jest to o wiele przyjemniejsze niż używanie wyciskarki. Wzięła następną limonkę i po jakimś czasie napełniła sokiem całą miseczkę, którą podsunął jej Mateo.

– Co jeszcze dodajesz? – spytała.

– Tą potrawę przyrządza się z tapioki. Dusi się ją w sosie z czosnku, limonki i oliwy. To jedna z najlepszych potraw wegetariańskich, jakie można dostać w Hawanie.

Skinęła głową, ocierając czoło wierzchem ręki, bo palce ociekały jej sokiem.

– Do twarzy ci z gotowaniem – powiedział, trącając ją ramieniem.

Odwzajemniła mu się tym samym i uśmiechnęła się. Może gotowanie wcale nie jest tak ciężkim obowiązkiem, jak jej się dotąd wydawało.

* * *

– Niezły wieczór – powiedziała, starając się zdmuchnąć włosy ze spoconej twarzy. Była mokra od żaru w kuchni, T-shirt lepił się jej do ciała, a po

wąchanium przez tyle godzin aromatycznych potraw zrobiła się głodna jak wilk. Ale i tak był to jeden z najprzyjemniejszych wieczorów w jej życiu.

– Chodź, usiądź ze mną i zjedz – powiedział Mateo.

Zachłannie popatrzyła na talerz i jęknęła z zachwytem, kiedy zobaczyła, co tam jest. To była ropa wieja, którą mieszała na początku.

– A mówiłeś, że już się skończyła?

– Odłożyłem porcję dla ciebie. Nie mogę ci zapłacić, ale przynajmniej mogę cię nakarmić.

Przecież i tak nie zgodziłaby się, żeby jej płacił, zwłaszcza że nadal była przekonana, że bardziej przeszkadzała mu w gotowaniu, niż pomagała.

Przysiadła na stopniu ciężarówka, tak jak ostatnim razem, kiedy jedli. Śliska jej ciekła, ale Mateo dał jej znak, żeby wstała.

– Może przejdźmy się i zjedźmy po drodze? – zaproponował. – Muszę rozprostować nogi.

Uznała to za dobry pomysł, więc powoli ruszyli. Głównie milczeli, bo jedli, uzmysłowiła sobie jednak, że przy nikim nie zachowywała się tak swobodnie jak przy nim, może tylko przy rodzicach i Charlotte.

– Przyznam, że zazdroszczę ci tej pracy – wyznała. – Znalazłeś coś, w czym jesteś dobry, co wieczór masz z tego frajdę i wydajesz się taki szczęśliwy. Cudownie jest patrzeć na ciebie, kiedy gotujesz.

Mateo przełknął jedzenie i skinął głową.

– Masz rację, ale ja zazdroszczę ci możliwości podróżowania. A z tego, co mówiłaś, wynika, że ty też lubisz swoją pracę.

Podniosła na niego wzrok i wiedziała, że musi mu to wyjaśnić. Nie znosiła do tego wracać myślami, choć wiedziała, że nie może się od tego odcinać w nieskończoność. Teraz z jakiegoś powodu zapragnęła, żeby Mateo rozumiał, dlaczego dokonała takich, a nie innych wyborów. Dlaczego mogła swobodnie podróżować i w jaki sposób jej życie się zmieniło.

– Myślałam, że kocham swoją starą pracę – zaczęła. – Zaraz po studiach dostałam wymarzone stanowisko. Zarabiałam niewiarygodnie

dużo. Tylko dzięki temu mogę teraz swobodnie podróżować i zajmować się tym, co lubię.

Mateo patrzył na nią, jedząc, a ona westchnęła ciężko i przesunęła widelcem mięso na talerzu.

– Miałam dwie najlepsze przyjaciółki – ciągnęła po chwili. – Poznałyśmy się na studiach i weszłyśmy w życie, mając wielkie marzenia. – Stanęło jej przed oczami, jakie wtedy były: trzy muszkieterki gotowe podbijać świat. – Żadna z nas nie zdawała sobie sprawy, ile godzin będziemy musiały pracować i z jaką presją się zmagać, choć w kancelarii prawnej, w której zatrudniono moją przyjaciółkę Charlotte, panowały inne zwyczaje niż u nas w finansach.

– I dlatego odeszłaś? Ze względu na godziny pracy? – zapytał Mateo autentycznie zainteresowany. – Wyobrażam sobie, że najmłodszymi każą najciężiej harować.

Straciła apetyt. Znowu westchnęła ciężko.

– Lisa i ja siedziałyśmy przy sąsiednich biurkach, w otwartej przestrzeni, do której wtłoczyli nas wszystkich. Tylko najlepsi awansowali i dostawali osobne biura, ale my i tak myślałyśmy, że złapałyśmy Pana Boga za nogi. Życie bywa zaskakujące.

– I co się stało?

– Po miesiącach pracy po sto godzin w tygodniu i stałej presji, żeby się sprawdzić, obie byłyśmy u kresu wytrzymałości. Trudno nam było sobie poradzić, ale wszyscy mówili, że idzie nam tak dobrze, że powinnyśmy być wdzięczne za otrzymaną szansę. – Zamrugnęła. Z oczu spłynęły jej łzy. – Aż któregoś dnia Lisa nie przyszła do pracy. Nie odbierała telefonu. Wysłałam z biura, bo wiedziałam, że coś jest nie tak, a miałam klucz do jej mieszkania. Szef był wściekły, że zwalniam się w środku dnia, ale nie zwracałam na to uwagi.

Mateo opuścił talerz i patrzył jej w oczy.

– Okazało się, że brała środki, żeby nie zasnąć i móc pracować tyle godzin. Koroner uznał, że przypadkowo przedawkowała, a ja nie wiedziałam nawet, że ona cokolwiek bierze.

Mateo pokręcił głową.

– Tak mi przykro. Rozumiem, dlaczego odeszłaś z tej pracy.

– A mój narzeczony nie pojmował, dlaczego nie chcę dłużej pracować w środowisku tak destrukcyjnym, że kosztowało to życie jedną z najbliższych mi osób. Życie mi się zawaliło.

– Śmierć zmusza nas do tego, żebyśmy zweryfikowali nasze podejście do życia – powiedział, dając znak, żeby usiedli.

Zrobiła to i przez chwilę grzebała w talerzu widelcem, zanim zmusiła się, by wziąć trochę do ust. Potrawa była pyszna, więc Claudia nie zamierzała pozwolić, żeby wspomnienia nie dały jej cieszyć się tym, co Mateo dla niej przygotował.

– Niektórym ludziom wystarczy kilka dni, żeby się pozbierać, inni dokonują przełomowych zmian – powiedział.

Podniosła na niego wzrok; zobaczyła, że jest spięty i patrzy gdzieś w dal.

– To brzmi tak, jakbyś znał to z własnego doświadczenia – zauważyła.

– Pewnego dnia opowiem ci moją historię – odparł. – Ale jeszcze nie dziś.

Była jej ciekawa – i nic dziwnego – po tym, jak Carlos zgromił spojrzaniem żonę, a Rosa napomykała coś o smutku czy stracie. Claudia nie wypytywała go jednak. Skinęła głową i trąciła kolanem jego kolano. Kiedy będzie gotowy, sam jej powie.

– Chodź bliżej. – Jego głos był bardziej schrypnięty niż kiedykolwiek. Mateo wpatrywał się w jej oczy.

Przysunęła się do niego, tak jak prosił. Zaskoczyło ją, że zabrał jej talerz i razem ze swoim odstawił za siebie. Może przyciągało ich do siebie właśnie to, że oboje chcieli zacząć od nowa. Kiedy ją całował, zrozumiała, że on też próbuje się zatracić. Ucieka od wspomnień, żyje chwilą, nie chce, żeby określała go przeszłość.

– Jak wrócisz do siebie, będziesz mogła wspominać, że całowałaś się na Malecón – szepnął. – Będziesz wspominać Hawanę i to, jak przywróciła cię do życia, jak pozwoliła ci żyć bez myślenia o tym, co było.

Nie zawracała sobie głowy pytaniem go, skąd to wie, ale rzeczywiście była teraz inną kobietą niż ta, która tu przyjechała.

I może żeby uniknąć jego wspomnień, a już na pewno własnych, pocałowała go i rozkoszowała się tym wakacyjnym romansem, choć nigdy nie wyobrażała sobie, że coś takiego może się jej przydarzyć.

Carpe diem. Obiecała to sobie w dniu pogrzebu Lisy. Przysięgły to sobie z Charlotte. Ta wyszła za mąż i spodziewała się dziecka, a Claudia rzuciła pracę i całkowicie zmieniła tryb życia.

Ale gdybym wiedziała o Kubie, mogłabym zacząć podróż do odkrycia siebie właśnie tutaj, pomyślała.

Patrzyła w oczy Matea obramowane gęstymi rzęsami i upajała się tym widokiem, starając się zapisać w pamięci, jak się przy nim czuje. To wakacje, których nigdy, przenigdy nie zapomnę, pomyślała.



Hawana, Kuba

1950 rok

– Nie mogę uwierzyć, że to już dziś wieczorem – powiedziała Esmeralda.

Stojąc za siostrą, położyła dłonie na jej ramionach i uśmiechnęła się do niej w lustrze.

– Wyglądasz pięknie, Marío. Nikt nie będzie mógł oderwać od ciebie wzroku.

– Poza Christopherem! – zawołała Gisele, której służąca pomagała się ubrać. – On patrzy tylko na ciebie.

Esmeralda spojrzała na nią surowo, ale poza nią i siostrami w pokoju była tylko Sofia, a tej dziewczynie mogła powierzyć swoje sekrety. Nie ufałaby żadnej innej służącej, lecz Sofia była dla niej niemal jak siostra.

– Mama byłaby z ciebie taka dumna – szepnęła Maríi do ucha, wieszając na jej szyi kolię z brylantami. – Nie mogę uwierzyć, że masz już piętnaście lat.

– Jaki piękny naszyjnik! – zachwyciła się María.

Esmeralda uśmiechnęła się, patrząc, jak siostra obraca się i podziwia mieniące się w świetle brylanty.

– Tata prosił, żebym wybrała dla ciebie coś wyjątkowego. Cieszę się, że ci się podoba.

– Bardzo. Jest idealny.

– Mama byłaby szczęśliwa, gdyby mogła cię dziś zobaczyć, widzieć, na jaką piękną kobietę wyrosłaś – powiedziała Esmeralda, patrząc przez chwilę na swoje odbicie w lustrze. Miała nadzieję, że wybrała odpowiednią suknię na tę okazję. Była w kolorze burgunda, miała głęboki dekolt, a marszczenia na biodrach podkreślały wąską talię. – Nie do wiary, że wszystkie już jesteśmy kobietami.

Popatrzyły na siebie nawzajem. Esmeralda dostrzegła smutek w oczach obu sióstr. Dojrzewanie, marzenia o miłości i mężu to jedno, ale na myśl, że za jakiś czas mogą nie mieszkać już pod jednym dachem, serca im pękały, a ten dzień zbliżał się wielkimi krokami.

– Denerwuję się swoim tańcem – wyznała Maria. – Co będzie, jeśli...

– Twój taniec będzie idealny – zapewniła ją Esmeralda. – Tyle razy ćwiczyłaś. Będzie świetnie.

Maria westchnęła, patrząc na siebie w lustrze. Esmeralda pamiętała doskonale, jaka sama była zdenerwowana, kiedy kończyła piętnaście lat. Nie sypiała nocami, zamartwiając się przed wielkim dniem, przerażona, że może pomylić kroki w walcu.

– Pójdę powiedzieć dobranoc Marisol, zanim zaczną się schodzić goście – oznajmiła. – Do zobaczenia na dole.

Uścisnęła szybko Marię i zostawiła siostry, żeby dokończyły się szykować. Przeszła do pokoju Marisol i zastała ją siedzącą z nadąsaną miną na łóżku.

– A co ty robisz, malutka? – spytała, starając się zachować powagę, gdy niania dziewczynki mruknęła coś pod nosem. – Powinnaś już leżeć utulona w łóżeczku.

– Ja też chcę iść na przyjęcie – jęknęła jej najmłodsza siostra. – Dlaczego nie mogę? Tata mówi, że jestem za mała, ale to nieprawda!

– Marisol – powiedziała Esmeralda, siadając obok. Objęła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie. – Kiedyś przez cały rok będziesz chodziła na bale i zrobisz się taka jak ja. – Roześmiała się. – Będziesz miała serdecznie dosyć przyjęć i tańczenia całą noc w niewygodnych butach.

Marisol naburmuszyła się.

– Ja bym tańczyła całą noc.

– Możliwe, kochanie. Może wyrośniesz na taką panienkę jak Gisele i María i będziesz uwielbiać przyjęcia i tańce bez końca, ale masz na to jeszcze mnóstwo czasu. Pewnego dnia to ty będziesz *quinceañera*, w najpiękniejszej sukience, jaką możesz sobie wyobrazić, a do tego założysz naszyjnik z brylantami, który dostaniesz od taty.

Marisol objęła siostrę małą rączką, a Esmeralda przytuliła ją i pocałowała delikatnie w czubek głowy.

– Proszę, pozwól jej popatrzeć przez chwilę z góry, kiedy zaczną się schodzić goście – poleciła niani, a mała aż pisnęła z radości. – Ale potem musi iść od razu do łóżka.

Marisol zarzuciła jej ręce na szyję i pocałowała ją w policzek.

– Położysz się, jak niania każe?

Mała skinęła głową.

– Tak, pójdę prosto do łóżka – obiecała.

Esmeralda wyszła z jej pokoju. Wiedziała, że czas, by zajęła z siostrami pozycję przy wejściu i witała przybywających gości, zwracając się do nich po imieniu i całując ich w policzki. Ojciec tego oczekiwał, a nie miała zwyczaju go rozczarowywać.

* * *

Dopiero przy tradycyjnym otwarciu tańców zobaczyła Christophera. Dom wypełniało ponad trzystu gości i co chwila ktoś ją zatrzymywał, by porozmawiać lub się przedstawić. Nie była w stanie przedrzeć się do ukochanego. Ale kiedy María i trzynaście jej koleżanek prezentowały dobrze przygotowanego walca, wirując ze świeczkami wokół czternastu chłopców trzymających róże, spojrzenie Esmeraldy, choć powinna patrzeć na siostrę, powędrowało ku Christopherowi. Wpatrywali się w siebie z daleka i nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Ich czas dobiegał końca i choć marzyło jej się wiele chwil spędzonych ukradkiem z ukochanym, zdarzały się zbyt rzadko.

– Wyglądasz na zakochaną.

Na dźwięk tych słów, wyszeptanych tuż przy jej uchu, aż podskoczyła i obróciła się gwałtownie. Za nią stał Alejandro.

Nie odpowiedziała, ale zgromiła go wzrokiem. Nie chciała, żeby ktoś usłyszał takie słowa. Alejandro nie cofnął się jednak, tylko zrobił krok naprzód i wziął ją za rękę. Był jej ulubionym kuzynem i wszyscy to wiedzieli, więc gdy taniec Marii i jej koleżanek się skończył i goście zaczęli bić brawo, by uczcić *quinceañera*, nikt nie zwrócił uwagi na to, że Esmeralda zaczęła tańczyć walca z Alejandrem. Potrafiła tańczyć z zamkniętymi oczami, a jej kuzyn poruszał się lekko i naturalnie. Byli zgraną parą – umieli tańczyć i rozmawiać jednocześnie, bez obawy, że zaczną deptać sobie po stopach.

– To on, prawda? – szepnął Alejandro.

– Nie mam zamiaru zaprzeczać – odparła. – Ale tylko ty jeden widziałeś nas razem, więc, proszę, zachowaj swoje spostrzeżenia dla siebie.

– I co zamierzacie? – zapytał. – Oświadczy się?

– Chce poprosić ojca o moją rękę, kiedy wróci do Londynu. Oboje myślimy, że powinniśmy poczekać, aż kontrakt zostanie oficjalnie podpisany. Według mnie najlepiej by było, gdyby napisał list, żeby ojciec miał czas to przemyśleć.

Alejandro milczał. Spojrzała na niego, bo chciała wiedzieć, co o tym sądzi.

– Jesteś innego zdania? – spytała.

Przez chwilę wpatrywał się w nią, kiedy wirowali po parkiecie.

– Myślę, że powinien poruszyć niebo i ziemię, by zdobyć twoją rękę, Es. Tyłu mężczyzn oddałoby wszystko, by mieć cię za żonę.

Ścisnęło ją w gardle, była bliska łez.

– Nie wierzysz, że jest gotów o mnie walczyć. O to ci chodzi?

– Tego nie powiedziałem.

Muzyka się zmieniła. Pary wokół nich się rozchodziły, by zrobić miejsce dla następnych chętnych.

Z zapartym tchem wpatrywała się w kuzyna.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć? O co ci chodzi?

Uniósł jej dłoń i pocałował.

– Mówię tylko, że jesteś najwspanialszą dziewczyną, jaką znam, i zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Chciałbym mieć pewność, że on jest gotów ci to dać.

Jakby na zawołanie pojawił się za nim Christopher. Esmeralda nie wstrzymała tchu, oddychała szybko i pierś jej falowała.

– Mogę prosić? – spytał.

– Tak. – Alejandro cofnął się i uśmiechnął do niej ciepło.

Ona jednak, stojąc naprzeciw ukochanego, całkiem zapomniała o kuzynie. Poczowała rękę Christophera na swojej dłoni, a drugą na talii. Jego spojrzenie wywołało w niej dreszcz podniecenia.

– Umiesz tańczyć walca? – szepnęła.

– Na szczęście tak – odparł.

Zauważyła, jak bardzo stara się trzymać dystans od jej ciała. Z Alejandro tańczyli blisko siebie i nie kontrolowała swoich ruchów; stawiała kroki tak, jakby to było coś najbardziej naturalnego w świecie. Z Christopherem czuła wszystko: każde dotknięcie, powietrze między nimi, ruchy jego stóp i palców na jej dłoni. To ją niemal paraliżowało, bo kiedy trzymał ją w tańcu, cały czas bała się, że ktoś dostrzeże przebiegające między nimi iskry.

– Czuję, że wszyscy na nas patrzą – powiedział cicho Christopher. – Czy zawsze tak cię obserwują?

Nie śmiała się rozejrzeć. Uśmiechnęła się.

– Jestem jedną z niezamężnych córek króla cukru, panną na wydaniu – szepnęła. – Patrzą na mnie, bo chcieliby, żebym wyszła za ich synów.

– A nie przyszło ci nigdy do głowy, że patrzą, bo jesteś najpiękniejszą kobietą w tej sali? – Odważył się mówić cicho wprost do jej ucha.

– Ten komplement rozświetlił ją jak promień słońca w pochmurny dzień. Na chwilę odchyliła głowę, popatrzyła w górę i uśmiechnęła się, widząc, że na szczycie schodów stoi za balustradą Marisol w koszulce

nocnej i obserwuje gości wysypujących się do holu z sali balowej. Po chwili dziewczynka spojrzała wprost na nią.

Esmeralda uniosła dłoń z ramienia Christophera i pomachała lekko siostrzyczce, na co Marisol poruszyła paluszkami i z psotnym uśmiechem nachyliła się nad poręczą. Najwyraźniej bez wiedzy niani wykradła się z pokoju po tym, jak ta położyła ją do łóżka, ale Esmeralda nie miała zamiaru jej za to łajać. Jeśli tak bardzo chciała patrzeć na tańce, to niech patrzy.

– Mogłabyś ich zostawić? – zapytał Christopher, wędrując za jej wzrokiem. – Londyn jest tak daleko od Kuby.

Popatrzyła mu w oczy.

– Tak, mogłabym – odparła i w myślach dodała: pojechałabym za tobą na koniec świata, gdybyś poprosił.

Utwór dobiegł końca i na chwilę przestali tańczyć. Z żalem zauważyła, że podchodzi kolejny młody człowiek, by poprosić ją do tańca. Christopher uprzejmie, jak na dżentelmena przystało, odsunął się na bok.

Chciałaby powiedzieć nowemu partnerowi, żeby znalazł sobie kogoś innego do walca, ale nigdy nie zachowałaby się tak niegrzecznie, więc nawet gdy nastąpił jej na stopę, uśmiechała się miło i dała mu się prowadzić. Kiedy wreszcie taniec się skończył, przeprosiła i zanim pojawił się przy niej kolejny mężczyzna, ruszyła do drzwi. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, ale nie było jej to dane. Ktoś złapał ją za rękę. Obejrzała się i zobaczyła ojca, który uśmiechał się szeroko.

– Zatańczysz z tatą? – spytał.

– Oczywiście! – Spojrzała tęsknie na drzwi, ale szybko skupiła uwagę na ojcu.

– Wybierałaś się dokądś?

Wzięła go pod ramię i wrócili na parkiet.

– Tylko zaczerpnąć trochę świeżego powietrza – odparła. – Od tańca zakręciło mi się w głowie.

Zawsze chętnie tańczyła z ojcem. Matka miała wiele gracji, uwielbiała tańce i często nalegała, żeby z nią tańczył, więc nauczył się robić to

dobrze. Ale tego wieczoru Esmeralda była nerwowa, zastanawiała się, czy ojciec nie zauważył, jak patrzy na Christophera, albo nie wyczuł, że coś się pomiędzy nimi dzieje.

– Chciałem podziękować ci, że tak pięknie zaopiekowałaś się naszym gościem, Christopherem – powiedział ojciec, uśmiechając się do niej. – Miałaś tyle zajęć, organizowałaś ten bal, podróżowałaś ze mną. Matka byłaby z ciebie bardzo dumna.

– Dziękuję. Ale to była dla mnie przyjemność. Lubię mieć zajęcie.

Nachylił się do niej.

– Esmeraldo, rozejrzyj się. Wspanialszego balu z okazji piętnastych urodzin twojej siostry nie można sobie wyobrazić. Naprawdę przeszłaś samą siebie. Wszystko, co robisz, ma wpływ na opinię o naszej rodzinie i nigdy mnie nie zawiodłaś. Zawsze jestem z ciebie dumny.

Przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że nie wyczuł, że jej dłonie lekko się spociły, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

– Cieszę się bardzo – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

– Dobrze się czujesz? Jesteś dziwnie zarumieniona.

– To tylko z emocji. Ten bal i tańce... Właśnie dlatego szłam zaczerpnąć powietrza.

Ojciec skinął głową i przez resztę tańca już nie rozmawiali. Potem z ulgą zauważyła, że macha do niego jakiś mężczyzna. Ojciec pocałował ją w policzek i poszedł do niego. Esmeralda ze spuszczoną głową ruszyła szybkim krokiem do drzwi; teraz już za żadne skarby nie da się zatrzymać. Uniosła nieco dół sukni, żeby nie ocierał się o podłogę, wybiegła na zewnątrz i zaczęła łapczywie wdychać powietrze.

– Esmeraldo?

Odwróciła się i zobaczyła na tarasie Alejandra. Miał dziwny wyraz twarzy i zauważyła, że zerka gdzieś w bok. Powędrowała ze jego wzrokiem i zobaczyła stojącego samotnie Christophera – z dala od tłumów, nad basenem. Woda z pluskiem spływała po rzeźbie, ale to nie fontanna ją oczarowała.

– Weź to – powiedział Alejandro, wciskając jej coś do ręki.

Spojrzała na swoją dłoń i zobaczyła na niej klucz.

– Po co mi go dajesz?

– To klucz do naszego domu przy plaży w Santa María – odparł. – Nie ma tam nikogo od wielu tygodni. Możesz go mieć na ten wieczór. Mój szofer będzie na was czekał, jest do waszej dyspozycji i mogę cię zapewnić o jego dyskrecji.

Esmeralda patrzyła na niego, mrugając, nie całkiem pewna, co kuzyn do niej mówi.

– Dlaczego miałabym...

Umilkła, gdy jej wzrok znów powędrował za spojrzeniem Alejandra. Patrzył na Christophera. I wtedy dotarło do niej, jaki dar ofiarowuje jej ulubiony kuzyn.

– Weź go. – Delikatnie zamknął jej dłoń na kluczu i nachylił się, by pocałować ją w policzek. – W ten sposób masz wybór. Możesz być z nim sama, jeśli tego chcesz.

– Dlaczego? – szepnęła. – Dlaczego to dla mnie robisz?

– Bo znam cię całe życie i nigdy na nikogo nie patrzyłaś tak jak na tego Anglika.

Esmeralda stała nieruchomo, zszokowana jego gestem. Alejandro odszedł i po chwili znikł w tłumie gości. Ścisnęła klucz tak mocno, że ostre metalowe krawędzie wpijały się jej w skórę. W końcu wsunęła go do kieszonki. Na szczęście jej suknia ją miała.

– Es, co ty tu robisz? Wszędzie cię szukałam! – María była zarumieniona, oczy jej błyszczały, kiedy złapała siostrę pod ramię. – Chodź, zobacz, z kim tańczyłam. Jest taki przystojny!

María dalej coś paplała, ale do Esmeraldy nie docierały jej słowa. Serce jej waliło, kiedy uświadomiła sobie, co klucz w jej kieszeni może oznaczać. Szła jednak za Marią, kiwając głową i uśmiechając się, jakby słuchała uważnie siostry, a jednocześnie rozpaczliwie rozglądała się za Christopherem, który gdzieś się rozplątał, kiedy straciła go z oczu.

Miała tylko nadzieję, że ucieszy się tak samo jak ona.

- Tu jesteś.

Usłyszała niski, ciepły głos Christophera, kiedy z kieliszkiem szampana przystanąła blisko drzwi. Potrzebowała tego trunku, by dodać sobie odwagi. Cały czas miała świadomość, że w jej kieszeni znajduje się ten klucz. Wydawał się ciężki, jakby ważył tonę, co czuła przy każdym kroku.

- Dobrze się bawisz? - spytała, unikając patrzenia mu w oczy. Nie chciała skupiać na nim całej uwagi, kiedy tyle oczu ją śledziło, ale pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

- Bardzo. Gospodyni wspaniale się spisała.

Nie mogąc się powstrzymać, przez chwilę wpatrywała się w niego. Był ubrany nienagannie, ale nie tak sztywno jak w Londynie - nie miał krawata, co bardzo jej się spodobało. Choć musiała przyznać, że podobałby się jej bez względu na strój.

- Chris...

- Esmer...

Roześmiali się i Christopher skinął głową, żeby mówiła pierwsza.

- Alejandro dał mi klucz - powiedziała niemal szeptem. - Dla nas. Do domu jego rodziny przy plaży.

Miała wrażenie, że cała krew spłynęła mu z twarzy.

- To znaczy dla nas, żebyśmy...?

Uśmiechnęła się słodko, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Tak. Możemy z niego dziś wieczorem skorzystać... jeśli zechcemy. Żebyśmy mogli pobycć sami.

Odchrząknął.

- Gdzie jest ten dom? - zapytał.

- W Santa María. To jakieś dwadzieścia minut samochodem stąd. Tak się składa, że mamy do dyspozycji szofera.

Minął ich kelner z wąskimi kieliszkami szampana na srebrnej tacy. Christopher sięgnął po jeden i opróżnił połowę. Odzyskał panowanie nad sobą i spojrzał jej w oczy, jakby chciał się upewnić, czy powiedziała to, co usłyszał.

- Chcesz tego? - zapytał. - Żebyśmy pojechali do tego domu?

Esmeralda odetchnęła głęboko i skinęła głową. Chciała tego najbardziej na świecie, co nie znaczyło, że nie jest przerażona.

- Tak - odparła szczerze. - Chcę.

Nigdy nie pragnęłam niczego bardziej, dodała w myślach.

Christopher zbliżył się o krok, o wiele za blisko, ale się nie cofnęła.

- Musimy wymknąć się tak, żeby nikt nas nie zauważył - powiedział. - Za parę godzin, kiedy wszyscy za dużo wypiją, żeby zorientować się, że nas nie ma.

Skinęła głową.

- Nie mam już żadnych obowiązków - odparła. - Wszyscy pomyślą, że poszłam do swojego pokoju. Powiem siostrze, że boli mnie głowa.

Cofnęła się, żeby stać w przyzwoitej odległości.

- Do zobaczenia. Przejdę obok ciebie i dotknę twojej ręki, kiedy nadejdzie czas, żeby wyjść. Odczekaj piętnaście minut, zanim za mną pójdziesz.

- Bardzo miło było z panią porozmawiać, panno Diaz - powiedział już głośniej. - Może zatańczymy jeszcze raz, zanim wieczór się skończy?

- Może - odparła równie donośnym głosem, na wypadek gdyby ktoś przysłuchiwał się ich wymianie zdań. Uśmiechnęła się słodko, zanim obróciła się na pięcie, nadal trzymając kieliszek szampana w dłoni.

Miała ochotę skakać z radości. Jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się z Christopherem sam na sam, a poza popołudniem u Harrodsa i nocnym spacerem po Malecón właściwie nie miała na to szans. Aż do dziś. I to wszystko dzięki Alejandro.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Marisol dalej stoi na piętrze przy balustradzie i śledzi, co się dzieje na dole. Esmeralda uniosła więc lekko spódnicę i pobiegła na górę, zdecydowana położyć małą do łóżka, żeby ta nie zauważyła potem, jak starsza siostra ukradkiem wymyka się z domu, bo mogłaby wypłacić wszystko ojcu.

Esmeralda wolałaby, żeby niespełna czteroletnia dziewczynka nie pokrzyżowała jej planów.



Esmeralda czuła lekkie dreszcze, kiedy zbliżali się do domu przy plaży w Santa María. Doskonale знаła to miejsce. Bywała tam wielokrotnie z rodziną, ale teraz, kiedy jechała tam w ciemnościach na tylnym siedzeniu samochodu, a Christopher trzymał jej dłoń, było zupełnie inaczej. Ich plan zadziałał doskonale. Zanim pierwsza wymknęła się z domu, mijając bez słowa Christophera, musnęła palcami jego rękę i poczuła cudowną ekscytację. Potem czekała na niego niecierpliwie w aucie zaparkowanym na poboczu drogi. Kiedy zaczęła już myśleć, że się nie pojawi, zobaczyła go. Oczy mu błyszczały, kiedy siadał obok niej.

Choć było ciemno, Esmeralda wiedziała, dokąd jada – pamiętała doskonale wzgórze Santa María Loma, kołyszące się lekko na wietrze palmy i zieleń traw ciągnących się za piaszczystą plażą. To było jedno z jej ulubionych miejsc, a teraz miało stać się jeszcze bardziej wyjątkowe.

– Już prawie dojeżdżamy – szepnęła, przysuwając się do Christophera. Robiła coś, co było absolutnie zakazane, ale choć stale sobie o tym przypominała, nie wahała się.

Ścisnął jej dłoń, gdy samochód zaczynał zwalniać. Zastanawiała się, czy jest tak zdenerwowany jak ona.

– Mam poprosić, żeby szofer na nas poczekał? – zapytał ledwie słyszalnym szeptem. – Muszę odwieźć cię do domu przed świtem.

Skinęła głową, wsuwając mu rękę pod ramię. Nie chciała myśleć o świcie, który oznaczał rozstanie. Chciała się cieszyć każdą chwilą z ukochanym, a nie zamartwiać się. Alejandro dał jej wyraźnie do zrozumienia, że samochód i kierowca są do ich dyspozycji przez całą noc.

Kiedy wreszcie się zatrzymali, Christopher porozmawiał z kierowcą, nim otworzył drzwi, wysiadł i podał jej rękę. W ciemności poprowadziła go do frontowych drzwi. Dom, oddalony od innych, tonął w ciszy. Esmeraldzie trzęsła się dłoń, kiedy próbowała trafić kluczem do zamka.

Christopher wyczuł jej nerwy, wziął od niej klucz i otworzył drzwi, poczekał, aż wejdzie, po czym zamknął je za nimi. Jej obcasy stuknęły głośno o posadzkę, a żołądek ścisnął się coraz bardziej. Ale kiedy Christopher wziął ją za rękę, zaczęła normalnie oddychać – jego dotyk ją uspokajał. Cicho przeszli przez dom.

– Pięknie tu – powiedział, gdy znaleźli się przy przeszklonych drzwiach wychodzących na plażę. – Żałuję, że nie możemy spędzić tu całego weekendu.

– Ja też. – Zrobiłaby wszystko, by spędzić z nim więcej czasu niż te kilka skradzionych chwil. Jakim luksusem byłby cały weekend!

– Gdybyśmy mogli mieszkać w takim miejscu – rozmarzył się. – Dzieci biegające po domu... Budzilibyśmy się i mieli widok na ocean.

Popatrzył jej w oczy.

– To byłoby jak magia, prawda?

Wyobraziła sobie ich wspólne życie, gdyby zdołał przenieść interesy do Hawany i tutaj zamieszkać. Wiedziała jednak, jak niebezpieczne bywają marzenia, jak człowiek może cierpieć, gdy uwierzy, że się kiedyś spełnią, a potem spotyka go gorzki zawód.

– Może poszukamy czegoś do picia? – zaproponował Christopher.

Uśmiechnęła się, zmuszając się do powrotu do rzeczywistości.

– Wiem nawet, gdzie znaleźć szampana – odparła.

Włączyła światło i znikła w kuchni. Odkryła tam nie jedną, ale kilka butelek Dom Perignon. Wzięła jedną i dwa kieliszki, po czym wróciła do Christophera. Otworzył drzwi i wyszedł na patio, a ona ustawiła szampana

i szkło na stoliku obok i przystanąła, by wsłuchać się w uspokajający szum oceanu. Christopher miał rację: to było magiczne miejsce, nie tylko dlatego, że byli tu razem.

– Nie kłamałaś, mówiąc, że Kuba to raj – powiedział schrypniętym głosem. – Chyba nie byłem w stanie sobie wyobrazić, jak tu pięknie. – Błądził wzrokiem po jej twarzy, a ona zastanowiła się, czy nadal mówi o jej kraju, czy o niej.

Tak, Kuba była rajem, ale nie dla niej, jeśli tu zostanie, a on wróci sam do Londynu. Będzie się tu czuła jak ptak w złotej klatce. Zanim zdążyła się odezwać, Christopher odwrócił się od oceanu i zajął się otwieraniem szampana. Nalał im po kieliszku. Światło księżyca i to, które wcześniej zapaliła w głębi domu, wystarczały im.

– Za to, żebyśmy byli razem – powiedział, trącając lekko jej kieliszek. – Ten wieczór okazał się naprawdę wyjątkowy.

– Za mojego kuzyna Alejandra – rzuciła z nerwowym śmiechem, nim upiła łyk. – Zawsze był moim ulubieńcem i teraz wiem dlaczego.

– Od teraz może i ja będę go lubił najbardziej w świecie. – Christopher uniósł brwi. – Poza tobą, oczywiście.

Poczuła, że się rumieni, i łyknęła szampana. To nie czas, żeby zachowywała się jak wątły kwiatuś, pomyślała. Muszę wyrażać się jasno. Christopher był dżentelmenem. Wiedziała, że nie będzie naciskał, żeby zrobiła coś, czego nie chciała. Dlatego musiała wyraźnie dać mu znać, o co jej chodzi.

Wypiła jeszcze łyk szampana, żeby się uspokoić, i podeszła do Christophera. Ręce się jej trzęsły, ale sięgnęła do jego marynarki, złapała palcami klapy, odchyliła głowę i popatrzyła mu w oczy, a potem na jego usta. Nie potrzebował dalszej zachęty; po tym, jak zrobiła pierwszy krok, bez wahania pocałował ją namiętnie. Cofnęła się tylko po to, by wyjąć z jego dłoni kieliszek i postawić obok swojego. Zsunęła mu marynarkę z ramion i kiedy został w koszuli, zaczęła wodzić dłońmi po jego rękach i plecach.

Objął ją w talii, a potem przesuwając dłonie niżej, niż kiedykolwiek dotąd się odważył. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale chciała tego

równie mocno jak on, pragnęła jednej nocy w jego ramionach, by go pamiętać, kiedy zostanie sama. Nie miała pojęcia, jak długo będzie musiała czekać, zanim znów go zobaczy.

Porwał ją na ręce i całując namiętnie, ruszył w głąb domu.

– Gdzie są sypialnie? – zapytał.

– Na górze – szepnęła, przytulając policzek do jego piersi. Gdy niósł ją po schodach, wsłuchiwała się w jego nierówny oddech.

Po chwili popchnął drzwi ramieniem, wszedł do sypialni i położył ją delikatnie na łóżku. Przystanął i patrzył na nią z góry, jakby próbował zdecydować, co robić. Esmeralda zrzuciła buty i uniosła się nieco, żeby na niego spojrzeć.

– Chodź do mnie – szepnęła.

Wahał się, jakby miał wątpliwości, czy przyjeżdżając tutaj, podjęli słuszną decyzję. Już zaczęła się martwić, gdy nagle zdjął buty i położył się na niej, opierając się łokciami przy jej głowie.

– Esmeraldo... Moja piękna Esmeraldo.

Uniosła dłoń i delikatnie dotknęła jego policzka. Chciała zapamiętać go całego: jego zapach, dotyk, smak męskości, którego kochała.

– Pewnego dnia zostaniesz moją żoną – powiedział. – To dla nas jedynie początek, początek naszego wspólnego życia. Nie przyjmę odmowy ze strony twojego ojca. Musimy jednak uzbroić się w cierpliwość. – Czule gładził jej twarz, a potem włosy. – Obiecuję, że się pobierzemy. Kiedy wrócę do Londynu, napiszę do Julia i poproszę go o twoją rękę.

Uśmiechnęła się i do oczu napłynęły jej łzy. Nie miała powodu mu nie wierzyć, chciała mu wierzyć, ale teraz nie potrzebowała obietnic.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał cicho. – Mogę odwieźć cię do domu, nie musimy...

Esmeralda przyciągnęła go do siebie i teraz to ona go całowała. Wiedziała, czego pragnie, i nie miała zamiaru wracać do domu, nie teraz, kiedy miała go całego dla siebie.

Kochała Christophera całym sercem i jeszcze nigdy w życiu niczego nie pragnęła tak bardzo.

* * *

Kiedy wstała, było jeszcze ciemno. Odrzuciła prześcieradło i popatrzyła na Christophera. Oddychał tak spokojnie, wiedziała, że śpi. Pocałowała go delikatnie, bo nie chciała go budzić. Nie potrafiła też zdobyć się na słowa pożegnania. Mieli za sobą noc namiętności i tak chciała go zapamiętać. Postanowiła odjechać stąd sama, a potem wysłać po niego szofera.

W milczeniu pozbierała swoje rzeczy. Światło księżyca wpadało przez odsłonięte okna, więc nie było całkiem ciemno, kiedy wkładała sukienkę. Sięgnęła po buty. Trzymając je za paseczki, ruszyła na palcach boso przez sypialnię i wyszła na korytarz. Cicho zeszła po schodach, otworzyła drzwi od frontu, wyszła i delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Przez chwilę stała, starając się wyrównać oddech i walcząc z pokusą, by wrócić do sypialni i paść w jego ramiona, wiedziała jednak, że nie wolno jej poddać się słabości. Gdyby ich przyłapano, nie mieliby szans na przyszłość. Musiała wrócić do domu, zanim odkryją, że jej nie ma.

Szofer Alejandra czekał na nich całą noc, tak jak prosił Christopher. Kiedy podeszła do samochodu, zobaczyła, że osunął się na siedzeniu. Najwyraźniej usnął za kierownicą. Leciutko zastukała w szybę, otworzyła drzwi z tyłu i wsiadła do auta. Chcąc mieć z kierowcą jak najmniejszy kontakt, skuliła się w rogu.

– Przepraszam, ja tylko... – wybąkał.

– Nie ma za co – zapewniła i zaczerwieniła się, kiedy napotkała jego wzrok w lusterku wstecznym.

Na pewno nie miał wątpliwości, co zrobiła, wstydziła się więc, że wraca bez Christophera. Poza tym była przyzwyczajona do tego, że zawsze ktoś jej towarzyszył i nad nią czuwał. Jeśli byłby tu, wydawałby polecenia i radził sobie z pytaniami, gdyby jakieś się pojawiły, a ona mogłaby w milczeniu przytulić się do jego boku i niczym się nie przejmować.

– Proszę mnie odwiedzić z powrotem tam, skąd przyjechaliśmy – powiedziała.

– Nie czekamy na pani przyjaciela?

Uniosła głowę i wyjrzała przez okno.

– Nie. Proszę po niego wrócić, jak odwiedzie mnie pan do domu.

Oczy piekły ją od łez, które wisały jej na rzęsach, kiedy wyobrażała sobie Christophera leżącego samotnie w łóżku, jego ciepłe od snu ciało, zmiętą pościel, zapach jej perfum na jego skórze. Myślała o tym, jak się budzi, wyciąga rękę w poszukiwaniu jej dłoni i zastanawia się, co się z nią stało. Mimo jego obietnic wiedziała, że nie będzie mu łatwo się oświadczyć. Ojciec chciał, żeby córki mieszkały blisko niego, miały mężów, których im wybierze, z rodzin, do których powinny wejść. Biznesmen z Londynu nie uzyska tak łatwo zgody jej ojca, nawet jeśli bardzo chciałaby wierzyć, że jest inaczej.

Tego dnia Christopher miał odlecieć do Londynu, co oznaczało, że to były jej ostatnie chwile spędzone z nim, nie licząc tej, kiedy cała rodzina ustawi się, by go pożegnać. Będzie musiała jak siostry wyciągnąć do niego rękę i uścisnąć mu oficjalnie dłoń, jakby ta dłoń nie poznała każdej cząstki jej ciała, jakby nie był dla niej jedynie partnerem biznesowym ojca. Powie, że miło było go znów zobaczyć. Ojciec będzie to obserwował uważnie, a ona zrobi, co w jej mocy, by zachowywać się powściągliwie i uprzejmie, jak zawsze dając dobry przykład siostrze.

W końcu przestała walczyć ze łzami. Siedziała prosto, choć miała ochotę zwinąć się w kłębek z rozpacz. Nie jechali już wzdłuż plaży, zaczynało się miasto; za kilka minut dotrze do domu. Patrzyła za szybę. Niemal świtało. Żałowała, że jazda nie trwa dłużej, bo wtedy miałyby czas się uspokoić, ale jednocześnie chciała jak najszybciej pobiec do swojego pokoju, nakryć się prześcieradłem i zostać tam tak długo, jak się da.

Kiedy samochód się zatrzymał, podziękowała szeptem szoferowi i wysiadła, nie czekając, aż otworzy jej drzwi. Pobiegła boso po betonie do furtki z boku posiadłości. Trzymając buty w rękach, wemknęła się cicho do domu i poszła na palcach do swojego pokoju.

Nadal czuła na ciele zapach Christophera, jego dotyk, to, jak tulił ją w ramionach. Padła na łóżko w sukience i płakała w poduszkę, przyciskając ją mocno do twarzy. Tak bardzo chciała, żeby wszystko było inaczej, żeby nie byli skazani na życie w innych światach, daleko od siebie.

„Tylko idiotka oddaje się mężczyźnie przed ślubem”. Tę zasadę wpajaną jej do głowy, od kiedy była młodą dziewczyną, powtarzała siostrom.

A sama okazała się idiotką.



Hawana, Kuba
Współcześnie

Claudia stała przed domem Matea. Odetchnęła głęboko, nim podniosła dłoń i zapukała. Przywiózł ją Carlos, który zdziwiony uniósł brwi, kiedy powiedziała mu, dokąd ma jechać. I choć wcześniej cieszyła się z tej wizyty, teraz była kłębkim nerwów. Co ja tu w ogóle robię? Nie miała najmniejszego doświadczenia w wakacyjnych romansach, ale nie przypuszczała, że obejmowały one poznawanie rodziny kochanka.

Zastukała jednak w drzwi. Dom był inny niż ten Rosy, zdecydowanie nie tak kolorowy. Tak wyglądały domy w Hawanie w dzielnicach, do których nie trafiali turyści – tak się Claudii wydawało. Był wykończony suszoną cegłą i tynkiem w nieokreślonym jasnym kolorze. Wyróżniały go jaskrawe kwiaty posadzone w skrzynkach przy oknach. Wydawał się wesoły; pewnie uśmiechałaby się na jego widok, gdyby codziennie go mijała.

Drzwi się otworzyły.

– *Hola!*

– *Hola.* – Claudia roześmiała się.

Spodziewała się Matea, a trafiła na jego miniaturową wersję. Chłopczyk uśmiechnął się do niej i złapał ją za rękę. Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, pociągnął ją przez korytarz do kuchni, która była

bardzo mała, ale tak apetycznych zapachów Claudia nie czuła jeszcze nigdy, nawet w food trucku Matea. Chwilę trwało, nim dwójka kucharzy podniosła na nią wzrok.

– Claudia! – Mateo pierwszy ją zobaczył. Wytarł ręce, zdjął fartuch i podszedł do niej. – Tak się cieszę, że przyszałaś.

Powitał ją pocałunkiem w policzek i potargał włosy chłopca, który nadal stał obok niej. Popatrzyła na nich, niepewna, czy widzi jego syna. Czy Mateo ukrywał przed nią coś tak istotnego jak dziecko?

– To José, jestem jego wujkiem – powiedział. – Bardzo chciał cię poznać.

– *Hola, José* – rzuciła z ulgą.

Od razu polubiła dzieciaka. Trudno było nie odwzajemnić jego uśmiechu, a kiedy spojrzała na Matea, uświadomiła sobie, że chłopiec ma taki sam uśmiech jak wujek.

W tym momencie do kuchni weszły dwie kobiety. Jedna musiała być jego matką – miała niemal takie same oczy jak on, o barwie ciemnej czekolady i najcieplejszym spojrzeniu na świecie, a jej uścisk był nie mniej serdeczny.

– Miło cię poznać – odezwała się po angielsku z mocnym hiszpańskim akcentem. – Dziewczynę, która przywróciła uśmiech na twarzy mojego Matea.

Claudia zarumieniła się, ściskając gospodynię. Ja przywróciłam mu uśmiech? Przecież uśmiechał się szeroko już tego wieczoru, kiedy się poznali, i wydawało się jej, że to nie miało nic wspólnego z nią.

– Jego uśmiech to chyba nie moja zasługa – powiedziała. – I dziękuję bardzo za zaproszenie.

Podawała matce Matea czekoladki, które kupiła po drodze, i butelkę rumu. Długo zastanawiała się, co przynieść, i dopiero Rosa udzieliła jej rady – według niej alkohol i czekoladki zawsze pasują.

– Dziękuję, ale nie trzeba było robić sobie kłopotu.

Gdy José łypnął okiem na czekoladki, Claudia uśmiechnęła się do niego. Miała nadzieję, że po jedzeniu będzie mu wolno ich spróbować.

– Jestem Ana – przedstawiła się druga kobieta. – Mama José. – Podeszła do Claudii, żeby pocałować ją w policzek, choć nie uściskała jej tak serdecznie jak matka. Może nie była zbyt zadowolona z tych odwiedzin.

– Tak miło mi cię poznać, Ano.

– Chodź, siadaj – powiedział Mateo.

Wziął Claudię za rękę i cmoknął ją w policzek, nim poprowadził ją do stołu na podwórzu. Było podobne jak u Rosy, tylko że tu była pergola porośnięta winoroślą. Claudia mogła sobie tylko wyobrazić, jak pięknie by to wyglądało, gdyby powiesiło się tu sznur lampek. Pośrodku stołu w szklanym słoju stała zwyczajna świeczka. Claudia zastanawiała się, czy zostanie tu tak długo, że zobaczy, jak ją zapalają, gdy zaczniesz się ściemniać.

– Spotykacie się całą rodziną na niedzielne obiady? – spytała.

Mateo zajął miejsce obok niej; odsunął nieco krzesło od stołu, żeby siostrzeniec mógł mu się wdrapać na kolana. Claudia zauważyła, że chłopiec – cztero- albo pięcioletni – jest bardzo przywiązany do wujka.

– Wszyscy uwielbiamy gotowanie i jedzenie, więc to dla nas sama przyjemność – odpowiedział Mateo na jej pytanie.

– A kto głównie gotuje? Ty pewnie masz tego dosyć po tylu godzinach szykowania jedzenia dla innych.

– W niedzielę gotuje mama. To ona nas tu gromadzi. Nie potrafiłbym odmówić sobie jej specjałów, za żadne skarby świata.

– Więc może nie kłamałeś, mówiąc, że w twojej rodzinie to kobiety mają prawdziwy talent?

– Mama wydaje domowe kolacje w piątki i soboty – oznajmił Mateo, odchylając się na oparcie krzesła i opierając rękę na siedzeniu obok. – Możesz mi wierzyć, że ta kobieta naprawdę potrafi gotować.

– Nie wątpię – rzuciła Claudia z uśmiechem.

Pomyślała, że naprawdę ma szczęście, skoro ma okazję poznać tak autentyczną Kubę. Wszystko, co dotąd jadła w Hawanie, było wspaniałe, ale miała poczucie, że to, czego spróbuje tutaj, będzie jeszcze lepsze.

– Męża twojej siostry dziś nie ma? – spytała, uświadamiając sobie, że nie poznała dotąd ojca chłopca.

Mateo odchrząknął.

– José, idź do babci, może trzeba jej pomóc.

– Nie trzeba! – zawołał José.

– Wolałbym jednak, żebyś to sprawdził – odparł łagodnie Mateo. – Zrób to dla mnie.

Claudia uśmiechnęła się do chłopca, gdy ten niechętnie ruszył do kuchni. Zastanawiała się, dlaczego Mateo nie chce przy nim mówić o jego ojcu.

– Ana nie jest moją siostrą, ale bratową.

– Och, przepraszam – wybąkała.

– Ale jest dla mnie jak siostra – dodał. – A José jest dla mnie jak syn. Jestem dla niego jak ojciec. Zrobiłbym dla tego dzieciaka wszystko.

– A co z jego prawdziwym ojcem?

Mateo odchylił się na oparcie krzesła.

– Brat zginął w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę – powiedział. – To był ciężki rok.

Oczy Claudii wypełniły się łzami, wyciągnęła do niego rękę.

– Tak mi przykro. Szkoda, że nie wiedziałam.

Ścisnął jej dłoń.

– Wolałem, żebyś nie wiedziała. Czasami łatwiej jest rozmawiać z kimś obcym niż z kimś, kto wie o twoim bólu. Przy tobie mogłem być taki jak dawniej.

– To dlatego rozumiałeś, jak się czułam po stracie przyjaciółki.

– *Sí*. Straciłem brata, a wkrótce potem zmarł ojciec. Lekarze powiedzieli, że to serce. Matka uważa, że pękło mu z żalu po śmierci syna. Zbyt trudno było mu żyć po czymś takim.

– Czy brat też pracował w food trucku? – spytała.

– Tak. Wszyscy trzej, ja, ojciec i brat, pracowaliśmy na zmianę i zawsze staraliśmy się, żeby w food trucku było nas przynajmniej dwóch.

Oczy mu zabłysły na to wspomnienie.

– Puszczaliśmy sobie muzykę, gadaliśmy i śmialiśmy się. To były najlepsze czasy.

Nic dziwnego, że ucieszyło go jej towarzystwo, kiedy przyrządziła posiłki. Cisza po stracie dwóch członków rodziny musiała być dla niego strasznie przygnębiająca.

– Teraz pomaga mi, kiedy tylko może, Ana, a czasami również mama. W zeszłym tygodniu obie były chore i chciałem, żeby odpoczęły. Ale mimo wszystko mam szczęście: klientów mi przybywa, zaczynam znowu się uśmiechać i staram się... Jak wy to mówicie? Nie popadać w czarną rozpacz?

– Tak, tak się mówi – odparła Claudia. – A wiesz, dlaczego bałam się odejść z dawnej pracy? Bo wiedziałam, że będę miała za dużo czasu na ponure myśli i nikt nie będzie odwracał od nich mojej uwagi.

Samolubnie ucieszyła się, że przez ostatnie dni w food trucku nie towarzyszyły mu bratowa ani matka, bo gdyby było inaczej, ona i Mateo nie zbliżyliby się tak do siebie. Może zadziałała ręka przeznaczenia.

Na taras wszedł José, a za nim mama i babcia. Wniesiono jedzenie i nastrój się zmienił. Mateo chciał się podnieść, żeby pomóc, ale matka położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała coś, co – jak domyślała się Claudia – znaczyło, żeby nie wstawał. Delikatnie dotknął dłoni matki i podniósł na nią wzrok. To był moment czułości i Claudia miała nadzieję, że jeśli kiedyś będzie miała syna, będzie na nią patrzył i traktował ją tak, jak Mateo swoją matkę. To było nadzwyczajne.

Kiedy starsza pani odeszła, popatrzył Claudii w oczy, a ta po raz kolejny poczuła, że jest szczęśliwa, że może być w jego domu.

– Możemy zacząć – ogłosiła jego matka, gdy wróciła z ogromną glazurowaną misą jedzenia i postawiła ją na środku stołu.

– Wygląda fantastycznie – pochwaliła Claudia.

Nie przesadzała – to była prawdziwa uczta dla oczu.

– Kubańska paella – powiedział Mateo. – Mama uwielbia ryby i owoce morza, więc dodaje ich mnóstwo do tej potrawy. Są świeżo złowione, więc na pewno będzie ci smakowało.

– Mam nadzieję, że nie kupiła ich z mojego powodu? – zapytała speszona Claudia. – Nie chciałam sprawiać kłopotu.

Wzruszył ramionami.

– To nie mama je kupiła, tylko ja – sprostował.

Chciała go zbesztać, że niepotrzebnie wydawał na nią pieniądze, bo przecież dla niej liczyło się tylko to, że spędzają czas razem i że może poznać jego rodzinę, lecz jej uwagę nagle zwróciło coś innego.

Członkowie rodziny wzięli się za ręce. Zrobiła to samo – jedną dłonią ujęła dłoń Matea, a drugą Any. Ana odmówiła za nich modlitwę dziękczynną, nachylając lekko głowę, z zamkniętymi oczami.

– *Gracias, Señor, por esto alimentos y bendice las manos que los prepararon.*

– Dzięki ci, Panie, za to jedzenie, pobłogosław ręce, które je przyrządziły – przetłumaczył Mateo szeptem, pochyliwszy się do ucha Claudii.

– Amen – powiedziała na koniec Ana.

– Amen – powtórzyli wszyscy chórem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, popatrując na siebie nawzajem, nim opuścili ręce. Claudia instynktownie wyczuła, że wspominają tych, których dziś tu zabrakło. Jej rodzina nie była religijna, ale ta wspólna modlitwa i jedzenie, które wielu ludziom na Kubie tak trudno było zdobyć, sprawiły, że tym bardziej ceniła sobie możliwość uczestniczenia w kulturowaniu przez nich tradycji. Przy tym stole panowała atmosfera miłości, która nie potrzebuje słów, a Claudia cieszyła się, że może jej doświadczać.

– Mój syn mówił, że przyjechałaś na Kubę szukać odpowiedzi na jakieś pytania – zwróciła się do niej matka Matea. – Próbujesz odnaleźć krewnych?

Claudia skinęła głową, patrząc, jak Mateo nakłada na jej talerz ryż i owoce morza.

– Tak, ale już porzuciłam nadzieję, że cokolwiek odkryję – wyznała. – Do tej pory nic konkretnego nie znalazłam.

– Tak szybko rezygnujesz? – rzuciła Ana. – Powinnaś szukać dalej, jeśli po to tu przyjechałaś.

– Mateo pokazał mi miasto, ale szczerze mówiąc, nie wiem, jakim sposobem mogłabym się czegoś dowiedzieć. – Nie zdradziła, że zaabsorbowana nim, nie rozglądała się pewnie tak uważnie, jak należało. – Chyba zbyt wiele sobie obiecywałam, sądząc, że mogę ot tak przyjechać tu i czegoś się dowiedzieć. Ale pobyt w Hawanie jest cudowny, więc i tak cieszę się, że się tu wybrałam.

– To babcia zostawiła ci jakieś wskazówki? – spytała Ana. – Mateo wspominał nam o tym.

– Tak naprawdę to wskazówki pozostawiła mojej babci jej biologiczna matka. Babcia zmarła, zanim zostały znalezione – wyjaśniła Claudia. – Dlatego jestem tu i staram się dociec, czy coś mogło ją łączyć z Kubą, a jeśli tak, to co.

Zaczęli jeść. Claudia obserwowała, z jakim apetytem pałaszuje José. Nie spotkała jeszcze dzieciaka, który by lubił tak różne składniki, jak te, które trafiły do tej paelli. Westchnęła z zachwytem, kiedy spróbowała dania. Uśmiechnęła się do Matea, gdy na nią popatrzył. Wątpiła, by jego spojrzenie mogło kiedykolwiek nie wywoływać tego dreszczu podniecenia, który ją przeszedł.

Oderwała od niego wzrok tylko dlatego, że zwróciła się do niej jego matka.

– Podobno próbujesz dowiedzieć się czegoś o Esmeraldzie Diaz? Sądziś, że to ona może mieć jakiś związek z twoją babcią?

Claudia przełknęła jedzenie, odłożyła widelec, sięgnęła po serwetkę i wytarła kąciki ust.

– Niewykluczone – odparła. – Pomyślałam, że coś się może kryć za jej tajemniczym zniknięciem. Ale może poniosła mnie wyobraźnia.

– Służąca Esmeraldy nadal żyje – oznajmiła starsza pani. – Więc gdybyś chciała się z nią spotkać... Ma dziewięćdziesiąt dwa lata i czasami łatwiej się z nią porozumieć, a czasami trudniej, ale jeśli ktokolwiek wie, co się wtedy stało, to tylko ona.

Claudii podskoczyło serce.

– Mogłabyś mnie z nią umówić? – spytała, nie mogąc wprost uwierzyć, że w ogóle istnieje taka możliwość.

– Nie słyszałaś, jaka jestem wdzięczna za uśmiech syna? – odparła starsza pani.

Mateo pokręcił głową, patrząc na matkę, a ta uśmiechnęła się szeroko. José zaczął chichotać, najwyraźniej wyczuwając skrępowanie wujka.

– Ile jeszcze dni na Kubie ci zostało? – spytała babcia chłopca.

– Już tylko dwa.

Poczuła ucisk w gardle. Dwa dni. Zerknęła na Matea, powiodła wzrokiem po pozostałych, po czym zatrzymała go na nim. Jak mogę za dwa dni lecieć do Londynu, wiedząc, że więcej go nie zobaczę? Całkiem niedawno przysięgała sobie, że koniec z mężczyznami, że teraz skupi się na sobie. A teraz zakochała się w kimś w miejscu, gdzie najmniej by się tego spodziewała.

– No to najlepiej odwiedźmy ją jutro – odezwała się starsza pani. – Nie mogę obiecać, że odpowie na twoje pytania, ale może czas, by wreszcie wyjaśnić sekret Diazów? Ta tajemnica już za długo pozostaje niewyjaśniona.

– Dziękuję – rzuciła Claudia. – To dla mnie niezwykle ważne.

– Dla nas rodzina to coś najważniejszego w świecie. – Matka Matea miała łzy w oczach. – Jeśli mogę zaprowadzić cię do kogoś, kto pomoże ci poznać twoje dziedzictwo i historię rodziny, to zrobię, co w mojej mocy, żebyś dowiedziała się wszystkiego. To ważne: rozumieć przeszłość i czuć łączność z tymi, którzy byli przed nami.

Mateo znalazł pod stołem dłoni Claudii i ujął ją. Dowiedziała się czegoś o tej wyspie i o Kubańczykach: nic nie było dla nich ważniejsze od rodziny i jedzenia i wszyscy wydawali się serdeczni i otwarci.

Babciu, czy to tylko zbieg okoliczności, że i dla ciebie to były najważniejsze rzeczy w życiu?

Przez cały czas po śmierci babci Claudia za nią tęskniła, ale teraz, kiedy siedziała z rodziną Matea, jej ból wydał się jeszcze bardziej dotkliwy. Nie mogła odżałować, że babcia tylu rzeczy o sobie nie wiedziała i że

pudełka w Domu Hope nie zostały odkryte kilka lat wcześniej, bo wtedy poleciałyby na Kubę razem.

Tylko że wtedy pewnie nie poznałyby Matea i nie zobaczyłyby prawdziwej Hawany, przemknęło jej przez głowę.

No i była całkowicie oddana pracy, przypomniła sobie. Bardzo prawdopodobne, że odmówiłaby wyjazdu, nawet gdyby miała szansę na podróż życia z babcią. Nim rzuciła pracę i zmieniła wszystko, jej babcia zmarła.

– Będzie mi ciebie brak, kiedy wyjedziesz – szepnęła Mateo. Czowała ciepło jego palców na kolanie. – Czy to nie dziwne? Przecież znam cię zaledwie kilka dni.

Wcale jej to nie dziwiło, bo czuła dokładnie to samo. Jak to możliwe, że znali się tak krótko? Uśmiechnęła się, choć była przygnębiona myślą o rozstaniu.

– Ja też będę za tobą tęskniła.

José zerwał się i oznajmił, że czas na czekoladkę. Dorośli śmiali się, patrząc, jak chłopiec biegnie do kuchni. Ta rodzina nie tak dawno tyle straciła, a jednak potrafiła się cieszyć radością dziecka czy spotkaniem przy niedzielnym obiedzie.

Pobył w Hawanie utwierdził Claudię w przekonaniu, że przed rokiem podjęła słuszną decyzję: prostsze życie bardziej jej odpowiadało. Dotąd nie przyszło jej jednak do głowy, że mogłaby pragnąć żyć poza Londynem. Z zamyślenia wyrwała ją Ana.

– Kiedy ostatni raz słyszałam coś o Diazach, mieszkali na Florydzie – powiedziała. – Nie wiem, czy to może ci w czymś pomóc. Moja koleżanka czytała o nich w jakimś czasopiśmie, które zostawili turyści. Sprzątała ich pokój i spojrzała na stronę, na której było otwarte.

– To bardzo ciekawe – odparła Claudia, zaskoczona jej zainteresowaniem i zdziwiona, że po tym, jak przez cały posiłek milczała, teraz się odezwała. – Co o nich pisano? Czym zasłużyli sobie na artykuł w czasopiśmie?

– Że żyje już tylko jedna córka Julia Diaza, chyba najmłodsza, i że wnuki przejęły zarządzanie firmą.

- Firmą? - spytała Claudia. - Cukrownią? - Myślała, że imperium cukrowe upadło, gdy Diazowie opuścili Hawanę.

Ana wzruszyła ramionami, a Mateo pokręcił głową - najwyraźniej nie miał pojęcia, o jaką firmę chodzi.

Claudia była mocno zaskoczona, bo kiedy wcześniej szukała w internecie czegoś o Juliu Diazie, znalazła tylko informacje z lat jego działalności na Kubie. Ale może zmienili nazwę firmy i nie było już w niej nazwiska? Wiedziała, że prowadził interesy w Londynie i Nowym Jorku. W tamtych czasach był największym dostawcą cukru trzcinowego na świecie, byłoby więc logiczne, gdyby po kubańskiej rewolucji przeniósł się do Stanów i tam zaczął od nowa.

Matka Matea sięgnęła nad stołem do dłoni Claudii i poklepała ją.

- Zostaw to mnie - rzuciła. - Spróbuję się dowiedzieć, czy ktoś miał jakiś kontakt z Diazami. To mało prawdopodobne, ale popytam wśród znajomych. Może ktoś coś wie.

Claudia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Na taras wrócił José. Najwyraźniej już dorwał się do czekoladek, o czym świadczyły ślady na jego buzi.

- José! - ofuknęła go matka.

Syn minął ją jednak i pobiegł prosto do wujka. Ten złapał go z radością i posadził sobie na kolanach. Dzieciak najwyraźniej dobrze wiedział, do kogo uciekać, kiedy nabroi. Mateo tylko wzruszył ramionami i wyciągnął dłoń po czekoladkę, którą podał mu bratanek.

- Dla ciebie też? - zwrócił się José z łobuzerskim uśmiechem do Claudii.

- Jak mogłabym się oprzeć? - odparła rozbawiona.

* * *

Następnego dnia Claudia znów poszła do kafejki internetowej. Było to najczęściej odwiedzane przez nią miejsce w Hawanie - oczywiście poza food truckiem Matea. Tym razem jednak nie zalogowała się od razu do skrzynki mailowej, ale spróbowała wejść na stronę British Airways; klęła

pod nosem i podrygiwała nogami, zanim wreszcie się otworzyła. Kliknęła na okienko, żeby sprawdzić, czy może zmienić rezerwację.

Tej nocy prawie nie spała, brzuch miała pełny po ogromnej porcji paelli i smażonych bananów na deser. Leżąc w łóżku, myślała intensywnie o tym, co udało się jej ustalić do tej pory. Starła się poskładać drobne fragmenty układanki dotyczącej pochodzenia babci.

Przyjechała na Kubę, by odkryć jej korzenie – a także swoje – ale gdzieś po drodze Mateo skradł jej serce i pobyt w Hawanie zaczął się dla niej zmieniać w poszukiwanie samej siebie. Postanowiła więc przedłużyć wyjazd o kilka dni.

Uczucia do Matea całkowicie ją zaskoczyły – nigdy dotąd żaden romans nie zwałił jej z nóg. Zdecydowała jednak nie zastanawiać się nad tym, tylko cieszyć się każdą chwilą. A skoro matka Matea wyraziła gotowość pomocy przy zbieraniu informacji o Diazach, to tym bardziej Claudia powinna zostać na Kubie trochę dłużej. Byłoby niegrzecznie wyjechać i przestać się tym interesować. Wprawdzie ze służącą Diazów miała się spotkać już dzisiaj, ale jeśli starszka nie będzie w formie, Claudia będzie musiała się do niej wybrać jeszcze raz, a może nawet kilka razy. Dwie doby, które jej pozostały, to stanowczo za mało czasu. Musiała zmienić rezerwację.

Wyskoczyły możliwe loty. Zobaczyła miejsce pod koniec tygodnia i popatrzyła na cenę i godzinę odlotu. Gdyby poleciała tym rejssem, zyskałaby dodatkowych pięć dni w Hawanie.

Nie zastanawiała się dłużej. Podobnie jak w przypadku decyzji o wyprawie na Kubę, od razu potwierdziła zmianę planów i podała dane karty kredytowej, bo musiała dopłacić. Kiedy otrzymała potwierdzenie przebukowania biletu, przestała drżeć ze zdenerwowania, odchyliła się na oparcie krzesła i odetchnęła z ulgą.

Potem weszła do skrzynki mailowej i przejrzała listę nadawców. Uśmiechnęła się, widząc jedną wiadomość od Charlotte i jedną od taty. Ale najpierw otworzyła mail z poprzedniego dnia, od agentki nieruchomości. Podobno ktoś zainteresował się już mieszkaniem. Agentka pytała, czy jest skłonna sprzedać je, zanim zaczną je ogłaszać.

Claudia szybko odpisała, że tak. Cieszyła się, że tak szybko znalazł się chętny.

Potem otworzyła mail od Charlotte.

Nie do wiary! Wspominasz o jakimś facecie i nie opisujesz żadnych szczegółów? Nadal nie masz zasięgu? Muszę z tobą natychmiast pogadać! Wiem, obiecałyśmy sobie żyć chwilą, i cholernie się cieszę, że to robisz, ale bycie przez sześć miesięcy w ciąży jest takie nudne! Muszę żyć trochę twoim życiem. Siedzę teraz w łazience, w pobliżu sedesu, bo z jakiegoś powodu moje ukochane nienarodzone nie dostało wiadomości, że tylko przez pierwsze miesiące można doprowadzać mamusię do mdłości. Pewnie będę rzygać do końca. O, i póki nie zapomnę: zdecydowaliśmy, że masz być mamą chrzestną, żebyś mogła psuć nasze małeństwo i być jego ulubioną cicią. Proszę, zgódź się! A teraz idź i pocałuj tego księcia z bajki jeszcze raz, dobrze? I zapamiętaj wszystkie ostre momenty, chcę usłyszeć wszystko! O. Każdym. Najdrobniejszym. Szczegółe.

Claudia roześmiała się. Nie mogła przepędzić z głowy obrazu przyjaciółki z wielkim brzuchem, walczącej z mdłościami, a jednak tak bardzo ciekawej jej wakacyjnego romansu. Wysłała jej krótką odpowiedź. Przepraszyła, że nie może zadzwonić, potwierdziła, że Mateo jest naprawdę cudowny, i obiecała opowiedzieć jej wszystko po powrocie do Londynu.

Na koniec otworzyła mail od taty.

Cześć, kochanie.

Dowiedziałem się czegoś od o wiele starszego kolegi, który był dla mnie kimś w rodzaju mentora, kiedy zaczynałem pracować. Poznał kiedyś osobiście Christophera Duttona, uwierzysz w to? Choć miał więcej kontaktów z jego ojcem, założycielem firmy. Twierdzi jednak, że dobrze pamięta, jak Christopher negocjował warunki najpoważniejszej umowy handlowej dotyczącej dostaw cukru. To był największy tego typu kontrakt zawarty kiedykolwiek przez londyńską firmę handlową z jakimś potentatem cukrowym z Kuby. Podobno Christopher miał przejąć stery firmy i przez krótki czas rzeczywiście nią kierował, ale wydarzyło się coś, przez co zrezygnował ze stanowiska. Mój znajomy nie ma pojęcia, co to było. Jestem jednak przekonany, że Christopher

Dutton miał kontakty z Diazami i to z ich firmą negocjował kontrakt. Nie rozumiem, co to ma wspólnego z twoją babcią, choć głowię się nad tym codziennie. W każdym razie jestem pewien, że połączenie wizytówki z tym herbem to nie przypadek.

Mam nadzieję, że dobrze się bawisz i znajdujesz czas, żeby odpocząć. Do zobaczenia za kilka dni.

Ściskam.

Tata

Claudia jeszcze raz przebiegła wzrokiem mail od ojca.

Kiedy już traciła nadzieję, że czeegokolwiek się dowie, coś jednak zaczynało się wyjaśniać.

Może mimo wszystko uda jej się odkryć tajemnicę. Wszystko zależy od tego, czego dowie się od służącej Diazów i co matka Matea ustali na temat miejsca pobytu członków tej rodziny na Florydzie.

Claudia odpisała ojcu. Poinformowała go, że zostanie na Kubie dłużej, i podziękowała za pracę detektywistyczną.

Wylogowała się, wyszła z kafejki internetowej na balsamiczne kubańskie słońce i uśmiechnęła się. Myślała o tym, jak zdoła przyzwycząić się po powrocie do pochmurnego nieba Londynu.



Hawana, Kuba
1951 rok

Esmeralda kuliła się w rogu swojego pokoju. Ojciec tak poczerwieniał, jakby miał zaraz wybuchnąć. Nigdy w życiu się go nie bała, nigdy nie zasłaniała ręką twarzy w strachu, że ją uderzy czy podniesie na nią głos.

Ale tego dnia była przerażona.

– To tak odpłacasz mi się za lata rozpieszczania i miłości? – zagrzemiał. – Za to, że zabrałem cię do Londynu? Za zaspokajanie każdej twojej zachcianki? Jak mogłaś zrobić mi coś takiego?

– Przepraszam – szepnęła przez łzy. – Przepraszam, nie chciałam...

– Milcz! – Trzymał jej listy, jej cenne piękne listy od Christophera, i zgniatał je w dłoni.

Chciała podbiec i wyrwać mu je, błagać, by je oddał, ale wiedziała, że nie miałyby szans wygrać tej walki. Dostrzegła, że z holu zagląda ukradkiem służąca Sofia. Ktoś musiał przechwycić ostatni list od Christophera, odkryć sekret Esmeraldy i wyjawić go jej ojcu. Jednego była jednak pewna: nie zrobiła tego dziewczyna, która kryła się za drzwiami.

Esmeralda miała do niej pełne zaufanie – zawierzyłyby jej swoje życie – i widziała, że Sofia jest równie zrozpaczona jak ona. Lecz ktoś ją wydał, ktoś z domowników, po czym ojciec przewrócił jej pokój do góry nogami i znalazł listy, które tak starannie ukrywała.

– Myślałem, że wychowałem cię tak, żebyś zachowywała się godnie, okazywała szacunek rodzinie... – Pokręcił głową. – Żebyś szanowała ojca. A patrz, co zrobiłaś. Co zrobiłaś mnie i siostram!

Padła na kolana po tych pełnych goryczy słowach, w których usłyszała rozczarowanie i pogardę.

– Jak mam to naprawić? – spytała zrozpaczona. – Proszę, powiedz, jak mogę przeprosić, przekonać cię, jak bardzo mi przykro. Nigdy nie zamierzałam robić nic wbrew tobie. Wybacz, nie chciałam, żeby do tego doszło.

Trzęsąc się, pochyliła głowę, spuściła wzrok i starała się okazać skruchę, absolutne poddanie się.

– Gdyby żyła twoja matka, nigdy nie doszłoby do czegoś podobnego – wycedził chłodno. Cofnął się, gdy wyciągnęła do niego rękę. – Powinnaś już mieć męża. Popełniłem błąd, trzymając cię przy sobie. Za to, co się stało, ja też ponoszę odpowiedzialność, ale to ty będziesz musiała zapłacić. Drugi raz nie popełnię takiego błędu w stosunku do córek. – Pokręcił głową. – Zawsze miałem do ciebie słabość, do was wszystkich, ale nigdy więcej.

– To nie twoja wina – szepnęła, wstała, podeszła do niego, kiedy zamierzał już odejść, i chwyciła go za rękę.

Przystanął i na moment poczuła nadzieję, gdy zaciskała palce na jego dłoniach.

– Zawsze cię szanowałam – powiedziała. – Zawsze robiłam wszystko, co w mojej mocy, żebyś mógł być ze mnie dumny, ty i cała rodzina. Ale powinieneś zrozumieć, że nie zawsze mamy wpływ na to, kogo pokochamy. Nie chciałam, żeby to się stało! Proszę!

Niespodziewany policzek był tak silny, że się zatoczyła. Ojciec zawsze był łagodny wobec córek. Nigdy się nie bała, że może uderzyć ją czy którąś z jej sióstr. A jednak był do tego zdolny.

Złapała się za policzek, kiedy ojciec spoglądał na nią groźnie z góry. Jego nagła przemiana zabolęła ją równie mocno jak cios. Gdzie się podział jej cudowny tata? Czy naprawdę zasłużyła na taki gniew, na wściekłość, z jaką ją uderzył?

– Wyjdiesz za mąż, kiedy tylko znajdę właściwego kandydata – oznajmił. – A Gisele zaraz po tobie. I radzę ci zapomnieć o tej miłości, o której mówisz, bo nigdy już nie zobaczysz tego człowieka. Zrobiłaś ze mnie głupca, Esmeralda, a je nie pozwolę, żeby ktokolwiek kpił sobie z Julia Diaza! Masz szczęście, że nikt poza tym domem nie wie, jaki wstyd na siebie sprowadziłaś.

– Błagam! Błagam, nie! Kocham go! On poprosi o moją rękę!

– Dość tego! – ryknął ojciec. – Musisz rozumieć, jak ważne jest wejście w odpowiedni związek małżeński. Wyjdiesz za Kubańczyka z dobrej kubańskiej rodziny i nie chcę żadnych dyskusji na ten temat.

– Ale on chce się ze mną ożenić! Jak możesz tego nie rozumieć? Nie zmusisz mnie do poślubienia nikogo innego, nie możesz, nie zgodzę się! Moje serce należy do Christophera.

– Sofia! – warknął ojciec, ignorując córkę, po czym brutalnie ją odepchnął, kiedy próbowała go zatrzymać.

Służąca wbiegła do pokoju i stanęła przed chlebodawcą ze spuszczoną głową. Esmeralda widziała, jak biedna dziewczyna się trzęsie, przerażona jego gniewem. Obie wiedziały, że nie wyrzuci rodzonej córki na bruk, ale nie zawaha się zrobić tego ze służącą, jeśli uzna, że go zdradziła.

– Mojej córki nie wolno wypuszczać z tego pokoju – powiedział, po czym ruszył do drzwi. W progu zatrzymał się i odwrócił. – A ty lepiej pamiętaj, jakie są twoje obowiązki i komu jesteś winna posłuszeństwo, bo inaczej będziesz musiała poszukać sobie nowej pracy. I możesz być pewna, że nie dam ci referencji. Czy wyraziłem się jasno?

– Tak, proszę pana – szepnęła Sofia.

– Tato! – krzyknęła Esmeralda, kiedy odchodził. Jeszcze nigdy tak bardzo nie podniosła głosu w swoim nienagannym życiu.

Ale ojciec się nie zatrzymał. Jego buty uderzały twardo o drewnianą podłogę, kiedy oddalał się od córki, która niegdyś była jego ulubienicą, dumą i radością. Zawsze jej powtarzał, że jest dla niego wszystkim, że przypomina mu żonę, której pamięć nadal żyła w jego sercu.

– Tato, proszę!

– Tak mi przykro, Es – powiedziała Sofia z oczami pełnymi łez, kiedy wkładała klucz do zamka. – Nie chcę tego robić, ale...

– Ciii, nie musisz nic mówić. – Esmeralda podbiegła do niej i objęła ją mocno, mocząc ramię dziewczyny łzami. – Nie powinnam była cię w to wciągać. To ja przepraszam, to nie twoja wina. – Urwała i nadal trzymając Sofię w ramionach, odchyliła głowę. – Rób wszystko, co ci każe, nie chcę, żebyś przeze mnie straciła pracę.

– To Margo – wyszeptała jej prosto do ucha Sofia. Margo była starszą kobietą, która od ponad dwudziestu lat prowadziła ich dom. – Zobaczyła list z Londynu zaadresowany do mnie i zabrała go, zanim zdołałam coś zrobić. Kazała mi z nią iść i zaniósła go twojemu ojcu. Zaczęli mnie wypytywać, a ja nie mogłam kłamać. Muszę zarabiać na utrzymanie rodziny. Tak mi przykro, że cię wydałam. Próbowалам przybiec tu przed twoim ojcem, ale był szybszy.

Margo pracowała u nich, jeszcze kiedy ojciec był chłopcem. Po śmierci żony powierzył jej prowadzenie domu. Gdyby tylko Esmeralda była ostrożniejsza, gdyby nie pozwoliła Christopherowi do siebie pisać, gdyby porozmawiał z jej ojcem przed wyjazdem, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Żałowała, że wciągnęła w to Sofię. Młoda służąca ryzykowała wszystko, by ją chronić. Esmeralda nigdy nie wybaczyłaby sobie, gdyby ojciec ją zwolnił.

– Nie wydałaś mnie, Sofio – powiedziała, przytulając ją mocno. – Jesteś jedyną osobą poza siostrami, której ufam, i nic się nie zmieniło. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłaś.

– Przepraszam.

Przez dłuższą chwilę patrzyły na siebie, nim służąca ruszyła do drzwi. Z oczami pełnymi łez delikatnie zamknęła je za sobą.

Esmeralda, która została sama, na dźwięk klucza przekręcanego w zamku osunęła się na podłogę; suknia rozłożyła się wokół niej jak chmura jedwabiu. Esmeralda płakała jak jeszcze nigdy w życiu.

I nagle zobaczyła na podłodze wizytówkę, która musiała wypaść spomiędzy listów.

Doczołgała się do niej, podniosła ją i spojrzała na wydrukowane na niej imię i nazwisko, nim ukryła ją pod suknią.

Ojciec może trzymać ją zamkniętą jak ptaka w złotej klatce i spalić wszystkie listy Christophera, ale ona nigdy nie dopuści, żeby znalazł tę wizytówkę.

Nigdy w życiu.



*Hawana, Kuba
Współcześnie*

– Jej rodzina z przyjemnością zgodziła się, żebyśmy ją odwiedziły – powiedziała matka Matea, biorąc Claudię pod ramię, kiedy idąc za pielęgniarką, mijały recepcję. – Ale proszę, żeby przestać ją wypytywać, gdyby się zdenerwowała albo zaczęła się gubić. Ma lepsze i gorsze dni i nie powinnyśmy jej naciskać, jeśli dzisiejszy dzień okazałby się zły.

Coraz bardziej podekscytowana Claudia skinęła głową. Widziała łuszczącą się farbę na drzwiach, do których zapukała pielęgniarka, i wytartą wykładzinę na korytarzu starego budynku. Zapomniała o tym jednak, gdy tylko weszły do pokoju i zobaczyła siedzącą przy oknie siwowłosą starą kobietę z ramionami okrytymi ciepłym pledem.

– Sofio, te panie chciały się z tobą zobaczyć – powiedziała pielęgniarka, podeszła do staruszki i poklepała ją po ręce. – To pewnie twoje znajome.

Kobieta odwróciła się. Jej spojrzenie było tak mętne, że Claudia zastanawiała się, czy w ogóle je widzi. Lecz po chwili wątpła ręka uniosła się i wskazała im, by usiadły.

– Znajome? – Głos jej drżał, jakby od dłuższego czasu nie mówiła. – Czy ja już was kiedyś spotkałam? Jesteście przyjaciółkami mojej córki?

– Jestem Beatriz – powiedziała matka Matea. – Znam bardzo dobrze twoją córkę i myślę, że ty znałaś kiedyś moich rodziców. Mój ojciec był szefem kuchni w domu Diazów wiele, wiele lat temu, gdy ty tam pracowałaś.

– Diego? – spytała stara kobieta i jej twarz się rozpromieniła. – Jesteś córką Diega?

Beatriz skinęła głową.

– *Sí, Sofia*. Jestem córką Diega. Niestety, kilka lat temu zmarł, ale wspominam go czule, bo był cudownym ojcem.

Kobieta wyraźnie się zmartwiła – skrzywiła się. W tym momencie stojąca w drzwiach pielęgniarka się pożegnała. Powiedziała, żeby w razie czego nacisnąć dzwonek. Claudia przysiadła na brzegu łóżka, a Beatriz zajęła miejsce na krześle przy Sofii.

– Diego – powtórzyła stara kobieta z rozmarzeniem. – Nie dało się przejść obok kuchni, żeby człowiekowi nie zaburczało w brzuchu. Był najlepszym kucharzem w Hawanie i zawsze chował dla nas najlepsze kąski. W wielu domach służba jadała co innego niż państwo, ale nie u Diazów. Jedliśmy to samo co oni.

– Był świetnym kucharzem – przyznała Beatriz. – A mój syn jest niemal równie dobry. Prowadzi najpopularniejszy food truck w Hawanie. Jestem z niego bardzo dumna.

Siedziały jakiś czas, nim Sofia uniosła rękę i wskazała na Claudię.

– A ta dziewczyna? Kim jest? To twoja córka?

Beatriz uśmiechnęła się.

– To Claudia. Przyjaciółka mojego syna. Chciała cię odwiedzić. Przyleciała na Kubę aż z Londynu.

– Z Londynu? – Staruszka wyglądała na zmieszaną. – Czy ja cię znam?

Przez chwilę przyglądała się uważnie Claudii.

– Nie kojarzę cię.

Claudia uśmiechnęła się, zanim zaczęła mówić; miała nadzieję, że staruszka ją polubi.

– Przyjechałam dowiedzieć się czegoś o rodzinie Diazów i Beatriz była tak uprzejma, że zaproponowała, że mnie do pani zabierze. Mówiła, że była pani służącą najstarszej córki Julia Diaza, Esmeraldy.

Wstrzymywała oddech, czekając na odpowiedź. Sofia milczała jednak. Do oczu napłynęły jej łzy, przycisnęła dłonie do piersi i kręciła głową, jakby Claudia przywołała bolesne wspomnienia.

– Sofio? – odezwała się Beatriz. – Przepraszam, możemy nie pytać, jeśli sprawia ci to przykrość. Wybacz, nie powinnyśmy były...

Odrzuciła się do Claudii i rzuciła jej wymowne spojrzenie. W tym momencie usłyszały cichy szepet staruszki:

– Listy. Gdybym tylko schowała te listy, gdybym bardziej uważała, żeby codziennie sprawdzić pocztę przed innymi... – Zaczęła płakać. – Gdyby nie dostał ich w swoje ręce, to wszystko by się nie stało.

– Jakie listy? – spytała Claudia.

Wstała z łóżka, podeszła do Sofii i przykucnęła przy jej krześle. Wzięła ją za rękę i trzymała, czując, jak cienka niczym pergamin i zimna jest jej skóra, choć w pokoju było ciepło.

– Kto dostał je w swoje ręce? – spytała. – I o jakich listach pani mówi?

Sofia pokręciła głową i skuliła się w fotelu, jakby się czegoś bała. Wyglądała teraz bardziej na wystraszoną dziewczynkę niż starszą panią.

– Panienska Esmeralda nie powinna była mi wybaczyć. Te listy nie powinny wpaść w jego ręce. Powinnam być bardziej ostrożna.

Zaskoczona Claudia zerknęła na Beatriz i zobaczyła, że ją słowa staruszki również bardzo zdziwiły. Pewnie też, tak jak ona, zastanawiała się, czy Sofia myśli trzeźwo, czy bredzi.

– Myślę, że powinnyśmy już iść i dać Sofii odpocząć – powiedziała matka Matea i zaczęła się podnosić.

Claudia natomiast nie miała zamiaru wyjść, zanim przynajmniej nie spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej. Czy naprawdę musiały już wychodzić? Przejechała taki szmat świata, więc jeśli miała szansę na uzyskanie jakiejś wskazówki do odkrycia tajemnicy...

Sofia nagle złapała ją mocno za rękę i zaczęła się w nią wpatrywać starymi oczami. Jej źrenice pokrywała mleczna mgła i Claudia podejrzewała, że może nie widzieć albo widzieć bardzo słabo.

– Wiesz, gdzie jest panienka Esmeralda? – spytała Sofia. – Jeśli wiesz, to powiedz jej, że strasznie mi przykro. Powiedz, że nigdy nie powinnam była zamykać tych drzwi. Spytaj ją, czy ona mi wybaczy. – Po zapadniętych policzkach staruszki zaczęły powoli spływać łzy.

Claudia uścisnęła jej dłoń.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Esmeralda – odparła łagodnie. – Przyszłam tu, bo myślałam, że może pani wie, co się z nią stało. Staram się dowiedzieć, dlaczego rodzina jej nie szukała, dlaczego nie próbowała sprawdzić, czy nie spotkało jej coś złego. Pamięta pani, co się zdarzyło tamtego dnia, kiedy zniknęła?

Sofia spojrzała w okno, po czym rozluźniła palce i puściła dłoń Claudii, jakby zagłębiała się we własnym świecie.

– Sądzę, że powinniśmy już iść, to za dużo jak na jeden dzień – odezwała się Beatriz, po czym ściszym głosem dodała: – Nie sądzą, żeby Sofia coś wiedziała. Z tego, co słyszeliśmy, Esmeralda prawdopodobnie umarła, a jej rodzina to wyciszyła. Może dlatego Sofia jest tak zrozpaczona?

Claudia nie mogła w to uwierzyć.

– Myślisz, że ukryli śmierć Esmeraldy? – szepnęła. Poczula ucisk w gardle. – Że to mogło być zabójstwo?

– Na pewno mieli dość pieniędzy na zatuszowanie czegoś takiego – odpowiedziała również szeptem Beatriz. – Przez lata krążyły takie plotki.

Claudia zaczęła się zastanawiać, dlaczego nikt dotąd nie wspomniał jej o takich pogłoskach, ale nie zdążyła o to zapytać, bo Sofia się odezwała.

– Panienka Esmeralda nie umarła, nikt jej nie zabił. – Zakołysała się w fotelu i roześmiała. – Rodzina cały czas wiedziała, gdzie jest. Płacili nam, żeby nic nie mówić. Wiedzieliśmy, że mamy trzymać język za zębami, bo inaczej wylądujemy na ulicy i pan Diaz postara się o to, by nikt nigdy nas nie zatrudnił.

– Więc wie pani, co się z nią stało? – spytała Claudia, z zapartym tchem wpatrując się w staruszkę. – Wie pani, co się zdarzyło?

– Esmeralda i Christopher się kochali – odparła Sofia. – Kiedy w ręce pana Diaza wpadły listy, które przysyłał jej ukochany, musiała uciekać. Nie mógł trzymać jej pod kluczem przez wieczność. Ludzie zaczęli zadawać pytania.

– Christopher? – rzuciła Claudia, szybko sięgając po torebkę, i wyjęła wizytówkę, którą nosiła przy sobie. Popatrzyła na nią. Ręce się jej trzęsły, kiedy ją podniosła. – Christopher Dutton z Londynu?

Uśmiech Sofii zmienił się w łzy. Znów skuliła się w fotelu i zapatrzyła w okno niewidzącym wzrokiem.

– Powiedz panience Esmeraldzie, że przepraszam – poprosiła. – Powiedz jej, że to wszystko moja wina. Powiedz, że nigdy nie powinnam była zamykać tych drzwi.

Beatriz powtórzyła, że muszą wyjść, i tym razem Claudia nie protestowała. Wstała, podniosła pled, który zsunął się z ramion Sofii, i okryła starannie wątlą jak ptaszek staruszkę. Claudia nie miała pojęcia, czy Sofia jest w tym momencie przytomna, czy odpłynęła, ale przynajmniej w końcu dowiedziała się od niej czegoś i za to była jej niezmiernie wdzięczna.

Wyszły cicho z pokoju, pomachały pielęgniarki i poprosiły, żeby zajrzała do Sofii.

– Myślisz, że to tylko rojąca Bóg wie co staruszka? – spytała Claudia, kiedy wyszły przed szpital.

Cały czas trzymała w dłoni wizytówkę i teraz pokazała ją Beatriz.

– To jedna z dwóch rzeczy związanych z moją matką, które dostałam od prawnika – wyjaśniła. – Sądzę, że Sofia mówiła prawdę. Do tej pory nie rozumiałam związku herbu Diazów z tą wizytówką, ale jeśli Sofia ma rację... jeśli Esmeralda i Christopher byli zakochani... – Jeszcze raz popatrzyła na mały stary kartonik. – To musiał być ten mężczyzna, prawda? Teraz wszystko zaczyna się układać w logiczną całość.

– Kiedy byliśmy w pokoju Sofii, wydawało mi się, że plecie bez sensu, ale teraz zgadzam się z tobą – przyznała Beatriz. – To nie może być

przypadek, skoro wspomniała imię Christopher. Tak... chyba masz rację.

Claudię zakłuło w sercu.

– Jeśli się nie mylę, to znaczy, że to, czego szukam, jest w Londynie, a ja przyleciałam na Kubę. Powinnam była się skupić na właścicielu wizytówki, Christopherze Duttonie.

Z drugiej strony jej ojciec poszedł tropem wizytówki i jak dotąd odkrył niewiele. Poza tym, że Christopher nie żył i nie pozostawił po sobie dzieci. Ale czy mimo wszystko nie powinna jednak wrócić do Londynu i tam kontynuować poszukiwania?

– Jak sądzisz, czy jest szansa, że Esmeralda nadal żyje i mieszka w Londynie? – zwróciła się do Beatriz.

Ta pokręciła głową.

– Myślę, że nie. Ale chyba masz rację: tropy prowadzą do Londynu.

Gdy doszły do samochodu, popatrzyły na siebie nad jego dachem.

– Dziękuję, że mnie tu dziś zabrałaś – powiedziała Claudia. – Naprawdę zaczynałam już dochodzić do wniosku, że nigdy nie uda mi się nic wyjaśnić. A tak bardzo mi na tym zależało. To, czego dowiedziałam się dzisiaj, to mój największy krok naprzód, więc naprawdę ci dziękuję.

Beatriz uśmiechnęła się serdecznie, a kiedy wsiadły do samochodu, wcisnęła coś do jej dłoni.

– Co to jest? – spytała Claudia.

– Kiedy Ana wspomniała o tym, że Diazowie mieszkają na Florydzie, obiecałam ci, że popytam, bo może ktoś wie, gdzie dokładnie.

Claudia zrobiła wielkie oczy i skinęła głową.

– To adres Marisol Diaz. Może ci pomóc.

Palce Claudii zacisnęły się na kawałku papieru.

– Marisol? Wiesz, gdzie mieszka najmłodsza córka Julia Diaza? – Nie mogła uwierzyć, że matka Matea miała tę wiadomość od rana i dopiero teraz jej to mówiła.

Beatriz uruchomiła silnik.

– *Ś!* Wołałam poczekać do spotkania z Sofią, zanim ci powiem, choć nie spodziewałam się wiele po tej kochanej staruszce. Coś mi się wydaje,

że twoja podróż dopiero się zaczyna.

Claudia odchyliła się na oparcie siedzenia i popatrzyła na kartkę. Przeczytała imię, nazwisko i adres. Nie wiedziała, jak zdoła wyrazić wdzięczność matce Matea. Ale Floryda i Londyn? Miejsca po dwóch stronach Atlantyku?

– Claudio... – odezwała się Beatriz. Trzymała obie ręce na kierownicy i skupiała wzrok na drodze, nie zerkając ani przez chwilę na przyjaciółkę syna. – Obiecuj, że nie złamiesz serca mojemu Mateowi. Wiem, że nie możesz zostać tu na zawsze, że niedługo musisz wyjechać, ale przeżył już dość tragedii, wystarczy na całe życie. Nie chcę patrzeć, jak znów cierpi. Nie zniosłabym tego.

Claudia wyjrzała przez okno, przygryzając dolną wargę.

– Obiecuję – szepnęła po chwili. O wiele bardziej prawdopodobne było, że złamie serce sobie, a nie jemu, ale tego nie powiedziała.

Wprawdzie znali się zaledwie kilka dni, ale pożegnanie z pierwszym mężczyzną, który sprawił, że naprawdę czuła, że żyje, nie zapowiadało się łatwo.

– Przedłużyłam pobyt o pięć dni. Zostanę do niedzieli – oznajmiła. – Zamierzałam powiedzieć mu o tym wieczorem.

Chciała dać do zrozumienia siedzącej obok kobiecie, że pragnie spędzić z jej synem jak najwięcej czasu i dlatego między innymi zmieniła rezerwację lotu. Owszem, bardzo zależało jej na rozwikłaniu zagadki pochodzenia babci, ale równie mocno chciała się cieszyć każdą godziną z Mateem.

– To dobrze – skwitowała jego matka.

Claudia zauważyła, że Beatriz nie była już tak spięta; opuściła jedną rękę z kierownicy na kolana, jakby jej ulżyło po tym, jak powiedziała coś, co leżało jej na sercu.

Opierając czoło na chłodnej szybie, Claudia patrzyła na przesuwającą się za oknem Hawanę. Będę tęskniła za tym miejscem, pomyślała. Coś w Kubie ją urzekło i kiedy zbliżał się czas wyjazdu, coraz bardziej chciała znaleźć powód, by przyjechać tu znowu. I to niedługo.

– Masz jakieś plany na wieczór? – spytała Beatriz.

Claudia pokręciła głową.

– Nie, nie mam – odparła.

– To może zrobię na kolację huevos habaneros. Mateo mówił, że interesuje cię kubańska kuchnia. Masz ochotę poasystować mi, kiedy będę gotować?

„Bardziej interesuje mnie twój syn, a w kuchni trudno mu się oprzeć”, miała ochotę odpowiedzieć Claudia, ale tylko się roześmiała.

– Jestem fatalną kucharką – przyznała się po chwili. – Ale Mateo ma do mnie cierpliwość. Więc nie spodziewaj się po mnie zbyt wiele, jeśli chodzi o gotowanie.

– W takim razie moim darem pożegnalnym dla ciebie będzie przepis na huevos habaneros. – Beatriz postukała palcami w kierownicę, kiedy z radia popłynęła wesoła piosenka. – Żebyś po powrocie do domu mogła przyrządzać rodzinie naszą tradycyjną potrawę i nigdy nie zapomniała pobytu na Kubie. Co ty na to?

Do oczu Claudii napłynęły łzy. Wszyscy w Hawanie byli dla niej tacy dobrzy, a szczególnie Beatriz i Rosa, dwie starsze kobiety, które nie żałowały dla niej czasu i zapasów ze swojej spiżarni, choć nie miały ich przecież w nadmiarze.

– Byłoby mi bardzo miło – powiedziała. – Dziękuję.

Beatriz poklepała ją po dłoni.

– Mój Mateo uśmiecha się do wszystkich, ale jego oczy... – zaczęła.

Claudia obserwowała ją ze ściśniętym sercem.

– A przy tobie? – Beatriz zaśmiała się. – Jego oczy się śmieją, kiedy tylko na ciebie spojrzy. To dla niego dobre. I dla jego mamy, kiedy widzi go takiego i wie, że nadal jest zdolny do radości.

– Wasza rodzina... – Claudia starała się nie zdradzić, jak bardzo ściska ją w gardle. – Tyle przeszliście, tyle straciliście, a mimo to jesteście tak serdeczni, otwarci.

Beatriz milczała.

– Moi synowie byli najlepszymi przyjaciółmi – powiedziała po dłuższej chwili. – Od kiedy urodził się młodszy brat, Mateo kochał go całym sercem i zawsze się nim opiekował. W dzieciństwie byli nierozłączni, a jako dorośli stali się najlepszymi przyjaciółmi. Nigdy jeszcze nie widziałam dwóch braci, którzy byliby sobie tak bliscy. Zrobiliby dla siebie wszystko.

Claudia nie wiedziała, co powiedzieć, więc się nie odzywała.

– Czasami, kiedy się kłócili, dochodziło do bójek – ciągnęła Beatriz. – Mocowali się w domu. Obaj mieli temperament, nawet jako dorośli. Ale po kilku godzinach siedzieli razem na podwórku i popijali piwo. Nie potrafili bez siebie żyć. – Westchnęła ciężko. – Mój mąż i ja zawsze modliliśmy się, żeby nic ich nie rozdzieliło, bo ich bliskość była czymś wyjątkowym.

– Mateo musiał ciężko przeżyć śmierć brata – wtrąciła Claudia.

– To prawda, ale stara się nam tego nie okazywać. Z dnia na dzień zastąpił José ojca i robi wszystko dla tego chłopca. Naprawdę kocha go tak, jak kochał go jego brat. José będzie więc przynajmniej dorastał pod opieką równie troskliwą, jakby miał przy sobie swojego tatę.

Claudia skinęła głową i wróciła do patrzenia przez okno. Kłamałaby, gdyby nie chciała przyznać przed sobą, że wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby Mateo pojechał z nią do Londynu albo dołączył do niej później. To jednak oznaczałoby dla niego pozostawienie rodziny, a wiedziała, że tego by nie zrobił, zresztą nie chciałaby go do tego namawiać. Jego miejsce było tutaj. Tak jak jej miejscem był Londyn.

Przygryzła wargę i próbowała nie myśleć o wyjeździe. Czekał ją piękny wieczór, miała poznać przepis na słynną kubańską potrawę – nie czas rozważać coś, co nie może się zdarzyć.



Zaskoczył ją głos Matea:

– Słyszałem, że jednak nie wyjeżdżasz jutro?

Spodziewała się raczej, że to ona go zaskoczy, stojąc w kuchni jego matki i zmywając naczynia, ale jeśli zdziwił się na jej widok, to tego nie zdradził. Objął ją od tyłu i dotknął ustami jej szyi. O mało nie upuściła talerza.

– Masz rację, nie wyjeżdżam – odparła, opierając się lekko na nim. – Wygląda na to, że wyspecjalizowałam się w zmianach rezerwacji lotów.

– Na ile zostaniesz?

– Prawie tydzień dłużej. A potem lecę do Miami, nie do Londynu.

Odsunął się od niej, sięgnął po łyżkę, wziął garnek z kuchenki i spróbował tego, co się w nim gotowało.

– Głodny? – spytała, wracając do zmywania.

– Tak. Stale zapominam coś sobie odłożyć, ale na szczęście jest ktoś, kto zawsze ma dla mnie pyszne resztki.

– Twoja matka uczyła mnie gotowania – pochwaliła się Claudia. – Smakuje ci to, co przyrządziłyśmy?

– Gotowałaś z moją mamą? – Łyżka zawisła w powietrzu, a Mateo zrobił najzabawniejszą minę na świecie.

– Co się tak dziwisz?!

– Mama nie dzieli się swoimi przepisami z byle kim. I nie wpuszcza byle kogo do kuchni, jeślibyś chciała wiedzieć. – Znów do niej podszedł, uśmiechając się. – Musisz być kimś wyjątkowym.

– Naprawdę?

Objął ją ramieniem.

– Naprawdę – szepnął i pocałował ją.

Sięgnęła po ściereczkę, żeby wytrzeć dłonie, nim położyła je na jego piersi.

– Naprawdę chciałbym ci pokazać mój kraj, zanim wylecisz. – Nagle spoważniał, patrząc jej w oczy. – Wyjechałabyś ze mną na kilka dni?

– A co z food truckiem?

Wzruszył ramionami.

– To już moje zmartwienie.

– Jasne, że wyjechałabym – odparła. – Nic nie marzy mi się bardziej niż mała podróż z tobą.

Uśmiechnął się szeroko i puścił ją. Wziął miskę i nałożył do niej resztki z garnka. Cofnął się i obserwował Claudię, jedząc.

Zdała sobie nagle sprawę, że czuje się pod jego spojrzeniem swobodniej niż kilka dni temu.

– A dokąd się wybierzemy? – spytała.

– Najpierw pospacerujemy po starej Hawanie, żebyś dobrze ją poznała i popróbowowała najlepszych dań. A potem wyjedziemy dalej. Chcę, żebyś zobaczyła przyrodę Kuby: Park Narodowy Viñales, może nawet i Cayo Jutías. Umiesz nurkować z maską?

– Będę mogła popływać? – spytała z nadzieją.

Mrugnął do niej tak, że przebiegł ją dreszcz.

– Zakochasz się w Kubie – rzucił.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Może już się w niej zakochałam? – przemknęło jej przez głowę.

– Jeśli starczy nam czasu, moglibyśmy wybrać się jeszcze na Cayo Largo – powiedział. – Bardzo dawno tam nie byłem. Kiedyś nurkowałem tam z bratem. Czegoś takiego na pewno nigdy nie widziałas.

– Jesteś pewien, że chciałbyś tam wracać? Bo...

– Czas na jakieś nowe wspomnienia – przerwał jej. – Daj mi dzień, a wszystko zorganizuję.

Claudia złożyła ściereczkę.

– W takim razie poinformuję Rosę, że wyjeżdżam.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę.

– Chciałabyś tu dziś zostać? – zapytał głosem niższym niż zwykle, nie odwracając od niej wzroku.

– W domu twojej matki? – Pokręciła głową. Podeszła do niego i stanęła na palcach, by pocałować go w policzek. – Nie. Dziś wracam do swojego pokoju, ale widzimy się jutro, dobrze?

– Jutro – powtórzył, objął ją w pasie i pocałował w usta. – A twoja paella nie była najgorsza.

Odchyliła głowę i roześmiała się. Słyszała już w życiu lepsze komplementy, ale przyjęła go.

* * *

– Będzie mi ciebie brakowało, Roso – powiedziała Claudia następnego dnia, kiedy nadszedł czas się żegnać.

Mateo zorganizował ich podróż w rekordowym tempie i choć od rana gotował w food trucku, chciał wyruszyć po południu. Wieczorem Ana będzie wydawała jedzenie, a przez następne trzy dni interes miał być zamknięty.

Perspektywa tego wyjazdu wydawała się Claudii niemal surrealistyczna – wszystko działo się tak szybko.

– Chodź, moja ty śliczna – powiedziała Rosa, wyciągnęła do niej rękę i uściskała ją. – My też będziemy za tobą tęsknić.

– Jestem bardzo wdzięczna za gościnność. Cudownie się u ciebie mieszkało.

– Nie zapomnij napisać do mnie i dać mi znać, co odkryjesz na temat swojej babci – poprosiła Rosa. – Wciągnęłaś nas w to i miło byłoby poznać zakończenie tej historii.

– Napiszę – obiecała Claudia. – Słowo.

Obróciła się i zobaczyła Carlosa, ubranego jak zawsze: w białe spodnie i koszulę. Uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Miałam szczęście, że cię spotkałam tuż po przyjeździe, co? – zwróciła się do niego.

Zdjął kapelusz i uściskał ją serdecznie.

– Baw się dobrze. Miłej podróży, Claudio.

– Dziękuję.

Cofnęła się i uśmiechnęła do Rosy i Carlosa. Żałowała, że nie może pobyc z nimi dłużej. Zostawiła w pokoju hojny napiwek dla Rosy; chciała, żeby znalazła go dopiero po jej wyjeździe, żeby starsza pani nie czuła się skępowana. Żałowała, że nie może zrobić dla niej więcej.

Gdy usłyszała warkot silnika, wiedziała, że przyjechał Mateo. Gdy go zobaczyła, aż ścisnęło ją w dolku.

– *Adiós, Claudia!* – zawołali Rosa i Carlos, kiedy ruszyła do samochodu.

Mateo wyskoczył z auta, złapał ją jedną ręką w talii, pochylił się, pocałował ją szybko, a potem umieścił jej torby na tylnym siedzeniu.

Wsiadła lekko oszołomiona, bo zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać. Mateo dotknął jej dłoni.

– Gotowa? – zapytał.

Roześmiała się.

– Pewnie.

* * *

Wczesnym wieczorem, po zwiedzaniu starej Hawany, objadaniu się pizzą i lodami, wsiedli do samolotu i po krótkim locie wylądowali na wyspie Cayo Largo – w miejscu, które było ostatnie na liście, kiedy Mateo rzucił pomysł wspólnej podróży. Znaleźli się tam przed zmrokiem i Claudia od razu zakochała się w tej okolicy, choć nie mogła się doczekać ranka, kiedy będzie mogła zobaczyć wszystko w świetle słońca. Właśnie tego potrzebowała: wakacji na plaży. I kiedy dotknęła stopą piasku, poczuła, że jest dokładnie tam, gdzie powinna być.

Zameldowali się w hotelu tuż przy plaży, w którym Mateo zarezerwował pokój, zostawili bagaże, zdjęli buty i poszli na spacer brzegiem Morza Karaibskiego. Piasek pod stopami i szum fal... Czego można chcieć więcej?

Szli, trzymając się za ręce, powoli, bo nigdzie się nie spieszyli.

– Zachody słońca zapierają tu dech w piersiach – powiedział Mateo.

– Mogę sobie wyobrazić. – Claudia nabrała głęboko w płuca morskiego powietrza.

– Woda jest tu najczystsza na świecie, najbardziej niebieska, jaką widziałas, a świat podwodny to bajka.

– A właśnie! Mam nurkować z maską?

– Tak. – Puścił jej rękę, objął Claudię w pasie i przyciągnął do siebie. – Zobaczysz najpiękniejszą rafę koralową, fantastyczną, i może będziemy mieli szczęście zobaczyć delfiny i żółwie morskie. Nie mogę się doczekać, kiedy ci to wszystko pokażę.

– Przyznam się, że od lat nie pływałam, ale z pływaniem jest pewnie tak jak z jazdą na rowerze, prawda?

Mateo roześmiał się i mruknął coś, czego nie zrozumiała, bo jego usta były tuż przy jej włosach.

– Ostatnim razem, jak tu przyjechałem, trafiłem na niezwykły okres. Setki żółwi wychodziły na plażę, by złożyć jaja w tym pięknym białym piasku. To było niesamowite.

Trzymała dłoń na jego biodrze, wtulając się w niego.

– Byłeś tu wtedy z bratem, prawda?

Zatrzymali się. Widziała jego profil w świetle księżycy, gdy patrzył na wodę.

– Tak – odparł po chwili. – To była nasza ostatnia wspólna wycieczka. Zanim pojawił się José, korzystaliśmy z każdej okazji, żeby razem popływać albo ponurkować. To był pierwszy raz po długiej przerwie, kiedy wybraliśmy się dokądś sami.

Nie pospieszała go, zostawiła go z jego myślami. Usiadła na piasku, a on do niej dołączył.

- Strasznie za nim tęsknię – wyznał, podciągając kolana do piersi.

Zrobiła to samo i oparła się o jego bok.

- Czasami mam wrażenie – ciągnął – że zaraz wejdzie, kiedy gotuję w ciężarówce, powie coś albo włączy muzykę i zacznie śpiewać.

- Wszyscy mówią, że czas leczy rany, ale uważam, że to bzdura – wtrąciła.

Wziął ją za rękę i splelił palce. Patrzył w dal, na ciemne morze.

- Pewnego dnia siedzieliśmy tu w słońcu po godzinach nurkowania na rafie i rozmawialiśmy o tym, co by się nam marzyło, gdyby wszystko było możliwe.

- I o czym marzyliście? – spytała.

- Przed laty obaj pracowaliśmy jako szefowie kuchni w hotelach i postanowiliśmy mieć food trucka. – Roześmiał się. – Ściśle mówiąc, to ja otworzyłem tę knajpkę na kołach, a po jakimś czasie Ana zgodziła się wreszcie, żeby brat do mnie dołączył. Tyle że zdążyłem już nazwać food truck U Matea i nie zmieniliśmy tego. Potem dołączył do nas ojciec.

Mogła sobie ich wyobrazić. Dwóch braci pracujących ramię w ramię.

- Mieliśmy też szalony pomysł, żeby sprzedawać nasze sosy – powiedział. – Czytaliśmy, że w innych krajach ludzie płacą za dostarczane im posiłki. Wiedzieliśmy, że na Kubie by to nie przeszło, ale gdyby chodziło o sosy? – Pokręcił głową. – Wiem, to głupie. Ale w końcu każdemu wolno marzyć.

- Wcale nie uważam, że to głupie – zaprotestowała Claudia. – Wiele najlepszych pomysłów wyrosło z takich marzeń.

Popatrzył jej w oczy.

- To było w innym życiu – rzucił. – Zresztą teraz jestem sam.

Chciała mu jeszcze zadać wiele pytań, ale wyczuła, że Mateo nie chce już wracać do przeszłości. Dotknął jej policzka, a potem delikatnie musnął wargami jej usta. I kiedy powoli opuściła się na miękkie piasek, zapomniała o wszystkim, o co chciała go spytać, i zatraciła się w jego pocałunkach.

Następnego dnia wstali wcześniej. Zjedli śniadanie – owoce i ciasto – i poszli nad wodę. Mateo nie przesadzał wieczorem, mówiąc, że jeszcze nigdy nie widziała tak jasnej plaży i tak niebieskiego morza. Było tak pięknie, że dech jej zaparło.

Kiedy się zatrzymali, Claudia, poruszając palcami stóp w mokrym piasku, wpatrywała się w wodę.

– Patrz tam – powiedział, wyciągając rękę.

Ośloniła oczy od słońca i powędrowała wzrokiem za jego dłonią. W oddali przepływało stado delfinów, które co chwilę wyłaniały się z wody i chowały. Nie mogła wprost uwierzyć.

– Nie kłamałeś – przyznała. – Naprawdę jest tu pięknie.

– Miejmy tylko nadzieję, że nie trafimy na rekina.

– Podczas nurkowania?! – krzyknęła.

Uśmiechnął się szeroko.

– O ile wiem, nigdy dotąd nie zjadły żadnego turysty, nie martw się.

Kiedy skamieniała z przerażenia, mrugnęła i zaczęła się śmiać.

Miała ochotę dać mu kuksańca, ale rzucił na piasek ręcznik i klucz hotelowy i pobiegł do wody. Popatrzyła w dal, starając się skupić na delfinach i nie myśleć o tym, że w morzu czai się coś, co mogłoby ją pożyć.

Kiedy weszła do wody, która miała przyjemną temperaturę, poczuła się tak cudownie jak jeszcze nigdy w życiu i całkiem zapomniała o rekinach i innych morskich drapieźnikach.

– Przyjemnie, co?

Mateo podpłynął do niej, gdy leżała na plecach na powierzchni wody, zapatrzona w bezchmurne błękitne niebo. Chciałaby zamknąć w puszcze to, co czuła na Kubie, i zabrać do domu, żeby pociągnąć łyk, kiedy będzie potrzebowała pokrzepienia albo chciała powspominać. A kiedy Mateo, który stał obok niej zanurzony do pasa, dotknął jej ramion, zaczęła żałować, że i jego nie może zabrać w tej butelce.

– Zapomnieliśmy o maskach i rurkach – powiedział. – Zaraz wracam.

Patrzyła, jak wychodzi z wody. Podziwiała jego szerokie ramiona, złocistą karnację, gdy biegł plażą do małej budki, wypożyczalni sprzętu. Parę minut później wrócił. Pomógł jej dopasować maskę i ustawił rurkę tak, żeby mogła oddychać. Musiała chwilę poćwiczyć, ale wkrótce udało jej się wciągać do ust powietrze, a nie wodę.

Mateo wziął ją za rękę i popłynęli ramię w ramię. Szybko złapała odpowiedni rytm oddychania i przestała się zastanawiać, jak daleko się zapuszczają. Podziwiała cudowną rafę i kolory morskiego świata. Wydawało się, że nie unosili głów godzinami, a kiedy wreszcie je wynurzyli, nie mogła uwierzyć, że są tak daleko od plaży.

– Chyba czas na margaritę i coś dobrego do jedzenia – zarządził Mateo.

Zbliżyła się do niego, unosząc się na wodzie, rozejrzała dokoła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Myślałam o sjeście – rzuciła. – Ale margarita też brzmi zachęcająco.

– O sjeście? – Wyglądał zabawnie w masce odsuniętej na czoło, która poruszyła się, gdy uniósł brwi.

Wiedziała dokładnie, co miał na myśli.

– Chodziło mi o to, że po pływaniu powinniśmy odpocząć – powiedziała.

– Powinniśmy. – Prysnał na nią wodą i na rzęsach Claudii zawisły krople.

Zamrugła, a on zaczął odpływać na plecach; leniwie poruszał nogami, więc oddalał się od niej bardzo wolno.

– Bo wieczorem zjemy za dużo, za dużo wypijemy i będziemy tańczyć na plaży w ciemnościach! – zawołał.

Spodobała jej się ta perspektywa. Naciągnęła maskę na twarz, włożyła do ust rurkę i dogoniła Matea. Płynąc w stronę brzegu, podziwiała rafę. Kiedy rezerwowała bilet na Kubę, nie sądziła, że będzie tu oglądać podwodny świat. Miała zupełnie inne plany.

Te mogły jednak poczekać kilka dni. Babcia z całego serca pochwalaby zwiedzanie tego kraju. Gdyby żyła, chciałyby wiedzieć wszystko o tej podróży, a już na pewno o przystojnym Kubańczyku, który

towarzyszył jej wnuczce. Zawsze lubiła słuchać opowieści Claudii i w pewien sposób żyła jej życiem. Co ciekawe, jako jedyna w rodzinie nie zachwycała się jej byłym narzeczoną. Może od początku wiedziała, że nie pasuje do jej wnuczki.

– No i co ty na tę sjęstę? – spytał Mateo, kiedy oboje podnieśli głowy, bo zrobiło się już bardzo płytko.

Claudia zdjęła maskę i rurkę i podała mu z uśmiechem.

– Ścigamy się do pokoju? – rzuciła.

Popędził pierwszy do brzegu. Złapał oba ręczniki i biegł tyłem, trzymając na tyle dystans, żeby nie mogła mu ich wyrwać.

– Nie mogę wracać do pokoju, ociekając wodą! – zawołała.

– *Cariño*, to Kuba – powiedział, otwierając ramiona. – Tu nikt się takimi rzeczami nie przejmuje!

Roześmiała się i zwolniła kroku. Mokre włosy lepiły się jej do pleców. Na skórze miała kropelki wody. Uniosła głowę do słońca i uśmiechnęła się. Mateo miał rację. Co to kogo obchodzi, że jest mokra po pływaniu?

Z nagłym przyływem energii pobiegła i wyprzedziła go. Wyrwała mu ręcznik i uciekła ze śmiechem. Kuba dobrze robiła duszy, w każdym razie tak było w przypadku Claudii.

* * *

Przyszedł czas, kiedy musiała opuścić Hawanę i nie mogła zrobić nic, by opóźnić dalej to, co nieuniknione. Odpoczęli na dziewiczych białych plażach, pływali w turkusowych wodach Morza Karaibskiego i Atlantyku i wędrowali po parku narodowym pełnym bujnej tropikalnej roślinności. Ostatnie cztery wspólne dni były pełne przygód, jak cudowny urlop, a ona robiła, co w jej mocy, by nie myśleć o rozstaniu z Mateem, ale w końcu nadszedł ten moment.

– Czy to zabrmi głupio, kiedy powiem, że będę za tobą tęsknić? – spytał.

Dawno przestała ukrywać, co do niego czuje. Jeśli to miał być ich ostatni pocałunek, to z niego nie zrezygnuje, nawet na lotnisku, wśród

tłumu obcych ludzi.

– Ja też będę za tobą tęskniła – szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję.

Objął ją w talii, mocno przytulił i zaczęli się całować. Niby nie powinni tego robić w miejscu publicznym, ale Claudia wcale się tym nie przejmowała.

Kiedy wreszcie Mateo oderwał się od niej, pokręcił głową.

– Moja *hermosa chica* – powiedział, nachylając się, by po raz ostatni delikatnie pocałować ją w usta. – Moja piękna dziewczyno.

– Domyślam się, że to pożegnanie – szepnęła, gdy z jej rzęs zaczęły spływać łzy.

Mateo uśmiechał się, ale też miał wilgotne oczy. Ostrożnie ocierał jej twarz wierzchem palców.

– Nie płacz, Claudio. Mieliśmy szczęście, że nasze ścieżki się spotkały, nawet jeśli na tak krótko.

Skinęła głową, cofając się o krok i ściskając w dłoni bilet i paszport. Musiała iść, nim się rozmyśli.

– Żegnaj, Mateo – powiedziała ze ściśniętym gardłem i odwróciła się.

– Do zobaczenia! – zawołał za nią.

Kiedy szła do bramki, miała nadzieję, że Mateo użył właściwych słów: „Do zobaczenia”, a nie „Żegnaj”. Nie mogła znieść myśli, że nigdy się już nie spotkają. To złamałoby jej serce.



Hawana, Kuba

1951 rok

Za każdym razem w porze, kiedy Marisol ją odwiedzała, Esmeralda budziła się z odrętwienia. Więziono ją, odkąd ojciec zobaczył listy Christophera. Miesiącami była trzymana pod kluczem, skazana na odosobnienie w domu. Na szczęście oprócz sypialni miała własny salonik i łazienkę. Czuła się jednak jak ptak w złotej klatce i zaczynała popadać w obłęd. Służącej wolno było pomagać jej i przynosić jedzenie. Ale zwykle ze spuszczonego wzrokiem tylko stawiała tacę i szybko wychodziła.

Gdy punktualnie jak w zegarku Esmeralda usłyszała leciutkie pukanie do drzwi, wiedziała, że to Sofia prowadzi do niej Marisol. Wstrzymała oddech, kiedy drzwi się otwierały. Mała dziewczynka podbiegła z wyciągniętymi rączkami i objęła nogi starszej siostry.

– Cześć, kochanie – powiedziała Esmeralda, nachylając się, by ją uściskać. – Tak dobrze cię widzieć.

Marisol zachichotała i przyłożyła dłoń do jej brzucha.

– Dzidzius kopie? – spytała.

Esmeralda uśmiechnęła się do małej, po czym spojrzała na Sofię, która jako jedyna poza Marisol była dopuszczona do tajemnicy. Esmeralda wolała nie myśleć o tym, co by było, gdyby ojciec dowiedział się, że jego najstarsza córka jest w ciąży. Wyobrażała sobie, że wygnałby ją z domu.

Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale w którymś momencie będzie musiała mu powiedzieć, bo kiedy dziecko się urodzi, będzie to dla wszystkich jeszcze większy szok.

– Masz jakieś wiadomości od mojego kuzyna? – spytała cicho służącej, gdy Marisol ją puściła i wdrapała się na łóżko. – Od Alejandra?

Sofia wróciła do drzwi i zamknęła je jak najciszej.

– Tak, przysłał to. – Sięgnęła do kieszeni fartucha, wyciągnęła złożoną kartkę i podała ją Esmeraldzie.

Ta po ostatniej awanturze o listy wiedziała, na co naraża tę dziewczynę, ale poza nią nie miała nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się o pomoc. Siostry zrobiłyby dla niej wszystko, ale jeśli dowiedziałyby się o jej sekrecie, nie dałoby się tego dłużej ukrywać przed ojcem. A jeżeli on zacząłby podejrzewać, że jej w czymś pomagają, bardzo utrudniłby im życie, a nie chciała mieć tego na sumieniu.

Rozłożyła kartkę i odetchnęła z ulgą. Przyjdzie. Alejandro nie bez powodu był jej ukochanym kuzynem.

– Przyjdzie? – spytała Sofia.

– Tak – odparła Esmeralda, ściskając dłoń służącej. Na szczęście Marisol była zbyt zajęta zabawą, żeby cokolwiek zauważyć. – Jak zdołam ci się kiedykolwiek odwdziżyć za to, co dla mnie robisz?

Sofia przytuliła ją.

– Nigdy nie wybaczę sobie tego, że listy wpadły w ręce twojego ojca. Nie masz mi się za co odwdziżać.

– To była moja wina – powiedziała z całą mocą Esmeralda. – Nie masz sobie czego wyrzucać.

– Powinnam o ciebie dbać, panienko. To moja praca.

Ze łzami w oczach Sofia ruszyła do drzwi.

– Wróć za godzinę po Marisol.

– Dziękuję. Jeszcze coś, Sofio... Spytałabyś moje siostry, czy mogłyby mnie odwiedzić jutro rano? To moje dwudzieste urodziny i bardzo chciałabym je obie zobaczyć.

Służąca skinęła głową.

– Oczywiście.

– Jutro masz urodziny? – spytała Marisol, która siedziała na wielkim łożu jak księżniczka. – Będzie tort?

Esmeralda roześmiała się, podeszła do dziewczynki i objęła ją ramieniem.

– Tak, kochanie. Na pewno jak poprosisz Marię i Gisele, załatwią tort.

– Mogę jeszcze raz dotknąć dzidziusia?

Kiedy Esmeralda położyła się na poduszkach, jej mała siostrzyczka przytknęła najpierw rączkę do jej brzucha, a potem ucho i zachichotała. Powiedziała, że słyszy, jak dziecko chrapie, choć to jego matce burczało w brzuchu, bo robiła się głodna.

Esmeralda patrzyła na Marisol, wyobrażając sobie życie bez niej i zastanawiając się, czy naprawdę potrafi to wszystko zostawić, odciąć się od rodziny. Rodzina zawsze była dla niej najważniejsza, ale ojciec i tak skaże ją na wygnanie, kiedy dowie się o ciąży, nie miała więc wyboru.

– Tatuś powiedział, że niedługo wychodzisz za mąż – odezwała się Marisol, zeskakując z łóżka i ciągnąc siostrę za rękę. – Dostanę śliczną sukienkę?

Esmeralda zamarła.

– Kiedy tatuś ci to powiedział?

Dziewczynka pobiegła na drugą stronę pokoju, gdzie Esmeralda trzymała dla niej zabawki i kredki.

– Dziś rano, przy śniadaniu! – zawołała przez ramię. – Powiedział, że wszystko już załatwione. Ślub będzie pod koniec miesiąca.

Esmeralda popatrzyła na swój brzuch i położyła na nim dłoń. Starła się zachować spokój i miarowo oddychać. Nie chciała, by siostra zorientowała się, że coś jest nie tak.

– A mówił, za kogo wychodzę? – spytała. – Dla mnie to niespodzianka, nic mi nie powiedział, tak samo jak ty nic nie mówisz o mojej wielkiej niespodziance, o dzidziusiu.

Marisol pokręciła głową. Przyniosła dwie lalki i jedną dała Esmeraldzie. Ta wzięła ją, zmuszając się do uśmiechu, choć serce waliło

jej jak szalone. Czas uciekał. Musiała opuścić Kubę. I to natychmiast.



Esmeralda siedziała na ławie przy oknie w swojej sypialni, lekko odwrócona od drzwi. Narzuciła na ramiona wyszywany szal i udrapowała go lekko, by przysłonić brzuch, na wypadek gdyby do pokoju wszedł ojciec. Wątpiła, że się pojawi, mimo to wolała nie ryzykować. Przed chwilą przybiegła służąca i powiedziała, że przyszedł kuzyn Alejandro.

Kiedy Esmeralda usłyszała kroki za drzwiami, zaczęła nasłuchiwać, gdy przekręci się klucz, ale to nie Alejandro wszedł do środka.

Tylko Gisele i María.

Zerwała się z miejsca, zapominając o szalu, i podbiegła do nich. Często siadywały pod jej drzwiami i rozmawiały z nią przez ścianę, ale zobaczyć je, i to obie naraz? To było spełnienie jej marzeń.

– Jak dobrze was widzieć! – zawołała, gdy drzwi się za nimi zamknęły.

Musiła je wpuścić Sofia, bo przecież tylko ona miała klucz. Esmeralda pomyślała, że musi jej za to podziękować.

Gisele z płaczem uściśkała siostrę, ale María stanęła jak wryta.

– Esmeraldo, jesteś...

Gisele otarła oczy z łez i po chwili zrobiły się wielkie ze zdumienia. Najwyraźniej tak się spieszyła z uściskaniem siostry, że nie zauważyła od razu.

– ...w ciąży – dokończyła Esmeralda za Marię, wreszcie wypowiadając to na głos. – Spodziewam się dziecka.

Starła się nie płakać, gdy María objęła ją i przytuliła. Tyle miesięcy trzymała to w tajemnicy, by nie mieszać do tego siostr, a teraz w końcu się dowiedziały. Nie miała pojęcia, jakim cudem Marisol dotrzymała obietnicy i się nie wygadała.

– I co zrobisz? – spytała María. Zaprowadziła siostrę na ławę przy oknie i usiadły. – Kiedy powiesz ojcu? Nie chciałam ci mówić, ale powiedział, że znalazł ci męża. I że niedługo wyjdiesz za mąż.

– Wyjadę z Hawany – oświadczyła Esmeralda, z trudem przełknąwszy ślinę. A kiedy siostry spojrzały na nią z przerażeniem, dodała: – Nie mam innego wyjścia.

– To dlatego jest tu Alejandro? – spytała Gisele. – Chcesz poprosić go o pomoc, prawda?

Esmeralda skinęła głową, składając dłonie na kolanach.

– Tak.

María westchnęła ciężko.

– To dzięki niemu udało się nam tu zakraść. Ojciec zaprosił go na drinka, więc wiedziałyśmy, że nie zauważy, jak do ciebie pójdziemy.

– A właśnie! Zapomniałabym... – Gisele wyjęła coś z kieszeni. – Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko.

– O tak! – rzuciła María. – Wszystkiego najlepszego!

Obie uściślały mocno Esmeraldę i trzymając ją w ramionach, zastanawiały się, czy jeszcze kiedyś będą miały okazję to zrobić.

– Dziękuję. – Esmeralda odpakowała prezent i zobaczyła swoje ulubione czekoladki. – Zaraz je zjem! To małeństwo w moim brzuchu jest wiecznie głodne!

Gisele i María roześmiały się. Obie dotykały brzucha starszej siostry i uśmiechały się. Esmeralda wiedziała, że cieszą się za nią, ale jednocześnie się martwią. Bo miały o co. To nie była sytuacja, w której po ślubie spodziewały się dziecka, a one mogłyby się cieszyć, że wkrótce pojawi się nowy członek rodziny.

– Czy Christopher napisał do naszego ojca? – spytała. – Może coś słyszałyście?

Gisele pokręciła głową, a Maria powiedziała:

– Nic nie wiemy... – Głos jej się załamał. – Ale ojciec nie jest już taki, jak...

– ...jak zanim przeczytał listy? – rzuciła Esmeralda.

– Zmienił się, jest całkiem inny niż dawniej.

– Powiedział, że złamałaś mu serce – dodała Gisele, a młodsza siostra zgromiła ją wzrokiem.

Esmeralda uśmiechnęła się.

– Lepiej już idźcie. Nie chcę, żebyście miały przeze mnie kłopoty.

Wstały i uściskały ją.

– Jest coś, o co muszę was poprosić – odezwała się jeszcze Esmeralda. – Jeśli Alejandro zgodzi się pomóc...

Gisele i María czekały, uważnie na nią patrząc.

– Musicie wziąć klucz i otworzyć mi drzwi, żebym mogła wyjść – szepnęła Esmeralda. – Nie prosiłabym was o to, jeśli nie byłoby to absolutnie konieczne, gdyby był jakiś inny sposób...

– Możemy to dla ciebie zrobić – zapewniła ją María. – Kiedy dasz znać, otworzymy drzwi.

– Nigdy więcej cię nie zobaczymy? – spytała Gisele ze łzami w oczach.

Esmeralda pocałowała wilgotny policzek siostry i ścisnęła jej dłoń.

– Zobaczymy się, oczywiście! Nie mów takich rzeczy. Pewnego dnia odwiedzę was z Christopherem i naszym dzieckiem. Ojciec nie będzie miał wyjścia, będzie musiał mi wybaczyć. Chyba nie sądzicie, że mogłoby być inaczej?

Lecz kiedy siostry wyszły i zamknęły się za nimi drzwi, ogarnął ją lęk. Bo choć bardzo chciała wierzyć w to, co powiedziała, nie była pewna swoich słów.

Może ojciec w końcu pogodziłby się z tym, że zakochała się w Christopherze, ale cięży i ucieczki do Londynu na pewno nigdy jej nie wybaczy. Poczowała ucisk w gardle. Odwróciła się do okna i czekała na kolejnego gościa.

W głębi duszy wiedziała, że nigdy nie wróci do rodzinnego domu.

Opierała czoło o szybę okna i patrzyła na Marisol pluskającą się w basenie. Przypomniła sobie długie letnie dni, kiedy pływała i opalała się z siostrami i przyjaciółmi. Marzyła, żeby zanurzyć palce stóp w wodzie. To była jedna z rzeczy, której bardzo będzie jej brakować, kiedy stąd wyjedzie.

Przemknęła jej nawet przez głowę myśl, że może jej życie nie byłoby wcale takie okropne, gdyby wyszła za mężczyznę wybranego przez ojca. Może byłoby lepiej zostać blisko rodziny? Nagle jednak poczuła ruchy dziecka. Nie miała innego wyjścia. Dziecko urodzi się za jakiś miesiąc, co nie pozostawiało jej wyboru.

– Esmeraldo?

Wyrwała się z zamyślenia. Odwróciła się i zobaczyła stojącego w progu Alejandra.

– Wejdz – poprosiła.

– Mam zamknąć?

Skinęła głową, a on zamknął cicho drzwi i do niej podszedł.

– Dziękuję, że tu jesteś.

– Jak mógłbym odmówić, kiedy moja ulubiona kuzynka mnie wzywa, bo jest w potrzebie? – Uśmiechnął się. – A teraz powiedz, gdzie ty się podziewała. Brakowało mi ciebie. Twój ojciec mówi, że wychodzisz za mąż...

Esmeralda odchrząknęła, nim wstała i jedwabny szal powoli zsunął się na podłogę, odsłaniając opięty sukienką zaokrąglony brzuch.

Alejandro nie odezwał się; zrobił wielkie oczy, patrząc na jej talię.

– Jestem w ciąży – szepnęła.

– Widzę. – Uniósł brwi. – I to dlatego siedzisz zamknięta w pokoju?

Pokręciła głową.

– Ojciec nie wie o ciąży, ale dowiedział się o Christopherze.

– O twoim Angliku? – Kuzyn westchnął. – Tak mi przykro, Es. Tyle razy żartowaliśmy, że ślub to nie dla nas, że lubimy swobodę i nie chcemy, żeby rodzice mieszały się w naszą przyszłość...

Stali przez chwilę w milczeniu, a potem otworzył przed nią ramiona i Esmeralda pozwoliła się przytulić. Nie hamowała już łez, które tak długo w niej wzbierały. Alejandro miał mokrą koszulę, nim wreszcie go puściła, cofnęła się o krok i popatrzyła mu w oczy.

– Popelniłam błąd. Wszystko zniszczyłam.

Podprowadził ją do ławy przy oknie i usiadł razem z nią, nadal trzymając ją za rękę.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał.

Nie był jedynie sympatycznym partnerem do tańca na przyjęciach. Razem dorastali. Byli najstarszymi dziećmi w swoich rodzinach. To Alejandro wspierał ją, kiedy umarła matka i Esmeralda musiała przejąć rolę najstarszej kobiety w domu. Zawsze mogła na niego liczyć, a teraz poza jej siostrami był jedyną osobą, która wiedziała o Christopherze i o ciąży.

– Muszę jechać do Londynu – powiedziała.

Zagwizdał cicho.

– Do Londynu? Nie byłoby łatwiej, gdybym znalazł tego twojego Christophera i sprowadził go tutaj?

Pokręciła głową i dotknęła brzucha.

– Nie ma na to czasu. Obiecał, że poprosi ojca o moją rękę, i nie mam powodu sądzić, że tego nie zrobił. Ale ojciec i tak chce mnie wydać za kogoś innego. Muszę opuścić Hawanę, zanim będzie za późno.

– Kiedy? Ile mam czasu na zorganizowanie wszystkiego?

– W tym tygodniu – odparła, tłumiąc lęk ściskając ją w gardle. – Muszę wyjechać w tym tygodniu.

– Wiesz, że twój ojciec nigdy mi nie wybaczy, jeśli odkryje, że mam z tym coś wspólnego – powiedział. – Stracę pracę. Rodzice będą na mnie wściekli...

– Nie prosiłabym cię, gdybym miała inne wyjście.

Skinął głową.

– Zawsze powtarzałem, że zrobię dla ciebie wszystko, i mówiłem to poważnie. Jeśli mam nadstawić karku, to trudno.

– Dziękuję – szepnęła, ściskając jego dłoń. – Jesteś jedyną osobą, której ufam na tyle, by prosić o pomoc.

– Czy twoje siostry wiedzą? Mogą jakoś pomóc?

– Otworzą mi drzwi. Mogę uciec tylko nocą albo przed świtem, kiedy wszyscy śpią.

– No to dam im znać, na kiedy zarezerwuję lot.

Gdy wstał, by wyjść, Esmeralda też się podniosła.

– Przykro mi – rzucił. – Nie powinno cię to spotkać.

Wzruszyła ramionami, ale w głębi duszy wiedziała, że kuzyn ma rację. Nie zasługiwała na to, by więziono ją w pokoju tylko dlatego, że się zakochała. Życie nie jest jednak sprawiedliwe, o czym po raz pierwszy przekonała się boleśnie, kiedy zmarła jej matka.

– Niedługo się zobaczymy, obiecuję – powiedział i ruszył do drzwi.

Stojąc pośrodku pokoju i patrząc, jak kuzyn wychodzi, miała nadzieję, że może mu ufać. Bo jeśli nie, to wołała nawet nie wyobrazić sobie, co spotka ją i jej dziecko.

* * *

Minęły cztery dni od wizyty Alejandra i niepokój Esmeraldy rósł z każdą godziną, bo nie miała od niego żadnych wieści. Tego wieczoru zamiast służącej kolację przyniosła jej Gisele. Była niedziela i Sofia miała wolne. Esmeralda wiedziała, że siostra przyniosła jakąś wiadomość, bo stawiając tacę, wskazała wzrokiem na przykryty talerz, a potem popatrzyła na nią znacząco.

Kiedy Gisele wyszła, zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku, Esmeralda wzięła tacę na stolik nocny i zajrzała pod pokrywkę. Nie zauważyła nic poza jedzeniem, pod talerzem również nie, i zaczęła się zastanawiać, o co chodziło siostrze. Dopiero gdy rozłożyła serwetkę, na podłogę sfrunęła karteczka. Tak mała, że Esmeralda nie dostrzegłaby jej, gdyby nie wiedziała, że ma czegoś szukać. Gisele napisała na niej wiadomość:

Wyruszasz o czwartej w nocy.

Esmeralda jęknęła cicho. Zapomniała o jedzeniu i z karteczką zaciśniętą w dłoni krążyła po pokoju. Tej nocy miała zostawić za sobą wszystko, co знаła, i nie wiedziała, czy kiedykolwiek tu wróci.

Do jej oczu cisnęły się łzy, ale zacisnęła zęby i powstrzymała je. Podeszła do małego biurka i wzięła czystą kartkę. Sięgnęła po pióro i siedząc prosto na krześle, wykaligrafowała na górze strony *Kochany ojciec*, po czym jej dłoń znieruchomiała.

Co miała napisać? Czy należały mu się wyjaśnienia po tym, jak ją potraktował? Jak mogła przelać na papier to, co czuje, skoro jej stosunek do niego tak bardzo się zmienił, odkąd zamknął ją w pokoju niczym więźnia?

Przez pierwsze dni, a potem tygodnie spodziewała się, że ojciec wkrótce otworzy drzwi, wejdzie i będzie ją błagał, by wybaczyła mu, że postąpił tak okrutnie. Czekwała jednak na próżno i z czasem miłość do człowieka, którego wielbiła ponad wszystko, zmieniła się w głęboki żal, gniew. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć to, co jej zrobił.

Cierpiała po stracie tego dawnego ojca, przy którym dorastała, a do człowieka, którym się stał, nie żywiła żadnych ciepłych uczuć.

Zgniotła kartkę w kulkę, wrzuciła ją do kosza i znów popatrzyła na wiadomość od Gisele. Szybko wsunęła mały papierek do ust i połknęła. Wiedziała, że ojciec nie może się dowiedzieć, że siostry jej pomogły, nie zamierzała więc zostawiać żadnych śladów.

Choć ze zdenerwowania nie czuła głodu, postanowiła zjeść kolację, i to całą, bo nie wiedziała, kiedy znów będzie miała okazję się pożywić. Potem wyjęła z szafy dwie nieduże walizki.

Patrzyła na rzędy sukien, pięknych kreacji, które nosiła przez lata. Żyła w tym domu w dostatku, tylko że jej dawne życie już nie istniało. Musiała zabrać tylko to, co konieczne. Większość jej rzeczy nie zmieści się w walizkach. Wybrała więc to, czego będzie potrzebowała w Londynie, póki Christopher nie zabierze jej na zakupy.

Przejrzała uważnie wszystkie stroje i spakowała kilka zestawów. Do tego buty, kosmetyki i przybory toaletowe. Na koniec sprawdziła, czy walizki nie są za ciężkie, bo przecież będzie musiała nieść je sama. Potem zaplanowała, co włoży na podróż. Na razie nie miała odwagi się w to przebrać. Na wypadek gdyby ktoś do niej zajrzał, wołała leżeć pod przykryciem w koszuli nocnej – wszystko musiało wyglądać tak jak zawsze. Przygotuje się do wyjścia, dopiero kiedy w domu zapanuje cisza i wszyscy zasną. A potem będzie czekać do czwartej i mieć nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

* * *

To były najdłuższe godziny w życiu Esmeraldy, nim wreszcie usłyszała w ciemnościach szmery. Klucz przekręcił się powoli, ostrożnie, ledwie wydając dźwięk. Ale nie ruszyła się, dopóki nie zobaczyła, kto stoi w progu.

María była w koszuli nocnej. Długie włosy, lśniące w świetle księżyca wpadającym przez okno w korytarzu, spływały jej na ramiona. Esmeraldę ścisnęło w gardle, gdy patrzyła na siostrę. María weszła cicho, nie zamykając za sobą drzwi.

Esmeralda objęła ją mocno i przez chwilę wdychała zapach jej szamponu, czując jej dotyk. Chciała zapisać siostrę w swojej pamięci, zanim opuści rodzinny dom.

– Już czas – szepnęła María, nadal trzymając ją w ramionach. – Alejandro zaparkował na ulicy kawałek od domu. Powiedział, że będzie na ciebie czekał przy furtce.

– Będę za tobą bardzo tęsknić – szepnęła Esmeralda i westchnęła.

– Ja za tobą też. Życie bez ciebie już nie będzie takie samo.

Esmeraldzie dotąd udawało się zachować spokój i tłumić emocje, ale dłużej już nie mogła.

– Powiedz Marisol, że ją kocham, że zawsze będzie moją małą księżniczką – poprosiła. – Kochaj ją za mnie, kiedy mnie tu nie będzie.

Staraj się, by czuła się najbardziej wyjątkowym dzieckiem na świecie. Bądź dla niej matką, bo bardzo tego potrzebuje.

– Postaram się – obiecała María. – Wiesz, że się postaram.

Esmeralda niechętnie puściła siostrę. Wiedziała jednak, że nie może zwlekać, ryzykując, że zostaną przyłapanie. Wzięła jedną walizkę, a María drugą i wyszły na palcach z pokoju. Esmeralda odwróciła się jeszcze w drzwiach i spojrzała na piękny pokój, w którym spędziła niemal całe dotychczasowe życie; chciała go zapisać w pamięci. Po chwili pospieszyła za siostrą. Poszły cicho korytarzem i schodami na dół.

Każde skrzyknięcie wywoływało w niej dreszcze; spodziewała się, że w każdej chwili ktoś może zapalić światło albo usłyszy krzyk rozwścieczonego ojca. Lecz w domu nadal panowała cisza. Przemknęły przez kuchnię. Przy drzwiach z cienia wyłoniła się jakaś postać.

– Gisele! – szepnęła Esmeralda.

– Nie mogłam pozwolić ci wyjść bez pożegnania.

Esmeralda postawiła walizkę na podłodze i uściskała siostrę. Jej łyzy moczyły włosy Gisele, kiedy po raz ostatni się obejmowały.

– Kocham cię – szepnęła Gisele.

– Ja ciebie też. – Esmeralda, czując spływające po policzkach łyzy, puściła ją, ujęła dłonie sióstr i patrzyła przez chwilę na twarze Marii i Gisele, zanim się cofnęła.

Musiała ruszać.

Dzielnie dźwignęła walizki, po jednej w każdej ręce. Mimo łez i nieznośnego żalu, że zostawia siostry, wyszła z domu i nie obejrzała się. Pospieszyła przez ogród do bocznej furtki; gdy ją otwierała, skuliła się ze strachu, że zaskrzypi. Na szczęście nie rozległ się żaden dźwięk, który mógłby kogoś zaalarmować. Zamknęła za sobą furtkę i rozejrzała się. Kiedy zobaczyła samochód, przyspieszyła kroku. Po chwili zza drzewa wyłoniła się jakaś postać. Esmeralda przeraziła się na moment, ale to był Alejandro.

Podbiegł, bez słowa wziął od niej walizki i szybko ruszyli do auta. Umieścił bagaże z tyłu, podczas gdy ona usadowiła się na przednim

siedzeniu.

Gdy usiadł za kierownicą, popatrzył jej w oczy.

– Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Jak mogłaby zostać?

– Jestem pewna – odparła, unosząc dumnie głowę.

– W takim razie zawiozę cię na lotnisko – powiedział i ruszył. – Mam dla ciebie bilet do Londynu, ale lot jest dopiero rano, o dziewiątej. Módl się, żeby ojciec nie pojawił się tam, żeby cię szukać. Wtedy nie mógłbym ci już pomóc.

Ścisnęło ją w gardle, a po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Zwykle przynoszą mi do pokoju śniadanie o wpół do dziewiątej. – Głos jej drżał. – Powinno się udać – dodała bez wielkiego przekonania.

– Miejmy tylko nadzieję, że wylecisz, zanim podniesie się alarm.

Gdy Alejandro na nią popatrzył, dostrzegła lęk w jego oczach.

– Jeśli twój ojciec odkryje, co zrobiłaś, jeśli dowie się, że ci pomogłem...

Przez chwilę oboje milczeli.

– Dziękuję, Alejandro – odezwała się w końcu Esmeralda. – Byłeś dla mnie prawdziwym przyjacielem. Nie licząc moich sióstr, nikomu na świecie nie ufam tak jak tobie.

Odchrząknął.

– Jesteś jedyną osobą, dla której nadstawiłbym karku. Mam nadzieję, że to wiesz.

Skinęła głową.

– Wiem – odparła. – Pójdiesz ze mną na lotnisko?

Alejandro zdjął jedną rękę z kierownicy i przykrył nią dłoń kuzynki.

– Tak – rzucił. – Dopilnuję, żebyś nie miała kłopotów przy odprawie, na wypadek gdyby padły pytania, dlaczego podróżujesz sama. Potem jednak będę musiał cię zostawić. Sama poczekaasz na samolot. Nie mogę ryzykować, że ktoś mnie zobaczy.

– Rozumiem.

- Na razie zaparkujemy i posiedzimy, dopóki się nie rozwidni i nie otworzą lotniska.

Esmeralda patrzyła przez szybę na ciemność. Już za kilka godzin miała lecieć nad Atlantykiem do Londynu. Wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy znajdzie się w ramionach Christophera; widziała wyraz jego twarzy, kiedy uświadomi sobie, że ona jest w ciąży i że wreszcie mogą się pobrać, być razem i nie ukrywać tego, że się kochają.

Jeśli tylko ojciec nie zorientuje się, że nie ma mnie w domu, i nie przyjedzie na lotnisko, zanim samolot wystartuje.



Floryda
Współcześnie

Claudia zapukała do drzwi. W brzuchu skręcało się jej ze zdenerwowania. Po raz któryś z rzędu spojrzała na kartkę w ręce i sprawdziła, czy to właściwy adres. Zastanawiała się, dlaczego uznała za dobry pomysł pojawienie się na czyimś progu bez uprzedzenia. Była na amerykańskiej ziemi dopiero od dwóch godzin, przeszła przez kontrolę celną, a potem wsiadła do wynajętego samochodu i wprowadziła do GPS-u adres, który dostała od Beatriz.

Zanim mogła się wycofać, drzwi otworzyły się i zobaczyła zaskoczoną czarnowłosą kobietę. Przypominała piękne Kubanki, które Claudia widywała w Hawanie, tylko że miała na sobie luksusowy kaszmirowy sweterek z krótkimi rękawami i dzinsy, przez co wyglądała bardziej na Amerykankę niż Kubankę.

– W czym mogę pomóc?

– Szukam Marisol Diaz – powiedziała Claudia.

– To moja babcia. – Kobieta cofnęła się lekko, jakby zaraz miała zatrzaskać drzwi. – Niestety, już tu nie mieszka.

– Och... – Claudia starała się ukryć rozczarowanie. – A gdzie? Mówiono mi, że to jej ostatni adres.

– Nie zna jej pani? – Zdziwiona kobieta cofnęła się o kolejny krok. – Kto pani powiedział, że babcia tu mieszka?

Claudia włożyła telefon do torby i wyjęła z niej rysunek herbu Diazów, który nosiła przy sobie od wyjazdu z Londynu. Chciała pokazać go kobiecie, zanim drzwi się zamkną.

– Trudno mi wyjaśnić, dlaczego się tu znalazłam. Nazywam się Claudia Mackenzie i przyjechałam z Londynu... przez Hawanę. Parę tygodni temu dostałam ten herb jako wskazówkę, która powinna mi pomóc odkryć pochodzenie mojej babci. Była adoptowanym dzieckiem.

Kobieta, patrząc na nią jak na kompletną wariatkę, skrzyżowała ręce na piersi. Claudia spodziewała się, że sięgnie po rysunek, ale ta ledwie rzuciła na niego okiem.

– Jeśli jest pani tutaj, żeby domagać się jakiegoś spadku, chętnie dam pani numer telefonu naszego prawnika. A teraz proszę iść.

Drzwi już się zamykały, ale Claudia szybko zablokowała je stopą.

– Gdyby zechciała mi pani poświęcić chwilę, wszystko wyjaśnię – powiedziała. – Nie chcę od pani nic, jedynie odpowiedzi na kilka pytań. Miałam nadzieję, że porozmawiam z pani babcią, która może wiedzieć, jaki jest związek między moją babcią a Diazami, zwłaszcza z najstarszą córką Julia Diaza, Esmeraldą...

Drzwi nie zatrzasnęły się, lecz uchyliły nieznacznie. Claudia nie traciła czasu, mówiła szybko, póki miała na to szansę. Kobieta popatrywała na nią z wahaniem.

– Poleciałam do Hawany, by odkryć pochodzenie babci. Została adoptowana jako niemowlę i nie miała pojęcia, że coś ją łączy z Kubą. Wiem tylko, że jej korzenie mają jakiś związek z pani rodziną, więc przyjechałam aż tu, żeby to wyjaśnić. Chcę tylko poznać prawdę, nic więcej.

Odpowiedziała jej cisza.

– W Hawanie poznałam mężczyznę, który ma na imię Mateo i jest tam znanym kucharzem. Jego matka pomogła mi zdobyć kilka informacji o pani rodzinie – ciągnęła Claudia. – Dziadek Matea, Diego, był szefem

kuchni u Diazów, nim opuścili Kubę, i jego rodzina nadal wspomina z sentymentem pracę w tym domu.

– Zna pani osobiście tę rodzinę? – spytała kobieta.

– Tak. Nawet jadłam z nimi paellę przed wylotem na Florydę. – Claudia uśmiechnęła się. – To od córki Diega, Beatriz, dostałam ten adres. Zajęłabym pani tylko pięć minut. O więcej nie proszę.

Kobieta stała przez chwilę niezdecydowana, a potem drzwi powoli się otworzyły. Cofnęła się, dając znak, by Claudia weszła.

Jestem krok dalej, babciu. Wyjaśnię to wszystko. Słowo.

To była długa podróż, ale Claudia miała wrażenie, że prawda o pochodzeniu babci jest już w zasięgu ręki, i zawdzięczała to Mateo i jego matce.

* * *

Kobieta wydawała się skrępowana, kiedy zaprowadziła ją do pokoju z tarasem wychodzącym na ocean i ruchem głowy dała znak, by Claudia usiadła na fotelu.

Ta postawiła torbę na stoliku i starała się dobrać właściwe słowa. Ale choć ćwiczyła to w myślach przez cały dzień, nagle miała kompletną pustkę w głowie.

– Moja babcia zmarła rok temu. Nazywała się Catherine Black – zaczęła z nadzieją, że nie mówi za szybko. – Nikt z naszej rodziny nie miał pojęcia, że była adoptowana, dopóki nie dostaliśmy zagadkowego maila z kancelarii prawnej. Właśnie tam przekazano mi rysunek herbu, który pani pokazywałam, i wizytówkę. Biologiczna matka zostawiła to dla mojej babci, ale ta nie miała o tym pojęcia, a ja i moi rodzice dowiedzieliśmy się dopiero po jej śmierci.

Kobieta, nie spuszczać wzroku z Claudii, usiadła na fotelu naprzeciwko niej.

– Mogę raz jeszcze spojrzeć na ten herb? – spytała.

Claudia uśmiechnęła się, sięgnęła do torby, wyciągnęła rysunek, po czym przesunęła go po blacie na drugą stronę stołu.

- Zapewniam, że jestem tu tylko po to, by odkryć korzenie babci – powiedziała cicho. – Wierzę, że jej biologiczna matka nie zostawiła tych tropów bez powodu, więc chciałabym poznać jej historię. Muszę wiedzieć, co się wydarzyło lata temu.

Kobieta poruszyła się na fotelu; wydawała się już mniej spięta. Rozluźniła ramiona i na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Salon wyglądał jak z magazynu ilustrowanego o wystroju wnętrz. Miękkie kanapy i fotele były ozdobione aksamitnymi poduszkami, a na ścianach wisiały imponujące obrazy, prawdziwe dzieła sztuki.

- Moja rodzina zawsze spodziewa się najgorszego, kiedy ktoś nas szuka – wyjaśniła gospodyni. – Pieniądze wydobywają z ludzi najgorsze instynkty i zwykle źle się to kończy. Dlatego nie chciałam z panią rozmawiać. Przepraszam, że byłam niezbyt uprzejma.

- Rozumiem – rzuciła Claudia. – Pracowałam wiele lat w finansach i widziałam, co pieniądze mogą zrobić z ludźmi. Ale zapewniam panią, że nie interesuje mnie majątek Diazów. Chcę jedynie odkryć miejsce mojej babci w państwa drzewie genealogicznym, jeśli takie istnieje. A potem ruszę w swoją stronę.

- Jestem Sara – przedstawiła się kobieta, wyciągając rękę.

Claudia odetchnęła z ulgą. Czuliła, że może będzie miała więcej niż pięć minut na zadanie nurtujących ją pytań, skoro ta kobieta nie była już tak nieufna.

- Tak miło cię poznać – powiedziała, ściskając jej dłoń. – Nie wiesz nawet, ile dla mnie znaczy to, że mogę z tobą porozmawiać.

- Wspominałaś o Esmeraldzie. Dlaczego myślisz, że to z nią coś łączyło twoją babcię? Z tego, co wiem, żadna z jej siostr nie miała od niej żadnych wieści po tym, jak zniknęła. Szukały jej wiele lat, ale rozplynęła się w powietrzu.

- Nie utrzymywały kontaktów? – Claudia nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Jak powiedziałam, przepadła bez śladu i choć wiele razy próbowały porozumieć się z Christopherem, nie udało im się.

- Z Christopherem? - Claudia była zaskoczona, że to imię tak szybko wypłynęło.

- Z mężczyzną, którego kochała. Wiedziały tylko, że siostra zamierzała z nim być, ale żadne z nich się do nich nie odezwało.

Kiedy Sara wstała i powiedziała, że pójdzie zaparzyć kawę, Claudia odchyliła się na oparcie fotela i zaczęła się zastanawiać. Skoro siostry Diaz wiedziały o Christopherze i nigdy nie dostały żadnych wieści od Esmeraldy, to może Claudia myliła się, uznając najstarszą córkę Julia Diaza za najważniejszy element układanki. A to by oznaczało, że jest teraz w niewłaściwym miejscu.

Z przyjemnością przyjęła kawę od Sary, kiedy ta wróciła. Wsypała do filiżanki łyżeczkę cukru - polubiła na Kubie słodką kawę. Trudno jej będzie się od niej odzwyczaić.

- Zechciałabyś mi opowiedzieć o swojej babci i jej rodzinie? - zwróciła się do Sary. - O tym, jak ona i jej siostry opuściły Kubę? Staram się stworzyć sobie jakiś obraz, żeby wydedukować, czy moją babcię mogło z nimi coś łączyć.

Sara posmutniała na chwilę, a potem spojrzała Claudii w oczy.

- Mój pradziadek Julio - zaczęła - został w Hawanie jeszcze długo po tym, jak w sylwestra tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku dyktator Kuby Flugencio Batista uciekł na Dominikanę. Z tego, co mi opowiadano, Julio nie chciał opuszczać kraju. Pewnie był zbyt optymistą, ale wierzył, że pod nowymi rządami nadal znajdzie się dla niego miejsce. Przez jakiś czas wyglądało to tak, jakby miał rację, bo nie odebrano mu cukrowni i posiadłości.

- Myślałam, że wszyscy bogacze zaraz po objęciu władzy przez Castro stracili majątki - wtrąciła Claudia. - Dlaczego twój dziadek liczył, że z nim będzie inaczej?

Sara skinęła głową.

- Rozumiem, o co pytasz - rzuciła. - Wielu natychmiast uciekło z wyspy, ale on nie był jak inni uprzywilejowani Kubańcy. W pewnym momencie ten kraj produkował sześć milionów ton cukru rocznie, a Julio Diaz dostarczał ponad połowę tego. Poza tym był znany z niechęci do

Batisty. – Sara wypięła łyk kawy. – W latach pięćdziesiątych zeszłego wieku większość kubańskich przedsiębiorców nie obnosiła się ze swoimi poglądami na temat Batisty, a jeśli już coś mówiono, to szeptem albo za zamkniętymi drzwiami. A Julio Diaz... słyszałam, że jawnie krytykował skorumpowany rząd, choć na wiele sposobów czerpał korzyści ze współpracy z nim. Podobno przez pewien czas, nim zorientował się, jak wygląda komunizm w wydaniu Castro, pomagał mu finansować rewolucję. Nie sądzę, by wyobrażał sobie wtedy, co może się stać z Kubą, którą tak kochał. Jesliby się tego spodziewał, na pewno nie wspierałby finansowo Fidela Castro.

Claudia była zaskoczona. Nigdy nie słyszała, że klasa posiadająca na Kubie była przed rewolucją przeciwna Batiście: za dużo zyskiwała dzięki jego reżimowi, żeby go jawnie krytykować. A zbijający majątek na cukrze milioner również na tym korzystał. Wiedziała, że większość kubańskich bogaczy uciekła z wyspy z klejnotami poutykanymi w bieliznie. Kto tylko mógł, opuszczał kraj podczas rewolucji albo zaraz po niej. A teraz usłyszała całkiem inną historię. Najwyraźniej Diazowie byli ulepieni z innej gliny – w każdym razie na to wyglądało.

– Różnił się od innych ze swojego środowiska – powiedziała cicho Sara. – Nigdy otwarcie nie mówił źle o Castro, wręcz przeciwnie. Za bardzo kochał Kubę i to, co na niej zbudował. Serce mu pękało, że nie ma przy nim rodziny. Stracił najpierw żonę, potem najstarszą córkę, a później kolejne córki, kiedy wyjechały na Florydę, choć już z jego błogosławieństwem. Został, ale w końcu popadł w niełaskę i stracił firmę. To musiało być bardzo bolesne: stracić coś, czemu poświęcił całe życie. Dla człowieka tak lubianego jak on, odnoszącego wielkie sukcesy, z pewnością było to straszne.

Claudia na chwilę zamknęła oczy. Myślała o Kubie, którą odkryła; wyobraziła sobie, jaka była w czasach świetności i blichtru: brylanty, piękne suknie, szampan, cygara... Teraz Kuba wydawała się zamrożona w czasie, jakby czekała na tych, którzy ją opuścili, jakby chciała, by wrócili i tchnęli w nią od nowa życie. Tylko że ci nie mogli już wrócić.

– Dlaczego w końcu wyjechał? – spytała. – Co się stało?

Sara popatrzyła w dal, a po chwili Claudia, słysząc szum oceanu, też spojrziała w tę stronę. Rozumiała, dlaczego tak wielu Kubańczyków osiedliło się w Miami. Nie tylko mieli stąd blisko do ojczyzny, ale też tutejsze plaże były niczym odbicie wyspy, na której niegdyś mieszkali. Mogli niemal czuć, że zobaczą stąd ukochany kraj.

– Che Guevara dał mu ultimatum – odpowiedziała Sara na jej pytanie. – Kiedy mój pradziadek opuszczał Kubę, miał ze sobą tylko małą walizkę. Dwie zmiany ubrań i zdjęcie rodziny. Jedyne kosztowności, jakie zabrał, to pierścionki z brylantami żony, przemyślnie wszyte w marynarkę, i prosta obrączka ślubna żony, którą nałożył na mały palec. To historia, którą słyszałam mnóstwo razy, i zawsze, kiedy próbuję to sobie wyobrazić, mam łzy w oczach.

– Wszystko poza tym zostawił?

– Nie miał wyboru. – W głosie Sary słychać było gorzkość, jakby bolało ją powtarzanie tego, co opowiadały jej matka i ciotki. – Zostawił wspaniały dom, pełen bezcennych dzieł sztuki. To nie bolało go jednak tak jak utrata firmy. Bez niej miał poczucie, że utracił wszystko, że okradziono go z dorobku całego życia.

Sara westchnęła ciężko.

– Tuż przed wyjazdem – ciągnęła po chwili – powiedziano mu, że mógłby zatrzymać dom w zamian za pracę dla Kuby, zarządzanie produkcją cukru w kraju i wykorzystanie lat doświadczenia na rzecz komunistycznego reżimu. Wiedział, że jeśli powie „nie”, dostanie kulę w tył głowy, więc w ciągu kilku godzin zniknął i już nigdy nie postawił stopy na ukochanej ziemi. Nie chciał pracować dla Castro czy Guevary.

Claudia siedziała, wyobrażając sobie tego bogatego dumnego Kubańczyka, który nagle nie miał nic poza jedną walizką i obrączką żony na palcu.

– Został bez grosza? – spytała. – Czym się zajmował, kiedy przybył do Ameryki? Gdzie były wtedy jego córki?

Sara wstała, oparła dłoń o szybę i wpatrywała się w ocean.

– Wiedziałaś o majątku Diazów, zanim poleciałaś na Kubę? – spytała. – Czy cokolwiek z tego, co ci mówię, naprawdę cię zaskoczyło, czy

sprawdziłaś to już wcześniej?

Claudia chwilę milczała, zmuszając się, by oddychać spokojnie i nie odpowiadać w pośpiechu. Rozumiała wątpliwości Sary. Sama by tak zareagowała, gdyby ktoś nagle pojawił się w domu jej rodziców w Surrey i twierdził, że jest z nimi spokrewniony. Podniosła się i położyła pewnie dłoń na ramieniu Sary. Kiedy ta się obróciła, Claudia spojrzała jej prosto w oczy.

– Wiem tylko to, czego dowiedziałam się na Kubie przez ostatnie dwa tygodnie – powiedziała cicho. – Staram się jedynie znaleźć odpowiedzi na pytania związane z korzeniami babci. Bo to są również moje korzenie. Czuję się zobowiązana odkryć to, czego ona już nie może. Ale nie, nie wiedziałam, że Diazowie byli tak bogaci, zanim wybrałam się do Hawany.

Sara patrzyła na nią łagodnie.

– Przepraszam, ja tylko...

– Nie masz za co przepraszać – przerwała jej Claudia, która czuła, że nie do końca ją przekonała. – Rozumiem, naprawdę rozumiem.

Sara przyglądała się jej uważnie.

Claudia sięgnęła do torby, wyjęła swoją wizytówkę i napisała na jej odwrocie nazwę hotelu.

– Proszę. Możesz mnie wygooglować, sprawdzić mnie, a potem, kiedy upewnisz się, że nie jestem desperatką polującą na majątek, może się spotkamy.

Sara spieszyła się.

– Wcale tak nie myślałam...

Claudia wcisnęła jej do ręki wizytówkę.

– Świat jest pełen naciągaczy – rzuciła. – Odezwij się do mnie, kiedy będziesz gotowa rozmawiać. A jeśli nie? Trudno. Zrozumiem. Jestem pewna, że wcześniej czy później poznam korzenie mojej babci, choć przyznam, że wolałabym usłyszeć całą historię od ciebie. – Uśmiechnęła się. – Cudownie było dowiedzieć się czegoś o twoim pradziadku, ale tak naprawdę chciałabym odkryć, kim była matka mojej babci. I dlaczego

znalazła się w Anglii, tak daleko od swojego kraju. Zależy mi, by poznać okoliczności zaginięcia Esmeraldy, bo sądzę, że to mi coś wyjaśni.

Sara milczała.

– Moja babcia na pewno z przyjemnością by się z tobą spotkała – odezwała się po chwili. – Jeśli masz rację i twoja babcia naprawdę była naszą krewną... – Westchnęła.

Claudia uśmiechnęła się.

– Chętnie bym się z nią spotkała. – Odchrząknęła. – Przez tyle lat nie miałam pojęcia, że moi przodkowie mogli mieszkać w jakimś innym kraju niż Anglia. Gdybym odkryła ślady pochodzenia babci wcześniej, gdyby to ona dostała rysunek herbu i wizytówkę Christophera, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Może przyjechałabym tutaj z nią i to twoja babcia otworzyłaby nam drzwi.

Sara skinęła głową.

Claudia podniosła torbę i zarzuciła ją na ramię. Popatrzyła Sarze szczerze w oczy.

– Dziękuję. Nawet jeśli nie zechcesz powiedzieć mi więcej i już się nie zobaczymy, dziękuję, że wpuściłaś mnie do swojego domu.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

– Zaczekaj! – zawołała Sara. – Moja babcia żyje, ale ma lepsze i gorsze dni. Nie chciałabym jej naciskać. Czasem pamięć ją zawodzi. Może spotkałybyśmy się jutro na lunchu?

Claudia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Rozpromieniona odwróciła się do Sary.

– Z wielką radością. Dziękuję.

Marisol Diaz! Naprawdę miała spotkać Marisol Diaz!

Wyszła z domu w euforii i skierowała się do wynajętego samochodu. Kiedy usiadła za kierownicą i zobaczyła, że Sara zamknęła drzwi, opuściła powieki, czując niewiarygodną ulgę.

Dowiem się wszystkiego o twojej rodzinie, babciu. Obiecuję. Nareszcie wszystko zaczyna się układać.



Londyn

1951 rok

Esmeralda trzymała w obu rękach niewielkie walizki; jej stan posiadania skurczył się do bagażu, który była w stanie unieść. Londyn zdawał się wirować wokół niej. Jestem na miejscu, pomyślała. Czekać na lot było próbą nerwów. Miała wrażenie, że w każdej chwili może pojawić się ojciec i zmusić ją do powrotu do domu. Siedziała, postukując obcasami, póki nie wezwano pasażerów do samolotu. Nawet kiedy stała przed bramką, oglądała się niespokojnie przez ramię. Nikt jej jednak nie ścigał. Jakimś cudem udało jej się uciec. Nie byłoby to jednak możliwe bez Alejandra. Bez niego nic nie byłoby możliwe.

Zostawiła za sobą wszystko: siostry, dom i kraj, który kochała. Ale zrobiłaby to raz jeszcze, gdyby było trzeba.

Postawiła jedną walizkę przy nodze i dotknęła dłonią brzucha. Wiedziała, że podjęła jedyną słuszną decyzję. Sięgnęła do kieszeni po wizytówkę. Od dawna znała ten adres na pamięć, mimo to wolała sprawdzić, żeby się upewnić. Po miesiącach rozłąki z ukochanym nie mogła doczekać się, kiedy go ujrzy, powie mu, że może za niego wyjść, że porzuciła wszystko, żeby mogli być razem. Nie napisała mu o swoim przyjeździe. Za bardzo się bała, że ojciec przechwyci list, a nie miała innego sposobu, by dać znać Christopherowi, że zostanie ojcem. Przez

tylę miesięcy nosiła w sobie jego dziecko w tajemnicy, licząc, że jakoś znajdzie drogę do ukochanego. Modliła się o to. Mogła sobie jedynie wyobrazić, ile razy próbował zwracać się do jej ojca, ale kiedy ten raz podjął decyzję, nic nie mogło jej zmienić.

Wsunęła wizytówkę do kieszeni, podniosła walizki i spróbowała się zorientować, w którą stronę iść. Kiedy przyleciała do Londynu poprzednim razem, był z nią ojciec, który wszystko zorganizował. W tłumie śpieszących w różnych kierunkach przechodniów czuła się zagubiona. To było przytłaczające znaleźć się w obcym mieście, samej, zwłaszcza w jej stanie. Doszła do wniosku, że jazda z lotniska do miasta pociągiem pewnie nie była najlepszym pomysłem. Czy nie lepiej było wydać pieniądze na taksówkę, która zawiozłaby ją prosto do biura Christophera?

Zrobiła krok naprzód, uśmiechając się na myśl o wyrazie jego twarzy, kiedy ją zobaczy; wyobrażała sobie ciepło jego ramion, jego usta na swoich wargach. Uśmiech zniknął jednak z jej twarzy, kiedy przeszył ją ostry ból. Poczwała nagły skurcz w brzuchu i zrobiło się jej niedobrze; obraz ulicy i przechodniów zaczął się zamazywać, jakby wszystko kręciło się wokół niej.

Odstawiła walizki i skrzywiła się, gdy znowu przeszył ją ból. Trudno jej było ustać na nogach. Wyjęła z kieszeni wizytówkę i ścisnęła ją w dłoni. Wiedziała, że musi tylko dotrzeć do Christophera, lecz zanim zdążyła zrobić kolejny krok, obcas jej się wykręcił i straciła równowagę. Ostatnie, co usłyszała, kiedy ziemia zdawała się do niej zbliżać, to własny krzyk.

- Christopher - jęknęła i ogarnęła ją ciemność.



– Gdzie jestem? – szepnęła schrypniętym głosem. Usiadła na łóżku i rozejrzała się dokoła. Nie pamiętała, jak tu trafiła, i nie miała pojęcia, co to za miejsce.

Szybko przesunęła dłonią po brzuchu i z ulgą poczuła, że dziecko jest na miejscu.

– Tutaj.

Esmeralda uniosła się nieco, słysząc głosy. Popatrzyła na drzwi. Była w szpitalu. W końcu wszystko zaczęło do niej docierać, wracały strzępki wspomnień – czyjaś wyciągnięta do niej ręka, sygnał karetki...

Już miała opuścić nogi z łóżka i poszukać swoich rzeczy, kiedy w progu pojawiły się dwie kobiety. Jedna, w białym uniformie pielęgniarki, marszczyła brwi. Uśmiech drugiej, która miała na sobie ładną spódnicę i bluzkę, nieco złagodził przerażenie Esmeraldy.

– A więc to jest ta młoda dama w ciąży – powiedziała ta uśmiechnięta, podchodząc do niej. – Jestem Hope.

– Esmeralda.

Kobieta podała jej rękę i Esmeralda ją uścisnęła. Dłoń nieznajomej była miękka, a jej dotyk równie serdeczny jak uśmiech.

– Znalaziono ją nieprzytomną na ulicy – wyjaśniła pielęgniarka, unosząc kartę. – Nie mamy tu miejsca dla tego rodzaju pacjentek.

Esmeralda najeżyła się.

„Tego rodzaju”?

– Co ma pani na myśli? – spytała. – Czy to nie szpital?

Hope pokręciła głową i przysiadła obok niej na łóżku.

– Ma pani męża? – spytała łagodnie. – Albo rodzinę w okolicy?

– Ja, ja... – Esmeralda spojrzała na pielęgniarkę, ale szybko odwróciła od niej wzrok; nie podobał się jej ten pogardliwy wyraz twarzy, kiedy znacząco spoglądała na jej palce, jakby chciała podkreślić, że nie ma tam obrączki. – Właśnie przyleciałam do Londynu. Z Kuby – powiedziała. – Nazywam się Esmeralda Diaz.

Żadna z kobiet się nie odezwała, więc ze ściśniętym sercem uzmysłowiła sobie, że tutaj jej nazwisko nic nie znaczy. W Hawanie na jego dźwięk otwierały się wszystkie drzwi, coś znaczyło. Tutaj była tylko niezamężną kobietą spodziewającą się dziecka. Pewnie dlatego nie chcieli jej trzymać w tym szpitalu. Powinna była pomyśleć o tym przed wyjazdem i włożyć na palec pierścionek z brylantem.

Spuściła głowę.

– Nie, nie mam tu rodziny – odparła. – Ale mój Christopher chce się ze mną ożenić i dlatego tu jestem. Właśnie byłam w drodze do...

– Zostawiam ją pani – przerwała jej szorstko pielęgniarka, zwracając się do kobiety, która przedstawiła się jako Hope. Odłożyła kartę pacjenta i ruszyła do drzwi. – Potrzebuję tego pokoju dla kogoś innego, więc proszę się pospieszyć. Do południa ma jej tu nie być.

Esmeralda przygryzła wargę, by pohamować łzy, a jej dłoń znów powędrowała na brzuch, jakby w poszukiwaniu pociechy. Zetknięcie się z londyńską rzeczywistością okazało się bardzo brutalne. Była w sytuacji, w jakiej dotąd nigdy się nie znalazła: stała się nikim.

– Jeśli tu mnie nie chcą, to gdzie powinnam się udać? Mam rodzic dziecko na ulicy? – spytała.

Christopher na pewno wiedziałby, co zrobić, jak poradzić sobie z pielęgniarką. Zapewniłby Esmeraldzie i dziecku najlepszą opiekę, nie tolerowałby takiego zachowania wobec niej.

– Masz dokąd pójść? – spytała Hope.

Esmeralda nabrała powietrza w rozedrganą pierś.

– Mogę iść do Christophera. Mam adres jego firmy.

Hope objęła ją ramieniem, a ona przytuliła się do niej instynktownie, jak do matki lata temu.

– Znajdziemy twojego Christophera. Ty nie możesz w tym stanie błąkać się po mieście i szukać go sama – powiedziała Hope. – Wydaje mi się, że twoje dziecko urodzi się wcześniej, a to oznacza, że ktoś musi się tobą zająć.

Esmeralda uniosła wzrok i popatrzyła w oczy, w których była sama dobroć.

– Możesz mi pomóc?

– Tak, tak się składa, że mogę.



Floryda
Współcześnie

Kobieta, która się do niej zbliżała, miała uniesioną głowę i poruszała się z pewnością siebie. Claudia pomyślała, że musi być przyzwyczajona do rządzenia. Prawdopodobnie była po osiemdziesiątce, siwe włosy miała elegancko szczesane do tyłu, a w uszach ogromne kolczyki z brylantami, które kojarzyły się Claudii ze świetnością starej Hawany.

Sara, która trzymała starszą panią pod ramię, powitała ją uśmiechem.

– Dziękuję bardzo, że przyszyście. – Claudia wstała i cofnęła się od stolika.

Siwowłosa kobieta przystanęła i przyglądała się jej przez dłuższą chwilę. W końcu skinęła głową i usiadła.

Sara ruchem głowy dała Claudii znać, by też usiadła, po czym sama zajęła miejsce.

– *Abuela*, to Claudia, o której ci opowiadałam – dokonała prezentacji. – Claudio, to moja babcia, Marisol.

– Bardzo mi miło – powiedziała Claudia. – To wielki zaszczyt poznać jedną z sióstr Diaz po tym, co o nich słyszałam. Mówiono mi, że słynęłyście z urody.

Starsza pani milczała. Przez chwilę wnikliwie lustrowała Claudię wzrokiem, po czym podniosła menu i postukała w nie.

– Mają tu szampana? – spytała. – Mam ochotę na kieliszek. – Jej głos brzmiał, jakby była znacznie młodsza.

Claudię zachwyciło to, że Sara tylko poklepała ją po dłoni; nie próbowała odwieść babci od zamawiania alkoholu. Przypuszczała jednak, że kobiety takie jak Marisol Diaz nie są przyzwyczajone do tego, że czegoś im się odmawia; wychowała się przecież w jednej z najbogatszych rodzin na Kubie.

– Zamówię ci kieliszek szampana, *abueta*, nie martw się – powiedziała Sara, mrugając porozumiewawczo do Claudii. – Może my też się napijemy.

– A gdzie twój *abuelo*? – spytała Marisol. – Dlaczego nie przyszedł na lunch? Znowu ma te swoje humory?

Claudia nauczyła się dość po hiszpańsku, by rozumieć, że starsza pani pyta o swojego męża. Sara najwyraźniej nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wymieniła z Claudią spojrzenia i ta domyśliła się, że mąż Marisol nie żyje.

– Och, przepraszam – rzuciła Claudia, żeby udobruchać Marisol. – To wszystko moja wina. Pomyślałam, że miło by było spotkać się na taki babski lunch, tylko we trzy. Nie chciałabym zanudzić twojego męża pytaniami.

Marisol nieco się uspokoiła, ale nadal popatrywała na wnuczkę podejrzliwie.

– Dlaczego jemy z nią lunch? – spytała. – Znam ją?

Sara uśmiechnęła się i ujęła jej dłoń.

– Babciu, to Claudia. Możliwe, że jest prawnuczką twojej siostry. – Patrząc na Claudię, pokiwała głową, jakby chciała jej powiedzieć, że się nie przesłyszała.

Czy ta kobieta, Marisol, może być siostrą mojej prababki? – zastanawiała się Claudia. Ale to by znaczyło, że...

– Wczoraj wiele o tobie myślałam – zwróciła się do niej Sara. – I sędzę, że Esmeralda mogła być twoją prababką. Wszystko na to wskazuje.

W oczach starszej pani pojawiły się łzy. Zapatrzyła się w przestrzeń, jakby widziała coś, czego one nie mogły dostrzec.

– Esmeralda – szepnęła. – Nie wróciła do domu. Jednego dnia była w swoim pokoju, a następnego już nie. Nigdy więcej nie zobaczyłam siostry.

Do stolika podszedł kelner i Sara złożyła zamówienie. Claudia z przejścia z trudem oddychała, kiedy patrzyła, jak Marisol bezwiednie pociera palcami jeden z dużych brylantów zwisających z jej uszu.

W głowie Claudii kołatały się pytania. Czy naprawdę mogę być spokrewniona z tą kobietą? Czy jej siostra była moją prababką?

– Wiesz, co się stało z Esmeraldą? – spytała.

– Była zakochana – odparła Marisol. – Ojciec ją uwielbiał, zawsze ją faworyzował, ale kiedy zniknęła, nie wolno nam było wypowiadać jej imienia.

– Odeszła z własnej woli? Żeby być z Christopherem?

Kelner wrócił z drinkami i Marisol zajęła się szampanem. Upiła mały łyk i rozpromieniona odchyliła się na oparcie krzesła. Jej uśmiech rozświetlił wszystko dookoła.

– To mi przypomina stare dobre dni – powiedziała, zamrugła i popatrzyła na nie zmieszana. – Co świętujemy? Jakiś ślub?

– Pijemy na cześć twojej siostry Esmeraldy – odparła Sara, uniosła kieliszek i stuknęła się nim najpierw z babcią, a potem z Claudią. – Opowiesz nam o niej? Może wytłumaczyłabyś Claudii, dlaczego odeszła z rodzinnego domu? Co doprowadziło ją do tej decyzji?

Claudia czuła, czekając na odpowiedź, że wstrzymuje oddech, niepewna, czy Marisol zechce coś zdradzić. Obawiała się, że starsza pan już zdążyła zapomnieć, o czym mówiły, i zacznie opowiadać o czymś innym.

Marisol zaskoczyła ją.

– Esmeralda była dla mnie jak matka – zaczęła. – Kiedy zamknięto ją w pokoju, wolno mi było ją odwiedzać tylko raz dziennie. Ojciec twierdził, że okazała mu nieposłuszeństwo. Drzwi do jej pokoju były zamykane od zewnątrz na klucz. Nikt nie ośmielił się przeciwstawić ojcu. Nawet moje siostry.

- Pamiętasz to wszystko? - odezwała się Sara. - Pamiętasz, jak Esmeralda była zamknięta, choć to było tyle lat temu?

- Służąca zwykle otwierała drzwi po południu, po moich lekcjach. Wchodziłam i siedziałam u Esmeraldy. Opowiadała mi różne historie, kiedy leżałyśmy razem na jej łóżku, czytała bajki i bawiła się ze mną. Przed moim wyjściem zawsze mnie przytulała. Myślałam o niej jak o mamie, bo wcześniej to ona się mną opiekowała, to ona utulała mnie do snu co wieczór. Ale kiedy siedziała zamknięta w pokoju, nie mogła się już mną zajmować.

Claudia miała tyle pytań. Nie chciała jednak przerywać wspomnień Marisol. Nie mogła wprost uwierzyć, że od czasu, kiedy to się wydarzyło, minęło tyle lat, a starsza pani opowiadała o tym tak, jakby to było wczoraj.

- Prosiła, żebym nie zdradziła jej tajemnicy, i nikomu nie pisałam słówka, nawet siostrom.

- Jaka to była tajemnica? - wyrwało się Claudii. - Obiecałaś, że nikomu o czymś nie powiesz?

Marisol łyknęła szampana.

- O dziecku - odparła po dłuższej chwili. - Nie wolno mi było nikomu o tym powiedzieć.

Claudia nachyliła się do niej.

- Była w ciąży?

- Czy wasz ojciec się o tym dowiedział? - spytała łagodnie Sara. - Musiał być wściekły, kiedy się zorientował, że Esmeralda spodziewa się dziecka.

- Nie miał o tym pojęcia - odparła Marisol, kręcąc głową. - Chciał, żeby wyszła za przyzwoitego Kubańczyka, wszystko było już przygotowane do ślubu, ale Esmeralda nie zamierzała się podporządkować. Chciała być z Christopherem. Ojciec nie widział jej od dnia, kiedy kazał ją zamknąć. Gdyby odkrył, że jest w ciąży, szalałby z wściekłości i nie wiadomo, jak by się to dla niej skończyło.

- Była w ciąży z Christopherem? - Serce chciało wyskoczyć z piersi Claudii. Sięgnęła do torby, wyjęła wizytówkę i podsunęła starszej pani. -

Czy to w tym Christopherze była zakochana Esmeralda? W Christopherze Duttonie z firmy handlowej w Londynie?

Marisol uśmiechnęła się szerzej.

– O tak. To jej Christopher. – Roześmiała się. – Christopher Dutton. Kiedy tu przyjechał, stale się razem wykradali. Myśleli, że nikt tego nie widzi, ale ja widziałam. Widziałam, jak się całowali. Widziałam, jak ją obejmował, kiedy sądzili, że są sami.

Claudia zamruwała, żeby strącić z rzes łzy. Po tylu dniach wątpliwości, czy jest spokrewniona z Diazami, siedziała naprzeciwko Marisol Diaz, a ta nie tylko potwierdziła, że Esmeralda była w ciąży, ale też że jej ukochanym i ojcem dziecka był Christopher Dutton.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Powiedziałaś „tutaj”, kiedy mówiłaś o przyjeździe Christophera – zwróciła się do Marisol. – Miałaś na myśli Hawanę? Odwiedził was tam?

Uśmiech Marisol kojarzył jej się z psotnym dzieckiem, które zna jakiś sekret.

– Zatrzymał się u nas. Ale ojciec nie wiedział o jego romansie z Esmeraldą, póki nie dostał w ręce listów Christophera.

To wszystko pasowało do tego, co mówiła Sofia na Kubie.

– I właśnie dlatego Esmeralda została zamknięta w pokoju? – wtrąciła Sara. – Z powodu tych listów?

– Ojciec strasznie się rozgniewał. Odkrył, że Esmeralda chce poślubić Christophera, i postanowił jej nie wypuszczać, dopóki nie znajdzie dla niej kandydata na męża. Mówił, że sprowadziła wstyd na naszą rodzinę.

Marisol sięgnęła po szampana. Claudia również. Nie mogła oderwać wzroku od siedzącej naprzeciwko niej czarującej kobiety, która być może była ciotką jej babci.

Nachyliła się do Marisol i zamieniła się w słuch.

– Po odkryciu romansu Esmeraldy ojciec się zmienił – powiedziała starsza pani. – Wcześniej pozwalał mi jeść ciastka na śniadanie, siadać mu na kolanach i nie przejmował się, że mam lepkie od słodczy palce. Śmiał się, uśmiechał, głaskał mnie po głowie i mówił, że pewnego dnia urosnę

i będę jak moja piękna siostra Esmeralda. Wszyscy zawsze mi powtarzali, że jestem do niej bardzo podobna, że mam szczęście, ale kiedy znikła, nikt o niej więcej nie wspominał. Jakby nigdy nie istniała. Nawet jej pokój pozostawał zawsze zamknięty po tym, jak odeszła. Nigdy go nie otwierano.

Claudię ścisnęło w gardle.

– Nie wolno ci było o niej mówić nawet w domu? Z siostrami?

W oczach Marisol pojawiły się łzy.

– W swoich pokojach szeptałyśmy o niej za zamkniętymi drzwiami. Zastanawiałyśmy się, gdzie jest. Wdrapywałam się na kolana Gisele i słuchałam, jak siostry rozmawiają. Gdy pytałam, gdzie jest i kiedy ją zobaczę, zawsze mówiły, że wyjechała i nie wróci. Miały rację. Esmeralda odeszła z domu na zawsze.

Dwie młodsze kobiety milczały, pozostawiając Marisol wspomnieniom – patrzyła w dal, jakby przeżywała na nowo te chwile, widząc oczami duszy siostrę, za którą tyle lat tęskniła.

– Mogę zapytać, jak Esmeraldzie udało się opuścić dom? – zwróciła się do niej po dłuższej chwili Claudia. – Czy ojciec wiedział, dokąd pojechała?

Marisol pokręciła głową. Wydawała się teraz mniejsza, jakby wspomnienia były zbyt bolesne.

– Ojciec zdawał sobie sprawę, że ktoś musiał pomóc jej uciec. Pewnie podejrzewał o to pozostałe córki i zaczął nas traktować inaczej. Prawie go nie widywałyśmy. Cały czas spędzał w cukrowni, a kiedy Maria wyszła za mąż, zamieszkałam u niej. Gisele też wkrótce stanęła na ślubnym kobiercu. – Marisol zaśmiała się. – Nie chciał wobec nich popełnić tego samego błędu co przy Esmeraldzie. Zresztą niedługo potem i tak wszystkie musiałyśmy opuścić Kubę. Wyjechałyśmy z jego błogosławieństwem, ale nasza rodzina nigdy już nie była taka sama, nawet kiedy ojciec dołączył do nas na Florydzie.

– Kto pomógł Esmeraldzie? – spytała Sara, najwyraźniej równie przejęta tą historią jak Claudia. – Wiesz, w jaki sposób uciekła z Kuby?

Jej babcia pokręciła głową i spojrzała na swoje dłonie.

– Nie wiem. Byłam mała, siostry nie chciały mnie w to wtajemniczać. Nie miałam nawet szansy pożegnać się z siostrą.

– Tak mi przykro, Marisol. – Claudia spojrzała jej w oczy. Miała nadzieję, że starsza pani czuje szczerą w jej słowach. – Przykro mi, że straciłaś siostrę. Musiało ci być ciężko.

– Pisałyśmy do niej – powiedziała Marisol. Ręka jej drżała, kiedy sięgała po kieliszek. – Siostry pozwoliły mi malować dla niej obrazki i pisać krótkie listy. Wkładały je potem do koperty razem ze swoimi. Jedna ze służących wynosiła je z domu i wysyłała do firmy Christopha.

– I w ten sposób dowiedziałyście się, że żyje? Bo wam odpisała?

Marisol westchnęła ciężko.

– Nie dostałyśmy żadnej wiadomości. Całkiem jakby rozplynęła się w powietrzu.

Claudia, czując ucisk w gardle, spojrzała na Sarę. Ta była również poruszona.

– Ale nie sądzisz, że mogło ją spotkać coś złego? – spytała Claudia. – Nie myślisz chyba, że twój ojciec...

To pytanie zawisło w powietrzu na dłuższą chwilę. Czują, że instynktownie wstrzymuje powietrze.

– Ojciec nigdy jej nie wybaczył. Uważał, że go zdradziła, ale nie zrobiłby jej krzywdy. Nigdy nas nie bił. Kochał nas, nawet kiedy był zły.

Claudia miała jeszcze tyle pytań, lecz zdawała sobie sprawę, że pewnie i tak już za bardzo obciążą Marisol: na wspomnienie o ojcu do oczu napłynęły jej łzy. Claudia nie chciała, by ta kobieta dłużej cierpiała.

– Zamówimy coś na lunch? – spytała wesoło. – Myślę, że czas coś zjeść. Może opowiesz nam, Marisol, o czasach, kiedy mieszkałaś na Kubie? Chciałabym wiedzieć, jak to było dorastać w tym pięknym domu w Hawanie.

Marisol rozchmurzyła się nieco, a kiedy złożyły zamówienie, Claudia odchyliła się na oparcie krzesła i słuchała wspomnień z dzieciństwa starszej pani o dniach pełnych śmiechu i słońca, o przyjęciach i pięknych sukniach.

Była w Hawanie, widziała, jaka jest piękna, a teraz została przeniesiona do epoki, w której chciałaby żyć albo trafić do niej na choćby jeden dzień. Ale nawet słuchając barwnych opowieści Marisol, nie przestawała zastanawiać się, co się stało z Esmeraldą i dlaczego nie odezwała się do rodziny.

Wszystko wskazywało na to, że siostry Diaz były sobie bardzo bliskie, więc to całkowite zerwanie kontaktów wydawało się bardzo dziwne. Nie wspominając o tym, że ojciec napisał jej w mailu, że Christopher zmarł, nie pozostawiając żadnych spadkobierców.

* * *

Claudia spacerowała brzegiem oceanu, boso, z podwiniętymi nogawkami dzinsów. To był niezwykle dzień, ale teraz została sama i nie mogła przestać myśleć o tym, co się wydarzyło od czasu, kiedy wyleciała z Londynu. Patrząc na ocean, wsłuchana w rytmiczny szum fal, żałowała, że nie jest w Hawanie. Dałaby wszystko, by wrócić do domu z Mateem albo spotkać się z nim przy jego food trucku, pójść jeszcze raz na spacer po Malecón. Wydawało jej się, że wyczuwa w powietrzu aromat jego potraw, jakby stała obok niego, gdy wyjaśniał jej, jakich świeżych składników używa.

Zawróciła i po kilku minutach dotarła do hotelu. Otrzepała stopy z piasku, nim włożyła sandały, by wejść do lobby. Gdy była w połowie drogi do windy, zobaczyła, że macha do niej recepcjonista.

– Jest dla pani wiadomość! – zawołał i po chwili przyniósł jej kartkę.

Podziękowała i rozłożyła ją, wchodząc do windy. Sara zostawiła swój numer i prosiła, by zadzwoniła.

Claudia zatelefonowała z pokoju. Uśmiechnęła się, słysząc znajomy głos. Może pierwszy kontakt nie był specjalnie miły, ale lunch z Marisol wszystko zmienił.

– Cześć, Saro, tu Claudia.

– Dziękuję, że tak szybko oddzwoniasz. Wiesz... po prostu nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała dziś babcia.

– Sporo wrażeń jak na jeden dzień.

– Nie mogę zrozumieć, że przez tyle lat żyłam w niewiedzy. Owszem, pamiętam, że kiedy byłam mała, babcia i jej siostry czasami rozmawiały o Esmeraldzie podczas spotkań rodzinnych. Mówiły, jak bardzo za nią tęsknią. Ale nie było żadnych konkretów. – Sara zamilkła na chwilę, a potem wyznała: – Mam nieprzyjemne poczucie, że Esmeraldę spotkało coś strasznego, choć jej siostry wyobrażały sobie, że żyje szczęśliwie, tylko zerwała z nimi kontakty. To wszystko wydaje mi się nielogiczne.

– Jak sądzisz, co mogło się z nią stać? – spytała Claudia.

– Nie wiem, ale jesteś w stanie uwierzyć, że młoda kobieta, która uwielbia siostry, naprawdę znika z własnej woli i nigdy się do nich nie odzywa? Nawet jeśli była szaleńczo zakochana. Dlaczego się z nimi nie skontaktowała? Dlaczego przepadła bez śladu?

Claudia, patrząc w okno, ścisnęła mocniej telefon.

– Nie, nie wierzę w to – odparła. – Ale nie wiem, gdzie mogłybyśmy próbować sprawdzić, co się z nią stało.

– Moja babcia była wtedy mała. To rozumiałe, że nie wie, jak Esmeralda opuściła Kubę, ale chyba musi być jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Claudia usiadła na łóżku i nadal wpatrywała się w ocean.

– Próbowałam dowiedzieć się czegoś o Christopherze Duttonie, ale... – Zawahała się. – Sara, muszę ci coś powiedzieć, coś, co dziś zataiłam.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

– Z tego, co wiem, Christopher nie miał dzieci – oznajmiła. – A przynajmniej wszystko na to wskazuje.

Sara milczała przez chwilę.

– Myślisz, że Esmeralda do niego nie dotarła? – spytała w końcu. – Jeśli w ogóle naprawdę uciekła?

Claudia zamknęła oczy. Nie chciała wierzyć, że Esmeraldę mogło spotkać coś strasznego.

– Jeśli do niego dotarła, to pewnie powitał ją z otwartymi ramionami – powiedziała. – A jeżeliby jej nie chciał, to chyba skontaktowałby się z jej

rodziną, nie uważasz? Odesłałby ją na Kubę.

Sara westchnęła.

– To tajemnica, z której istnienia nie zdawałam sobie nawet sprawy – przyznała. – Nie wyobrażałam sobie, że w mojej rodzinie mogłoby się zdarzyć coś takiego.

– No to jesteśmy już dwie.

– Jak długo jeszcze zostaniesz na Florydzie?

– Kilka dni.

– Spróbuję zobaczyć się z ciotkami i popytam. Może uda mi się coś ustalić. Ktoś musi coś wiedzieć.

– Dziękuję.

– To ja ci dziękuję. Gdybyś nie pojawiła się u mnie na progu, nigdy bym tego nie drażyła, a czas leci. Babcia nie jest już najmłodsza, więc musimy dowiedzieć się jak najwięcej, póki mamy na to szanse.

Kiedy się pożegnały, Claudia położyła się na łóżku i patrzyła w sufit. Próbowała pozbierać w całość to, czego się dotąd dowiedziała. Tego dnia udało jej się ustalić coś ważnego: Esmeralda była w ciąży i zamierzała dotrzeć do Londynu. Ale przecież dostała tę informację od kobiety, która w tamtym czasie była małym dzieckiem, więc nie do końca można było polegać na jej pamięci.

Claudia spojrzała na małe drewniane pudełko, które stało na stoliku nocnym.

Kto by pomyślał, że coś tak małego może przewrócić mi życie do góry nogami.



Londyn
1951 rok

Esmeralda miała wrażenie, że ciało jej płonie. Przewracała się z boku na bok, gdy przeszywał ją potworny ból, jakiego nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Jej wrzaski brzmiały bardziej jak zwierzęce niż ludzkie. Nigdy wcześniej tak nie krzyczała. Ścisnęła kurczowo pościel, skręcając w dłoniach prześcieradła, kiedy chwyciły ją skurcze. Modliła się, by wszystko było dobrze. Bo czuła, że nie jest. Nic z tego, co się z nią działo, nie wydawało się normalne.

Jest za wcześnie, myślała. To nie może dziać się naprawdę. To za wcześnie! Dlaczego to mnie spotyka?!

Zacisnęła powieki, kiedy coś chłodnego dotknęło jej czoła, po czym usłyszała kojące słowa kobiety, którą już traktowała jak najbliższego członka rodziny. Bez niej na pewno leżałaby na ulicy i nikogo by to nie obchodziło, nikt by jej nie pomógł w chwili potrzeby. Bez Hope wyrzucono by ją ze szpitala i nie miałyby dokąd pójść.

– Proszę, niech przyjdzie Christopher – szepnęła i jęknęła, bo ból był nie do zniesienia. – Christopher! – zawołała.

– Już, kochanie, już. – Hope otarła jej twarz szmatką, po czym zanurzyła ją w misce zimnej wody, wykręciła i znów przyłożyła do twarzy dziewczyny. – Twój Christopher niedługo tu będzie, nie martw się.

– Znalazłaś go? – wysapała Esmeralda, łapiąc Hope za nadgarstek.

– Jedna z moich dziewczyn znów próbuje się do niego dodzwonić.

I wysłaliśmy kogoś do jego biura.

Esmeralda puściła ją i opadła na łóżko.

– Jeszcze go nie znaleźliście? – szepnęła. – Nadal nie wie, że tu jestem?

Hope znów przyłożyła jej mokrą szmatkę do twarzy.

– Znajdziemy go, nie martw się. Twoim zadaniem jest urodzić dziecko, słyszysz? Teraz myśl tylko o tym.

Esmeralda zamknęła oczy i krzyknęła, gdy targał nią ból tak ostry, jakby rozdzierało ją w środku na pół. Nie dam rady. Nie dam rady bez Christophera.

– Gisele – załkała, ściskając prześcieradła. – Maria!

Potrzebuję siostr! Nie dam rady bez nich. Nie wytrzymam. Nie mogę.

– Ciii, kochanie, ciii – szepnęła Hope. – Dasz radę. Wszystko będzie dobrze.

Łzy płynęły po policzkach Esmeraldy; przygryzła wargę, gdy znowu zaczął wzbierać ból. Przytłaczała ją świadomość tego, co zrobiła. Przepraszam, ojczec. Przykro mi, że cię zawiodłam. Przepraszam, że zrobiłam to naszej rodzinie.

Tak jak ból przychodził falami, tak falami zalewały ją wspomnienia; zabierały ją z powrotem do Hawany, do życia, które porzuciła, jakby nic dla niej nie znaczyło.

Zrobiła to, by znaleźć się w ramionach Christophera, kochać go w sposób, który kiedyś wydawał jej się niemożliwy.

Zrobiła to również dla tego dziecka, które w niej rosło, życia, jakie stworzyli.

Otworzyła oczy i odchrząknęła. A Hope, jakby wiedziała, czego jej trzeba, sięgnęła po wodę i podała jej szklanekę. Gardło wydawało się Esmeraldzie suche jak papier ścierny, ale udało jej się przełknąć trochę wody.

Kiedy spojrzała na Hope, wyczytała z jej twarzy, że jest źle. Bardzo źle.

- Potrzebna mi kartka - wymamrotała półprzytomna schrypniętym głosem. - I pióro.

Hope skinęła głową.

- Oczywiście. Mogę ci jakoś pomóc? Napisać to, co mi podyktujesz?

- Poproszę tylko kartkę i pióro - wycedziła Esmeralda przez zaciśnięte zęby, jakby siłą woli mogła stłumić rozdzierający ból, który ją znów chwycił. - Proszę.

Gdy Hope wstała, jej podopieczna od razu zatęskniła za mokrą szmatką. Zmobilizowała się, by usiąść; nie pozwoliła, by ból całkiem odebrał jej sprawność, i patrzyła, jak Hope wychodzi z pokoju. Nie było jej pewnie parę minut, ale ciągnęły się w nieskończoność. Esmeralda znów ścisnęła pościel. Wiedziała, co musi zrobić, i czuła, że ma dość sił, by wytrzymać ból. Rozumiała, co się dzieje z jej ciałem, zdawała sobie sprawę, że nie jest dobrze.

- Jesteś pewna, że nie mogę tego za ciebie zrobić? - spytała Hope, gdy pośpiesznie wróciła.

- Nie - jęknęła Esmeralda. - Proszę, tylko...

Starła się nie krzyżeć, kiedy ból się nasilał, stawał się jeszcze mocniejszy niż przed chwilą.

- Proszę, po prostu daj mi papier.

Hope podała jej pióro i kartkę, a także książkę jako podstawkę. A kiedy zobaczyła, jak podopieczna się męczy, podsunęła jej dodatkową poduszkę pod plecy i czuwała nad nią, jakby chciała, żeby dziewczyna jak najprędzej skończyła i odpoczęła.

Esmeralda ujęła pióro drżącymi palcami i starła się naszkicować starannie kształt, który miała na zawsze zapisany w pamięci. Zaczęła od zarysu, a potem ostrożnie robiąc wdech, wydech, raz za razem, przerywając między skurczami, dodawała kolejne elementy. Powinna to pokolorować, lecz nie było na to czasu. Kiedy spojrzała na kartkę, wiedziała, że herb, choć czarno-biały, narysowany drżącą ręką, wygląda tak, jak powinien. To był herb jej rodu.

– Proszę – wysapała. – Jeśli coś mi się stanie, jeśli nie wytrzymam, schowaj to dla mojego dziecka. Powinno wiedzieć, z jakiej rodziny pochodzi i do kogo może się zwrócić. Oni nie pozwolą, żeby było sierotą.

Hope skinęła głową i wzięła kartkę.

– Schowam to bezpiecznie dla twojego dziecka – obiecała. – Możesz mi zaufać, dopilnuję, by to dostało.

– Powiedz dziecku, że mój ojciec, jego *abuelo*, zawsze je przyjmie. Że choć jest na mnie zły, bo przyniosłam mu wstyd i zhańbiłam rodzinę, nie odrzuci dziecka swojej krwi. Nigdy jej nie odrzuci.

– Jej? – spytała łagodnie Hope. – Myślisz, że to dziewczynka?

Esmeraldzie udało się lekko uśmiechnąć. Pewnie po raz pierwszy od przybycia do Londynu.

– W mojej rodzinie zawsze rodziły się dziewczynki. To będzie dziewczynka.

Hope skinęła głową, ale kiedy się odwracała, Esmeralda przytrzymała ją za rękę.

– I jeszcze coś dla niej zachowaj – szepnęła z oczami pełnymi łez.

Poszukała pod bluzką i wyciągnęła wizytówkę, którą trzymała przy sobie przez całą drogę do Londynu i ścisnęła w dłoni, kiedy Hope znalazła ją na ulicy. Podniosła mały kartonik do ust i pocałowała, przymykając na chwilę oczy. Myślała o tym, że przecież wszystko mogło być inaczej, że Christopher mógł tu czekać na narodziny ich córki.

– Zachowaj to razem z rysunkiem – powiedziała. – Ona musi wiedzieć, kim jest jej ojciec, na wypadek gdyby...

Hope ścisnęła jej dłoń.

– Twój Christopher zaraz tu będzie.

– Ale jeśli nie... – szepnęła Esmeralda. – Jeśli mi się nie uda, a on nie...

Zobaczyła łzy w oczach opiekunki.

– Christopher na pewno za chwilę tu dotrze – powtórzyła Hope, jakby chciała przekonać o tym nie tylko ją, ale też siebie. – Ale jeśli nie, to masz moje słowo. Zachowam te dwie rzeczy dla dziecka. Zaufaj mi, będę

walczyć o ciebie i twoje maleństwo, jakbyście byli moją najbliższą rodziną.

Esmeralda wcisnęła wizytówkę do ręki kobiety, której była bezgranicznie wdzięczna, po czym opadła na poduszki, kiedy poczuła, że cała płonie. Miała wrażenie, że pali się od środka, pot wystąpił jej na czoło, wiła się z bólu. Ale tym razem było inaczej – jakby znalazła się na zewnątrz swojego ciała, jakby odpływała od męki porodu, tortury, jakiej doświadczała.

– Esmeraldo? – Głos Hope zdawał się odbijać echem wokół niej. – Esmeraldo! Bądź silna, nie dam ci odejść.

Jej podopieczna zamrugała i odzyskując na chwilę przytomność, zobaczyła, jak kartka sfruwa na podłogę, a wraz z nią wizytówka.

Hope znów przycisnęła jej do czoła ściereczkę, a woda, która spływała po skroni Esmeraldy na policzki, choć powinna być chłodna, parzyła.

– To ta młoda dama?

Usłyszała głos. Męski. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, nie otwierając oczu.

– Christopher? Czy to mój Christopher?

Ale kiedy to mówiła, czuła, że ledwie porusza ustami, jakby zapadała w sen.

– Esmeraldo, nie odchodź, słyszysz? Nie zasypiaj! Musisz zobaczyć dziecko, córeczka jest gotowa na spotkanie z tobą!

Głos Hope brzmiał bardzo głośno. Esmeralda obróciła głowę, gdy do jej piersi przyciśnięto coś chłodnego. Zamrugała, bo nie widziała wyraźnie. Mrużąc oczy, starała się skupić wzrok i robić, co każe Hope.

– Christopher?

– Jestem doktor Wilkins – odezwał się mężczyzna. – Hope wezwała mnie, żebym pomógł odebrać dziecko.

Ból wrócił jeszcze silniejszy. Esmeralda krzyknęła, kiedy lekarz odsunął prześcieradło i położył dłoń na jej brzuchu. Przemoczona koszula lepiła się jej do ciała, jakby Esmeralda była zlaną wodą, ale jej wstyd

dawno wyparował. Potrzebowała pomocy, żeby urodzić, i to jak najszybciej; wiedziała, że inaczej nie da rady.

– Od kiedy jest w tym stanie? – usłyszała pytanie doktora.

– Za długo – odparła Hope, ściskając jej dłoń. – Wczoraj zemdląłem, ale w szpitalu nie chcieli jej przyjąć, więc zabrałem ją do siebie. Oczywiście oznaki porodu zaczęły się jednak dopiero kilka godzin temu.

Esmeralda poczuła coś gorącego między nogami i krzyknęła. W tej samej sekundzie usłyszała jęk Hope.

– Nie mamy wiele czasu – szepnął lekarz. – Nie ma szans, by uratować oboje.

Uratować oboje? Chciała powiedzieć lekarzowi, żeby ratował jej dziecko, że liczy się tylko ono. Ale jeśli Christopher się nie pojawi? Kto zajmie się maleństwem? Kto je wychowa?

– Traci za dużo krwi – rzucił doktor, gdy Hope podkładała ręczniki i przyciskała je do krocza rodzącej kobiety.

– Ja krwawię? – wychrypiała Esmeralda.

– Ciii, kochanie, będzie dobrze – szepnęła Hope. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, dla ciebie i dziecka.

Ale ręczniki, które wyjęła spod jej nóg, były jasnoczerwone. Esmeralda zobaczyła to, choć obraz rozmywał się jej przed oczami. Nie wiedziała wiele o porodach, ale była pewna, że nie powinno być aż tyle krwi i że lekarz i kobieta, która tyle razy przy nich asystowała, nie byłiby tak zszokowani tym widokiem, gdyby to było normalne.

– Gdzie ona jest?!

Nie można było nie usłyszeć tego krzyku i to rozbudziło Esmeraldę. Serce zabiło jej mocniej. Christopher?

– Powiedźcie, gdzie ona jest?! – wrzasnął znów ktoś.

Usłyszała stukot i domyślała się, że to odgłos kroków, a kiedy traciła z bólu oddech, bo lekarz naciskał jej brzuch, wychwyciła swoje imię.

Christopher. To Christopher. Znalazł mnie.

– Esmeraldo! – zawołał, minął Hope, która starała się go powstrzymać, tłumacząc, że nie powinien tu wchodzić, i znalazł się przy łóżku.

- Christopher - szepnęła Esmeralda. - Christopher, to ty?

Wziął ją za rękę i trzymał mocno. Wiedziała, że jej nie puści, choćby Hope nie wiem jak starała się go wyprosić. Gdy poczuła na czole jego usta, zamknęła oczy z ulgą, że wreszcie jest przy niej, że nie musi przechodzić przez to sama.

- Przyszedłem, kiedy tylko się dowiedziałem, moja dzielna, piękna Esmeraldo. Ja... - Głos mu się załamał, gdy zaczęło docierać do niego, co się dzieje, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że sytuacja jest krytyczna. Może zobaczył krew albo pobladłe twarze lekarza i towarzyszącej mu kobiety.

- Christopher, muszę... - zaczęła Esmeralda, lecz doktor jej przerwał.

- Jak rozumiem, pan jest ojcem?

- Tak - usłyszała odpowiedź Christophera, gdy znów zamknęła oczy, ponieważ bolało ją teraz tak jak nigdy wcześniej. - To moja przyszła żona.

- Nie ma szans uratować i matki, i dziecka. Kobieta traci za dużo krwi i obawiam się...

- Musimy zabrać ją do szpitala St Mary's - oznajmił Christopher, obejmując Esmeraldę, jakby miał zamiar wziąć ją na ręce i sam zanieść do szpitala. - Zapewnię jej najlepszą opiekę, wszystko, czego będzie potrzebowała...

- Przykro mi, proszę pana, ale na to o wiele za późno - przerwał mu lekarz.

Esmeralda zaczęła płakać. Łzy ciekły jej po policzkach i znów obraz zacierał się przed oczami. Christopher się spóźnił. Gdyby tylko udało się jej odnaleźć go dzień wcześniej, gdyby mieli czas się pobrać...

- Musi pan zdecydować: matka czy dziecko?

Na chwilę zapadła cisza. Esmeralda chciała krzyknąć, że musi wybrać dziecko, ale słowa utknęły jej w gardle, a ciało zaczęła ją palić, jakby było w ogniu.

- Esmeralda - powiedział szybko Christopher. - Wybieram Esmeraldę. Niech pan zrobi wszystko, by ratować matkę. Tylko ona się liczy, doktorze.

– Nie – jęknęła, wyciągając do niego nieporadnie rękę, ale nie zdołała go dotknąć. – Nie, Christopherze, nie wolno ci...

– Kochanie, proszę – szepnął, nachylając się nad nią. Przycisnął usta do jej dłoni. – Możemy mieć drugie dziecko, nie mogę cię stracić. Nie pozwolę ci odejść, nie, kiedy nareszcie jesteśmy razem.

W tym momencie Esmeralda wiedziała jednak, że jego decyzja nie ma już znaczenia; jej ciałem wstrząsały konwulsje i to przesądziło o wszystkim. Wdychała jego zapach, chłonęła dotyk jego dłoni. Próbowwała unieść rękę, by go przytulić, lecz nie była w stanie.

Poczuła, że jej ciało zwiotczało. Całą jej energię porwała ze sobą fala bólu, która rozdzierała ją na pół, niczym cięcie rozpalonym nożem. Esmeralda leżała bezwładnie.

Lekarz krzyczał – słyszała jego podniesiony głos i kojące słowa Hope. Dłonie Christophera obejmowały jej głowę, tylko to czuła, tylko o tym myślała.

Ktoś płakał, nie była pewna, czy to ona, czy Christopher, ale kiedy złapał ją za rękę i przycisnął do ust, miał mokrą twarz i Esmeralda wiedziała, że to on szlocha.

– Kocham cię – wyszeptał. – Tak mi przykro. Zawiodłem cię. Tak mi przykro.

Chciała go pocieszyć, powiedzieć, że może pierwszy wziąć na rękę dziecko, że wszystko będzie dobrze, ale wiedziała, że to byłoby kłamstwo. Zdawała sobie sprawę, co się dzieje z jej ciałem, wiedziała więc, że nie może być dobrze. Ale i tak nie była w stanie wydobyć z siebie choćby słowa.

Wszystko odpłynęło. Obraz pokoju zamazał się jej przed oczami; opuściła powieki i już nie mogła ich unieść. Nadal czuła dotyk Christophera, słyszała jakieś krzyki, może i własne, choć na chwilę zaświtała w niej nadzieja, że to krzyk dziecka.

– Tracimy ją! – zawołał lekarz.

– Trzymaj się, kochanie, nie odchodź – powiedziała Hope. – Zostań dla dziecka, słyszysz?

Ale te słowa spłynęły po Esmeraldzie, jakby w ogóle nie padły. Czuła, jak w jej ciele narasta żar, a pod powiekami robiło się ciemno; wszystko gasło, głosy się oddalały, choć oni byli tak blisko. Jakby już jej nie było w tym pokoju.

Kocham cię, córeczko, zdążyła pomyśleć. Moja piękna, silna córeczko.

Żałowała tylko, że nie ma dość sił, by przeżyć jeszcze kilka minut, by móc wziąć ją w ramiona i ostatni raz pocałować Christophera.

Nie potrafiła jednak zwalczyć obezwładniającej ją senności.

– Esmeraldo, proszę! Esmeraldo, wróć do mnie!

Było za późno. Choć słyszała jego słowa, wydawały się dalekie.

Rozpaczliwie próbował ją zatrzymać, ale odeszła.



Floryda
Współcześnie

Kiedy Claudia rano odebrała telefon, nie spodziewała się zaproszenia. Sara chciała, by poznała innych członków rodziny Diazów.

Gdy Claudia weszła do jej salonu, poza Sarą zobaczyła cztery kobiety, wszystkie o kruczoczarnych włosach i pięknych brązowych oczach. Najwyraźniej geny Diazów były mocne. Teraz potrafiła już sobie wyobrazić, jakie piękne były Esmeralda, María, Gisele i Marisol w młodości.

– Dzień dobry – powiedziała, kiedy na nią spojrzały.

Obawiała się, że przyjmą ją chłodno, ale jedna po drugiej wstawały, przedstawiały się i ścisnęły ją serdecznie na powitanie.

– Jestem Sophie – powiedziała jedna z nich, zanim pocałowała ją w policzek. – Moją babcią była María.

– Adele – rzuciła druga, mocno ją obejmując. – Ja też jestem wnuczką Maríi.

Zanim Claudia usiadła na kanapie obok Sary, podeszła do Saskii i Helene, wnuczek Gisele.

– Naprawdę nie spodziewałam się tego! – powiedziała zaskoczona. – Nie mogę wprost uwierzyć, że tu jesteście.

– Może zrozumiesz, kiedy to przejrzysz – rzuciła Sara. – Przez ostatnie dni poświęciliśmy wiele czasu na rozmowy i przeglądanie zawartości starych pudeł z rzeczami, które zostały po naszych babkach. Można powiedzieć, że dostałyśmy obsesji na punkcie wyjaśnienia historii Esmeraldy.

– Nie wspominając o tym, że popytałyśmy swoje mamy – dodała Adele. – Okazuje się, że wiedziały więcej, niż nam mówiły. Myślę, że w dzieciństwie szeptały o tym, co mogło się stać z ich tajemniczą ciotką, ale później nie rozmawiały z nami na ten temat.

Claudia spojrzała na Sarę.

– Dowiedziałyście się czegoś więcej? – spytała.

– Tak. Patrz, co znalazłyśmy. – Sara podniosła ze stolika tekturowe pudełko, zdjęła z niego pokrywkę i wyjęła coś, co wyglądało na plik listów. – Pamiętasz, jak Marisol opowiadała, że wysyłała Esmeraldzie rysunki i listy, kiedy była dziewczynką? – Podowała Claudii papiery.

Tej zaparło dech. Miała przed sobą krótki list, o którym wspominała Marisol, podpisany niewyrobioną dziecięcą ręką.

– Te listy zostały zwrócone? – spytała. – Marisol nie wiedziała o tym?

– Były odsyłane do nadawcy. Tak naprawdę wszystkie wróciły i są tutaj – oznajmiła Sara. – Nietknięte. To my wyjęłyśmy je z zaklejonych kopert. Gdyby trafiły do Esmeraldy, na pewno by je otworzyła.

Claudia sięgnęła po pudełko i zaczęła przeglądać zawartość. Ostrożnie unosząc kartki, wyobrażała sobie siostry Diaz piszące ukradkiem do Esmeraldy. W każdej chwili mógł przyłapać je ojciec, ryzykowały bardzo wiele i – jak się okazało – tylko po to, by przesyłki wróciły do nich nieotwarte. To musiało być dla nich straszne.

– Moja mama była przekonana, że dziecko Esmeraldy umarło – powiedziała Helene. – Sądziła też, że i Esmeraldę spotkał smutny koniec. Mówiła, że siostry były sobie bardzo bliskie.

– Dlaczego twoja mama doszła do wniosku, że dziecko Esmeraldy umarło? – spytała Claudia.

– Ja tak nie uważam – zastrzegła Helene. – Sądzę, że nasze matki się myliły.

– Claudio, wszystkie jesteście zdania, że Esmeralda była matką twojej babci – powiedziała cicho Sara. – Najwyraźniej musiało ją spotkać coś złego, ale zostawiła dla swojej córki pamiątki. Te, które w końcu trafiły do ciebie. To jedyne, co przychodzi mi do głowy.

– Wiemy, że została zawieziona na lotnisko w Hawanie – dodała Helene. – Nasze babki razem z kuzynem pomagały jej w ucieczce. Zaryzykowali wszystko, by mogła polecieć do swojego Christophera. Ale miała do nich napisać zaraz po dotarciu na miejsce, błagać ojca o przebaczenie i powiadomić, że jest bezpieczna.

– Proszę – powiedziała Sara, podając Claudii list. – Przeczytaj to.

Kochana Esmeraldo

Mijają już trzy miesiące, odkąd wyjechałaś, i coraz bardziej martwi nas brak wieści od Ciebie. Myślałam, że przyzwyczaimy się do tego, że nie ma Cię w domu, ale czujemy się tak jak po śmierci mamy. Wszystko byśmy dały, by usłyszeć Twój głos i zobaczyć Twoją piękną twarz, żeby posiedzieć z Tobą przy śniadaniu.

Wiem, że jesteś na pewno bardzo zajęta, ale napisz, proszę. Tak się o Ciebie martwimy, choć staram się przekonywać siostry, że po prostu masz mało czasu. Że żyjesz ze swoim ukochanym Christopherem i małością tak, jak chciałaś. Jesteśmy pewne, że urodził się chłopczyk! Proszę, napisz, jak się czujesz jako mama. Jestem pewna, że będziesz cudowną matką, tak jak byłaś dla malutkiej Marisol, kiedy zabrakło naszej mamy. A skoro mowa o Marisol – nasza najmłodsza siostrzyczka bardzo za Tobą tęskni, choć Gisele i ja staramy się jej Ciebie zastępować i opiekować się nią tak jak Ty.

Ojciec nadal nie chce wspominać Twojego imienia, co bardzo nas boli, wierzymy jednak, że kiedy dowie się o Waszym ślubie i narodzinach dziecka, będzie musiał Ci wybaczyć. Jak mógłby nie wybaczyć? Zawsze Cię uwielbiał. Myślę, że cierpi również dlatego, że jesteś tak daleko. Proszę, napisz do niego. Byłoby cudownie, gdybyśmy pewnego dnia znów mogli być wszyscy razem, gdybyście, na przykład, chcieli spędzić wakacje tu na Kubie. Mogłybyśmy wtedy zobaczyć Ciebie i małość. I byłoby wspaniale, gdybyśmy mogły odwiedzić Cię w Londynie! Pomyśl, co mogłybyśmy wspólnie przeżyć. Nadal pamiętam, co nam opowiadałaś o herbacie w Harrodsie.

Kocham Cię, Esmeraldo, z całego serca. Moja dzielna, kochająca, cudowna siostrzo, zawsze będziesz w moim sercu, bez względu na to, jak długo będziemy rozdzielone.

Uściski

María

List miał datę z 1951 roku.

– Esmeralda musiałaby odpowiedzieć na niego, gdyby go dostała, prawda? – powiedziała Claudia. – Dlaczego miałyby go odesłać do nadawcy? Dlaczego nie chciała korespondować z ukochanymi siostrami?

– Pewnie nigdy się nie dowiemy – odparła Sara. – Ale jesteśmy tutaj, bo wierzymy, że poprzez naszą cioteczną prababkę, Esmeraldę, jesteś z nami spokrewniona. Co do jednego jesteśmy wszystkie zgodne: jej dziecko musiało przeżyć i jakimś cudem wylądowało w domu, o którym mi mówiłaś. Nie ma innego wyjaśnienia.

– Chciałybyśmy zrobić test DNA, żeby sprawdzić, czy jesteś brakującym ogniwem w naszej rodzinie – dodała Adele, a jej kuzynki pokiwały głowami. – Chyba powinniśmy to zrobić, skoro przyjechałaś z tak daleka.

– Test DNA? – rzuciła Claudia. – Hm...

– Nie będziemy naciskać – zaznaczyła Sara. – Ale taka jest nasza propozycja, jeśli chcesz mieć pewność.

Nim Claudia zdążyła odpowiedzieć, coś stuknęło, zaszurało i za oknem pojawiła się pięknie uczesana siwowłosa głowa. Marisol.

– *Abuela!* – Sara zerwała się, a kuzynki za nią. Pobiegły otworzyć drzwi i zaprosiły starszą panią do środka. – Co ty tu robisz? Jak tu dotarłaś?

Marisol machnęła lekceważąco ręką.

– Mój kierowca mnie podwiózł. Kazałam mu. W końcu to mój dom.

Młode kobiety posadziły starszą panią na kanapie, a Adele znikła na chwilę, by przynieść jej szklankę wody.

– Nie macie nic mocniejszego? – spytała Marisol, na co wszystkie się roześmiały.

– Nie mamy szampana, przepraszam – odparła Sara. – Może zaparzę ci kawę?

– Wolałabym gin.

Claudia musiał się odwrócić, żeby starsza pani nie zobaczyła, jak się uśmiecha. Marisol była przezabawna. Całkiem jak babcia Claudii. Ta myśl ją zaskoczyła, pojawiła się wraz ze wspomnieniem rezolutnej nestorki rodu, mającej zawsze pod ręką szklankę ginu z tonikiem. Babcia powtarzała, że ten trunek trzyma ją w dobrej kondycji, jakby plasterek cytryny w drinku zapewniał dość witaminy C, żeby nie łapać infekcji.

– Dlaczego przyjechałaś, *abueta*? – spytała Sara. – Wiesz, że nie powinnaś się stamtąd ulatniać bez uprzedzenia.

– Jestem tu, bo coś mi się przypomniało – odparła z błyskiem w oku Marisol, jakby ubyla jej połowa lat. Wyglądała jak ktoś, kto ma wyjawic im wielki sekret. – Chcecie posłuchać?

Claudia odchrząknęła.

– Oczywiście, mów – odparła Sara.

Marisol odchyliła się na oparcie kanapy i skrzyżowała ręce na piersi. Czekala, aż wnuczka wreszcie da za wygraną i pójdzie przygotować drinka. Sara wróciła z czymś, co wyglądało jak gin, i wszystkie kuzynki zachichotały. Najwyraźniej to nie było nietypowe zachowanie starszej pani.

– Kiedy María wyszła za mąż – zaczęła, trzymając w ręce drinka – namówiła męża, żeby wybrali się do Londynu. To miał być ich miesiąc miodowy za granicą, ale wzięła mnie ze sobą. Nadal pamiętam pobyt w tym mieście. Było tam całkiem inaczej niż u nas, ale przede wszystkim te zapachy... Po powrocie nie mogłam przestać o tym myśleć.

– Chciałyście zobaczyć się z Esmeraldą? – spytała Claudia.

Marisol skinęła głową.

– Polecałyśmy tam, żeby ją odnaleźć. Ale kiedy poszliśmy do siedziby firmy Christophera, nie zastałyśmy go. A jeśli nawet był, to nie zamierzał się z nami zobaczyć.

– I nie znalazłyście jej?

Starsza pani pokręciła głową.

– Szukałyśmy i szukałyśmy, ale nie natrafiłyśmy na żaden ślad Esmeraldy, jakby nigdy się tam nie pojawiła. Ojciec Christophera najwyraźniej nie wiedział nic o ich związku. Nie udało się nam niczego ustalić, nawet kiedy mąż Marii zaczął zdecydowanie domagać się informacji.

Claudii przemknęło przez głowę, że teraz, gdy wydawało się, że tajemnica została rozwiązana, sprawa zaczyna się gmatwać.

– I po prostu wróciliście na Kubę? – spytała Sara, która po przyniesieniu babci drinka usiadła obok Claudii.

Marisol pokręciła głową.

– Byliśmy w Londynie cały tydzień. Maria chodziła do tamtego biura codziennie. Ale wyglądało to tak, jakby Esmeralda znikła gdzieś pomiędzy Hawaną a Anglią.

– Jak myślisz, co się stało? – odezwała się ostrożnie Claudia. Nie chciała naciskać, bo te wspomnienia musiały być dla Marisol bardzo bolesne.

Starsza pani upiła łyk.

– Myślę, że naszej Esmeraldzie coś się stało. Sądzę, że kiedy byliśmy w Londynie, już nie żyła, ale nikt nie chciał nam tego powiedzieć.

– Dlaczego tak sądzisz, *abuela*? – spytała Sara.

– Dlatego.

Patrzyły oniemiałe, jak Marisol odstawia szklanke, sięga do kieszeni zakietu i wyjmuje poźółkły kawałek papieru złożonego na czworo. Jej powykręcane artretyzmem dłonie drżały, kiedy go rozkładała, a Claudia nie mogła się powstrzymać i popatrzyła na pierścionek na jej palcu, z ogromnym szafirem otoczonym małymi brylantami. To była zapewne pamiątka z dawnych czasów, prezent od męża, a może nawet ojca.

– Po powrocie z podróży spytałam ojca, czy wie, co się stało z Esmeraldą. Byłam małą dziewczynką, ale po jego oczach poznałam, że kłamie. Nie potrafił zdobyć się na to, by na mnie spojrzeć, kiedy mówił, że nie miał od niej żadnych wiadomości.

– A miał? – spytała Claudia. – Esmeralda odezwała się do niego?

– Nie. Co do tego nie kłamał – odparła Marisol i trzęsącą się dłonią podniosła wyżej kartkę. – Ale wiedział, co się z nią stało.

Wnuczka wzięła ją od niej, a Claudia przysunęła się do Sary. Cztery kuzynki wstały i stanęły nad nimi.

Drogi Panie Diaz

Uważam za swój obowiązek powiadomić Pana, że Pańska córka Esmeralda zeszłej nocy urodziła córeczkę. Dziecko jest zdrowe, ale Esmeraldy nie ma już wśród nas. Nie mogę wychowywać dziecka sam, nawet nie mogę tego rozważać, gdyby jednak zechciał Pan je adoptować, proszę nawiązać kontakt z placówką, w której Esmeralda rodziła. To Dom Hope. Adres zamieszczam poniżej.

Nie będę już więcej pisał do Pana w tej sprawie. Z przykrością powiadamiam Pana, że nie będę już prowadził działalności w firmie ojca, lecz on będzie honorował zawartą między nami umowę. Zapewniam Pana, że wszystko przeprowadziłem, zachowując całkowitą dyskrecję, i nikt inny nie wie o narodzinach dziecka ani moim związku z Pana córką. Zatem dobre imię Pańskiej rodziny w najmniejszym stopniu nie będzie narażone na uszczerbek.

Z poważaniem

Christopher Dutton

– Umarła w Londynie? – szepnęła Sara. – Przez cały czas wiedziałaś, co się z nią stało?

Marisol, zagłębiona we własnych myślach, wpatrywała się w okno, trzymając w dłoni szklanekę.

– *Abuela!* – zawołała Sara. – Czy twoje siostry znały prawdę? Wszystkie ukrywałyście to tyle lat czy tylko ty wiedziałaś?

Kiedy starsza pani odwróciła się od okna, miała oczy pełne łez.

– Nikt nie znał prawdy. Tylko ja i ojciec. Ukradłam mu ten list i nigdy nikomu nie pokazywałam. Chciałam, żeby siostry wierzyły, że Esmeralda żyje i prowadzi takie życie, o jakim marzyła.

Westchnęła ciężko.

- Chyba nawet sama siebie przekonałam, że to prawda - dodała drżącym głosem. - I wierzyłam w to, póki nie zaczęłyście drążyć i to wszystko do mnie nie wróciło.

Claudia rozumiała ją, ale kiedy Sara, wyraźnie wstrząśnięta, nagle wstała i wyszła z pokoju, pobiegła za nią. Znalazła ją w kuchni. Sara zaciskała palce na kamiennym blacie, aż zbieleły jej kostki. Trudno było pogodzić się z zimnym tonem listu Christophera. Jak mógł tak bezdusznie porzucić swoje dziecko, skoro tak bardzo kochał Esmeraldę?

- Przepraszam za swoją rolę w tym wszystkim - powiedziała cicho Claudia, dotykając lekko pleców Sary. - Nie chciałam budzić tak bolesnych wspomnień.

- Pozwoliła siostronom wierzyć, że Esmeralda się od nich odcięła. Że tak mało dla niej znaczyły, że postanowiła zerwać z nimi kontakty. Jak mogła im to zrobić?

- To okrutne, owszem - przyznała Claudia. - Ale może nie była w stanie powiedzieć im prawdy? Przecież była wtedy małą dziewczynką, a kiedy stała się na tyle dorosła, żeby zrozumieć błąd, być może uznała, że jest już za późno, by podzielić się z nimi swoją wiedzą?

- Ona ma rację - usłyszały głos i odwróciły się.

Za nimi stała Marisol. Wyraz twarzy Sary złagodniał na widok babci.

- Chciałaś im powiedzieć? - spytała. - Miałas wyrzuty sumienia, że trzymałaś je w nieświadomości?

- Oczywiście. Ale jak mogłam się przyznać, że wiedziałam przez te wszystkie lata? Jak mogłam powiedzieć, że kłamałam, tak jak nasz ojciec? Że ich siostra umierała samotnie w Londynie, a mężczyzna, którego wielbiła, w którym wszystkie się zakochałyśmy, kiedy odwiedził nas w Hawanie, odwrócił się od swojego dziecka? Że ich siostra umarła tak jak nasza mama?

Sara podeszła do babci i przytuliła ją tak delikatnie, jakby brała w ramiona najdroższy skarb. Kiedy się od siebie odsunęły, ręce Marisol drżały; była zdruzgotana.

- Bardzo długo o tym nie myślałam - szepnęła. - Chciałam o tym zapomnieć. Czasami wmawiam sobie, że Esmeralda nadal żyje, że to

wszystko jakaś pomyłka. Że mężczyzna, którego kochała, nie okazał się takim tchórzem.

– Tego właśnie nie pojmuję – odezwała się Sara, po czym naląła do trzech szklanek wodę gazowaną. – Nie rozumiem, dlaczego Christopher zostawił córkę. Dlaczego jej nie wychował? A skoro już tego nie chciał, to dlaczego nie znalazł rodziny, która by się nią zaopiekowała? Jeśli naprawdę kochał Esmeraldę, jak mógł porzucić ich dziecko?

– I dlaczego mój ojciec nie polecił natychmiast do Londynu? – dodała Marisol. – To pytanie nie dawało mi spokoju. Przez tyle lat próbowałam znaleźć na nie odpowiedź. Przecież kochał Esmeraldę, obaj ją kochali. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego ojciec jej nie wybaczył i nie pospieszył, by przywieźć do nas jej dziecko. Moje siostry bez wahania wzięłyby je na wychowanie.

– To były inne czasy – przypomniała jej Claudia, wyobrażając sobie swoją babcię jako niemowlę odrzucone przez mężczyznę, którego tak rozpaczliwie kochała Esmeralda. – Może obaj nie mogli znieść wstydu, że coś takiego się stało?

Sara podała im szklanki wody i przez chwilę stały, milcząc.

– Myślę, że moja babcia była dzieckiem Esmeraldy – powiedziała Claudia. – Tym, od którego odwrócił się Christopher. Nie może być inaczej, prawda?

Sara uśmiechnęła się.

– Tak, to musiała być ona.

Marisol spojrzała na nie zmieszana, jakby nagle nie potrafiła się w tym wszystkim połapać. Wnuczka wzięła ją pod ramię, zaprowadziła do salonu i posadziła w fotelu. Pozostałe kobiety rozmawiały pod ich nieobecność, ale teraz umilkły.

Claudia patrzyła kolejno na każdą z nich.

Może się nie znały, ale były rodziną. Rodziną, o której istnieniu dotąd nie miała pojęcia. Starła się trzymać emocje na wodzy. Tak bardzo chciałyby, żeby była tu z nią babcia – cieszyłyby się, że może poznać te kobiety.

Sara dała jej znak, by usiadła, a kiedy Claudia to zrobiła i uniosła szklankę do ust, by wypić łyk, zorientowała się, że ręce trzęsą się jej jak Marisol. To wtedy Sara położyła dłoń na jej kolanie i nachyliła się do niej.

– Myślę, że nie potrzebujemy już testu DNA, by wiedzieć, że jesteś jedną z nas – powiedziała. – Naprawdę nie ma sensu...

– Chętnie go zrobię dla spokoju nas wszystkich – odparła Claudia, bo w głębi duszy wiedziała, że tak trzeba. – Jeśli nie, zawsze będą wątpliwości, czy naprawdę jestem prawnuczką Esmeraldy. Wyniki testu zamkną sprawę.

Sara uśmiechnęła się i uniosła szklankę z wodą, żeby stuknąć się z Claudią.

– Za ostateczne wyjaśnienie tajemnicy.

Claudia uśmiechnęła się.

– Za wyjaśnienie tajemnicy – powtórzyła.

Warto było odbyć tę długą podróż. Rozwiązała zagadkę pochodzenia babci, by zamknąć rozdział z przeszłości rodziny, który zasługiwał na to, by go poznać. Tej podróży nigdy nie zapomni.

Teraz musiała tylko znaleźć sposób, by wrócić na Kubę, bo jednego rozdziału nie uważała jeszcze za zamknięty.

– Może pójdźmy gdzieś na lunch, żeby to uczcić? – zaproponowała Helene, podrywając się na nogi.

– A co świętujemy? – spytała skołowana Marisol.

– Że jesteśmy rodziną – powiedziała Sara, pomagając babci wstać. – To będzie lunch na cześć naszej rodziny.

Claudia wzięła starszą panią pod rękę z drugiej strony. Gdyby tylko żyła jeszcze babcia, pomyślała. Ile miałyby sobie do opowiedzenia z Marisol.

* * *

Kiedy wróciła do hotelu, przebrała się w piżamę i położyła do łóżka, wyczerpana dniem. Oparła się o poduszki i sięgnęła po telefon, bo uświadomiła sobie, że od poprzedniego wieczoru nie sprawdzała maili. Miała tyle do opowiedzenia rodzicom, ale było za późno albo za wcześnie,

żeby do nich dzwonić; musiała poczekać z telefonem i przekazaniem im nowin do rana.

Pominięła maile, którymi wołała się zająć później, i zatrzymała się na tym od agentki nieruchomości, zaznaczonym jako pilna wiadomość.

Mamy ofertę od potencjalnego nabywcy! Proszę zadzwonić najszybciej, jak to możliwe. Myślę, że się pani ucieszy.

Claudia uśmiechnęła się. Udało się! Zastanawiała się, czy to nie przypadek i czy następnym razem też jej się powiedzie. Na razie jednak udowodniła sobie, że to może być dla niej rentowne zajęcie, że miała wycucie i dobrze, że w siebie wierzyła.

Kolejny mail był od ojca. Jej uśmiech szybko przygasł, gdy go przeczytała.

Kochanie, myślałem, że pewnie będziesz chciała to zobaczyć. Nie wiem, co odkryłaś w Miami, ale znalazłem takie ogłoszenie w „Telegraphie” z 1951 roku.

ESMERALDA DIAZ

ZMARŁA PRZY PORODZIE W WIEKU 20 LAT

Zawsze pozostaniesz w naszej pamięci

Kochająca rodzina

A więc Julio Diaz zdecydował się mimo wszystko pożegnać córkę? Bo kto inny mógł to napisać i kazać wydrukować w imieniu rodziny? Kiedy patrzyła na nekrolog, wszystko stawało się bardziej realne. Wiedziała już, że Esmeralda umarła, lecz serce jej pękało, kiedy miała przed oczami słowa potwierdzające czarno na białym straszną prawdę. Poruszyło ją do głębi to, że tak pełna energii młoda kobieta, która w imię miłości poświęciła wszystko, odeszła z tego świata, nim miała szansę żyć pełnią życia.

Claudia zamrugnęła, żeby odpędzić łzy, wróciła do skrzynki mailowej i postanowiła na razie nie odpowiadać ojcu. Wołała porozmawiać z nim rano, zamiast wyjaśniać wszystko teraz.

Kiedy w roztargnieniu przesuwiała maile, zatrzymała palec nad niespodziewanym nadawcą. *Mateo*.

Zanim pełna obaw otworzyła wiadomość, umościła się na poduszkach. Niczego sobie nie obiecywali, nie padły żadne deklaracje, ale dla niej ich związek był zdecydowanie czymś więcej niż wakacyjnym romansem, choć wcale nie była pewna, czy Mateo się do niej odezwie.

Claudio, tęsknię za swoją małą pomocnicą. Może przylecisz do Hawany, zanim wrócisz do Londynu? Chciałbym usłyszeć, jak było w Miami. Bez ciebie nie jest już tu tak samo. Poza tym, creo que te amo.

Mateo

Uśmiechnęła się, czytając mail po raz drugi. Wpisała hiszpańskie słowa w translator Google'a i kiedy przeczytała, co znaczą, serce jest podskoczyło. *Myszę, że cię kocham.*

Zaczęła wystukiwać odpowiedź. Tętno jej przyspieszyło, kiedy pisała i myślała o tym, by zatrzymać się w Hawanie po drodze, żeby jeszcze raz się z nim spotkać. Powinna, prawda? Nie ma mowy, żeby wróciła do Londynu i nie skorzystała z jego zaproszenia.

Mateo, ja chyba też cię kocham. Do zobaczenia wkrótce.

Claudia xx

Kiedy odłożyła telefon, padła na poduszki i naciągnęła kódrę pod brodę, wróciły wspomnienia z Kuby. Może będzie miała tylko kilka dni z Mateem i może złamie sobie serce, ale wiedziała, że jeśli do niego nie wróci, nigdy sobie tego nie wybaczy.

Jakimś sposobem, tak jak jej prababka dawno temu, zakochała się w mężczyźnie z innego kraju, który nie wydawał się odpowiedni, ale przy którym czuła, że żyje. Wszystko przemawiało za tym, że to nierozsądne, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Różnica między nią a jej prababką polegała na tym, że ona mogła podejmować samodzielnie decyzje, wybierać swój los. Hawana zapisała się na zawsze w jej sercu i miała wrażenie, że ten kraj stał się częścią niej.

Do zobaczenia wkrótce, Mateo, pomyślała i wyobraziła sobie, jak spacerują przytuleni po Malecón, jak jego usta błędzą po jej włosach, a on szepcze słowa, które napisał w liście.

Creo que te amo.

Myślę, że cię kocham.



– Wiesz, że nigdy cię nie zapomnimy – powiedziała Sara, ściskając ją, gdy żegnały się na lotnisku.

– Wiem – odparła Claudia, obejmując ją serdecznie. – Choć myślę, że nie będziecie miały czasu o mnie zapomnieć. Moja mama już sprawdza loty do Miami. Chce was poznać. Jest niesamowicie podekscytowana.

– W końcu jesteśmy rodziną. Zawsze będzie u nas miejsce dla ciebie i twoich rodziców.

– Tak samo jak dla was w Londynie.

Właśnie ogłaszali, żeby pasażerowie American Airlines, lot 837 do Hawany, podchodzili do bramki.

– Miłego pobytu na Kubie – powiedziała Sara. – Zawsze chciałam się tam wybrać, a teraz, kiedy nie ma Castro, chyba nie mam już wymówki, żeby to odkładać.

– Mogę ci polecić prywatny dom, w którym zatrzymałam się w Hawanie. – Claudia zaczęła się cofać. Nie chciała być ostatnia w kolejce. – Nie ma na świecie drugiego takiego miejsca jak Kuba.

– Babcia powtarzała mi to samo, od kiedy byłam małą. Pewnie dlatego nigdy się tam nie wybrałam. Nie chciałam psuć wyidealizowanej wizji, którą miałam w głowie.

– Nie zawiedziesz się – zapewniła Claudia, posłała Sarze całusa, odwróciła się i zawołała przez ramię: – Pewnie się zakochasz i nie

będziesz chciała wracać na Florydę!

Słyszała śmiech Sary, kiedy ruszyła szybciej, bo oczywiście znalazła się wśród ostatnich pasażerów.

– Karta pokładowa i paszport – powiedział mężczyzna przy bramce.

Podawała dokumenty, szybko obejrzała się i ostatni raz pomachała Sarze. Cztery dni wcześniej były sobie całkiem obce, a teraz łączyła je więź, która nigdy nie zostanie przerwana – Claudia wiedziała o tym.

Przechodząc między rzędami siedzeń w samolocie, wsunęła dłoń do torby i wyczuła kopertę, tuż przy małym drewnianym pudełku. Nie mogła się doczekać, kiedy do niej zajrzy, ale na razie usiadła z torbą na kolanach, zapięła pasy i wysłuchiwała instrukcji bezpieczeństwa. Cieszyła się, że pomiędzy nią i pasażerem w jej rzędzie było wolne miejsce.

Gdy samolot wystartował, wyjęła kopertę i ją otworzyła. Uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, i wypuściła powietrze z płuc, nim popatrzyła na kartkę. Serce jej waliło. Przebiegając wzrokiem wykresy, szukała najważniejszych słów.

99,9 procent zgodności genetycznej.

Podniosła dłoń do ust. Miała to. Czarno na białym. Esmeralda, najstarsza z siostr Diaz, kobieta, o której Claudia tyle słyszała, od kiedy postawiła stopę na kubańskiej ziemi, była jej prababką.

Co oznaczało, że Sara miała rację: były rodziną.

Jaka szkoda, że nie możesz ich poznać, zwróciła się w myślach do babci. Wtedy sama dowiedziałabyś się o swoim pochodzeniu od Marisol i poznałabyś swoje cioteczne wnuczki. Towarzyszyłabyś mi w tej przygodzie. I polecałabyś ze mną na Kubę. Poczulałabyś zapach tamtejszego powietrza, smak jedzenia, zobaczyłabyś to piękne miejsce, gdzie urodziła się twoja matka, poznałabyś swoje dziedzictwo, które przed tobą zatajono.

Jedyną pociechą dla Claudii było to, że Kuba miała teraz na zawsze być częścią jej duszy. Ten kraj ją zauroczył, na zawsze naznaczył jej tożsamość.

Wsunęła kartkę do koperty i zamknęła oczy. Jeszcze tylko godzina i piętnaście minut...

* * *

Stała i na niego patrzyła. Trzymała torbę i walizkę, bo przyjechała tu prosto z lotniska. Odstawiła je i jeszcze przez chwilę obserwowała go, podczas gdy on pracował. Uśmiechał się tak naturalnie, z taką swobodą i pewnością siebie obsługiwał klientów, jakby nic go nie martwiło i nie smuciło. Wiedziała jednak, że tak nie jest, po prostu potrafił ukrywać ból.

Zastanawiała się, czy właśnie dlatego tak ją pociąga. Rozumiał jej przeszłość jak mało kto. Pewnie dlatego, że oboje ponieśli bolesne straty. Patrząc na niego, rozważała, czy poczekać, aż nie będzie miał klientów, czy od razu podejść i zaproponować mu pomoc. Przed okienkiem food trucka była kolejka i co chwila ktoś do niej dołączał. I wyglądało na to, że będzie tak bez końca. Zaczynała się denerwować.

Prosił, żebym tu wróciła, pomyślała. Napisał, co do mnie czuje.

Ale przecież Max też mówił, że ją kocha, i jak to się skończyło? Wiedziała, że Mateo jest inny, mimo to trudno jej było całkowicie mu zaufać, uwierzyć, że darzy ją uczuciem równie silnym jak ona jego.

Tłumaczyła sobie jednak, że z nim jest inaczej niż z Maxem. Ona i Mateo próbują cieszyć się chwilami, które mogą spędzić razem; nie planują wspólnego życia, są tylko dwojgiem ludzi, którzy...

Jakby słysząc jej myśli, Mateo uniósł wzrok. Claudia zamarła. Na jego twarzy malowało się zdumienie, jakby nie wierzył własnym oczom, ale po chwili uśmiechnął się szeroko i przerwał pracę. Claudia stała nieruchomo, gdy wychodził z food trucka, ze ściereczką w ręce. Wytarł dłonie, zanim do niej podszedł. Widziała, że wszyscy z kolejki na nich patrzą, najwyraźniej zdziwieni, że przerwał obsługiwanie ich. Gdy zrobiła nieśmiały krok w jego stronę, porwał ją w ramiona, tak że jej stopy oderwały się od ziemi, i kiedy z nią wirował, zaczęli się całować. Gdy postawił ją z powrotem i odgarnął jej włosy z czoła, oboje się roześmiali.

– Kiedy przyleciałaś? – zapytał. – Nie wierzę, że mnie nie uprzedziłaś!

Spojrzała na swoje torby.

– Przyjechałam prosto z lotniska.

– Chodź do mnie – powiedział niskim schrypniętym głosem, ujął jej twarz i pocałował. Tym razem był to namiętny długi pocałunek.

Klienci przy food trucku zaczęli gwizdać i bić brawo. Claudia zaczerwieniła się, gdy Mateo obrócił się i uniósł jej rękę, jakby była zdobytą nagrodą, ale po chwili nie mogła powstrzymać uśmiechu, bo przycisnął usta do jej dłoni, po czym pokręcił głową i popatrzył jej w oczy. Widziała w jego spojrzeniu to, co napisał w mailu.

– Idziemy – szepnęła i wziął jej bagaże. – Teraz biją nam brawo, ale jak im przypałe jedzenie, będą nas ganiać z widłami.

Idąc za nim, znowu się uśmiechała.

– Pomocnica szefa kuchni wróciła! – zawołał Mateo, patrząc na klientów, po czym wskazał na nią, jakby jej pojawienie się należało powitać owacjami.

Claudia skłoniła się lekko, ale pomyślała, że bardziej się nadaje na pomywaczkę niż pomocnicę szefa kuchni. Mimo to z radością poszła za Mateem i wspięła się po schodkach do ciężarówki. Gdy owiał ją zapach przyrządzanego jedzenia, przez chwilę się nim napawała, tak jak ciepłym gazowej kuchenki i wilgocią, która już zaczęła osiadać jej na skórze. Mateo był w tym miejscu szczęśliwy i jakimś cudem ona też czuła się tu wspaniale. Tyle lat unikała kuchni, a nagle przyrządzanie jedzenia przestało być dla niej udręką. Dzięki niemu.

Zatrzymał się, zerknął na nią przez ramię i pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć, że tu jest. Sama nie mogła w to uwierzyć.

– Tak dobrze znów cię widzieć – powiedział.

– Ciebie też.

Po chwili wpadli w naturalny rytm. Claudia pomagała w zamówieniach i wydawała jedzenie klientom, uśmiechając się do każdego i starając się powiedzieć parę słów po hiszpańsku, co zwykle wywoływało salwy śmiechu wśród czekających. Czuła jednak, że ją lubią, a ona lubiła ich.

– Mateo, a ten twój pomysł, na sosy... – zagadnęła.

Podniósł wzrok, oczy mu zabłyśły, kiedy nakładał chochlą na talerz ropa vieja.

– Myślę, że to świetny pomysł – dodała. – Sądzę, że powinieneś spróbować.

Mrugnął do niej, a ona uśmiechnęła się, wydając kolejny talerz zachwyconej klientce, która rozpromieniła się i nawet poklepała ją po dłoni, popatrując nad jej ramieniem na Matea, jakby chciała powiedzieć im, że cieszy się, że są razem. Claudia zrozumiała ją bez słów.

* * *

– Usiądź na stopniu – powiedział Mateo, kiedy Claudia skończyła wycierać ladę.

Klienci już poszli. Wieczorami interes kończył się zwykle z powodu braku jedzenia niż chętnych. Choć Claudii przykro było patrzeć, jak Mateo odprawia ludzi z kwitkiem, cieszyła się, że wreszcie zostaną sami. Jej zmęczenie nie miało najmniejszego wpływu na pragnienie spędzenia reszty wieczoru z Mateem.

Usiadła, a on po kilku minutach dołączył do niej i podał jej butelkę cristalu. Spragniona pociągnęła długi łyk. Nigdy nie była piwoszką, ale kubański upał zmienił jej gust – tu piwo było przyjemnie gaszącym pragnienie zimnym napojem po pracy w duchocie i wilgoci.

Dotknęła mokrych włosów, które lepiły się do czoła, i odgarnęła je z twarzy, wyobrażając sobie, jak kosmyki, które się jej wymknęły, zaczynają się skręcać.

Mateo uniósł piwo, stuknął w jej butelkę i pociągnął kilka porządných łyków. Siedział z lekko rozstawionymi kolanami. Jedno dotykało kolana Claudii.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – powiedział.

– Ja też nie mogę. – Pokręciła głową i pociągnęła kolejny łyk.

– Znalazłaś w Miami odpowiedź na swoje pytania?

Odetchnęła głęboko, zanim odparła:

– Tak.

Patrzył na nią z troską i ciepłem.

– I co odkryłaś?

– Że moją prababką była Esmeralda Diaz. – Nadal była tym zszokowana.

– Więc masz domieszkę kubańskiej krwi. – Uśmiechnął się. – Nic dziwnego, że od razu po przyjeździe polubiłaś Hawanę.

– To głupie, ale naprawdę czuję się tu jak u siebie, jakby to miejsce było we mnie zapisane.

– Nie ma w tym nic głupiego. To twoje dziedzictwo. Twoja prababka urodziła się w Hawanie. – Upił kolejny łyk piwa i pokręcił głową. – Esmeralda Diaz? Nie do wiary!

– Chyba nadal jestem w szoku – wyznała. – Zdarzenia, które doprowadziły do tego, że moja babcia została adoptowana, są dość dziwne.

Mateo przełożył butelkę z piwem do drugiej dłoni i wziął Claudię za rękę.

– Cieszę się, że wróciłaś. I nie mogę się doczekać, kiedy opowiesz mi o swoich odkryciach.

– Problem w tym, że w końcu będę musiała wrócić do Londynu. Mam wrażenie, że tylko odwlekam to, co nieuniknione, a potem będzie jeszcze ciężiej.

Kąciki jego ust się uniosły.

– A gdybyś nie musiała stąd wyjeżdżać?

Claudia oparła głowę na jego ramieniu, zamknęła na chwilę oczy i napawała się jego bliskością, starając się zapisać w pamięci wszystko, co było związane z nim i Hawaną. Kiedy przygarnął ją ramieniem, zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

– Nie mogę zostać – szepnęła. – Moje życie jest w Anglii, mam tam rodzinę, przyjaciół... – Głos jej się załamał.

Zastanawiała się, czy porzuciłaby to wszystko, żeby być z Mateem, mężczyzną, którego znała niespełna dwa tygodnie. Może tak właśnie czują

się ludzie, kiedy spotykają swoją drugą połowę i zostawiają wszystko dla osoby, z którą chcą spędzić resztę życia? Może tak właśnie czuła się jej prababka?

Gdy Mateo ścisnął jej ramię, podniosła na niego wzrok.

– Będę za tobą tęsknił.

– Ja za tobą też.

Pocałował ją delikatnie, a ona westchnęła, zatracając się w jego dotyku. Nie była pewna, czy powinna mu wyznać, że jednak rozważa pozostanie na Kubie. Lecz wiedziała, że bez względu na to, jak bardzo jej ciało go pragnęło, to nie było dość, by wyrwać się z korzeniami z poprzedniego życia.

– Byliśmy skazani na porażkę od samego początku, prawda? – powiedział, opierając czoło o jej czoło.

– A może było nam pisane spędzić ze sobą chwilę? Może mieliśmy wydobyć z siebie nawzajem to, co najlepsze, i pokazać sobie, czym jest prawdziwe szczęście?

– Może – przyznał z uśmiechem.

Oboje odetchnęli głęboko, nadal przytuleni. Po chwili Mateo oderwał się od niej i pociągnął solidny łyk piwa, kończąc butelkę.

– Jeszcze jedno? – zapytał.

Claudia pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Jeszcze mam.

Gdy wstał i zniknął w środku food trucka, Claudia patrzyła na ciemniejące niebo i zadawała sobie pytania: Czy popełnię największą pomyłkę w życiu, odchodząc od niego? Czy powinnam spróbować tu zostać, dla mężczyzny, którego znam niecałe dwa tygodnie?

Mateo pojawił się z piwem.

– Wracając do tego, o czym mówiłam wcześniej, o twoim pomysłe... – zaczęła.

Otworzył butelkę i usiadł obok Claudii.

– A gdybyśmy zrobili z tego biznes? – spytała. – Razem.

Uniósł brwi, ale nim zdążył się odezwać, dodała:

– Oczywiście jeżeli chciałbyś mieć współniczkę. Nie chcę się mieszać, ale gdybyśmy zabrali się do tego razem...

Uniosł dłoń, by jej przerwać.

– *Sí* – rzucił. – Bardzo bym tego chciał.

– Naprawdę? Może tak tylko mówisz...

– Naprawdę bym chciał – zapewnił ją. – Ja mam sos i pasję, a ty masz głowę. Poza tym to by znaczyło, że niedługo znów cię zobaczę, prawda?

Uśmiechnęła się.

– Tak, to by znaczyło, że znów mnie zobaczysz.

Roześmiali się i tym razem to ona stuknęła w jego butelkę.

– To robimy razem biznes? – spytała.

– Tak, wchodzimy w spółkę.

Odchyliła się i oparła na łokciach. Miała głowę pełną pomysłów.

– Już widzę twoje sosy na półkach ze zdrową żywnością w sieci Sainsbury's. I chyba mam pomysł na opakowania. Czuję, że to szansa, na jaką czekałam.

– Naprawdę myślisz, że to się może udać?

– Skończyłam studia ekonomiczne – powiedziała. – Ale po dyplomie jedyną przyszłość zawodową widziałam w finansach i bankowości, a mówiłam ci, jak to się skończyło. Uwielbiam pracę przy odnawianiu nieruchomości, zawsze będę to robić, ale ten interes z tobą to coś, w co naprawdę wierzę. Aż mi się rwie do tego serce.

– Do moich sosów czy do mnie? – zażartował Mateo.

Jej kąciki ust uniosły się łobuzersko.

– Może i jedno, i drugie?

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Nie mam pojęcia, jakie formalności trzeba załatwić na Kubie. – Przeszła do spraw bardziej przyziemnych. – Jak eksport artykułów żywnościowych stąd do Wielkiej Brytanii. Nie wiem również, czy będziesz mógł przylecieć do Londynu...

Przerwała, gdy Mateo spojrzał na nią z bardzo poważną miną.

- Nie mówiłaś nic o tym, że miałbym wyjechać do Londynu. - Zastanawiał się przez chwilę, a potem dodał: - Gdyby nie José, wszystko wyglądałoby inaczej.

Claudia popatrzyła mu w oczy.

- Oboje mamy w życiu sprawy, których nie możemy zmienić, i nigdy nie prosiłabym cię, żebyś zostawił rodzinę - powiedziała. - Zastępujesz bratankowi ojca i to jest dla ciebie bardzo ważne. Rozumiem. - Uśmiechnęła się. - Nigdy, przenigdy nie poproszę cię, żebyś zostawił rodzinę.

- Ale ty też nie możesz popełnić błędu Esmeraldy i rzucić wszystkiego dla mężczyzny, którego kochasz.

Claudia uśmiechnęła się.

- Mężczyzny, którego kocham?

- Dlaczego tak łatwo napisać to w mailu, a tak trudno powiedzieć osobiście? - spytał.

Uniosła na niego wzrok.

- Bo to słowa, które najtrudniej wymówić - odparła.

- A powinny być najłatwiejsze.

Pocałowała go, by uniknąć deklaracji. Postanowiła z nią poczekać.

- No to jak nazwiemy firmę? - zmienił temat.

Podniósł się i podał Claudii dłoń, by pomóc jej wstać.

Objęła go w pasie, wsunęła palce do tylnej kieszeni jego dżinsów i ruszyli.

Zastanawiała się, czy Esmeralda spacerowała tak z Christopherem, czy szeptali sobie o tym, o czym marzą, i snuli plany dotyczące ich następnego spotkania. A może żyli chwilą, cieszyli się czasem, który mogli spędzić razem, i wierzyli, że jakimś sposobem ich ścieżki znowu się przetną.

- Gdzie się zatrzymasz na tę noc? - zapytał Mateo.

Przytuliła się do niego.

- Miałam nadzieję, że znajdzie się dla mnie trochę miejsca u ciebie.

Roześmiał się.

– Zawsze mam dla ciebie miejsce. Ale może chodźmy do hotelu. Tej nocy powinniśmy być całkiem sami. Przecież musimy obgadać plany biznesowe, prawda?

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Plany biznesowe? – spytała z udawaną podejrziwością.

– Tak, plany biznesowe – powtórzył z powagą.

Claudia zatrzymała się, stanęła przed nim, wspięła się na palce i pocałowała go, nie przejmując się tym, że stoją pośrodku chodnika i że ludzie muszą ich omijać.

– Czy to część planu biznesowego? – zapytał, kiedy odsunęła się od niego.

Wzruszyła ramionami.

– Możliwe.

– W takim razie bardzo mi się ten interes podoba.

Śmiejąc się, szli dalej, nie śpiesząc się.

– Jest jeszcze jedna rzecz – powiedziała, znów przystając.

Mateo zatrzymał się i odwrócił do niej twarzą.

– Myślę, że cię kocham – szepnęła Claudia.

– *Creo que yo también te quiero* – odpowiedział cicho. Uniósł jej dłoń i pocałował. – Myślę, że ja też cię kocham.

Z jakiegoś powodu po hiszpańsku brzmiało to jeszcze bardziej romantycznie.

– Ale i tak muszę za tydzień lecieć do Londynu – odezwała się po chwili.

– A ja i tak muszę tu zostać.

Nie pozwolili jednak, żeby ta perspektywa zepsuła ich wspólne chwile. Claudia przez całe życie planowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, a teraz całkowicie z tego zrezygnowała, gotowa czekać, co przyniesie im los. Jeśli było jej pisane być z Mateem, to jakoś się to ułoży, a zamartwianie się niczego nie zmieni.

– Wierzysz w przeznaczenie? – zapytał Mateo.

– Może.

- A ja tak. Wierzę, że nie bez powodu się spotkaliśmy i że los jakimś sposobem pomoże nam być razem. Musimy tylko mu zaufać.

Claudia postanowiła więc zdać się na los.



Londyn
1951 rok

Trzymała maleństwo na rękach. Dziewczynka była owinięta miękkim wełnianym kocykiem, który Hope zrobiła na drutach dawno temu. Nie sądziła, że po tylu latach go użyje. Kiedyś wyobrażała sobie, że otuli nim własne dziecko, ale teraz ogrzewał małą sierotę, która patrzyła na nią przepięknymi dużymi, ciemnymi oczami.

Dziecko nawet raz nie zapłakało, ale od chwili narodzin miało oczy szeroko otwarte, jakby się wszystkiemu uważnie przyglądało, jakby wiedziało, że sytuacja jest już i tak dość dramatyczna, i nie chciało jej pogarszać marudzeniem.

– Znajdę ci cudowną rodzinę, malutka – powiedziała pieszczotliwie Hope i starając się nie płakać, przytuliła maleństwo do piersi. – Będzie ci dobrze w życiu, obiecuję. Znajdę ci rodziców, którzy marzą o dziecku i będą cię kochać tak, jak kochały cię mama.

Wysiłki, by powstrzymać płacz, były daremne. Łzy popłynęły po policzkach Hope i zmoczyły kocyk, kiedy stała przy oknie i patrzyła, jak wstaje piękny dzień. Nie potrafiła zrozumieć, jak słońce może świecić tak jasno w takiej chwili. Wolałaby już zobaczyć ulewę – bardziej oddawałaby smutek po tym, co wydarzyło się tej nocy. Tyle matek przeszło przez próg Domu Hope, ale nigdy nie doszło tu do takiej tragedii.

- Twoja piękna mama patrzy na ciebie z góry, malutka - szepnęła. Uniosła dziewczynkę i pocałowała pokrytą meszkiem główkę. - Sprowadziła słoneczko, żeby na ciebie świeciło. Będzie dla ciebie aniołem stróżem przez resztę życia. Zawsze będziesz miała w sercu swoją mamę, Esmeraldę.

Hope zamrugnęła, by odegnać łzy, podeszła z noworodkiem do stolika nocnego i spojrzała na leżącą tam wizytówkę, którą Esmeralda do ostatniej chwili ścisnęła w dłoni, oraz na szkic herbu, który umierająca matka narysowała resztkami sił. Ojciec padł na podłogę i łkał, zanim wziął dziecko na ręce, przytulał je dłuższą chwilę, po czym oddał je Hope. Widziała, jak jego wzrok wędruje na łóżko, do bezwładnej postaci, i zauważyła, z jakim żalem popatrzył potem na maleństwo, jakby śmierć matki była winą dopiero co narodzonej dziewczynki. W jednej chwili wiedziała, że Christopher, ukochany Esmeraldy, mężczyzna, dla którego dziewczyna rzuciła wszystko i którego tak rozpaczliwie wzywała godzinami, nie chce brać udziału w wychowaniu dziecka. I nie myliła się, bo wkrótce wyszedł. Stchórzył na oczach Hope, zostawiając dziecko, o które tak dzielnie walczyła Esmeralda. Za które oddała życie.

- Twoja matka nigdy by cię nie opuściła - powiedziała Hope. Wyszła z maleństwem z pokoju i ostrożnie ruszyła po schodach na dół. - Chciała kochać cię przez całe życie. Ale teraz ja znajduję ci kogoś wyjątkowego, kto będzie cię uwielbiał tak jak ona. A tu pozostanie coś, po co będziesz mogła wrócić, coś, co pozwoli ci znaleźć drogę do korzeni.

Rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Hope ułożyła dziecko na jednej ręce, żeby wyrzeć przez szybkę i zobaczyć kto to. To była młoda kobieta o spojrzeniu, jakie Hope dobrze знаła; takim wzrokiem patrzyła większość dziewczyn, które do niej trafiały. No i jak tamte miała brzuch, którego nie dało się już ukryć.

I choć Hope cierpiała po tym, jak kilka godzin wcześniej umarła młoda matka, choć miała na rękach dziecko, które najbardziej w świecie chciałaby sama zatrzymać, otworzyła drzwi i z uśmiechem powitała nowo przybyłą. Właśnie dlatego nie mogła zatrzymać tego maleństwa. Za dużo

było dziewcząt, które potrzebowały pomocy i bez niej skończyłyby na ulicy.

– Wejź – zaprosiła serdecznie dziewczynę. – Mam na imię Hope. Jesteś tu bezpieczna.

Młoda kobieta popatrzyła na dziecko na jej rękach i rozplakała się.

Hope delikatnie zamknęła za nią drzwi i wolną ręką objęła dziewczynę. Zawsze będzie pocieszać kobiety, które do niej trafiają, ale tego dnia sama również potrzebowała pocieszenia.

– No już, już. Wszystko będzie dobrze.

Nie była jednak pewna, czy przekonuje dziewczynę, dziecko, które trzymała, czy samą siebie.



Londyn
Współcześnie

SZEŚĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

– Naprawdę to zrobisz.

Claudia zaśmiała się, ale najpierw uściskała przyjaciółkę. Charlotte, ubrana w dresowe spodnie i obszerny T-shirt, miała włosy związane w kok na czubku głowy. Obok nich w wózku spało jej dziecko.

– Przepraszam, ale naprawdę to zrobię – powiedziała Claudia, obejmując ją mocno.

Zobaczyła łzy w oczach przyjaciółki i otarła je opuszkami palców.

– Przepraszam – rzuciła Charlotte. – To całkiem nie w moim stylu... To mazanie się, stare ciuchy, włosy, które... – skrzywiła się. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz je myłam! Chcę żyć jak ty! Oddajcie mi moje dawne życie.

Claudia ruchem głowy wskazała wózek.

– Ale stworzyłaś malutkiego człowieka – powiedziała. – Nie zapominaj, jakie to wspaniałe. Może ci ciężko, ale przecież zawsze tego chciałaś. Z czasem będzie łatwiej, przekonasz się. I wtedy ja będę ci zazdrościć tego, co masz.

Charlotte burknęła coś i obie się roześmiały.

– W tej chwili marzyłoby mi się tylko jedno: podróż do Hawany i cudowny facet, który porwałby mnie w ramiona, kiedy tylko postawię stopę na lotnisku. Wyobrażam już sobie, jak będzie na ciebie czekał, widzę to zniewalające spojrzenie... – Charlotte westchnęła. – Przepraszam, trochę mnie poniosło. Mam dużo czasu na myślenie.

– Nie wyjeżdżam na zawsze – zaznaczyła Claudia, ale spozjrzała na mieszkanie i pudła ze spakowanymi rzeczami, które miały być wysłane do jej rodziców, i pomyślała, że wygląda to raczej na wyprowadzkę niż tymczasową zmianę adresu. Na podłodze stały też dwie walizki, które zabierała do Hawany. Legalnie wolno jej było zostać tam tylko trzydzieści dni, ale powiedziano jej, że na miejscu będzie mogła przedłużyć pobyt do sześćdziesięciu. I nie miała pojęcia, co dalej. Klient, który chciał kupić odnowione przez nią mieszkanie, w końcu zrezygnował i znalezienie drugiego zajęło więcej czasu, niż się spodziewała, i dopiero kiedy transakcja wreszcie została zawarta, mogła wyjechać z Londynu.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedziała Charlotte. – Ale pewnie to wiesz.

– Ja też będę za tobą tęsknić.

Siedziały obok siebie na małej kanapie na tarasie i cieszyły się widokiem, którym Claudia zachwyciła się, kiedy tylko zobaczyła to mieszkanie. Londyn zawsze będzie jej domem, ale teraz jej serce było na Kubie. Być może od chwili, gdy poznała Matea. A może nawet już w momencie, gdy wylądowała w Hawanie i po raz pierwszy zachłysnęła się kubańskim powietrzem. Zakochała się w tym kraju i jego ludziach tak jak w Mateo.

– Egoistycznie wolałabym zatrzymać cię w Londynie, ale cieszę się twoim szczęściem – powiedziała Charlotte. – Po przylocie z Kuby nie poznaję cię. Zrobiłaś się taka promienna. Mam tylko nadzieję, że on wie, jakim jest szczęściarzem. Claudia uśmiechnęła się na myśl o nim, o tym, jak rzuci mu się w ramiona po przylocie, jak wejdzie do jego food trucka i będą się śmiać, stojąc ramię w ramię, kiedy będzie uczył ją gotować, i jak będą wypróbowywali nowe przepisy na sosy w kuchni jego matki.

Mateo zmienił jej podejście do życia, sprawił, że znów chciała otworzyć serce na miłość, i wiedziała, że gdyby nie wróciła na Kubę, nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Była przekonana, że ich wspólna firma odniesie sukces dzięki jego talentom kulinarnym, a także za sprawą jej umiejętności menadżerskich i marketingowych, które zawsze się przydają przy wypuszczaniu na rynek nowego produktu. Nie dla firmy jednak wracała na Kubę.

Pół roku temu poleciała tam, by odkryć pochodzenie babci, tymczasem odkryła samą siebie i miłość, choć wcale jej nie szukała.

Spuściła wzrok na pierścionek, który nałożył jej na palec Mateo w przeddzień jej wyjazdu. W niczym nie przypominał tego z drogim brylantem, który kiedyś nosiła, ale właśnie taki był odpowiedni: zrobiony z plastiku i kupiony na rynku z pamiątkami dla turystów, który mijali, spacerując po Hawanie. Dla niej jednak znaczył więcej niż setki brylantów. Patrząc na niego, zawsze mówiła sobie, że musi iść za głosem serca i nie bać się robić tego, co jej nakazuje.

Tęskniła za Mateem o każdej porze dnia i nocy i choć wiedziała, że będzie jej brakować Londynu, nikt i nic nie mogło jej powstrzymać.

Wkrótce się zobaczą.

– Myślisz o nim? – spytała Charlotte. – Widzę to twoje głupkowane zamglone spojrzenie.

Claudia się roześmiała. Nie było sensu zaprzeczać. Małe drewniane pudełko przewiązane sznurkiem, z karteczką z imieniem i nazwiskiem babci, przewróciło jej życie do góry nogami, ale za nic nie chciałyby tego cofnąć.

Ktoś zapukał do drzwi. Claudia poszła otworzyć i zobaczyła w progu mamę. Ta ze łzami w oczach ją przytuliła.

– Będę za tobą strasznie tęsknić – powiedziała.

– Mamo, nie doprowadzaj mnie do łez! – zawołała Claudia i poczuła, że też zaczyna płakać.

Matka odsunęła ją lekko i trzymając ją za ręce, patrzyła na nią uważnie.

– Nie ma nic ważniejszego niż miłość, kochanie. A dla matki widok tak szczęśliwej córki... – Urwała i ścisnęła jej dłonie. – Babcia tak by się cieszyła, gdyby mogła cię teraz zobaczyć.

– Obiecujesz, że przyjedziesz mnie odwiedzić? – spytała Claudia. – Bardzo bym chciała, żebyś zobaczyła Kubę, poznała Matea i jego rodzinę.

– Nic mnie nie powstrzyma. Najpierw polecę do Hawany, a potem do Miami. A teraz chodź, odwieziemy cię na lotnisko. Bo przecież nie możesz się spóźnić na samolot.

KONTAKTUJCIĘ SIĘ Z SORAYĄ PRZEZ:

www.sorayalane.com

www.facebook.com/groups/sorayanereadergroup

facebook.com/SorayaLaneAuthor

Podziękowania

Zwykle zaczynam od tego, że muszę podziękować kilku osobom, ale tym razem lista jest dość długa! Przede wszystkim dziękuję Laurze Deacon, że zaryzykowała i postawiła na tę serię, kiedy podrzuciłam jej ten pomysł – gdyby nie Laura, nie czytalibyście tej książki! Chciałabym podziękować też całemu zespołowi Bookouture za ich wsparcie, zwłaszcza Pecie Nightingale, Jess Readett, Saidah Graham i Melanie Price. Największe podziękowania należą się jednak Richardowi Kingowi – któremu zadedykowałam tę książkę. Richardzie, nigdy nie zapomnę, z jakim entuzjazmem przedstawiłeś moje książki światu! To dzięki tobie zyskałam tytuł czytelników. Książki z tej serii zostały wydane w całej Europie, przetłumaczone na wiele języków i bez przesady mogę powiedzieć, że to, co dla mnie zrobiłeś, jest fantastyczne. Dziękuję. To tobie zawdzięczam większość umów wydawniczych.

Muszę również wyrazić wdzięczność innym wydawcom, którzy będą publikować tę serię na świecie, i redaktorom, którzy ją opracowują. Dziękuję Hachette, mojemu brytyjskiemu wydawcy Callumowi Kenny'emu z Little, Brown (imprintu Sphere), amerykańskiej wydawczyni, Kirsiah Depp z Grand Central, Neeltje Smitskamp z Park Uitgevers; niemieckiej wydawczyni Julii Gremer z Droemer-Knaur; Päivi Syrjänen i Ilinie Tikanoji z Otavy (Finlandia). Chciałabym też podziękować następującym wydawnictwom: Hachette (Australia i Nowa Zelandia), Albatros (Polska), Sextante (Brazylia), Planeta (Hiszpania), Planeta (Portugalia), City Editions (Francja), Garzanti (Włochy), Lindbak and Lindbak (Dania), Euromedia (Czechy), Modan Publishing House (Izrael), Vulkan (Serbia) i Pegasus (Estonia). To, że książki z tej serii są

publikowane w tak wielu językach na całym świecie i ukazują się dzięki tak szanowanym wydawnictwom, jest dla mnie naprawdę spełnieniem marzeń.

A teraz wrócę do małej grupki cudownych ludzi, których zwykle wymieniam w podziękowaniach! Dziękuję mojej agentce Laurze Bradford, z którą pracuję od tak dawna i jestem z tego bardzo dumna. Specjalne podziękowania dla Lucy Stille za przeczytanie tej książki i dołączenie do zespołu! Dziękuję moim fantastycznym piszącym przyjaciółkom: Yvonne Lindsay, Natalie Anderson i Nicoli Marsh – co ja bym bez was zrobiła, dziewczyny? Yvonne, dziękuję, że byłaś tak dobra i kontaktowałaś się ze mną codziennie, i za to, że kazałaś mi nastawiać minutnik i pisać – nie napisałabym tej książki, gdyby nie ty. Moim rodzicom, Maureen i Craigowi, dziękuję za niezmienne wsparcie. I wreszcie podziękowania dla mojego cudownego męża Hamisha i wspaniałych synów, Macka i Huntera. Jestem szczęściarą, że was mam.

Pewnie powinnam też podziękować swoim czworonogim kompanom, którzy asystowali mi w pisaniu... Tedowi, Oscarowi i Slinky. Dziękuję za dotrzymywanie mi towarzystwa, kiedy siedzę w domu i piszę. Mój pokój do pracy nie byłby taki, jaki jest, bez was! Co prawda pachniałby lepiej i nie byłoby tyle sierści na dywanie ani kota na moim biurku, ale jednak...

Soraya x